



Nazi Gochë

REGIONALNY
MAGAZYN
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

☎ 059 8433160, 059 8218584
e-mail: gochy@op.pl
www.najogochë.kaszuby.pl

zima 2008 r. | Nr 6/2008 (39) | ISSN 1642-025X | CENA 5 zł

Wydano przy pomocy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa MKi DN



**Uroczystość otwarcia Leśnej Strażnicy
Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich
Gochów pw. Chrystusa Obrońcy - Borowy
Młyn 22 listopad 2008 r.
(Zdj. Jan Maziejuk)**



Naji dzecë ji piòknë pònnë



Marcin Kapiszka (lat 4) z dziadkiem Zenonem Kapiszką ma spacerze po słupskiej starówce.



Agnieszka Pych Lipińska (lat 2) z Borowego Młyna na rękach swej babci Danuty Pych Lipińskiej.



Justyna Marzyńska, Alicja Frymark, Karolina Pellowska, Paulina Warszewska, Martyna Zblewska i Martyna Ostrowska oraz Amadeusz Matuszewski – Uczniowie Kaszubskiego Liceum w Brusach – uczestnicy II Spotkań na Gochach Tuchomie – Lipnica 2008. Na zdjęciu również red. Wiesław Wiśniewski ze Słupska.



Anna Gliszczyńska (z lewej) i Zdzisława Wera nauczycielki w Zespole Szkół w Lipnicy. - II Spotkanie na Gochach Tuchomie – Lipnica 2008 r.

Spotkanie promocyjne książek kaszubskich w Gdańsku



Janina Głomska-Brusy

23.10.2008 roku w tawernie „Mestwin” w Domu Kaszubskim w Gdańsku odbyło się spotkanie promocyjne książek, pt. „Z zaborskiego matecznika. O Stanisławie Pestce-Janie Zbrzycy” i księdza Mariana Miotka „Siew Bożego słowa. Na niwie kaszubskich serc” z udziałem arcybiskupa gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego i prof. Jerzego Tredera. Gospodarzem i konferansjerem uroczystości był dyrektor Instytutu Kaszubskiego - prof. Józef Borzyszkowski.

Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele środowisk akademickich Gdańska, Słupska, goście z Bytowa, Brus, znad Noteci oraz z innych miejscowości Pomorza Gdańskiego, a także z Ukrainy.

Fragmenty dzieł czytali ks. Mirosław Węgierski (kazania) i prof. Cezary Obracht - Prondzyński (książka o S. Pestce). Prof. J. Treder - laudator dzieł zaznaczył, iż książki tu prezentowane są skrajnie różne. Książka o S. Pestce jest napisana po polsku, a zbiór kazań po kaszubsku. Literatura religijna jest tym gatunkiem literackim niepublikowanym od dawna. Wspominał Gruczę i pokłosie pierwszych kazań w wydaniu broszurowym. Obecne zaś dzieło jest pierwszym tego rodzaju

ju w literaturze kaszubskiej, jest zróżnicowane zewnętrznie, jest to zbiór kazań głoszonych przez księdza na mszach kaszubskich w kościele. Odnosił się też do kaszubszczyzny literackiej ks. prof. Walkusza. Na koniec tej części swej wypowiedzi zachęcał, by cytować polską literaturę kaszubską choć jednym wersem, jedną strofą w kazaniach kościelnych, przybliżając ją w ten sposób ludowi pomorskiemu.

Z kolei pochwalili też S. Pestkę za chodzenie i szukanie starych słów, z których buduje tekst „Wieczorny widnik”, czy „Południe”. Uważa, że ta poezja to poezja norwidowska, wieloznaczna, którą wiele razy trzeba przetrwać, żeby dojść do sedna. Poezja ta potrzebuje egzegety, który będzie ją tłumaczył. S. Pestka stworzył wspaniałe teksty kaszubskie, stąd wielkie podziękowania dla tego twórcy.

Następnie zabrał głos kolejny laudator ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski, podkreślając, że Kaszubi mają swoją tożsamość, która ma także wydźwięk kościelny. Słowo Boże jest kierowane do ludzi tej ziemi i powinno docierać do Kaszubów, powinno być zrozumiałe przez wszystkich mieszkańców tej ziemi. Język kaszubski jest pięknym językiem, jest językiem tego ludu, który od wieków tu jest. Dlatego po reformach posoborowych abp podjął starania o rozwój, j. kaszubskiego w liturgii, bo literatura kościelna to coś świętego. Trzeba dotrzeć do Kaszubów, a oni mają prawo słuchać słowa Bożego w swoim języku. Dotychczas ważny był Grucza, Gołąbek. Wydano ostatnio lekcjonarz po kaszubsku, a teraz przekład kazań. Jest to wielka promocja literatury kościelno-religijnej.

dokończenie na str. 25.



Abp Tadeusz Gocłowski, Stanisław Pestka i ks. Marian Miotka.

Od Redaktora

„A cze znosz te, broce młody,
Te pomorskie Rody?
Tech Kaszubów, Kociwiaków
I tech Gochów, Borowiaków...”
(Izydor Gulowski)

Drodzy Czytelnicy! Przyjaciele

Niniejszy numer dotrze do Waszych rąk w okresie radosnych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Z tej okazji przybywam do Was w „czapce Gwiazdora” z najlepszą życzeniem wszystkiego najlepszego w Nowym 2009 Roku”.



22 listopada 2008 r. obchodziłem Jubileusz swych 66 urodzin. Z tej okazji umiłowanym moim rodzinnym Kaszubom, a zwłaszcza Gochom, przekazałem kolejny (nie licząc z dokładnością do jednego, ale już chyba ponad dziesięć) dar z serca - materialny symbol swego oddania, mianowicie „Leśną Strażnicę Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy”, którą wzniosłem przy wielce przykładowej i zaangażowanej pomocy miejscowej społeczności. Wszystkim im przy tej okazji serdecznie dziękuję.

Dziękuję za pomoc i wyrozumiałość w realizacji tego przedsięwzięcia, jakie miałem ze strony swej Kochanej Żony – Alicji.



Niniejsze wydanie NG zawiera obszerne informacje oraz zdjęcia z budowy oraz z uroczystości oddania „Strażnicy...”, a także z wręczenia tegorocznych wyróżnień Fundacji – Bazuna 2008 r.

Poniżej przedstawiam Państwu swoje wystąpienie, jakie wygłosiłem na otwarcie uroczystości przekazania i poświęcenia borowiackiej „Strażnicy” w miejscowym kościele 22 listopada br.



Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus
Szanowni Państwo

Bardzo mi miło powitać w imieniu społeczności naszego sołectwa i parafii, proboszcza gospodarza tej świątyni ks. Jacka Halmana, samorządu naszej gminy reprezentowanego tu w osobach – wójta gminy pana Rafała Narlocha i przewodniczącego rady Gminy Sławomira Ejtmowicza, Rady Sołeckiej i jej przewodniczącego Kazimierza Olejnika sołtysa, Grażyny Burant dyrektora miejscowego Zespołu Szkół i pani Alicji Talewskiej – prezydenta naszej Fundacji a przede wszystkim w imieniu całej naszej Fundacji Naji Gochë, którą stanowią mieszkańcy Gochów, zwłaszcza Ci z nich – a jest nas zdecydowana przewaga – którym na sercu leży rozwój i chwała naszej Małej Ojczyzny z kaszubska zwanej Tatczezną. Do grona tego należą również Ci co mieszkają tu z nami czasowo w okresach swego „nadjeźdźczego” wypoczynku.

Wybaczcie mi Szanowni Goście, że być może naruszę kolejność hierarchiczną, ale z serca witamy tu każdego z Was bez względu na spełnianie funkcje i związane z nią zaszczyty.

Nasamprzód oddaje cześć uczestniczącym w naszej uroczystości sztandarom i członkom pocztów, chylę głowę przed stanicami oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego w Bytowie, Chojnicach, Karsinie, Lipnicy,

sztandarom Zespołów Szkół w Lipnicy, Brzeźnie Szlacheckim i Borowym Młynie. podziękuję za spełnioną przed chwilą posługę kapłańską naszym Wielebnym księżą-naszemu proboszczowi ks. Jackowi oraz prałatowi Henrykowi Cyrzanowi, proboszczowi parafii św. Jadwigi w Chojnicach.

Słowa naszego powitania i podziękowania za przybycie kieruje do obecnych tu weteranów członków Związku Kombatanów reprezentowanych delegacją chojnicką z pułkownikami w stanie spoczynku panem Bronisławem Jareckim i Janem Domecki oraz towarzyszącym im zasłużonym chojniczaninem - kombatanem i działaczem żeglarskim Czesławem Gierszewskim.

Radę Ochrony Miejsc Pamięci reprezentuje pan Jerzy Starostecki z Warszawy.

Serdecznie witamy przedstawicieli Wojska Polskiego, Straży Granicznej.

Gorąco witamy pana generała brygady Janusza Sobolewskiego z małżonką – dowódcę 7 BOW w Słupsku. Panie generale jest pan drugim po francuskim gen. Dupendzie szefie Międzynarodowej Komisji Demarkacyjnej, który to w 1920 roku na terenie naszej parafii wizytował ustalany tutaj odcinek graniczny odrodzonej RP. A wiec po 88 latach mamy zaszczyt oficjalnie gościć w naszej parafii – tym razem polskiego generała. Jesteśmy wdzięczni panie generale, że zaszczycił Pan wraz ze swoją małżonką nas swoją obecnością.

Witam pana podpułkownika SG Granicznej Eugeniusza Kołpaczyńskiego komendanta placówki SG w Uście obejmującej m.in. nasz teren.

Witam pododdział straży granicznej – w składzie reprezentacyjnej orkiestry Morskiego oddziału SG w Gdańsku, którą prowadzi kapelmistrz kapitan SG Jarosław Rywalski.

Gorąco witam Leśników w Osobach Nadleśniczych; Mariana Jutrzenkę Trzebiatowskiego i Edmunda Wirkusa z NDL Przymuszewo; pana Wacława Turzyńskiego nadleśniczego w Bytowie i Ireneusza Jażdżewskiego nadleśniczego w Przechlewie – Niedźwiadach oraz Marka Żmude-Trzebiatowskiego - z-cę nadleśniczego w Osuszniczy.

Gorąco Witam przedstawicieli naszego Parlamentu Pana posła Piotra Stanke z Chojnic i pana senatora Jana Wyrowińskiego z Torunia, którzy swoje rodowe korzenie mają w pobliskich nam kaszubskich Zaborach

Z uwagi na nieprzewidziane obowiązki w Brukseli, z której wczoraj zadzwonił - nie przybył pomimo wcześniejszego przyjęcia naszego zaproszenia pan Janusz Lewandowski europoseł, wiceszef Komisji Budżetowej UE, niemniej z tego miejsca serdecznie pozdrawiamy Pana. Panie pośle.

Jest także z nami Bernard Mathea – Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Pan dyrektor towarzyszył nam także dwa lata temu kiedy to w 2006 roku otwieraliśmy w Lesie Dymańskim Leśną Izbę patriotyzmu imienia Józefa Gierszewskiego mjr Rysia komendanta TOW Gryf Pomorski.

Witam samorządowców z naszych graniczących z sobą 4 powiatów - bo Gochy, Borowy Młyn w swej historii wchodziły kolejno w okresie I Rzeczypospolitej w skład starostwa człuchowskiego, w okresie II RP i po II wojnie światowej w skład powiatu chojnickiego, po czym należały do województwa słupskiego a



więc Ziemi Słupskiej – Zachodnio pomorskiej z której historycznie mieli tu swe wpływy słupscy Gryfici, władcy suwerennego państwa Pomorskiego. Aktualnie jesteśmy w składzie powiatu bytowskiego,

Stąd przybyli do nas z tych powiatów ich prominentni przedstawiciele, których serdecznie witamy... i tak są wśród nich

Szanowny Pan Marian Pastucha wicestarosta człuchowski i Wacław Wołujewicz członek zarządu tego powiatu. Powiat chojnicki w tym Ziemie Czerską reprezentuje pan Przemysław Biesek radny powiatowy – sekretarz Urzędu Miasta i Gminy Czersk. Powiat bytowski - Radę Powiatu i starostwo reprezentują pan Andrzej Hrycyna przewodniczący Rady Powiatu i Dariusz Glazik naczelnik wydziału edukacji kultury i sportu starostwa bytowskiego. Witam również pana Zdzisława Kwaśniewskiego przewodniczącego Rady Gminy w Damnicy, który po części jest także mieszkańcem naszej wsi.

Witam przedstawicieli organizacji pozarządowych a przede wszystkim członków Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego

Prezesów oddziałów w

- Lipnicy Andrzeja Lemańczyka, który jednocześnie jest radnym powiatowym. Panu prezesowi towarzyszy zarząd i liczni członkowie oddziału.

- O/ZK-P Człuchowa – Przechlewa z prezesem Januszem Szpiczak Brzezińskim z rodziną i dr Marianem Frydą. Pan Janusz jest wnukiem jednego z bohaterów naszej uroczystości – Józefa Szpiczak Brzezińskiego. Obecni są również - wnuk drugiego z naszych bohaterów Grzegorz Trzeciński z Upiłki oraz wnuczka Jakuba Zielińskiego - Janina Czapiewska z Rekowa.

Witam pełniącego od niedawna funkcję prezesa Oddziału ZK-P w Słupsku pana Jana Dobrynia, któremu towarzyszą członkowie zarządu Alfons Klepin i Edmund Żmuda Trzebiatowski.

Jest z nami były wieloletni prezes O ZK-P w Kobylnicy – Jerzy Janta Lipiński a także pani prezes Oddziału w Karsinie Urszula Studzińska z członkami zarządu w tym z sekretarzem oddziału i jednocześnie członkiem Rady Naczelnej ZK-P Zbigniewem Studzińskim.

Witam panią Aldonę Gostomską dyrektorkę Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu.

Witam Członków Kapituły naszej Fundacji kawalerów wyróżnienia Bazuny w osobach p. Benedykta Reszki z małżonką, panią Danutą Pych Lipińską, Bolesławem Prondzińskim – przewod. Kapituły. oraz ks. Jackiem Halmanem

Witam pana Edmunda Żmudę Trzebiatowskiego prezesa Jantara sp. z o.o. z Słupska, red. Jana Maziejuka z Słupska który jednocześnie jest wiceprzewodniczącym Komisji Rewizyjnej Fundacji NG, artystę rzeźbiarza Kazimierza Kostkę z Wodnicy, i Czesława Klajsta z małżonką – wszyscy oni są tegorocznymi laureatami BAZUN wyróżnień naszej Fundacji.

Witam współpracujących z redakcją dwumiesięcznika „Naji Goché” – długoletniego szefa oddziału słupskiego Głosu Pomorza i słupskich Zbliżeń red. Wiesława Wiśniewskiego ze Słupska, a także Andrzeja Obecnego wydawcę i red. nac. Dwutygodnika Moje Miasto.

Witam dyrektorów i nauczycieli oraz działaczy regionalnych z terenu naszych Zaborów i Gochów oraz przedstawicieli naszych lokalnych mediów.

Kłaniając się jeszcze raz nisko jeszcze raz z całego serca witam i jednocześnie przepraszam tych z naszych gości, których być może nie wymieniałem w powyższym powitaniu...

Pozdrawiam obecnych i nieobecnych tu Borowiaków dziękując Wam za tak liczne przejawy gotowości służenia naszej małej Ojczyźnie. Czego wyrazem jest wzniesiona na przedpolach naszej wsi kolejna pamiątka honorująca naszą przeszłość, utrwalająca bohaterstwo nie tylko to pisanie z dużej litery, ale to zwykłe codzienne, którym jest uczciwa praca, rodzina i sąsiedzka wspólnota.

Tym razem w 90 rocznicę Odrodzenia naszej Ojczyzny pokazujemy iż w tym narodowym akcie dziejowej sprawiedliwości jest także nasz Borowiacki - skromny udział.

Obszar byłego starostwa człuchowskiego, jako graniczący z Prusami poszedł na pierwszy rozbiorowy ogień. Niepodległość straciliśmy w 1772 roku i pozbawieni jej byliśmy najdłużej, bo do 1920 roku, a więc pod obcym panowaniem byliśmy 148 lat.

Nie mniej ten okres półtora wieku nie pozbawił naszych dziadów i ojców poczucia przynależności narodowej, jako Gochowie nie ulegliśmy germanizacji, czego dowodem były m.in. wystąpienia dotyczące ustalania korzystnego dla Polski odcinka ustanawianej tu granicy z państwem niemieckim. Granicy, którą tutaj w wyniku wystąpień miejscowych Kaszubów z parafii Borowy Młyn i Konarzyny przesunięto o 10 km. na zachód. A więc tu jak pisał poeta kaszubski ks. Leon Hejke „stoł se ced kaszubsčia wstola...”

Co prawda nie w historycznych przedrozbiorowych granicach przebiegających wówczas za Białym Borem, granicznym grodem starostwa człuchowskiego. Za tą starą granicą opowiadali się nasi tutejsi przywódcy - księża - Alfons Schulz z Konarzyny późniejszy senator RP, ks. Rygielski z Brzeźna Szlacheckiego a przede wszystkim borowiacki proboszcz ks. Bernard Gończ a także Augustyn Lew-Kiedrowski wójt Brzeźna Szlacheckiego, członek człuchowskiej Rady Ludowej, a zwłaszcza nasi parafianie: Józef Szpiczak Brzeziński, Jakub Zieliński i Jakub Trzeciński. Ten ostatni podczas upamiętnianej potyczki palikowej głośno wykrzykiwał w stronę funkcjonariuszy Grenzschutzu, „ze granica

Polski jest pod Białym Borem a nie tu przy jeziorze Gwiazdy”.

Cale to historyczne zdarzenie zapomniane, a może niebędące po tzw. „linii politycznej” w minionym okresie pomijano. Nie znalazło ono swojego godnego miejsca w historii a zwłaszcza tej uczonej w naszych szkołach. Dopiero w 1985 roku z tutejszej inicjatywy na miejscowej szkole w 1985 roku udało się nam umieścić tablicę upamiętniającą te wydarzenia. Temu wielkiemu świętu w tymże 1985 roku towarzyszyło solidarnościowe lokalne przebudzenie.

„Budźta spiącech” mówił nie raz pierwszy nasz XIX wieczny, wielki kaszubski regionalista Florian Ceynowa.

To przebudzenie szczególnie było widoczne na naszych Gochach. Gochy na przekór wszystkiego – zwłaszcza stanu wojennego – powstały, ożywiły się głębokim lokalnym patriotyzmem, czego wyrazem były postawione tu u nas kolejne znaki pamięci. Do tych najważniejszych i to o randze ponad kaszubskiej zaliczyć należy wzniesiony w 1982 roku Krzyż Pamięci na Górze Piszczatej lub inaczej zwanej Piaszczatą w Borzyszkowach. W 1983 roku w 300 tą rocznicę odsieczy wiedeńskiej wzniesiliśmy w Brzeźnie Szlacheckim obelisk Kaszubi pod Wiedniem a potem jeszcze wiele innych znaków naszej pamięci.

Do ostatnich wielkich wydarzeń w tym względzie należą w naszej parafii te symbole upamiętniające ofiary poniesione przez naszą ludność w wyniku II wojny światowej stojące wzniesiliśmy my je w Borowym Młynie i Wierzhocinie.

Dzisiaj oddawana Leśna Strażnica (druga już po wzniesionej w leśnictwie Dywan w 2006 roku ku pamięci Komendanta TOW Gryf Pomorski – naszego Krajana Józefa Gierszewskiego mjr. Rysia) upamiętnia nie tylko „tutejszą wojnę palikową” ale także bohaterstwo 32 znanych z nazwiska i imienia naszych przodków którzy w tym samym roku na zew Marszałka J. Piłsudskiego, że nowo odrodzona Ojczyzna „jest w potrzebie” poszli bronić jej suwerenności. Trzech z nich śp. Józef Klepin, Józef Oliś i Bernard Tandecik – polegli na polu chwały w jej obronie.

Stąd to nazwa tego miejsca jako Strażnica Tradycji i Patriotyzmu a wzniesienie jej w tym historycznym miejscu nie mogło nie powodować by nazwać ją imieniem Bohaterskich Gochów a także oddać ją pod patronat Chrystusa Obrońcy – Jezusa naszego przewodnika do Boga, Chrystusa, z którym my Kaszubi zawsze z takim oddaniem i wiarą służymy Bogu, czerpiąc z tej miłości siłę by bronić nie tylko wiary ale także jej fundamentów, którymi jest nasz rodzinny dom – nasza mała Ojczyzna Kaszuby i ta wielka jedyna nasza matka - Polska.

Oddając tą Strażnicę w opiekę - przede wszystkim w tą ideową - naszej młodzieży spłacamy nią dług zapomnienia naszym lokalnym Wielkim Bohaterom, oddajemy im hołd za ich przykładowy wysiłek i synowskie umiłowanie wyrażane patriotyzmem codziennej pracy, wychowaniem rodzinnym i gotowością służenia innym.

Mamy nadzieję, że to miejsce będzie strzec tych lokalnych wartości, że będzie nie tylko źródłem naszej

dumy ale inspiracją do czynów na miarę współczesnego czasu.

Zatrzymana w tym wyrazie nasza historia ma od dzisiaj miejsce, w którym możemy oddawać należny jej hołd nie tylko ten ceremonialny skwitowany okolicznościową wiązką kwiatów. Wzniesiona tu na okolicznościowy obelisk historia jest fundamentem lokalnego patriotyzmu, który nie jest reliktem przeszłości a jest motorem postępu, który ma kształtować lokalny patriotyzm a przez niego wzbogacać będzie historię naszego polskiego narodu.

Tu w naszym lokalnym wymiarze wierzymy, że te wyniesione w tym miejscu znaki kształtować będą charaktery tych, co po nas dzisiaj młodzież.

My starsi też kiedyś byliśmy młodzi, stąd wiemy - że młodzież ma prawo korzystać ze swojej młodości, ale dzisiaj mając życiowe doświadczenia wiemy, że młode pokolenie musimy wychowywać poprzez przypominanie mu, że ciąży na nim obowiązek pamięci o przeszłości, ponieważ historia to my wszyscy zarówno starsi jak i młodzi, że to od każdego pokolenia zależy, czy przejmie ono sztafetę i będzie kontynuować bieg po torze historii. Wierzę, że tak będzie u nas na Gochach, że tu tak, jak zawsze było w naszej przeszłości w tym względzie poprowadzi w przyszłości tą drogą pamięci i patriotyzmu Chrystus Obrońca...przewodnik i nauczyciel prawego życia.

Szanowni Państwo aby ze względu na zapamiętanie zimowej aury nie przedłużać uroczystości jakie za chwilę odbędą się na terenie Strażnicy...w tym tej części naszego spotkania podziękujemy wszystkim tym co przyczynili się do urządzenia tej Strażnicy. Chcemy uhonorigować ich okolicznościowymi dyplomami jako wyraz skromnego podziękowania za ich oddanie i serce dla tej sprawy.

Przy tej okazji wręczymy także przyznane w tym roku wyróżnienia Fundacji Bazuny 2008 r.

Serdecznie dziękuję młodzieży z naszej szkoły za zaprezentowany piękny program artystyczny przygotowany pod kierunkiem pani Małgorzaty Reszki i pani Richter.

W dalszej części naszego świątecznego spotkania przemaszerujemy w uroczystym pochodzie prowadzeni przez reprezentacyjną orkiestrą Straży Granicznej głównym traktem naszej wsi. Pod okolicznościową tablicą wiszącą na murze naszej szkoły członkowie władz Fundacji złożą okolicznościową wiązkę kwiatów.

Po czym autokarami przemiesimy się do „Strażnicy...”

Zbigniew Talewski

**Internetowe
archiwum Naji
Goche:**

www.najigoche.kaszuby.pl

Sprawdź!!!

Akt przekazania

Podczas uroczystości otwarcia Strażnicy - Czesław Klajst w imieniu Fundacji i właścicieli gruntu państwa Anny i Kazimierza Daleckich, dokonał symbolicznego przekazania Strażnicy w opiekę merytoryczną uczniom miejscowej szkoły. Jednocześnie przekazał w imieniu Fundacji NG podziękowania nauczycielom i pracownikom Szkoły za codzienną troskę o patriotyczne wychowanie młodzieży naszej wsi.

Na załączonym zdjęciu pokazujemy moment składania przez delegację nauczycieli miejscowej szkoły wiązanek kwiatów pod obeliskiem a także uwieczniony jest moment wręczenia przez Czesława Klajsta pani Grażynie Burant – dyrektorze Szkoły aktu przekazania, którego treść – a także podziękowań - publikujemy poniżej. /tz/





„Chcë Kaszëba niewëmówny
wicy sercem czëje (wiednë)
słowi chłëno krój i lëdzy
swò Pomorëk Ojczëznë
z Polska miłuje...”

PODZIĘKOWANIE

Dla Sz. Pani
Dyrektor Grażyny Burant i Grona Nauczycielskiego
oraz Pracowników Administracyjnych z Zespołu Szkół w Borowym Młynie

za zaangażowanie i społeczną pracę przy budowie oraz pomoc w zorganizowaniu uroczystości oddania w użytkowanie

Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów
i pod wezwaniem Chrystusa Obrońcy.

Wzniesionej w historycznym miejscu - patriotycznych wystąpień w 1920 roku miejscowych Gochów na rzecz ustanowienia granicy Odrodzonej Polski a także ku chwale Bohaterskich Ochotników, mieszkańców naszej Borowiackiej Parafii, którzy w latach 1918 - 1920 walczyli na frontach wojny polsko - bolszewickiej w obronie Odrodzonej Ojczyzny.

Serdecznie dziękując za niniejszą pomoc i społeczne zaangażowanie będące wyrazem umiłowania naszej Małej Ojczyzny - prosimy przyjąć najserdeczniejsze życzenia Wszystkiego Dobrego w życiu osobistym i w pracy zawodowej oraz w dalszej działalności społecznej.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Prezydent Fundacji
Alicja Tulewska

Przewodniczący Kapituły Fundacji
Bolesław Prondziński

Prezes Zarządu (Redaktor Nac. „NG”)
Zbigniew Tulewski

Słupsk / Borowy Młyn 22 listopada 2008 rok

Niniejsze podziękowanie zostało wpisane 22 listopada 2008 podczas uroczystości oddania „Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu” pod opiekę uczniom miejscowego Zespołu Szkół. Zostało ono wpisane pod nr 50 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji.



Toruń, 24 listopada 2008 r.

Pan
Zbigniew Tulewski
Prezes Zarządu Fundacji
„Nazi Gochë”

Szanowny Panie Prezisie! Drogi Zbysiu,

pragnę gorąco podziękować za zaproszenie na uroczystość upamiętniającą odważne wystąpienie Kaszubów z Gochów, którzy w lutym w 1920 roku skutecznie domagali się korekty przebiegu granicy polsko - niemieckiej. Możliwość uczestniczenia w tym podniosłym wydarzeniu była dla mnie prawdziwym zaszczytem.

To dla uczczenia tego ważnego w historii Kaszub fakt powstała z inicjatywy powołanej i kierowanej przez Pana Fundacji „Naje Gochë”, kolejna już Strażnica Tradycji i Patriotyzmu.

Jestem pełen podziwu i uznania dla Pańskiej aktywności w dziele kultywowania narodowej i regionalnej pamięci, dla trudu, który od tylu lat wkłada Pan w podtrzymywanie i rozwój kaszubsko-pomorskiej tożsamości.

Z czynnami miłości i przyjaźni
Jan Wyrowiński

Bisno Senatorskie Senatora Jana Wyrowińskiego
ul. Mostowa 9; 87-100 Toruń
tel./fax (0-56) 653 96 00
www.wyrowinski.org.pl



„Chcë Kaszëba niewëmówny
wicy sercem czëje (wiednë)
słowi chłëno krój i lëdzy
swò Pomorëk Ojczëznë
z Polska miłuje...”

AKT PRZEKAZANIA

Uczniom Zespołu Szkół w Borowym Młynie
pod opieką
Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów
i pod wezwaniem Chrystusa Obrońcy

wzniesionej w historycznym miejscu patriotycznych wystąpień w 1920 roku, Parafian Borowego Młyna, na rzecz ustanowienia na tym odcinku sprawiedliwej granicy państwa polskiego z Niemcami a także ku chwale Bohaterskich Ochotników, którzy na frontach wojny polsko - bolszewickiej w latach 1918-1920 bronili niepodległości Odrodzonej Ojczyzny.

„Strażnica” ta powstała z inicjatywy i środków zebranych przez Fundację Nazi Gochë a także dzięki społecznej pracy przy jej budowie członków naszej lokalnej społeczności.

Wyrażamy nadzieję, że miejsce to, dobrze będzie służyło patriotyzmowi wychowaniu młodzieży nie tylko z Gochów, ale z całych Kaszub i Pomorza.

Niniejszy akt przekazania został wpisany pod nr 48 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji

Członek Rady Solskiej
Borowego Młyna

Cezław
Kłajst

Ofiarodawcy
- właściciele gruntu -

Anna i Kazimierz
Dulecki

Prezydent

Fundacji
Alicja
Tulewska

Przewodniczący

Kapituły Fundacji
Bolesław
Prondziński

Prezes Zarządu

(Redaktor Nac. „NG”)
Zbigniew
Tulewski

Borowy Młyn 22 listopada 2008 rok

Niniejszy akt wpisano podczas patriotycznej uroczystości 22 listopada 2008 r. w której udział brało liczne grono miejscowych mieszkańców i zaproszonych gości przedstawicieli pomorskich i krajowych oraz europejskich władz samorządowych i państwowych.



STAROSTA BYTOWSKI

Borowy Młyn, 22 listopada 2008 r.

„A jeśli komu drogo okazało do siebie,
tym co słoty łęczył...”

Pan
Zbigniew Tulewski
Prezes Fundacji „Nazi Gochë”

W imieniu własnym oraz Zarządu Powiatu Bytowskiego składam na Pana ręce, skierowane do całej lokalnej społeczności Borowego Młyna, podziękowania za trud wkładany w upamiętnianie historii Gochów. Leśna Strażnica Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów pod wezwaniem „Chrystusa Obrońcy” powstała w szczególnym miejscu. Rozegrały się w nim historyczne wydarzenia na rzecz ustalania granicy nowo odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Będzie to doskonałe miejsce upamiętnienia i oddania hołdu Gochom, którzy z ogromną determinacją walczyli o to co dla nich najważniejsze - niepodległą Ojczyznę. Wydarzenia, które się tutaj rozegrały to dla nas wszystkich doskonała lekcja wychowania patriotycznego.

Niech ta nowo powstała Strażnica zawsze nam przypomina, że patriotyzm nie polega na nienawiści wobec innych narodów, lecz na miłości do własnego.

Z wyrazami szacunku

Janusz Zimna - Inspektor

Przebieg uroczystości oddania „Strażnicy...” w Borowym Młynie - 22 listopada 2008 r.

Uroczystość zainaugurowała msza święta prowadzona przez ks., ks. Jacka Halmana i Henryka Cyrzana, podczas mszy wysoce patriotyczne kazanie wygłosił ks. Jacek Halman. W kościele odbyła się również część uroczystości oficjalnej, podczas której przywitano i przedstawiono uczestniczących w uroczystości gości (wymienieni są oni w publikowanej w dziale „Od redaktora” przemówieniu prezesa Fundacji), po czym w programie artystycznym wystąpili uczniowie miejscowej szkoły, przygotowani przez panie nauczycielki: Małgorzatę Reszke i Monikę Richter. Następnie nastąpiło wręczenie tegorocznym laureatom wyróżnień Fundacji NG tzw. Bazun – piszemy o tym również o tym w tym numerze magazynu.

Po tej części nastąpił uroczysty przemarsz orkiestry, pocztów sztandarowych i uczestników spotkania ulicami wsi. Pod tablicą upamiętniającą zdarzenia graniczne 1920 roku wiszącej na murze szkoły przedstawiciele władz fundacji złożyli wiązkę kwiatów.

Następnie nastąpił przejazd na miejsce oddawanej Strażnicy.

Tam uroczystości rozpoczął hymn narodowy i wciągnięcie na maszt flagi narodowej. Poczet sztandarowy w składzie Wojciech Bukowski, Andżelika Bendkowska i Karolina Rudnik wystawiła szkoła, towarzyszył mu reprezentant wsi Stefan Szulc.

Odsłonięcia Obelisku dokonał 98 letni Franciszek Kleist w towarzystwie młodych budowniczych Strażnicy: Artura Kłajsta (lat 15), Kamila Hapki (lat 13), Pawła Dorawy (lat 6), Szymona Kulińskiego (lat 9) i Wiktora Talewskiego (lat 5). Pan F. Kleist w tym dniu obchodził Jubileusz swych urodzin.

Poświęcenia obelisku i pomnika Chrystusa Obrońcy dokonał ks. Jacek Halman w towarzystwie ks. Prałata Henryka Cyrzana.

Z kolei wystąpił p. pan Czesław Kłajst współprzewodniczący Komitetu Budowy prowadzący pracę budowlaną Strażnicy, przekazując na ręce p. Grażyny Burant dyrektorke szkoły akt powierzenia Strażnicy pod opiekę uczniom boro-wiackiej szkoły.

Został wręczony także list gratulacyjny fundacji z okolicznościowymi życzeniami urodzinowymi panu Franciszkowi Kleistowi a orkiestra wojskowa odegrała mu życzenia „Sto lat...”

Ponadto Honorowy Dyplom Fundacji otrzymali Anna i Kazimierz Daleccy, jako podziękowanie za przekazanie Fundacji w dzierżawę ziemi pod budowę Strażnicy

Uroczystości zakończył wspólny obiad przygotowany przez szkolną „kuchnię” a produkty na jego wystawienie pochodziły z darów (produktów spożywczych) od miejscowych obywateli oraz zakupionych z dotacji Urzędu Gminy w Lipnicy.

Wewnątrz numeru prezentujemy sylwetki gości uroczystości.

/tz/



Dyplom Honorowy Fundacji

Kazimierz Dalecki w imieniu swej małżonki Anny i własnym podczas uroczystości oddania Strażnicy odebrał Dyplom Honorowy Fundacji za przekazanie na rzecz jej budowy działki gruntu będącej ich własnością. Dyplom wręczyli Rafał Narloch wójt gminy, ks. proboszcz Jacek Halman oraz prezes Zarządu Fundacji. Prezentujemy również treść Dyplomu. /tz/



Uniwersalny śpiewnik kaszubski

Po serii kaszubskich śpiewników („Piesnie Rodny Zemi”, „Dlô Was Panie”, „Z Tobą bëc”), które zawierają wyłącznie nowe utwory, wreszcie ujrział światło dzienne uniwersalny śpiewnik zatytułowany „Nótë kaszëbsczë”. Śpiewnik na dwustu stronach ujmuję prawie tyleż pieśni na wszelkie okazje wraz z zapisem nutowym, nad którego poprawnością czuwał Jerzy Stachurski. Są zatem pieśni tradycyjne, jak „Mój tata kùpil kòzã”, czy „Kaszëbsczë jezora”, ale są też współczesne, jak „Kaszëbë, Kaszëbë” lub „A jô sò spiëwiã pò kaszëbskù”.

Powstanie śpiewnika jest odpowiedzią na nieustanne prośby, by stworzyć kompilację popularnych pieśni. Podzielono je na rozdziały: „Ô Rodny Zemi”, „Na swójską nótã”, „Miłotë gòrnia”, „Më jesmë młodi”, „Jem jô rëbòk”, „Ciebie Bôże sławic chcëmë”, „Grôjta kòlãd zwônczi”.

Pomyślany jest tak, by był przydatny w każdej sytuacji; na wianodze, podczas biesiady, na uroczystości patriotycznej, w kościele, przy choince, w szkole, podczas pielgrzymki lub towarzyskiego spotkania. Wszędzie!

Niechaj zatem kaszubska pieśń, dzięki której najłatwiej można uczyć się języka kaszubskiego, rozbrzmiewa w każdym pomorskim domu, a także u Kaszubów za oceanem, których zdjęcie znalazło się na tylnej stronie okładki.

Śpiewnik kosztuje 20 zł. Jest już dostępny w księgarniach Kartuz. Można zamawiać także drogą wysyłkową (zamówienie najlepiej e-mailem).

Wpłatę należy uiścić na konto:

PKO BP O/Gdańsk 27 1020 1811 0000 0802 0016 9250

Plus koszty wysyłki 2zł/egz.



Ziemia Słupska Zabory Bory i Gochy



Nazi Gòchè

FUNDACJA I DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

„Chòc Kaszëba niewëmówny wicy sercem czëje (wiedno) sławi chãtno krój i lëdzy swã Pomorskô Ojczëznô ë Polskã miłuje...”

AKT NADANIA

Sz. Państwu
Annie i Kazimierzowi Daleckim
ze Smolnego w sołectwie Borowy Młyn

Honorowego Dyplomu Fundacji „NG”

Za chwałębną i patriotyczną postawę umiłowania naszej tradycji i historii wyrażoną przekazaniem w wieczyste użytkowanie naszej Fundacji „NG” działki rolnej pod budowę, Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów i pod wezwaniem Chrystusa Obroncy

Upamiętniającej patriotyczne wystąpienia, jakie w 1920 roku w tym miejscu się rozegrały, a także wzniesionej ku chwale naszych bohaterskich przodków a przede wszystkim mającej pomóc w wychowaniu młodego pokolenia Gochów.

Strażnica ta ma służyć patriotycznemu wychowaniu młodzieży z Kaszub i Pomorza.

Dziękując za ten „Dar Serca” prosimy przyjąć najserdeczniejsze życzenia Wszystkiego Dobrego w życiu rodzinnym i w Państwa działalności gospodarskiej.

Z wyrazami najwyższego szacunku

Prezydent Fundacji Alicja Talewska	Przewodniczący Kapituły Fundacji Bolesław Prondzyński	Prezes Zarządu i Redaktor Nacz. „NG” Zbigniew Talewski
--	---	--

Słupsk / Borowy Młyn 22 listopad 2008 rok

Dyplom wręczono podczas uroczystości oddania „Leśnej Strażnicy Patriotyzmu...” pod opiekę uczniom miejscowemu Zespołowi Szkół. Został on wpisany pod nr 49 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji.

Ladislao Szulist - Sacerdoti Quinquagenario dedicatum



Ks. prof. Zygmunt Zieliński

Aż wierzyć się nie chce, że to już kapłańskie pięćdziesięciolecie. I niewiele z pewnością brakowałoby do tak okrągłego jubileuszu parania się piórem. Moje spotkanie z Jubilatem datuje gdzieś na późne lata siedemdziesiąte. Już bym dzisiaj nie odtworzył jego okoliczności. Był dwa lata po mnie święcony w 1959 r., a więc byliśmy pod tym względem niemal rówieśnikami. Nie zbliżyło nas pochodzenie, on z Kaszub, może nie tych najautentyczniejszych, ale sercem im właśnie bliski. Ja urodziłem się w Borach Tucholskich i wojna rzuciła mnie ponownie w tamte czarujące okolice. Potem jednak mało miałem kontaktu z - mówiąc językiem kościelnym - diecezją chełmińską. Już na zawsze związałem się z Gnieznem, a od początku lat sześćdziesiątych do dni dzisiejszych żyję w Lublinie. Skąd, więc ta długa i serdeczna znajomość, a chyba nawet coś więcej? Oczywiście pióro i to, co spod niego wychodziło sprawiło, że ścieżki nasze się zeszyły. Już w latach siedemdziesiątych do ręki wpadały mi teksty pisane przez Władka. Był wtedy młodym proboszczem w Mściszewicach, ale pisać zaczął już wcześniej. To był chyba ten bakcył Chełmińskich lubiących pisać, w XIX wieku jakoby na przekór germanizatorskim zapędom pruskiej władzy, bez najmniejszej chodby zachęty ze strony hierarchów, w najlepszym razie tolerujących polskość. A może krajobraz budzący tyle skojarzeń, otwierający pole do przemyśleń, czysta niczym niezamącona natura, jedyne źródło autentycznych przeżyć, domagających się uzewnętrznienia. Może te czynniki zrodziły rzeszę pisarzy pomorskich w sutanach, takich jak ks. Kujot, ks. Sychta, ks. Mańkowski i tylu innych. Pośród nich dobre miejsce zajmuje nasz Jubilat. Historyk, piewca dóbr kultury w pierwszym rządzie kaszubskiej, tej zza między i tamtej zza Oceanu. Ks. Szulist nie ma i nie miał zwyczaju brania z drugiej ręki. Był w dalekiej Kanadzie i to nie raz, w Stanach Zjednoczonych, w najważniejszych stolicach europejskich. Zawsze na tropie Kaszubów i ich dziedzictwa. Co widział, co przeżył, o tym pisał. Odsłaniał to, co już powoli zaczynała pokrywać kurtyna zapomnienia. Bo obcyżna staje się z czasem swojska. Tamten kanadyjski krajobraz bardzo niekiedy przypominał Szwajcarię Kaszubską, malownicze wzgórza wokół Kartuz. Pozostawały tam jeszcze w użyciu jakieś porzekadła, nie zawsze jednak i nie wszyscy wiedzieli, czy to kaszubskie czy polskie. Ktoś stamtąd, z Kaszubów, kto zdołał przeżyć coraz bardziej rozchylającą się psychiczną szczelinę oddzielającą to, co pozostawione w zasięgu morskiej woni Bałtyku od tego, czym pachną góry i lasy kanadyjskie, ktoś taki - a kapłan polski w pierwszym rządzie - znajduje wspólny język z kanadyjskim Kaszubem, często nawet ten polski, którym pisana jest historia ziemi ojczystej i ten kaszubski, który ją zaludnił.

Twórczość „polonijna” ks. Szulista utkwiła mi jakoś szczególnie w pamięci. Przyczyna jest dość banalna. Otóż w 1980 r. otrzymał on w mojej Katedrze na KUL tytuł magisterski za pracę Osadnictwo kaszubskie w Kanadzie. Życie religijne i tradycje narodowe 1958-1975. Władek - nazywam go tak, gdyż bardzo szybko porzuciliśmy sztywne tytuły - był i jest człowiekiem o wręcz niezwyklej skromności, powiem więcej, nie docenia tego, co robi, co wcale u niego nie jest pozą. Toteż do tego magisterium trzeba go było usilnie namawiać. Egzamin pamiętam do dzisiaj, gdyż rzadko, który ekstern, w dodatku mający na swym koncie już sporo drukowanych pozycji tak się na egzamin przygotował, jak on to uczynił. Powiedział mi później, że spodziewał się surowszego maglowania i wcale nie jest zadowolony z tego, że tak łatwo mu poszło.

To był, zatem moment naszego bliższego poznania się. Rychło zrozumiałem, że intuicją badawczą i umiejętnością analizy materiału przerastał on wielu doktorantów, a może nawet już zawodowo pracujących historyków. Znał kanony metodologiczne, ale jakoś po swojemu je przystosowywał do własnych potrzeb. To wycisnęło piętno na wszystkich jego publikacjach. A więc w centrum uwagi znajduje się zawsze człowiek. Jego twórczość, wprawdzie nie profesjonalnie biograficzna, zawsze koncentruje się na ludziach tworzących jakąś rzeczywistość, a dopiero w drugiej kolejności następuje zainteresowanie nią samą. Ileż to wyciągnął z sylwetek kapłanów chełmińskich, jakież piękny postawił pomnik bohaterom i męczennikom ostatniej wojny. Także w innych pracach przede wszystkim zwraca uwagę na człowieka. Może niekiedy sprawia to wrażenie zbyt kurczowego trzymania się res gestae, a to jest cecha historiografii minionej epoki. Ks. Szulist uczy się jednak, jak każdy autodydakta na takich wzorcach. Trzeba pamiętać, że tamte dzieła mają wartość nieprzemijającą. Jeszcze jedno cechowało owych pisarzy XIX i pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Ogromny pietyzm w podejściu do źródeł. Tego Władka się od nich także nauczył. Zadziwiająco wiele w jego twórczości sprostowań, polemik i przypomnień przykazań warsztatowych, nie zawsze przestrzeganych nawet przez doświadczonych historyków.

Ten szacunek dla źródła rodzi daleko idącą bezkompromisowość w sądach formułowanych przez ks. Szulista. Jego polemiki toczące wokół biografii biskupa gdańskiego Carla Marii Spletta dowodzą, iż zasada: *magis amica veritas* usuwa w jego twórczości na bok wszelkie inne względy. Osoba tego biskupa, z jednej strony kontrowersyjna z racji jego stosunku do ówczesnej rzeczywistości stworzonej przez hitlerizm jeszcze przed wybuchem wojny, a następnie w czasie jej trwania, okupacji i rządów sprawowanych przezeń w diecezji chełmińskiej, a z drugiej zasługująca na pewne współczucie czysto ludzkie, w ostatnich latach została w Niemczech mocno podretuszowana, tak, że pozostawiono na niej tylko stygmat męczeństwa. Oczywiście, nie ma w tym racji, a zwłaszcza nie można tego bez zastrzeżeń przyjąć w kraju, gdzie pamięć o rzeczywistości okupacyjnej jest jeszcze żywa. Czytając teksty Władka na ten temat, mimo woli myślałem o tym, co mnie dobrego spotkało jako diecezjanina biskupa Spletta w czasie wojny. Otóż trudno nazwać dobrem fakt, że do I komunii św. mogłem przystąpić dopiero po wojnie, mając 14 lat. Argumentacja Szulista w tej polemice była w pełni zrozumiała dla wszystkich, którzy podobnie doświadczyli pasterzowania tego biskupa.

Wracając myślą do lat naszej znajomości z Władkiem, próbuję jakoś skategoryzować jego twórczość, znaną mi częściowo z przeczytanych pozycji lub z odnotowań bibliograficznych. Nie jest to przedsięwzięcie łatwe, a w tej krótkiej wypowiedzi wręcz niewykonalne. Opublikował on w sumie ponad 500 publikacji, w tym 15 książek i aż 90 recenzji. Reszta to artykuły naukowe i publicystyczne. Tych ostatnich jest z górą 300. Z książek na uwagę szczególną zasługuje wszystko, co napisał na temat dziejów diecezji pelplińskiej. Poza dwoma tomami opublikowanymi są dalsze dwa czekające na druk. Praca ta wymagałaby specjalnego omówienia, bowiem autor unika rutynowego schematu stosowanego zazwyczaj w takich opracowaniach, a idzie raczej za wątkami mało ze sobą powiązanymi, ale za to narzucanymi bądź to specyfiką okresu historycznego np., wojny i okupacji, to znowu postaciami w taki czy inny sposób obecnymi w życiu Kościoła i społecznym. Ten brak systematyczności i, jak zwykle, główny akcent położony na losy i dzieje ludzkie sprawia wrażenie pewnej dowolności, na którą sobie może jednak pozwolić tylko ktoś, kto stworzył własną wizję dziejów i stara się ją ukazać w takiej kolejności, jaka wynika z jego wartościowania, tak ludzi, jak i zdarzeń. Trzeba też pamiętać, że Jubilat, to przede wszystkim regionalista o niezwyklej wprost wyczuciu zapotrzebowania, jakie każda społeczność podświadomie zgłasza na przypomnienie jej przeszłości, nie tyle może w znaczeniu ścisłej rekonstrukcji historycznej, ile raczej świadczącej o dokonaniach pokoleń.

Ta historia regionalna spleta się w twórczości ks. Szulista jako portrety osobistości przewijających się w bardzo różniczo-

wanych środowiskach: kościelnych, gminnych, miejskich, a niekiedy z wyższej krajowej półki, całego kraju, czy regionu z historią miejsc i zdarzeń, niekiedy organicznie powiązanych z przypominanymi życiorysami. Po prostu w tych szkicach, niekiedy pogłębionych studiach, ale przeważnie publikacjach powstałych z jakiejś okazji, jawi się zawsze fragment przeszłości a niekiedy obserwacja chwili bieżącej. Ta wielokolorowość obrazów literackich, w czym twórczość Szulista celuje, możliwa jest dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu we wszystkim, co czyni na tym polu. To nie jest pisanie z obowiązku, jak często zdarza się w życiu niejednego naukowca, ale pasja, która nie pozwala przejść obojętnie obok tego, co przeciętny przechodzień ledwie zauważy. To jest, więc pisanie z potrzeby serca, ale i intelektualnej, potrzeby wypowiedzenia się bez względu na to, czy ktoś to zauważy czy też nie. Szulist odnotowuje dla potomności rzeczy arcyważne i te, które w monografii historycznej znajdą może małą wzmiankę, w syntezie zaś całkowicie ich zabraknie. A przecież niejedno z tych wydarzeń zauważonych i opisanych przez Władka decydowało o czymś sukcesie, radości, a niekiedy bólu i smutku.

Kiedys pisali ludzie, którzy po prostu wyrosli ponad środowisko, jakie ich wydało. To byli nauczyciele wiejscy, światlejsi gospodarze, częściej księża. Dużo z tego poginęło, gdyż pisali dla siebie, ewentualnie dla jakiejś sagi rodzinnej. Dobrze, jeśli syn, wnuk czy jakiś szperacz przeczesujący szpargały rodzinne odnalazł i udostępnił taki zapis. Niejednokrotnie staje się on ex post rarytasem. Taka regionalistyka, jaką przez całe swe życie uprawia Jubilat, a właściwie już nie tylko regionalistyka, ale historia sięgająca obszarowo za Ocean, mając ambicje rozliczeń pokoleniowych, to olbrzymi krok naprzód w stosunku do tych cichych i bezpretensjonalnych literatów gminnych. Ks. Szulist jest na służbie Clio, jak każdy z nas. Ma nazwisko w historiografii i szeroko rozumianej publicystyce. Ma jeszcze jedną zaletę: pisze o tym, co inni piszą. Może niejedna publikacja nie byłaby nigdy znana szerszemu ogółowi, gdyby nie jego pióro.

Wielokrotnie zapytywałem Przyjaciela, dlaczego nie zapisze się na seminarium doktoranckie, - co byłoby zwyczajną formalnością - i nie stanie do obrony doktorantki. Przecież z łatwością wybrałby jeden z badanych przez siebie tematów i nadal mu kształt, jaki powinien mieć praca dyplomowa. Uczynił to z powodzeniem w przypadku magisterium. Odpowiadał zawsze, że tytuł mu nie jest potrzebny, bowiem interesuje go dociekanie historyczne, pisanie, a tytuł nic by mu w tym względzie nie pomógł. Recepcja czyjejs twórczości zależy od atrakcyjności tematu. Musi on ludzi obchodzić. Może podnosić na duchu i gniewać, wywoływać polemiki i prowadzić do wyjaśnienia tego, co nie do końca zrozumiałe, albo może kiedyś mylnie przedstawione. Tak mniej więcej brzmiały te argumenty. Nie przekonały mnie do końca, ale coś prawdy w tym jest. Tytuł posiadany lub może niekiedy nawet nie do końca, a traktowany jako przepustka w rejony aurytetytu, to rzeczywistość nie w porównaniu do dorobku, jakim może poszczycić się i radować nasz Jubilat. Niech, więc nie łamie pióra i nie czyni kropki pod ostatnim zdaniem. Nie ma takowego, dopóki człowiek żyje tym, co niesie każdy dzień i dopóki ciekaw jest tego, co darowała nam przeszłość. /-/



Księża Zygmunt Zieliński (z prawej) i Władysław Szulist.

Bazuny 2008 r.

Laureatami tegorocznych Bazun wyróżnień Fundacji Naji Gochë zostali:

1. W kategorii Wielka Bazuna:

Edmund Źmuda Trzebiatowski ze Słupska

2. W kategorii Bazuna - Strażnik Rodnej Checzy

Czesław Kłajst z Wierzchociny

3. W kategorii Bazuna - Kaszubska Kleka

Jan Maziejuk z Słupska

Kazimierz Kostka z Wodnicy k/Ustki

Wyróżnienia zostały wręczone podczas uroczystości otwarcia Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu - 22 listopada 2008 r. w Borowym Młynie. Laureatom statuetki Bazunisty wręczyli członkowie Kapituły Fundacji – ks. Jacek Halman, Benedykt Reszka oraz Rafał Narloch wójt gminy i Zbigniew Talewski prezes Zarządu Fundacji. Wręczono je podczas okolicznościowego zgromadzenia w kościele parafialnym w Borowym Młynie. Na poniższych zdjęciach przedstawiamy moment wręczania tych wyróżnień a także publikujemy treść jednostronnych aktów i uzasadnień ich nadania. /tz/



Ziemia Słupska Zabory Bory i Gochy

Nazi Gochë

FUNDACJA I DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

*„Chcë Kaszëba niewëmówny
wicy sercem czëjze (wiedno)
sławi chłtno krój i lëdzy
swã Pomorokò Ojczëznã
z Polakã miłuje...”*

AKT NADANIA

Edmundowi Zmuda Trzebiatowskiemu Prezesowi Spółki z o.o. „Nantar” w Słupsku

Honorowego Wyróżnienia Wielkiej Bazuny - 2008

Za wieloletnią społeczną działalność na Gochach i Ziemi Słupskiej, którą tak znacznie przyczynia się do utrwalenia patriotyzmu i regionalizmu kaszubsko - pomorskiego.
Za pomoc w wznoszeniu okolicznościowych znaków pamięci w miejscach związanych z kaszubską historią i z jej Bohaterami m.in. upamiętniających: w Słupsku - Annę Łajming; w Borowym Młynie pamięć o „Ewangelikach na Gochach” a w Łącku Szałeckim „ofiary I i II wojny światowej” z tej wsi, uwiecznione na okolicznościowym obelisku.
Za wielkie serce dla rodzinnej tradycji i kultury, a przede wszystkim za te, działania, które kształtują i umacniają więzi rodzinne kaszubskich rodów.
Za pomoc w organizacji imprezy historycznej organizowanej w Beżynie Szałeckim - upamiętniającej udział Kaszubów w wyprawie wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego.
Za współuczestnictwo w organizacji corocznych „Spotkań na Gochach” publicystów, literatów i animatorów kultury.

Niniejszy akt nadania został wpisany pod nr 44 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji

Prezydent Fundacji Alicja Tulewska Przewodniczący Kapituły Fundacji Bolesław Prondzynski Prezes Zarządu i Redaktor Nacz. „NG” Zbigniew Tulewski

Słupsk / Borowy Młyn 22 listopada 2008 rok

Wyróżnienie to wręczono podczas uroczystości oddania, przez Fundację NG, uczniom Zespołu Szkół w Borowym Młynie w opłak „Lisiej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterów Gochów i p. w. Chrystusa Obródcy” wyznawanej przy j. Gwiazdy w miejscu patriotycznych i historycznych zdarzeń lat 1918 - 1920, związanych z odzyskaniem przez Polskę Niepodległości

Ziemia Słupska Zabory Bory i Gochy

Nazi Gochë

FUNDACJA I DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

*„Chcë Kaszëba niewëmówny
wicy sercem czëjze (wiedno)
sławi chłtno krój i lëdzy
swã Pomorokò Ojczëznã
z Polakã miłuje...”*

AKT NADANIA

Czesławowi Kłajstowi z Wierzechociny - członkowi Rady Seleckiej Borowego Młyna

Honorowego Wyróżnienia Bazuna Strażnik Rodnej Checzy 2008 r.

Za ciągłą gotowość służby na rzecz społeczności Gochów. Za kultywowanie ruchu pielgrzymkowego i dbałość o symbole naszej wiary i kaszubszczyzny. Za wysocę przykładowe wychowanie - wspólnie z małżonką Wiesławą - swoich dzieci w duchu chrześcijańskim i tradycji Ojców.
Za inicjatywę i zmobilizowanie do wspólnego czynu mieszkańców Wierzechociny przy budowie obelisku ku pamięci mieszkańców tej wsi, którzy zginęli w wyniku działań II wojny światowej. Za pomoc przy wzniesieniu Leskiej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterów Gochów p.w. Chrystusa Obródcy w Borowym Młynie.
Za zaangażowanie i pomoc, jaką udzielał Fundacji i Obywatelskiemu Komitetowi w poszukiwaniach miejsca zagrzebania zamordowanych na przedpolach Borowego Młyna w 1943 roku przez hitlerowców trzech uciekinierów z oboru jenieckiego.
Za codzienną sąsiadzką życzliwość a także za udzielanie wsparcia bioterapeutycznego wszystkim tym, co się o taką pomoc zwracają.

Niniejszy akt nadania został wpisany pod nr 47 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji

Prezydent Fundacji Alicja Tulewska Przewodniczący Kapituły Fundacji Bolesław Prondzynski Prezes Zarządu i Redaktor Nacz. „NG” Zbigniew Tulewski

Słupsk / Błocowy Młyn 22 listopada 2008 rok

Wyróżnienie to wręczono podczas uroczystości oddania, przez Fundację NG, uczniom Zespołu Szkół w Borowym Młynie w opłak „Lisiej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterów Gochów i p. w. Chrystusa Obródcy” wyznawanej przy j. Gwiazdy w miejscu patriotycznych i historycznych zdarzeń lat 1918 - 1920, związanych z odzyskaniem przez Polskę Niepodległości

Ziemia Słupska Zabory Bory i Gochy

Nazi Gochë

FUNDACJA I DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

*„Chcë Kaszëba niewëmówny
wicy sercem czëjze (wiedno)
sławi chłtno krój i lëdzy
swã Pomorokò Ojczëznã
z Polakã miłuje...”*

AKT NADANIA

Kazimierzowi Kostce

Artystycie - rzeźbiarzowi i malarzowi Ludowemu z Wodnicy

Honorowego Wyróżnienia Bazuna Kaszëbskò Klëka - 2008

Za wieloletnie owoce jego pracy artystycznej - zwłaszcza za rzeźby, które znalazły swe godne miejsce w przestrzeni publicznej, które swym charakterem i wyrazem artystycznym nawiązują do tradycji regionalnych, zwłaszcza kultury kaszubskiej.
Jego prace - wykonane specjalnie na tę okazję - ozdabiały ołtarz papieski wzniesiony w 1999 roku z okazji pobytu na Pomorzu papieża Jana Pawła II.
Za to, że na licznych plenerach i w działaniach artystycznych reprezentuje regionalną kulturę sławiąc ją daleko po za granicami Kaszub i Pomorza.
Za wykonanie takich „dzieł” jak m.in.: kapliczki - piety „Naszej Matenki Borowiackiej” stojącej w otoczeniu kościoła parafialnego w Borowym Młynie, krzyża wzniesionego w miejscu śmierci Józefa Gierszewskiego - mjr „Rysia” a ostatnio figury Chrystusa Obródcy, wznoszącej się w historycznym miejscu tzw. „Borowiackiej Wojny palikowej” w 1920 roku
Za dobre wypełnianie roli ambasadora naszej kultury, rozsławiającego ją daleko po za granicami Kaszub i Pomorza.

Niniejszy akt nadania został wpisany pod nr 45 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji

Prezydent Fundacji Alicja Tulewska Przewodniczący Kapituły Fundacji Bolesław Prondzynski Prezes Zarządu i Redaktor Nacz. „NG” Zbigniew Tulewski

Słupsk / Borowy Młyn 22 listopada 2008 rok

Wyróżnienie to wręczono podczas uroczystości oddania, przez Fundację NG, uczniom Zespołu Szkół w Borowym Młynie w opłak „Lisiej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterów Gochów i p. w. Chrystusa Obródcy” wyznawanej przy j. Gwiazdy w miejscu patriotycznych i historycznych zdarzeń lat 1918 - 1920, związanych z odzyskaniem przez Polskę Niepodległości

Ziemia Słupska Zabory Bory i Gochy

Nazi Gochë

FUNDACJA I DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

*„Chcë Kaszëba niewëmówny
wicy sercem czëjze (wiedno)
sławi chłtno krój i lëdzy
swã Pomorokò Ojczëznã
z Polakã miłuje...”*

AKT NADANIA

Janowi Maziejukowi

Mistrzowi Fotografii - redaktorowi, reportażystce ze Słupska

Honorowego Wyróżnienia Bazuna Kaszëbskò Klëka - 2008

Za ponad 50 letnią działalność na polu dokumentowania zdarzeń, które rozgrywały się na terenie Kaszub i Pomorza. Za mistrzostwo i wszechdobyłość reportażysty, co sprawia, że jego zdjęcia cechuje nie tylko autentyzm, ale i dociekliwość, a często dzięki ich zapisowi zatrzymanych zostało w naszej pamięci wiele przemijających zdarzeń.

O wartości wykonywanych fotoreportażów świadczy to, że jego zdjęcia publikowane są w różnorodnych opiniotwórczych czasopiśmie, albumach i poręczach książkowych znacznie podnosząc wartość prezentowanych tam informacji.

Za ciągłą społeczną gotowość współpracy z dwumiesięcznikiem „Nazi Gochë”, za okazaną codzienną pomoc i życzliwość w jego redagowaniu.

Niniejszy akt nadania został wpisany pod nr 46 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji

Prezydent Fundacji Alicja Tulewska Przewodniczący Kapituły Fundacji Bolesław Prondzynski Prezes Zarządu i Redaktor Nacz. „NG” Zbigniew Tulewski

Słupsk / Błocowy Młyn 22 listopada 2008 rok

Wyróżnienie to wręczono podczas uroczystości oddania, przez Fundację NG, uczniom Zespołu Szkół w Borowym Młynie w opłak „Lisiej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterów Gochów i p. w. Chrystusa Obródcy” wyznawanej przy j. Gwiazdy w miejscu patriotycznych i historycznych zdarzeń lat 1918 - 1920, związanych z odzyskaniem przez Polskę Niepodległości

Leśna Strażnica Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów p.w. Chrystusa – Obrońcy w Borowym Młynie

Upamiętnia wydarzenia tzw. „Wojny palikowej” na rzecz ustalenia na terenie Gochów odcinka granicy Odrodzonej w 1918 r Polski – wytyczanego w tym miejscu 16 lutego 1920 r. a także Bohaterskich Obrońców – Ochotników, którzy na zew dopiero, co Odrodzonej Ojczyzny stanęli w jej Obronie.

„Strażnica” posadowiona jest na użyczonej naszej Fundacji w wieczyste użytkowanie działce ofiarowanej na ten cel przez państwo Annę i Kazimierza Daleckich oraz rodziców Anny – państwa Gertrudy i Konrada Olików.

Powstała ona dzięki inicjatywie i wysiłkowi organizacyjnemu Fundacji „Naji Gochë” oraz z środków społecznych (m.in. z kwot wpłacanych w ramach 1% od dochodów na rzecz Fundacji) w tym także dzięki bezpośredniej pracy i zaangażowaniu miejscowych Obywateli wśród nich: Bartosza i Czesława Kłajstów, Zenona Dorawy, Jana Kulińskiego i innych mieszkańców Wierzhociny a także Stanisława Stormana z Borowego Młyna, Waldemara Kucharczyka z Miastka i Benedykta Reszka z Rumi. W realizacji tego przedsięwzięcia wsparli nas miejscowi Przedsiębiorcy z rodzinami: Marzena i Lucjan Pych Lipińscy a także Danuta Pych Lipińska (sekretarz O/ZK-P); Renata i Janusz Richter i pracownicy Ich firmy, Janina i Józef Łąccy z Brzeźna Szlacheckiego w tym pracownicy ich Firmy- Krzysztof Ollik z Kramarzyna i Wiesław Pluto – Prądziński z Brzeźna Szlacheckiego.

Dziękujemy: państwu Urszuli i Gerardowi Lemańczykom z Łąkiego Szlacheckiego oraz Bożenie i Bolesławowi Prondzińskim z Piaszczyzny, za ofiarowane na ten cel glazy a Wiesławowi i Czesławowi Kłajst za kamienie polne i marmurowy tłuczeń.

Państwu Ewie i Franciszkowi Adamczykowi z Lipnicy za ofiarowaną stal. Zbigniewowi Górze z Przechlewa mistrzowi stolarstwa za wykonaną przez niego artystycznie rzeźbioną deskę z nazwą „Strażnicy...”. Józefowi Tyborze i Henrykowi Zmuda Trzebiatowskiemu za wykonane prace spawalnicze.

Dziękujemy również pani dyrektor Grażynie Burant i gronu nauczycielskiemu miejscowego Zespołu Szkół za codzienne wsparcie naszych przedsięwzięć kulturalnych i społecznych służącym m.in. utrwalaniu tradycji i patriotyzmu.

Stąd z satysfakcją i nadzieją, że ta „Leśna Strażnica ...” i związana z nią historia przyczyniać się nadal będzie w dalszym kształtowaniu świadomości i pamięci, powierzamy ją opiece uczniom Boro-wickiej Szkoły.

Rzeźbę Chrystusa nazwanego przez nas Chrystusa Obrońcy wykonał Kazimierz Kostka z Wodnicy k/Ustki. Jest on także wykonawcą rzeźby – Piety Nasza Mateńka Borowiacka – stojącej przy miejscowym kościele a także krzyża pamięci, w leśnictwie Dywan – stojącego w miejscu śmierci Józefa Gierszewskiego „mjr Rysia”, komendanta TOW „Gryf Pomorski”.

Tablice marmurowe wykonał i osadził na obelisku oraz na podstawie kamiennej – Jan Borzyszkowski z Kramarzyna.

Wszystkim tym, co pomogli nam w tym dziele, zarówno wyżej wymienionym oraz niewymienionym tu z nazwiska, jeszcze raz serdecznie dziękujemy....!!

Dziękujemy Ci Panie Boże za Twe łaski i prosimy abyś raczył nadal otaczać Swoją opieką Naszą Ojczyznę – Polskę w tym Naszą Tatchezną – Gochy.

*Alicja i Zbigniew Talewscy
Fundacja „Naji Gochë”*

Borowy Młyn/Ślupsk 22 listopad 2008 rok



Podziękowania za pracę społeczną przy budowie Strażnicy i pomoc w organizacji uroczystości jej otwarcia otrzymali:

Z Wierzhociny:

- 1/ Wiesława i Czesław Kłajst
- 2/ Bartosz Kłajst
- 3/ Artur Kłajst
- 4/ Jan Kuliński
- 5/ Rafał Kuliński
- 6/ Marian Kuliński
- 7/ Zenon Dorawa
- 8/ Julian Hapka
- 9/ Kamil Hapka
- 10/ Sylwester Wicz
- 11/ Gertruda i Konrad Ollik
- 12/ Kazimierz Dalecki
13. Krzysztof Pażątka Lipiński

Z Borowego Młyna

- 1/ Stanisław Storman
- 2/Stefan Szulc
- 3/ Józef Tybora
- 4/ Bernard Fiszka Borzyszkowski
- 5/ Henryk Zmuda Trzebiatowski
- 6/ Marzena i Lucjan Pych Lipińscy właściciele Firmy Handlowej
- 7/Renata i Janusz Richter właściciele Firmy „Janusz Richter w Borowym Młynie”

8/ Barbara i Sławomir Ejtmniewicz- Firma Handlowa z Borowego Młyna

Z Rumi / Borowego Młyna

- 1/ Benedykt Reszka
- Z Miastka**
- 1/ Waldemar Kucharczyk
- Z Przechlewa**
- 1/ Zbigniew Góra

Z Brzeźna Szlacheckiego

- 1/ Janina i Józef Łąccy – właściciele Zakładu Drzewnego w Brzeźnie Szlacheckim
- 2/Witold Pluto Prądziński

Z Kramarzyna

- 1/Krzysztof Ollik
- 2/ Jan Borzyszkowski – Właściciel Firmy Kamieniarskiej - JanMar

Z Piaszczyzny

- 1/ Bożena i Bolesław Prondzińscy

Z Łąkiego

- 1/ Urszula i Gerard Lemańczyk

Z Lipnicy

- 1/ Ewa i Franciszek Adamcykowie
- 2/ Zbigniew Fabczak



Niniejsze podziękowania m.in. wręczono 26 listopada podczas spotkania towarzyskiego, jakie odbyło się w Wierzhocinie u państwa Wiesławy i Czesława Kłajst. Poniżej przedstawiamy zapis fotograficzny z przebiegu tego Spotkania.. /tz/



JÓZEF I ROZALIA

Zaczynała się jesień 1920 roku.

Było to bodaj w pierwszych dniach września, kiedy to moja babcia ze strony mamy, Rozalia Kuklińska, będąc z wizytą u swojej zameżnej siostry Marianny Grzebień spotkała Józefa Krajeckiego, młodego stolarza z Kaszar... i tak to się zaczęło...

Do spotkania tego doszło z racji swatania przez Mariannę, kuzyną jej męża, naszego bohatera Józefa z panną Rekowską z Borska. Rozalia знаła dobrze młodą Rekowską, wszak mieszkali w jednej wsi a Marianna, zwana w domu Marynka, była ciekawa opinii swej siostry, czy jej zdaniem ci dwoje do siebie pasują. Marynka zaprosiła pod jakimś pretekstem Józefa do siebie. Józef był młodym, 29 letnim wysokim i szczupłym mężczyzną. Niedawno powrócił z niewoli rosyjskiej i z pracowitością i młodzieńczym zapałem zabrał się do pracy w stolarni, ale też w domu i zagrodzie rodziców, czym bardzo imponował sąsiadom. Miał dobrą opinię, bo oprócz pracowitości, był zrównoważonym i nad wyraz uczciwym młodzieńcem. Miał też, jak cała rodzina Krajeckich, talent muzyczny. Grał pięknie na organkach i harmonii. Zapewne cechy charakteru ukształtowało w młodym Józefie jego dotychczasowe nietawne życie. W roku 1904, gdy miał 14 lat, zmarł jego ojciec, osierociwszy dziesięcioro dzieci. Wszyscy, więc starali się pomóc matce, by utrzymać, w tych trudnych czasach, tak liczną rodzinę.

Dziadek urodził się w 1890 roku jako siódme dziecko Zuzanny i Jakuba Krajeckich. Miał 24 lata, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. W 1914, jako poddany cesarza Niemiec został wcielony do niemieckiego wojska i walczył z Roskami, aż gdzieś pod Charkowem. Tam właśnie w 1918 dostał się do niewoli. Jako jeńiec wojenny został odesłany do przymusowej pracy w majątku rosyjskiego Jaśnie Pana (dziadek mówił, ale już nie pamiętam tego nazwiska), który był właścicielem kopalni węgla kamiennego pod Charkowem. Według relacji dziadka, była to bardzo pozytywna postać. Gdy zauważył, że nasz dziadek ma pojęcie o gospodarstwie, przydzielił mu opiekę nad swoimi końmi. Tak dziadek został jego i rodziny stan-gretem. Często jeździł z szefem w sprawach służbowych, ale także z jego żoną i córką na zakupy do miasta. Owa córka była miłą dziewczyną. Studiowała w Charkowie, a dziadek odwoził i przywoził ją z dworca kolejowego. Polubiła ona młodego, solidnego Polaka i postanowiła w wolnych chwilach nauczyć dziadka języka rosyjskiego. Młody Józef był pilnym uczniem, tak, że w krótkim czasie biegle opanował rosyjski w mowie i piśmie, co mu później, w drodze powrotnej do Polski, nie raz... ratowało życie.

Był rok 1917, kiedy wybuchła rewolucja październikowa. Komuniści natychmiast zaczęli ostro rozprawiać się z „wroga-

mi ludu”. Płdrowali, zabijali, palili, gwałcili. W imię sprawiedliwości społecznej niszczyli dobytek wszystkich, którzy się czegoś dorobili. Wtargnęli też do pięknego majątku Jaśnie Pana i na oczach żony i córki oraz przerażonego Józefa, zastrzelili tego, Bogu ducha winnego, wyjątkowo dobrego człowieka. Po tej zbrodni, żona z córką w pośpiechu spakowały rzeczy i nasz dziadek wywiózł je jeszcze tej samej nocy, w bezpieczne miejsce. Kiedy dziadek zobaczył co się dzieje, przestraszony postanowił, za wszelką cenę, uciec do Polski, do domu. Droga powrotna była długa i bardzo niebezpieczna. Wtedy był wdzięczny młodej studentce, że nauczyła go rosyjskiego, dzięki któremu i ...MUZYCE, wyszedł z niejednej opresji. Dwukrotnie go złapali i dwukrotnie chcieli zastrzelić. Nie zrobili tego tylko, dlatego, bo potrzebowali żywego grajka. Ruscy lubili pić i śpiewać, więc, gdy przyznał się, że umie grać, zostawał ocalony. Udało mu się wrócić do domu w 1918 roku, by następnego roku jesienią spotkać... naszą wspaniałą babcię.

Gdy wspomnianego już wcześniej, wrześniowego popołudnia 1920 roku Józef zobaczył u Grzebieńów Rozalię, tak się nią zachwycił, że już nie chciał oglądać żadnej innej panny. Babcia zupełnie nie spodziewała się takiego obrotu sprawy, że robi na tym młodym człowieku takie silne wrażenie. Pewnie zaimponowało jej to wyróżnienie, ale w tym czasie zalecał się do niej niemiecki kolejarz z Subkowych, tak, że jakiś biedny stolarzyna, na dodatek chudy, jękający się młodzian, zupełnie jej nie oczarował. Józef jednak nie dał się wygrać. Nie mógł oderwać wzroku od pięknej Rózi.

Babcia była urodziwą 23-letnią dziewczyną. Miała dumną, wyprostowaną postawę, piękne ciemne włosy, duże oczy i ładne, pełne usta. Ponoć również piękne nogi. Imponowała Józefowi tym, że była konkretna i jak na owe czasy, umiała wiele rzeczy, których nauczyła się w majątku dziedzica Rolhofa, a potem Lutza, w Subkowych. Tak długo Józef chodził do Grzebieńów, do Marianny i jej męża, aż zaczęli przychylnie patrzeć na jego kandydaturę do ręki Rozalii. Rozalia początkowo obojętna, zmiękła, gdy ujrzała Józefa pewnej niedzieli w drzwiach swojego domu w Borsku. Rozczuliła się, gdy przyznał, że przyszedł do niej (jednego dnia, tam i z powrotem 50 km pieszo) z tęsknoty za nią. Zaimponował jej swoją determinacją. Poprosił rodziców Rozalii o rękę, którzy już od Grzebieńów wiedzieli o jego zalotach i został przyjęty. Reszta potoczyła się już w niezwykłym tempie. Zaraz wujek pięknej Rózi, Leon Kukliński (Gorzelniany) zabrał ich tej niedzieli powózką do Wiele do kościoła, przywiózł z powrotem na obiad, po którym młody Józef musiał pospiesznie wyruszać w powrotną drogę, bo nie wypadało nocować w domu panny przed ślubem. W krótkim czasie dali na zapowiedzi a zaraz po 3 miesięcznym, wymaganym czasie, wyznaczono datę ślubu. Był to dzień 22.11.1920 roku. W tym to dniu w kościele parafialnym w Wielu, Rozalia i Józef stali się mężem i żoną.

Podziwiam moją babcię, młodą 23-letnią kobietę, że zdecydowała się na życie w naprawdę trudnych warunkach, w domu z teściową i jeszcze dwójką dorosłego rodzeństwa dziadka, Klarą i Marcelim. Nie jestem też pewna, czy mieszkał jeszcze z nimi krótko Wiktor.

Była zima 1920 roku, Klara z Marcelem przenieśli się do pokoju z osobnym wejściem, a nowożeńcy zamieszkali z chorą matką Józefa, Zuzanną, w dwóch izbach i kuchni. Jeszcze parę dobrych lat upłynęło, zanim moja prababcia umarła.

Zaczęły rodzić się dzieci. Po roku urodziła się im dziewczynka. Nazwano ją, po najstarszej siostrze Józefa, Ksawerą. Po dwóch latach urodził się syn Alojzy, następnie Wanda i na końcu nasza mamusia, mała Irenka, zwana w domu Enią. Tak, jak na początku znajomości młoda Rozalia wyszła za Józefa raczej z rozsądku, bo czuła, że to dobry i uczciwy człowiek, tak potem, już w małżeństwie, pokochała go za jego dobroć i miłość do niej, całym sercem. Byli niezwykle dobraną parą. Babcia zasadnicza, trzymająca cały dom w niezwykłym ładzie i dziadek, bardziej liberalny,



Rozalia i Józef Krajeccy.

który pracował w stolarni, oporządzał zwierzęta a w wolnych chwilach grał na organkach.

Pamiętam dość dobrze atmosferę tego domu. Zapachy spizami, gdzie suszyła się wędzonka i kielbasy, centryfuge, białe lniane zawieszki, typu „świeża woda”, „smacznego” i wszechobecną czystość. Nie wiem, jak babcia to robiła? Bez łazienki, pralki i proszku VIZIR.

Kochał się dziadek za to, że bez „piany”, po cichutko sprawdzał, czy mamy np. powietrze w oponach rowerów, czyścił i pastował nam, dzieciom i wnukom, przed wyjściem, buty, by je w drodze powrotnej po błotnistych wówczas drogach, nie zniszczyć. Bez słów potrafił, w taki osobliwy sposób, wyrażać swoją miłość do nas. Kochałam go jeszcze za to, że bronił mnie przed babcią, która zmuszała mnie wiecznie do jedzenia, za to, że brał nas do boru, gdzie, na jego skraju siedzieliśmy w słońcu doglądając pasących się krów i gęsi. Tam opowiadał nam o wojnie, niewoli i grał na organkach. To on pierwszy słysząc kukanie, opowiedział mi o kukulce i zwrócił uwagę na śpiew skowronka. Czasem przerywał sobie, by sobie zdrowo kichnąć. Wspominał to kichanie, bo musiało być nie zwyczajne. Nie wiem, czy używał tabaki. Może inni robili TO dyskretnie, natomiast dziadek robił to tak głośno, że pamiętam, jak echo niesło i powtarzało wielokrotnie ten osobliwy dźwięk. Sąsiedzi mówili, że jak Krajecki kichnie, to aż w Jurczy słychać!!

Kiedy myślę o moich przodkach/jestem pełna podziwu, jakimi prostymi prawami się kierowali. Jakie trudne decyzje podejmowali i jaka szlachetność i prostota ich charakteryzowała. Z jaką pokorą wykonywali swoje codzienne obowiązki, tak, by wychować na porządnym ludzi swoje dzieci. Nie pamiętam żadnej kłótni w dziadków domu. Zawsze nas z serdecznością witali i zawsze babcia coś nam pakowała „na drogę”. Pamiętam różne „akcje wicher”, czyli sianokosy, żniwa czy wykopki, gdzie nasza rodzina „z miasta” przyjeżdżała pomagać rodzinie na wsi. Mój ojciec, nazwany przez wujka Leona „szkolny” nie miał talentu do tych prac, czym narażał się na kpinę miejscowych. Miał za to dużo dobrych chęci. Pamiętam babcię Rozalkę, gdy przychodziła w porze obiadu na pole i przynosiła nam w koszyku i kance, posiłek. Pajdy chleba i zimną maślanke, dla niektórych kompot, do picia. Siadaliśmy wszyscy na miedzy i z wielkim apetytem, zjadaliśmy. Po robocie, w domu czekał na wszystkich gorący „eintopf”, czyli zupa jednogarnkowa. Szczególnie utkwiała mi jedna z nich, którą obiecując sobie, odtworzyć z pamięci dla moich dzieci i wnuków. Była to pyszna fasolówka na mięsie, dość dziwna, bo z ziemniakami i owocami.

dokończenie na str. 19.



Wanda Krajecka lata 40 XX wieku u wujka Jana Jaszczerskiego w Subkowach (stoi obok).

W Z ŻAŁOBNEJ KARTY

3 grudnia 2008 r. w wieku 71 lat zmarł emerytowany - długoletni nadleśniczy LP w Osusznicy mgr inż. Zbigniew Dyngosz. Był synem Stanisława i Rozali z d. Jagielskiej – Dyngosz.

Urodził się 6 stycznia 1937 w Bukowcu pow. tarnowski województwo Małopolskie. Po II wojnie światowej wraz z rodzicami osiedlił się na Pomorzu na Ziemi Chełmińskiej. Po studiach w zakresie leśnictwa, które ukończył 1961 roku w Poznaniu praktykę odbył na terenie NDL Ostromecko. W 1962 roku przyjeżdża na Gochy, gdzie w NDL Osusznica podejmuje pracę adiunkta. Tu osiadł, tu przechodził kolejne stopnie awansu zawodowego, tu z Gabriellą Wielewską założył rodzinę, tu urodzili się ich dzieci: 3 córki i syn, doczekał się wnucząt...

1 października 1966 roku objął urząd nadleśniczego, który nieprzerwanie pełnił do 30 kwietnia 2002 roku. A więc 41 lat zawodowo z zaangażowaniem, z gorącym sercem i oddaniem gospodarzył w osusznickim nadleśnictwie przyczyniając się do jego rozwoju. Był przy tym czynnie zaangażowanym obywatelem lipnickiej gminy, na rzecz, której pracował społecznie pełniąc z nadania społeczne wiele funkcji samorządowych. Jednocześnie był inicjatorem i realizatorem wielu przedsięwzięć i inicjatyw społecznych. Był przy tym Człowiekiem o czułym i pomocnym sercu, otwartym na ludzkie problemy i niepowodzenia. Jedną z jego pasji zarówno zawodowych jak i hobbystycznych była gospodarka łowiecka. Był współtwórcą i wieloletnim łowczym Koła Łowieckiego

Osobiście śp. Zbigniewa poznałem, a potem zaprzyjaźniłem się z nim pod koniec w latach 70 XX wieku, kiedy to osiadłem na Gochach. Wspólnie podejmowaliśmy w tamtych latach inicjatywy upamiętniające

bogatą historię i patriotyzm tutejszej społeczności, do której z tak wielką dumą należał i na rzecz, której z takim oddaniem pracował.

Wspomnienia o śp. Zbigniewie Jego przyjaciół opublikujemy w następnym wydaniu naszego magazynu.

Spoczywaj w Bogu i w Pokoju!

Niech Święty Hubert - wspólnie z Tyvm towarzyszem od łowów, Franciszkiem Klaiestem, którego także Dobry Bóg powołał w tym samym czasie, co Ciebie – prowadzi Was po „niebieskich łowiskach” ... przed Oblicze naszego Stwórcy i ... Ojca.

Zbigniew Talewski

*

Wspomnienia o śp. Zbigniewie Jego przyjaciół opublikujemy w następnym wydaniu naszego magazynu

**

10 grudnia w wieku 98 lat zmarł (urodził się 22 listopada 1910 r. w Borowym Młynie) zasłużony Obywatel i członek naszej Borowiackiej parafii

zamieszkały na Zagwiazdy - Franciszek Kleist syn Franciszka i Marianny z d. Kapiszka – Kleistów.

*

Zbigniew Talewski

Słowo pożegnania wygłoszone 13.12.2008 r. podczas uroczystości pogrzebowej śp. Franciszka Kleista na cmentarzu parafialnym w Borowym Młynie.

Bracie nasz Franciszku!

Jesteś już na progu Domu Naszego Pana.

Dopełniłeś swój ziemski żywot, który wypełniałeś godnie przez wszystkie lata Twojego długiego życia.

Byłeś – a od chwili Twojego przejścia na drugą stronę życia, - pozostaniesz w naszej pamięć wzorem, jak żyć...

Jak żyć skromnie, pracowicie w miłości dla najbliższych, dla Rodziny, dla otoczenia...

W tej swojej prostocie i prawości życia w tej pozornej zwyczajności byłeś nadzwyczajny, byłeś nie przysłowiowym, nie malowanym a prawdziwym z krwi i kości kaszubskim Stolem - niezwykłym i upartym w realizacji zadań danego Ci życia.

Życia, które Ciebie nie rozpieszczało a niejednokrotnie nieraz doświadczało gospodarską biedą czy grozą, jak to było w przypadku Twojego wojennego czasu, kiedy na dalekiej bałkańskiej ziemi narażony byłeś na codzienną wojenną śmierć. Z przeżyciami tego okresu podzieliłeś się z nami za pośrednictwem Benedykta Reszki autora książki „Ich losy”, książki, na której kartach m.in. utrwalony jest tamten Twój i innych Borowian czas grozy i wojennej poniewierki.

Urodziłeś się 22 listopada 1910 roku w Borowym Młynie w rodzinie Franciszka i Marianny z d. Kapiszka – Kleistów.



Święty Hubercie — prowadź Ich po „niebieskich łowiskach”... przed Oblicze naszego Stwórcy i ... Ojca.

Spoczywajcie w Bogu.

Pozostaniecie w naszej wdzięcznej pamięci!

/tz/

Byłeś najstarszym z żyjących potomków staro pomorskiego rodu herbu własnego notowanego od XII wieku na Pomorzu Zachodnim. Ty wywodziłeś się z jego XVII wiecznej bocznej linii osiadłej na Ziemi Człuchowskiej (Krzymieniewie, Dębnicy, Przechlewku i Nowej Wsi, Dźwierznie i Koczale).

Twoimi pradiadami w kolejności byli Krystiana urodzony w Przechlewie 8 kwietnia 1735 roku, następnie Jakub, potem Jakub s. Jakuba, Andrzej, Twój ojciec Franciszek (ur. 8. X. 1878 r.). Teraz rolę seniora Twojego rodu przejmuje godny następca, Twój syn Marian.

Tak niedawno bo zaledwie trzy tygodnie temu - w dniu Twego Jubileuszu 98 urodzin (22 listopada 2008 r.) cieszyliśmy się wszyscy z tej dostojnej, wiekowej rocznicy, a zwłaszcza z tego, że Ty jako świadek patriotycznej historii naszej wsi, tej związanej z dniami odrodzenia Polski, dokonałeś w historycznym miejscu zdarzeń tzw. „wojny palikowej” – odsłonięcia Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu imienia Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy. Teraz po Twojej śmierci to miejsce naznaczone Twoją serdeczną obecnością będzie kojarzone także z Tobą ...nie pozwoli ono także zapomnieć o Tobie.

Drechu Franciszku wierzymy, że Dobry Bóg, kiedy staniesz prze Jego obliczem wynagrodzi Ciebie za wspomnianą już Twoją serdeczność, zwłaszcza za tą jaką okazywałeś w kontaktach sąsiedzkich, nagrodzi za Twoją przykładną Chrześcijanina postawę dobrego Ojca rozlicznej rodziny, wychowawcy godnych siebie następców- dzieci, wnucząt i prawnucząt.

Wierzmy, że Dobry Bóg otuli Ciebie swoją miłością, jako człowieka przykładnej wiary i religijnych postaw.

Drogi Franciszku brakować nam będzie Ciebie także nam mieszkającym i wypoczywającym nad jeziorem Gwiazdy. Brakować nam będzie Twojego śpiewu, którym z rana i wieczora, modląc się nad jeziorem w objęciu swojej checzy, dziękowałeś i tak pięknie, tak niezwykajnie wysławiałeś Dobroć Boga.

Nie doczekałeś się uroczystego dnia, na który się cieszyłeś wraz ze swą wierną towarzyszką życia – żoną Moniką.

Za parę dni chcieliście uroczystie dziękować Panu Bogu za 60 lecie Waszego udanego małżeństwa. Teraz w tym dniu tego jubileuszu - za to wszystko osobiście podziękujesz dobremu Bogu.

Wiemy, że jedną z Twoich pasji było myślistwo, byłeś wieloletnim członkiem Koła Łowieckiego Wieniec i Słonka, teraz niech święty Hubert prowadzi Cię po łowiskach niebieskich.

Dzisiaj rozmawiając z Tobą tu nad Twoim grobem my – zwłaszcza Twoja rodzina ...my wszyscy tu zebrani pogrążeni w smutku i w głębokiej żałobie orędujemy z tego miejsca modlitwą za Tobą do naszego Stwórcy.

A jako docześnie żyjący na tym ziemskim świecie my wszyscy chcemy mieć pewność, że po naszej śmierci żyć będzie nadal nasza dusza.

Tvoja Franciszku będzie długo żyła w wodach jeziora Gwiazdy, w zielonych ostępach lasów otaczających Twój rodzinny dom, żyć będzie w otoczeniu naszej parafialnej świątyni a przede wszystkim w nas, zwłaszcza w sercach Twojej rodziny, w sercach Twych Krajan – Gochów.

Niech pamięć o Tobie cichym, ale wielkim duchem Borowianinie – o Tobie naszym Przyjacielu, wyróżniającym się członku naszej społeczności wiejskiej trwa nieskończenie w naszych sercach. Niech Twe życie będzie przykładem zwłaszcza dla naszych dzieci, dla tych, co po nas.

Zasłużyłeś na nasz szacunek, bowiem dobrze wpisałeś się w historię i dzień codzienny naszej parafii, naszych Gochów, naszej kaszubsko – polskiej Ziemi.

Spoczywaj w Bogu ! /-/

Pogrzeb śp. Zbigniewa Dyngosza



8.12.2008 r. (fot. Jerzy Zagórowski - Szczecinek)

Pogrzeb śp. Franciszka Kleista



13.12.2008 r. (fot. Piotr Lemańczyk)

Moja Mała Ojczyzna

24 listopada 2008 r. rozstrzygnięty został zorganizowany z inicjatywy Fundacji Naji Goche i Zespołu Szkół w Borowym Młynie konkurs literacki plastyczny i fotograficzny pt. „Moja Mała Ojczyzna”. Konkurs miał charakter powiatowy i był skierowany do uczniów szkół podstawowych i gimnazjów

W poszczególnych kategoriach na konkurs wpłynęła następująca ilość prac:

Kategoria – praca literacka

Wpłynęło w obu kategoriach 6 prac ze szkół w Lipnicy, Brzeźnie Szlacheckim i z Borowego Młyna.

Kategoria – praca plastyczna

Szkoły podstawowe – 49 prac z Lipnicy(1); Borowego Młyna (17); Studzienic(4); Kramarzyn (4); Gostkowa (2); Rekowa (2) i Brzeźna Szlacheckiego (1).

Gimnazja – 19 prac. Z Konarzyna(12); Borowego Młyna (6); Brzeźna Szlacheckiego (1)

Kategoria – Fotografia

Szkoły podstawowe – 6 prac. Z Lipnicy (1); Studzienic (1); Brzeźno Szlacheckie (1); Kramarzyna (1)

Gimnazja – 3 prace. Z Brzeźna Szlacheckiego (2) i Borowego Młyna (1)

Konkurs rozstrzygnęła komisja powołana przez Grażynę Burant - dyrektorkę ZS w Borowym Młynie w składzie:

1. Małgorzata Reszka- przewodnicząca
2. Benedykt Reszka
3. Małgorzata Reszka
4. Maria Stormann
5. Joanna Oliik - Lemańczyk
6. Barbara Prądzińska
7. Monika Richter

Dokonała ona oceny zaprezentowanych prac w dwóch grupach wiekowych- kl. IV-VI SP oraz I-IV G.

Nagrody przyznano w kategorii:

I Praca literacka

Szkoła Podstawowa

I miejsce - Anna Rymon Lipińska z ZS w Lipnicy

II miejsce - Małgorzata Rymon Lipińska z ZS w Lipnicy

Wyróżnienie - Agata Szulc z ZS w Lipnicy

Gimnazjum

I miejsce - Maria Reszka z ZS w Borowym Młynie

II miejsce - Małgorzata Lemańczyk z ZS w Borowym Młynie

Wyróżnienie - Joanna Pupka Lipińska z ZS w Brzeźnie Szlacheckim

II Praca plastyczna

Szkoła Podstawowa

Wyróżnienia otrzymali:

Katarzyna Ginter z ZS w Brzeźnie Szlacheckim

Karolina Las z ZS w Studzienicach

Jakub Neubauer z ZS w Studzienicach

Anna Felska z ZS w Lipnicy

Hanna Łońska z ZS w Studzienicach

Gimnazjum

I miejsce - Monika Lemańczyk z ZS w Borowym Młynie

Wyróżnienia otrzymali:

Karolina Zmuda Trzebiatowska z ZS w Borowym Młynie

Wioletta Dupik z ZS w Borowym Młynie

Kamil Meyer z ZS w Brzeźnie Szlacheckim

III Fotografia

Szkoła Podstawowa

I miejsce - Kacper Rudnik z ZS w Brzeźnie Szlacheckim

II miejsce - Karolina Warsińska z ZS w Kramarzynie

III miejsce - Patrycja Mietka z ZS w Lipnicy

Wyróżnienia otrzymali:

Oliwię Mietka i Weronika Reszka z ZS w Lipnicy

Beata Szreder z ZS w Studzienicach

Gimnazjum

Równorzędne I miejsce zajęli:

Marta Zmuda Trzebiatowska z ZS w Borowym Młynie

i Joanna Gliszczyńska z ZS w Brzeźnie Szlacheckim

II miejsce - Wiktoria Gliszczyńska z ZS w Brzeźnie Szlacheckim /-/

Nagrodzone prace literackie

Anna Rymon Lipińska*
Uczennica SP w Lipnicy

I miejsce

Jesennó mesla

Czej wiater zawieje, czej deszcz sã z nieba leje
W chëczë dach nie wëmieniony...
Na dwórze zëmno
Wiele sëlë mają te farwné lëste
Dzëwujesz sã
Chcesz wëjchac w świat daleczy...
A co z twójã chëczã.
Co z lasama, chtërné tak kochałëś
Co z jezorama, nad chtërnyma tëlë lez wëlałëś
Pómëśl jesz chwilã
Zanim wiôldzi świat miasta
Ce wcygnie
I nie pùscy

Małgorzata Rymon Lipińska*
Uczennica SP w Lipnicy.

II miejsce

Moje Góchë

Góchë to je piãkny mól
Sã tam pólã pełne strachów
Dzëwów pełen nór
Tatk i stark mië mogã rzec
Co to wszëtkó dzys je wórt
Chójczy w lasu niczim dëchë
Wiatrim nocã wolną pieśń
O ti ziemie, ó przeszłoscë
I ó żëcym nibë
Sen



Maria Reszka
Gimnazjum Borowy Młyn

I miejsce
* *

Czej człowiek je młodi,
nie może usëdzec doma.
Chùtkó bë chcól zwiedzec wszëtcze kraje,
ùdzrëc wkól siebie rozmajitoscë.

Czej człowiek je stôri,
nie może wëtrzymac bez swójë ójczëznë.
Chce wrócëc w swoje piãkné stronë
Chtërne po tim całim Bóżim świece, w sercu
swoim nosyl.

Rôz jeszczë nim dëchac óprzëstanie,



Organizatorzy i laureaci konkursu.

nim nadeńdze ta ostatnio chwila.

...uzdrzec

na niebie wãdrëjącë słuńce,
gwiondë pòlãce,
te pòla chtërne bëlë pełne zboża,
jezora, rzeczi,

òbudzëc swojego pròwdzëwégò dëcha.



Małgorzata Lemańczyk
Gimnazjum Borowy Młyn

II miejsce

Jeseń w

Jeseń módnô panëszka,
przëszła do nas z samego renka.
Oblokłò je w bronzã, złoto, czerwoność,
a jesz do tego mò lësać włos.

Grzëbama las niese z daleka,
ptòszëzna na zòchód ucekò.
Lëstë z drzew spòdają,
na zymk nie żdają.

Sòd fùl jabłëk je,
karwica ò pòrenku rosy też.
Naji Kaszëbskò jeseń,
je nòpiãkniejszò w całim świecie!



Nauczycielki E.Świontek Brzeziska Olik Lemańczy i
Anna Gliszczynska.



Dostojny Jubilat

22 listopada 2008 r. Franciszek Kleist z Zagwiazdy obchodził dostojny Jubileusz 98 urodzin. Jako 10-letnie dziecko był świadkiem rozgrywanych w pobliżu jego rodzinnego domu 16 lutego 1920 roku zdarzeń związanych z wystąpieniami na rzecz ustanowienia korzystnego dla polskich Gochów odcinka polskiej granicy państwowej.

Jubilat w dniu swych urodzin w towarzystwie Katarzyny Kleist (wnuczki), dokonał wraz z młodymi budowniczymi Strażnicy i ks. Jackiem Halmanem uroczystego odsłonięcia obelisku pamięci w Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu. Przy tej okazji odebrał liczne życzenia wśród nich (na zdjęciach) od Zbigniewa Talewskiego, a także od Wisławy i Czesława Klajstów, którzy wręczyli mu w jego domu list gratulacyjny Fundacji NG podpisany przez członków jej władz oraz przez ks. proboszcza Jacka Halmana i Grażynę Burant – dyrektora szkoły, a także Czesława Klajsa z Wierzhociny – członka Rady Siolekiej Borowego Młyna. Niestety Jubilat zmarł 10 grudnia 2008 r./tz/





Józef i Rozalia

dokończenie ze str. 13

Miała smak słodko-kwaśny i łososiowy kolor. Nigdy przedtem i potem, u nikogo jej nie jadłam. Pamiętam jeszcze zapach i smak babci chleba, który raz w tygodniu piekla. Kroila go zawsze najpierw żegnając znakiem krzyża, nie na stole, tylko „w powietrzu” opartego jedynie o swoje piersi. No i masło, które pomagaliśmy babci „tłuc”. Najpierw w pionowej masielnicy, potem takiej na korbkę. Zauważyłam, że babcia Rozalka cieszy się we wsi wielkim szacunkiem. Często przychodzili do niej ludzie z okolicy, by prosić Ją o radę. Żadna uroczystość w okolicy nie odbyła się bez jej obecności.

Babcia Rozalka różniła się bardzo od mojej drugiej Babci Orni, która nie dbała o porządek, choć była Niemką. Sprawy egzystencjalne miały drugorzędne znaczenie, za to dbała o nasze dusze. Była artystką. Mimo, tych zasadniczych różnic obie babcie szanowały się bardzo a nam potomnym skomponowały niezły genetyczny koktajl.

Moi dziadkowie, Józef i Rozalia, do końca się kochali i szanowali. Wychowali na porządnym ludzi czwórkę dzieci i dochowali się 11 wnucząt. Mam zaszczyt być jedną z nich.

Dzisiaj pozdrawiam Wszystkich Adwentowo. Liczę na to, że przede wszystkim moi Krewniacy dopiszą, do tej mojej historii o Józefie i Rozalii, swoje własne wspomnienia o Nich. Przykro powiedzieć, że dopiero ciężka choroba mojej Mamy siostry, cioci Wandzi, chyba ostatniej, REWELACYJNEJ PAMIĘCI naszej rodziny, przestraszyła mnie do tego stopnia, że zostałam z nią dłużej, by spisać Jej cenne uwagi. Na szczęście Ciocia ma się już dobrze i obiecała mi, że będzie się trzymała daleko od Kostuchy. Mam nadzieję, że Ona wraz z jej córką Marią, dołożą jeszcze parę stron od siebie, na temat wielkiej rodziny Krajeckich i Kuklińskich, naszych bliższych i dalszych krewnych. Drugim impulsem, żeby to spisać była śmierć Małgosi Karczewskiej, równie pięknej postaci naszej rodziny. Na jej stygim w Tczewie, Jej rodzeństwo Jaszczerskich z Tczewa, także Romek Stejka ze Szczecina oraz Zbychu Talewski ze Słupska, tak miło opowiadali o moich Dziadkach i tych czasach, że musiałam spisać tą historię...!-/



Zdjęcie ślubne Ksawery Krajeckiej z A. Masą lata 50 XX wieku.



„Choc Kasczëba niewëmówny wicy sercem czëje (wiedno) sławi chãtno krój i lëdzy swã Pomorskò Ojczëznò ë Polskã miłuje...”

LIST GRATULACYJNY

Wielce Szanowny Pan
Franciszek Kleist
Borowy Młyn Zagwiazde

Z okazji Jubileuszu 98 – lecia urodzin, składamy najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia i nadal niespożytych sił, tak skutecznie pożytkowanych na rzecz naszej Parafii na rzecz całych naszych Gochów.

Dziękujemy Panu – świadkowi i uczestnikowi naszej Borowiackiej historii i tradycji w tym także świadkowi wydarzeń, jakie rozegrały się na naszym terenie w 1920 roku na progu Odrodzenia naszej Ojczyzny, w tym polskich Gochów.

Dziękujemy przede wszystkim jako Strażnikowi domowego ogniska; Ojcu szlachetnej rodziny, wychowawcy godnych sobie następców – dzieci wnuków i prawnucząt a także, jako Szlachetnemu Borowianinowi o czułym sercu Człowiekowi, z którego dumni jesteśmy my wszyscy Twoi Krajanie.

Wiwat, wiwat, wiwat... niechaj Szanowny Pan żyje nam. 200 lat!!!

Niniejszy List Gratulacyjny został wpisany pod nr 52 Wielkiej Księgi Pamiątkowej Fundacji „Nazi Gochë”

Dyr. Zespołu Szkół
w Borowym Młynie
Grażyna Burant

Prezydent
Fundacji
Alicja Talewska

Przewodniczący
Kapituły Fundacji
Bolesław Proniżynski

Prezes Zarządu
i Redaktor Nac. „NG”
Zbigniew Talewski

Proboszcz Parafii
w Borowym Młynie
ks. Jacek Halman

Słupsk / Borowy Młyn 22 listopada 2008 rok.

Powyższe życzenia przekazano 22 listopada 2008 r. podczas uroczystości oddania „Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów” wniesionej przy jeździarce Gwiazdy w Borowym Młynie w dniu 98 urodzin Jubilat.

Kaszuby granicą przedzielone

Barbara Grenda Brusy

I wojna światowa i zmiany będące jej skutkiem doprowadziły jesienią 1918 r. do odbudowy państwowości polskiej. Losy znacznej części ziem polskich były jednak nadal niepewne. Dotyczyło to m.in. Pomorza, a więc także Ziemi Zaborckiej (okolic Brus, Leśna, Dzie-mian, Przymuszewa i wielu innych miejscowości tego pod regionu Kaszub), kraju lat dziecinnych Anny Łajming.

Tutejsza ludność polska, pisze ona w pierwszej części swych wspomnień pt. „Dzieciństwo”, jeszcze przed zakończeniem wojny liczyła na zmiany polityczne na tym terenie. Te nadzieje były rozbudzane przez wieści docierające z frontu, mówiące o klęskach Niemiec. Maksymilian Goebei z Brus, zwany Pielgrzymem „... obchodził wsię i pustkowią, rozwijał i pobudzał uczucia patriotyczne Kaszubów,

Coraz aktywniejsze postawy Polaków doprowadziły do stworzenia własnych władz lokalnych w postaci rad ludowych. Tak działo się na całym Pomorzu. 11 listopada 1918 r. powstała w Chojnicach Powiatowa Rada Ludowa, na czele której stanął ks. Józef Szydzik z Wiele, Sprawa powrotu Pomorza do Polski została rozstrzygnięta w traktacie wersalskim 28 czerwca 1919 r. Zanim to się stało, podejmowano liczne próby wpłynięcia na korzystne dla nas decyzje. Znana jest owiana legendą wyprawa Antoniego Abrahama i Tomasza Rogali do Paryża. Udali się oni tam w pierwszej połowie 1919 r., by domagać się przyłączenia Gdańska i kraju Kaszubów do Polski.

Początkowo przedstawiciele mocarstw zaproponowali projekt granicy znacząco dla nas korzystniejszy od rozwiązań ostatecznych. Granica polsko - niemiecka miała przechodzić 8-10 km od linii kolejowej Piła - Chojnice dając nam Złotów, Piłę i Krajenkę. Do Polski

miała należeć także ziemia lęborska i bytowska. Tak się jednak nie stało. Nielatwo było przeciwstawić się na tym terenie silnym wpływom środowisk niemieckich mających wsparcie mocarstw zachodnich, a także własnego wojska i straży granicznej - Grenzschtut.

Na południu Kaszub niepokojono się o losy Chojnic. Na szczęście Polacy nie pozostawali bierni. Podejmowali uwięzione powodzeniem starania na arenie międzynarodowej w Komisjach Granicznych. Ich rezultatem było na przykład przyznanie Polsce takich miejscowości jak Śluza czy Jabłuszko - efekt usilnych starań pochodzących z tych wsi rodzin Dykierów i Borzyszkowskich. Podobne ustalenia podjęto odnośnie wsi Skoszewo, Peplin i Lendy. Był to efekt działań mieszkańców Skoszewa, którzy jednomyślnie opowiedzieli się za przynależnością do Polski utracając projekty Niemców Somińskich chcących włączenia terenów nad Jeziorem Somińskim do Niemiec.

W tekście traktatu wersalskiego tak oto opisano ostateczny przebieg granicy wyznaczającej nasze rubieże zachodnie w regionie Kaszub: „... granica pomiędzy powiatami Chojnickim i człuchowskim aż do punktu, gdzie ta granica przecina rzekę Brdę; stamtąd aż do punktu granicy Pomorza, położonego o 15 km na wschód od Miastka: linia, która będzie oznaczona na miejscu i pozostawi następujące miejscowości Polsce:

Konarzyny, Kiełpm, Brzeźno a Niemcom następujące miejscowości: Sępólno, Nowa Wieś, Szeinfurt (Trzyniec), Pietrzyko-wy; stamtąd ku wschodowi granica Pomorza aż do jej zetknięcia się z granicą pomiędzy powiatem Chojnickim i człuchowskim”.

Ostatni fragment cytatu, sformułowany bardzo ogólnikowo odnosi się m.in. do tego odcinka granicy, który przebiegał między miejscowościami Przymuszewo i Sominy. Jej wytyczenie właśnie w tym miejscu wpłynęło na dalsze losy dwóch rodzin od lat zamieszkujących w przyjaznym sąsiedztwie wspólny dom w Przymuszewie, które znalazło się po polskiej stronie granicy. Chodzi o rodziny: Heringów, Niemców wyznania ewangelickiego oraz Trzebiatowskich, Polaków, katolików. Ci pierwsi wkrótce przenieśli się do Somini, przynależnych do Niemiec, ci drudzy (rodzice Anny Łajming), życie wolnej Polsce rozpoczęli od przeprowadzki do pobliskiego Parzyna.

Zanim tak się potoczyły losy zwykłych ludzi, polski sejm 31 lipca 1919 r. ratyfikował traktat wersalski, a 1 sierpnia tego roku wydał ustawę o tymczasowej organizacji byłej dzielnicy pruskiej. Na tej mocy utworzono województwa poznańskie i pomorskie. W wyniku polsko - niemieckiego układu z 9 listopada 1919 r. nadal pozostali na swych stanowiskach urzędnicy niemieccy. Dopiero 10 stycznia 1920 r., kiedy Niemcy ratyfikowały traktat wersalski, można było przystąpić do przejmowania Pomorza.

Wojska Frontu Pomorskiego, którego dowódcą był Józef Haller, zaczęły tę akcję 17 stycznia 1920 r. Siedziba województwa, Toruń, przywitał wojsko polskie 18 stycznia, zaś Chojnice 31 stycznia. W dwa dni później, 2 lutego oddziały Błękitnej Armii dotarły do Brus. Relacje z tego zdarzenia zamieściła w Kronice Szkoły Podstawowej w Brusach, Matylda Goebel.

Z kolei Anna Łajming, mająca wówczas 15 lat, opisuje co się wówczas działo w Przymuszewie: „W drugiej dekadzie stycznia rozeszła się radosna wiadomość o wkroczeniu polskiego wojska na Po-morze. Ze świerkowych gałązek wiliśmy długą girlandę [...]. Janek umocował girlandę w poprzek drogi od brzozy do brzozy, frontem w stronę Leśna, skąd miało przybyć wojsko. Poniżej na długim białym ręczniku widniał napis, pisany przez nas węglem: „Witamy Polskie Wojsko.” Autorka podaje następnie, że oczekiwania trwały dwa dni, a kiedy wreszcie żołnierze wkroczyli do wsi, zapadł już wieczór i nie zauważyli dekoracji. Był to zresztą tylko trzyosobowy patrol. Według jej relacji miało to się stać 20 stycznia (w rzeczywistości chodziło o 30 stycznia). W dniu następnym dotarły do Przymuszewa kolejne oddziały, by tu pozostać dla pilnowania pobliskiej granicy państwa.

Tutejsza ludność dopiero wtedy zrozumiała nieodwracalność postanowień wersalskich. Łatwo zrozumieć

niezadowolenie środowisk niemieckich. Polacy, mimo radości z odzyskania własnego państwa, z trudem godzili się z faktem pozostania poza naszymi granicami ziemi bytowskiej, licznie zamieszkałej przez ludność kaszubską. Skutkiem wyżej wymienionych wydarzeń politycznych był, rozpoczęty już w 1918 r., odpływ Niemców z terenów powiatu Chojnickiego. Jego apogeum przypało na lata 1919-22. Całe województwo pomorskie opuściło 69% Niemców. Emigrowali głównie urzędnicy, nauczyciele, wojskowi a więc te kategorie ludności, które nie zwały się trwale z zamieszkiwanym terenem.

Przykład wspomnianych już Heringów, ważnych bohaterów wspomnień Anny Łajming, dowodzi, że niekiedy dotyczyło to także Niemców silnie związanych z miejscową społecznością polską. Opuśczenie przez nich dotychczasowego miejsca zamieszkania, ziemi rodzinnej, było trudne i bolesne. Decydowali się na ten krok z powodów rodzinnych i osobistych chcąc żyć ze swymi bliskimi w jednym kraju nie zaś rozdzieleni granicą, tym trudniejszą do zaakceptowania, że przebiegała nieopodal. Anna Łajming pisze: „Hering jak błędny chodził z kąta w kąt i gestykulując rękoma mruczał do siebie i zapytywał na głos, po co ma uciekać przed Polakami”. Pewną rolę odgrywały też względy religijne. Heringowie uczęszczali do kościoła w Sominach, będącego wówczas zborom luteranckim. Obawiali się, że granica przeszkodzi im w wykonywaniu praktyk religijnych

Niewątpliwie w latach 1918-20 zmienił się świat, zmieniała się Europa. Odradzała się Polska, decydował się jej kształt terytorialny. Przełomowe wydarzenia dziejowe nie ominęły Ziemi Zaborckiej. Jej losy decydowały się w Paryżu ale nie bez wpływu na tutejszych mieszkańców.

(za „Literacki Szlak Turystyczny im. A. Łajming” ZTN Brusy)



Barbara Grenda jest historykiem, nauczycielką w Kaszubskim LO w Brusach.



Figura Królowej Kaszub trafi na Rowokół



Eugeniusz Pryczkowski

W wiekach średnich, kiedy jeszcze język kaszubski rozbrzmiewał na całym Pomorzu, aż po dzisiejszą Meklemburgię, szczególnie znane były trzy katolickie sanktuaria na Pomorzu. Usytuowane były na Górze Chełmskiej koło Koszalina, Górze Polanowskiej pod Polanowem i Górze Rowokół koło Słupska. Wszystkie zostały zrujnowane pod naporem germańskim i wiary ewangelickiej. Obecnie, na drugiej z nich trudem wznosi swą pustelnię, o. Janusz Jędrzysek, wspaniały kapłan, ten, który rozpoczął ruch pielgrzymkowy do Sianowa. Nowe sanktuarium jest dzisiejszą enklawą kaszubszczyzny na Pomorzu Zachodnim. Jak się okazuje, nie inaczej będzie na świętej Górze Słowińców, Rowokół. Miejsce to aż do końca II wojny światowej tchnęło kaszubskością. Niemal u jego stóp rozłożona jest bowiem kraina Słowińców, czyli Kaszubów Nadlebskich. Dziś śladem ich obecności jest skansen w pobliskich Klukach.

Dlatego ze szczególną radością należy powitać inicjatywę zawiązanego Tymczasowego Okolicznościowego Komitetu Katolickiego, który podjął się realizacji umiejscowienia kopii figurki Matki Boskiej Sianowskiej – Królowej Kaszub w odbudowywanej kaplicy na Rowokole.

- Inicjatywa ta znalazła poparcie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Słupsku oraz kapłanów, a także lokalnych polityków - podkreśla Józef Żyński, animator przedsięwzięcia. - Zależy nam na tym, aby miała tu swe miejsce kopia cudownej figury Kaszubów. Ona uosabia dla każdego z nas wszystko, co ważne jest w wierze katolickiej.



Kopia figurki Matki Boskiej Sianowskiej została poświęcona podczas pielgrzymki do sianowskiego

Uroczyste poświęcenie figurki nastąpiło na sianowskim odpuszcie Matki Boskiej Szkaplerznej. Dokonał tego biskup pelpliński, Jan Bernard Szlaga. W tym celu ze Smołdzina wyruszyła pierwsza w dziejach piesza pielgrzymka do Sianowa. S 31 przez trzy dni. Ich trud oraz zawiązanego komitetu zaczyna już przynosić piękne owoce. Obecnie kopia sianowskiej figury stoi w smołdzińskim kościele. Stąd przeniesiona zostanie do kaplicy, gdy ta będzie odbudowana. Cała inicjatywa cieszy się coraz większym zainteresowaniem i wdzięcznością ze strony tysięcy mieszkańców pomorskiej ziemi.

(Norda- 8.08.2008 r.)



Wewnątrz tego numeru NG zamieszczamy opracowanie śp. prof. Józefa Sporsa - W kwestii początków kultu chrześcijańskiego na górze Rowokół koło Smołdzina (O domniemanym kościele Św. Mikołaja). - korespondujące z podejmowanym wyżej wspomnianym przedsięwzięciem budowy na Rowokole kaplicy, jako miejsca kultu MB Królowej Kaszub. /tz/

Hej tu u nas na Kaszubach

Wędrując po Kaszubach należy koniecznie przemierzyć jedną z piękniejszych kaszubskich tras: odwiedzić Wieżycę, gdzie z wieży widokowej (329 m n.p.m.) rozciąga się rozległa panorama. Zająć należy także po drodze wejść do Szymbarku, gdzie znajduje się osobliwy skansen, a w nim m. in. Replika polskiego dworu z Salina, Dom Rybaka sprzed 230 lat sprowadzony z Syberii, wystawy poświęcone polskim dworom i syberyjskim pejzażom. Tam też można zobaczyć najdłuższą deskę świata (36,83cm) wpisaną do Księgi Guinnessa oraz stół noblisty im. Lecha Wałęsy, zrobiony z jednego kawałka drewna, przy którym jednocześnie może biesiadować ponad dwieście osób, a także dom postawiony „na głowie” czyli odwrótnie nie na fundamentach a na dachu...!

Wiele jest miejsc na Kaszubach pięknych, jak choćby kościół poklasztorny z XIII wieku w Kartuzach malowniczo położony nad Jeziorem Klasztornym. Ponadto należy dotrzeć do Ostrzyc, Chmielna wsi, które też otaczają jeziora.

W tej ostatniej należy koniecznie obejrzeć muzealny już warsztat garncarski rodziny Neclów. Ceramika Neclów wyróżnia się oryginalnymi wzorami. Godny zobaczenia jest kościół z 1845 roku, gdzie uwagę zwraca ołtarz główny ze sceną ukrzyżowania Chrystusa. Warto też w Chmielnie zwrócić uwagę na chech kaszubską przy Kaczym Rynku oraz malowniczą chałupę pod strzechą - jeden z nielicznych już dziś na Kaszubach relikwów budownictwa wiejskiego o konstrukcji szkieletowej. /tz/

Zdjęcia E. Wojtowicz i B. Arsyński



www.najigoche.kaszuby.pl

**Magazyn NAJI GOCHE
w wersji internetowej!**

**Archiwum i baza
materiałów publikowanych
na naszych łamach**

Dostojni uczestnicy uroczystości oddania „Strażnicy... zpoza lipnickiej gminy



Senator Jan Wyrowiński z Torunia (również zdj. 3, 8, 9, 11), dyr. Bernard Mathea UW w Gdańsku (także zdj. 2, 8, 9); Rafał Narloch wójt gminy Lipnica (obok Michał Stoltman z Lipnicy i za nim Zbigniew Topka z Borowego Młyna); ppłk SG Eugeniusz Kołaczyński z Ustki (również na zdj. 7); Turzyński – nadleśniczy bytowski



Posel Piotr Stankle z Chojnic, Przemysław Biesek sekretarz UMig Czersk, radny powiatowy w Chojnicach.



General bryg. Janusz Sokołowski d-ca 7 BOW w Słupsku wraz z małżonką (także na zdj. 5 i 7)



Od lewej Edmund Żmuda Trzebiatowski prezes sp. z o.o. Jantar w Słupsku, Jerzy Janta Lipiński – prezes ZK-P w Kobylnicy; Alfons Klepin – członek zarządu ZK-P w Słupsku i Jan Dobrzyń – prezes ZK-P w Słupsku





Janusz Szpiczak Brzeziński prezes ZK-P w Człuchowie wnuk Józefa Szpiczak Brzezińskiego jednego z bohaterów Strażnicy – składa wraz z rodziną wiązkę kwiatów.



Wieniec od Od Rady Pamięci i Męczeństwa z Warszawy.



Czesław Gierszewski z Chojnic (składa kwiaty), towarzyszą mu pułkownicy w stanie spoczynku Jan Domecki i Bronisław Jarecki.



Marian Pastucha - wicestarosta człuchowski (piąty od prawej) i Wacław Wołujewicz, członek Zarządu Powiatu Człuchowskiego (czwarty od prawej).

Zabrakło zdjęć delegacji starostwa bytowskiego (przew. RP Andrzeja Hrycyny i naczelnika Dariusza Głazika).

tz, zdjęcia Jan Maziejuk

Czernica



Janina Głomska Brusy

Wieś w powiecie chojnickim, gminie Brusy.

Historia wsi

Czernica-dawne nazwy- Czarnica, Czarnice, Czernitza, Czarnitz. Czernica - czarna jagoda, borówka, lub ptak z rodziny kaczkowatych, zamieszkujący stawy, jeziora, żeruje podczas nurkowania- zjada zwierzęta i rośliny wodne.

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1632 roku. To wtedy typowa osada leśna w dobrach królewskich. W 1648 roku działał tu młyn na niewielkim dopływie Brdy –strudze pod nazwą Czernicki Rów.

W 1772 roku do wsi Czernica Młyn należało 11 włók i wieś liczyła 26 mieszkańców.

W 1780 roku osada liczyła 26 mieszkańców, a w 1867 roku 38 mieszkańców. W 1880 roku Czernica była wsią szlachecką. Należał do niej młyn i tartak wodny. W 1885 roku obwód dworski obejmował 643 ha, liczył 59 mieszkańców. W 1892 roku Fiskus stał się właścicielem dóbr Czernica, z wyłączeniem młyna. Leśnictwo Czernica weszło w skład nowo utworzonego Nadleśnictwa Geldon. Swego czasu była tu smolarnia.

W 1903 roku wybudowano tu młyn wodny. W 1910 roku Leśnictwo zostało zlikwidowane. W 1921 roku był tu niewielki folwark-mająteczek ziemski z dwoma budynkami mieszkalnymi i 37 mieszkańcami, który został wykupiony przez Skarb Państwa i zalesiony.

W 1928 roku reaktywowano leśnictwo i włączono go do Nadleśnictwa Laska. Wybudowano nową leśniczówkę... W 1934 roku w związku z wprowadzeniem gmin zbiorowych zlikwidowano obwody dworskie i włączono je do nowo

utworzonych gromad. Przed II wojną światową Czernicę stanowiły –leśniczówka, osada robotnicza i osada młyńska, które liczyły 53 mieszkańców. Było 9 gospodarstw rolnych, jedno gospodarstwo deputatowe leśniczego, jedno gospodarstwo samodzielne z młynem wodnym /właściciel Polak, 29 ha ziemi/, 7 gospodarstw dzierżawionych. Leśnictwo podlegało nadleśnictwu Laska. Lasy/ 573 ha/zajmowały sandrowy teren po obu brzegach jeziora Kosobudno i Dybrzyk /Dybrzk/, przez które przepływa rzeka Brda. Most przez Brdę między tymi jeziorami został zniszczony w czasie II wojny światowej i już nie został odbudowany.

Położenie wsi

Wieś jest położona nad połączonymi jeziorami Kosobudno i Dybrzk. To niewielka osada leśna leżąca 4 km od drogi prowadzącej z Chojnic do Brus.

Osada młyńska i leśna leżą nad małą strugą Czernicki Rów przy drodze, która przechodzi przemykiem między jeziorami Dybrzk i Kosobudno. Młyn stoi po południowej stronie drogi nad tą strugą Czernicki Rów. W głębi na polanie za młynem jest obszerna zagroda drewniana, będąca własnością p. Schulza. Chałupa kryta słomą pochodzi z 1929 roku. Obok niej powstały już nowe zabudowy murowane.

Najcenniejszym obiektem wsi jest młyn wodny.

Między leśniczówką a młynem na wzgórzu usytuowany był niewielki cmentarz. Ostatni pochówek miał miejsce w 1945 roku. Kilka nagrobków zachowało się do chwili obecnej.

Atrakcje turystyczne

Obecnie Czernica to wieś letniskowa i turystyczna. Jest to urokliwa miejscowość dla miłośników aktywnego wypoczynku. Teren wokół Czernickiej Strugi jest niezwykle malowniczy. Jednak powstają wzdłuż drogi asfaltowej coraz to nowe domy, dalekie od tradycyjnego budownictwa, niedostosowane formą i kolorystyką, co niekiedy koliduje z atrakcją tego cudnego miejsca i wizerunkiem tej niezwyklej osady.

Ponadto jezioro Kosobudno i łączące się z nim rozległe jezioro Dybrzk są dogodnymi akwenami do uprawiania sportów wodnych.

Znajduje się w Czernicy pole namiotowe i ośrodki wypoczynkowe nad jez. Dybrzk znanym z możliwości uprawiania sportów żeglarskich.

Jest tu sezonowy ośrodek wczasowy Marynarki Wojennej z Gdyni – „Cyranka”, oferujący swym gościom liczne atrakcje i fachową obsługę.

Jest też Harcerska Baza Obozowa /dla klas VI-VIII/, pole namiotowe z możliwością przygotowania ogniska pod zadaszonym



domkiem, leśnictwo” Czernica”. A ścieżka ekologiczna zaprasza do pieszych wędrówek po lesie.

Dla grzybiarzy las oferuje różne gatunki grzybów. Turysto-jest w czym wybierać.

Pamiętka po Papieżu Janie Pawle II

Kapliczka przydrożna w Czernicy powstała na znak uczczenia XX-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Ponadto upamiętnia dwukrotny pobyt papieża Jan Pawła II- Karola Wojtyły w 1953 i 1966 roku podczas spływu kajakowego Brdą... w tej właśnie wsi.

Fundusze na ten materialny dowód duchowej wdzięczności i łączności ze śp. biskupem Rzymu pochodziły ze sprzedaży wyemitowanych cegiełek.

Projektantem kapliczki był inż. architekt Jan Belzerowski. Całość kapliczki zbudowana jest z drewna i cegły (pruski mur), kryta dachówką ceramiczną. Są wmurowane 2 tablice upamiętniające pobyt papieża na tej ziemi. Na pierwszej znajduje się wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, a na drugiej wyryto słowa, które wypowiedział Jan Paweł II na Placu Zwycięstwa w Warszawie 2 czerwca 1979 roku. „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi” oraz podziękowanie dla bruskiej wspólnoty parafialnej za obecność ojca św. podczas wodnych wędrówek po kaszubskiej ziemi w latach 1953 i 1966.

Jan Paweł II dnia 6 czerwca 1999 roku podczas pobytu w Pelplinie powiedział: „Chętnie wracam pamięcią do tego czasu, kiedy miałem okazję podziwiać piękno tej ziemi, a zwłaszcza spływów kajakowych na Brdzie. Słyszę, że ten czas utrwaliście w polnej kapliczce w parafii Brusy. Bóg Wam zapłać”.



O starym młynie w Czernicy

Katarzyna Drobińska
SP w Czczkowach

Czernica jest niedużą, lecz pięknie położoną wsią. Z jednej strony opływa ją rzeka Brda, zaś z drugiej zamyka wysoka skarpa. Niedaleko jest jezioro i dużo ptaków, przylatują tu bociany i czaple. Jest także stary młyn, który stoi w kępie wysokich drzew, otoczony zmurszałym płotem.

Zaciekał mnie ów młyn.

- Od lat pięćdziesiątych nie przywożą do niego zboża - zaczął opowiadać pan Orłowski. - Wtedy to umarł właściciel. Młodo umarł. Ale maszyny są jeszcze w świetnym stanie. I... - gospodarz zawiesił głos.

- Co takiego? - dopytywałam się dociekliwie.

- ...każdej nocy ... o dwunastej ... młyn rusza.

- Jak to rusza? Sam? - nie mogłam uwierzyć.

- Tak - westchnął. - Sam, na kilka minut.

- Nie wierzę panu - zaprotestowałam

- Przyjdź i przekonaj się. Pamiętaj: punktualnie o dwunastej w nocy.

W powietrzu unosiło się coś tajemniczego, niesamowitego. Na tle ciemnego nieba kępa drzew i zabudowania młyna sprawiały ponure wrażenie. Usiadłam pod wielkim, zwalonym drzewem. Było cicho, zupełnie cicho, tylko z oddali słychać było pohukiwanie sowy. Ptaki umilkły, ucichł żabi rechot. Po chwili usłyszałam dziwne skrzypienie.

- O rany! - pomyślałam. Przeszedł mnie zimny dreszcz. - Podjeżdżają wozy z workami zboża.

Zaskrzypiało raz jeszcze. Zerwałam się na równe nogi, gnałam wpadając na krzaki. Dotarłam do domu zziębnięta i poobijana. Nazajutrz spotkałam pana Orłowskiego, który mnie zapytał:

- Jak tam było z młynem? Sprawdziłaś?

- Nie, jeszcze nie byłam - skłamałam. - A w ogóle, to nie wierzę w duchy.

Uschłymi konarami drzew w Czernicy wciąż kołysze wiatr. Drzewa skrzypią niczym źle naoliwione osie chłopskich wozów. /-/

(Z „Diabelski kamień – legendy ziemi chojnickiej” ZK-P Chojnice 2007)



Patryk Zmuda Trzebiatowski, Młyn w Czernicy.



Alaksandra Jaruszewska, Młyn w Czernicy.

Spotkanie promocyjne książek kaszubskich w Gdańsku

dokończenie ze str. 2.

W rozwój kaszubszczyzny zaangażowani są wszyscy-intelektualiści, uniwersytety, zrzeszenia i lud pomorski. Kaszubszczyzna budzi ducha w środowiskach. Trzeba na nowo obudzić to, co drzemało, nie trzeba bać się też nowych zjawisk. Słowo Boże to nie słowo ludzkie, a słowo kaszubskie oddaje to bogactwo i świętość, które jest w słowie Bożym. Ks. abp podziękował za to wielkie dzieło.

Ks. abp pochwalił też p. S. Pestkę za jego charyzmat i szczyt miłości dla spraw kaszubskich. Zauważył przy tym, że poeci głębiej wnikać w duszę człowieka. Życzył S. Pestce, by dalej pisał.

Potem zabrał głos autor S. Pestki. Czuł się wyróżniony, że ks. abp przyjął zaproszenie. Jak zwykle bardzo skromny powiedział, że nie zasłużył na tak wysokie oceny? Nawiązał do zeszlornicznej wizyty, w Rolbiku, swoim gnieździe rodzinnym w gminie Brusy, pow. chojnickim. Zauważył, że trzeba ratować słowo, napisać je, by przetrwało. Mówił o swojej drodze poetyckiej, kiedy słuchał tego kaszubskiego słowa w tej kotlinie zaborskiej, wśród lasów i jezior gdzie usytuowany jest Rolnik. Było tam mało germanizmów, więc pochylił się nad słowem kaszubskim, zebrał je jak Janko Muzykant, bo coś grało w duszy, więc opatrzył to słowo melodyką swojej duszy. Poeta zaobserwował nawet „dzikie gęsi jak różaniec rzucone na niebo, które odlatują zostawiając tu swe

gniazda” i symbolicznie zauważył, że jeden z żurawi zabiera trochę ziemi i z nią leci, żeby ten aromat tej ziemi zachęcał go do powrotu, gdyż ziemia ta zachwyca go. W ten sposób S. Pestka inspirowała innych, by czerpać z tej gleby, by rozwijali kaszubszczyznę i uwrażliwiali szczególnie młode pokolenie na ogólnohumanistyczne wartości, które ta literatura z sobą niesie i sobą reprezentuje. W tym kaszubskim krajobrazie, w tej ziemi jest magia, która rodzi, np. poetów jak ks. Kaweciego, którego poezja jest wysokich lotów. Tą ścieżką chodził też, ks. prof. Bernard Sychta, ks. Janusz Pasierb, zaznaczając piękne słowo w poezji i publicystyce.

Następnie głos zabrał ks. Marian Miotk, który jest wdzięczny za wydrukowanie jego kazań w j. kaszubskim. Uważa, że oddziaływanie kaszubszczyzny poprzez intelektualistów, w kościele i domu to proces nierozdzielny, którego zadaniem jest zatrzymanie ducha kaszubskiego wśród ludu tej niezwykłej ziemi. Wspominał różne doświadczenia ze swej pracy duszpasterskiej oraz nawiązał do komentarzy biblijnych. Cieszył się, że zbiór kazań wyszedł drukiem, dzięki czemu do rozważań religijnych można po latach wrócić.

Na temat twórczości obu autorów wypowiadał się też prof. Cezary Obracht - Prondziński. W ciepłych słowach wyraził się o S. Pestce, że to człowiek myśli, intelektualista i publicysta, który w swoim diariuszu spisuje myśli, które krążą po świecie,

szukając inspiracji. Wtedy przycicha zgiełk świata, a człowiek ucieka od własnych niepokojów. Człowiek idąc traktem zwyczajnym terazniejszością zbiera potrzaskane ołtarze starych kultur, nie zbacza na ślepy tor, tylko je ocala. Jest tu próbka wyjścia od kaszubskich spraw do kosmosu. Ważna jest wartość, która w nas pozostanie – od szarego działania językoznawcy do trudów intelektualistów i samego przekazu.

Kolejny prelegent – prof. Zbierski-archeolog, były dyrektor Muzeum Morskiego w Gdańsku wyraził obawy, czy uda się ocalić i zachować tożsamość Kaszubów przy zamieraniu wartości. Powołał się na Bądkowskiego, który rozumiał, jako zwycięstwo dla Polski te wartości nieuchwytne, które tropi książd M. Miotk i p. S. Pestka. Z tego, co odkryli to szansa, to model, który jest realizowany w Instytucie Kaszubskim. To jest to, że szuflady nie są puste, że mogą się napełniać coraz lepszymi dokonaniem. Był też zwrot do ks. abp T. Gocłowskiego, który wspiera swoją służbą lud pomorski w tej wizji Pomorza jako przykładu dla Polski. Dzięki temu udało się te wartości odkryć, zbadać, przekazać w prawdzie, w całej perspektywie.

Spotkanie zakończył gospodarz Instytutu Kaszubskiego – prof. Józef Borzyszkowski, który zaprosił na kolejną promocję książek, tym razem p. prof. Kęcińskiej z Krajny. /-/

(fot. autorki)

Deportacje do ZSRR



Marian Trzebiatowski Brus

Wyzwolenie spod okupacji niemieckiej nie przyniosło spodziewanego bezpieczeństwa i spokoju. Rozpoczęły się grabieże i gwałty ze strony wojsk sowieckich. Polacy traktowani byli przez Sowietów podobnie jak Niemcy. Pomorzanie dzięki pomysłowości gauleitera Forstera (prawie 90% eindeutschowanych na Pomorzu), byli przed wojną traktowani jak „Szwaby”, a po oswobodzeniu jak „Germanicy” i z tego powodu w lutym i marcu 1945 r. masowo wywożono ich do obozów w głąb Rosji.

O tym, że możliwe było przeprowadzenie deportacji decydowały nierówno prawne stosunki polsko – radzieckie w okresie powojennym. Obca armia, której bezpieczeństwu nikt nie zagrażał, mogła z suwerennego, jak wówczas głośzono i zaprzyjaźnionego kraju zabierać jego obywateli, skazując ich na śmierć i poniewierkę.

Strona radziecka prowadziła w Polsce w walce z podziemiem rodzimym własną politykę, nie konsultując z władzami polskimi poszczególnych posunięć. Inspirowała i kierowała działalnością polskich sił bezpieczeństwa w ramach, których specjaliści sowieccy objęli kierownicze stanowiska i funkcje doradców.

Podstawą deportacji był rozkaz Szefa NKWD ZSSR z 11 01 1945 r. nakazujący tzw. oczyszczenie zaplecza frontów z wrogich elementów. Powołano specjalnych pełnomocników i tworzone obozów określanych jako więzienia operacyjne.

Po przejściu frontu partyzanci byli aresztowani – m.in. z grupy Knuta i Cysewskiego. Wspominał o tym w swojej książce „Las był moim domem” Cysewski opisując jak wspólnie z Walentym Hapką ze Swornychgaci i Kozą z Częstochowy zgłaszali się do dowództwa sowieckiego, które po wypytaniu, wysłuchaniu i ugoszczeniu przekazywało ich służbom NKWD.

Pierwsze aresztowania ludności cywilnej miały miejsce od 26 – 28 lutego 1945 roku po wyzwoleniu Okręgliku, gdzie aresztowano 7 osób. Następne aresztowania miały miejsce po wyzwoleniu Brus 4 marca i Leśna 5 marca. Już 5 marca aresztowano 14 osób z Czarniża i Giełdowa po czym w kolejności zatrzymano: 6 marca 17 osób z Brus, Czarnowa, Czernicy, Męcikału i Kosobud; 7 marca 13 osób z Wielkich i Małych Chelmów, Antoniewa; 8 marca 13 osób z Czyczków i Kosobud; 9 marca 9 osób z Lubni Męcikała i Wielkich Chelmów;

10 marca 38 osób z Huty, Brody, Rudzin i Chłopowów.

Dane te uzyskałem z załącznika do pisma wójta Brus z dnia 12 05 1945 r do Starostwa w Chojnicach, które zostało zamieszczone w opracowaniu „Dzieje Brus” prof. Cezarego Olbrachta Prondzińskiego. W załączniku ujęto 113 osób w tym podwójnie ujęto Jana Myszkę z Wielkich Chelmów oraz Franciszka Miszewskiego z Brody. Ten ostatni został zabrany w 1945 r do kopania okopów na



Wybrzeżu i zginął w miejscowości Osowa. Z gminy Leśno deportowano 6 osób. Wpływ na niewielką ilość deportowanych z terenu gminy Leśno, gdzie pod koniec okupacji zlokalizowano poligon SS wywarł fakt, że na teren poligonu ludność zaczęła dopiero napływać. W Brusach natomiast przeszkodą do deportacji stanowiło wysiedlenie ludności po wyzwoleniu do baraków na obrzeże naszego miasta i do sąsiednich miejscowości, a z tym związany brak wiadomości o miejscu przebywania.

Z moich ustaleń wynika, że faktycznie deportowano było z naszego terenu co najmniej o 40 osób więcej a więc stanowiło to w sumie 159 deportowanych.

Władze sowieckie deportowały tych Polaków do niewolniczej pracy w obozach internowania. Wśród wywiezionych w ramach tej akcji z naszego terenu było 6 kobiet. Z informacji, które posiadam wynika, że jedną z nich deportowano za odmowę stosunku płciowego. Do ZSRR wysyłano zdolnych do pracy, gdyż przy wysyłce dokonywano selekcji. Niezdolnych do pracy [dur, otwarte żyłaki] wysyłano do Grudziądza. Z naszej okolicy zmarli tam Piotr Bucław, Franciszek Cygan, Franciszek Gierszewski. Natomiast Franciszek Kurs został z uwagi na chorobę zwolniony z transportu w Ciechanowie i wrócił pieszo do domu, był chory na tyfus.

Ekipa NKWD jeździła po terenie, przesłuchiwała ludność i wyznaczała osoby do deportacji. Rozpoczęli od Swornegaci, skąd przyprowadzili dwie osoby, które już nie wróciły do swoich domów. Następnie byli w Lasce, później w Widnie gdzie aresztowali Rolbieckiego, Stoltmana i Spierewkę. Kolejnym etapem wizyt NKWD był Rolbik, Kruszyn, Przewóz, Oslawa Dąbrowa. Z Kruszyna zabrano Alfonsa Trzebiatowskiego który z dniem enkawudowców współpracował z partyzantami. On tłumaczył jednak, że tylko wspomagał ukrywającą się kobietę z dziećmi. Po dwóch

tygodniach został on wraz z osobami z Widna zwolniony. Jako ciekawostkę wspomnę, że gdy mężczyźni ci już odchodzili, do Rolbieckiego podszedł żołnierz i zażądał od niego oddania jego długich butów. Gdy ten się ościagał żołnierz podniósł broń i zmusił go do natychmiastowego ich ściągnięcia.

Dnia 10 marca 1945 r. z terenu Huty, Rudzin, Chłopowa, Broda NKWD przyprowadziło do Brus ponad 30 osób. Tu osadzono ich u p. Szamockiego. Wszystkich aresztowanych zaprowadzono przez Czersk do więzienia w Chojnicach. Niektórzy z miejscowych „pomogli” ubowcom sporządzić listę Bruszan, którzy ich zdaniem współpracowali z Niemcami. Listę tę przesłano do Chojnic. Później osoby z tej listy zostały aresztowane i deportowane, mimo że wcześniej niektóre z nich zostały po przesłuchaniach (w budynku Kiedrowicza) zwolnione przez NKWD. Z kolei według relacji jednego z mieszkańców Leśna sporządzoną tu miejscowe listy nie tylko członków AK ale i „Gryfa Pomorskiego”. Zaznaczyć należy w tym miejscu, że NKWD chętnie przyjmowało takie listy, a nawet zmuszało do ich sporządzania. Taką listę przekazano również z Czarniża. Mieszkańcy Czarniża byli przesłuchiwaani m.in. w Rytle, gdzie tłumaczem „miejscowy”, który zdaniem jednego z przesłuchiowanych był gorszy od oficera NKWD.

Możliwość ucieczki istniała głównie w okresie aresztowań, później było to już bardzo trudne. Z tej okazji skorzystali np. Jan Mielke z Rudzin, kleryk Stanisław Pepliński ze Skoszewa czy zatrudnieni przy pędzeniu inwentarza: Jan Topka, Franciszek Kurs, Jan Laska z Leśna, Władysław Lendowski z Lendów. Z transportu w Działdowie uciekł natomiast rolnik Franciszek Kinka z Brus. Zawile były też wojenne losy Franciszka Ossowskiego z Brus, który z niewoli został skierowany na roboty przymusowe koło Bartoszczy. Wracając do domu po wyzwoleniu napotkał kolumnę

prowadzoną przez Rosjan, którzy go zatrzymali i wcielili do kolumny. Miał jednak szczęście, bo z kolumny uciekł koło Suwałk i pieszo wrócił do domu. Aresztowany przez NKWD został również Włoch Francesco Galiano - właściciel przetwórnicy suszarni grzybów z Brus. Nie został on jednak deportowany i po pewnym czasie wrócił do domu. Z kolei Stanisław Eysymontt nadleśniczy z Laski po kampanii wrześniowej nad Bzurą dostał się do niewoli i przebywał aż do wyzwolenia w Woldenbergu. W czasie powrotu do domu został on zatrzymany jako podejrzany o szpiegostwo a to z uwagi na dobrą znajomość języka rosyjskiego [urodził się w Ufie]. Po miesiącu został zwolniony. Nie wszystkim jednak ucieczki się udały. Przykładowo w Brusach zginął podczas ucieczki z konwoju restaurator ze Śliwic Józef Trzebiatowski.

Deportacja nie ominęła również rodziny Józefa Cieszyńskiego policjanta z Lubni i Karsina, który następnie wspólnie z rodziną został przeniesiony nad Stryj do Rudy w powiecie Żydaczów. Józef Cieszyński został we wrześniu 1939 r. internowany na Węgrzech. Natomiast jego czteroosobowa rodzina 13 04 1940 r. została wywieziona w bydłych wagonach przez 3 tygodnie do kolchozu im. Jermazowa w Kazachstanie, gdzie pracowali w polu. Tam mieszkali w domu z gliny w jednym pokoju, w którym mieszkały 3 rodziny [9 osób]. Na opał zbierano piołun i krowie łajno. Ich 17 letni syn Tadeusz w Archangielsku zgłosił się do wojska polskiego i przeszedł szlak od Lenina do Berlina. Powrót rodziny Józefa Cieszyńskiego do kraju nastąpił w sierpniu 1945 r. Jego córka Ludwika jeszcze długo po powrocie chorowała.

Warte wspomnienia są również wojenne losy Szczepana Dolnego z Lubni. Jesienią 1944 r został wcielony do Wehrmachtu. W styczniu 1945 r po zakończeniu szkolenia, a przed wysyłką na front otrzymał dwa tygodnie urlopu. Po nim, 25 stycznia miał zgłosić się w jednostce pod Berlinem, ale pociąg – z uwagi na linię frontu, przestały już kursować planowo. Z tego powodu następnego dnia zgłosił się w Chojnicach o przedłużenie urlopu. Z uwagi na opanowanie Piły przez Rosjan pociąg nie odszedł już też tego dnia, więc dostał polecenie zgłosić się dnia następnego. Po przenocowaniu w klasztorze, w którym miał krewną, zdecydował się na ucieczkę do domu. Wracal przez las, w Żabnie napotkał samochód wojskowy w zaspach, któremu udzielił pomocy. Zaczął ukrywać się w bunkrze. Po wyzwoleniu 9 marca przyjechało NKWD i aresztowało go. Ściągnęli mu ubranie cywilne, kazali ubrać mundur niemiecki i tak go aresztowali. Bronisław Warnke opowiadał, że z 17 osób, które wspólnie ze wspomnianym przed chwilą Szczepanem Dolnym korzystały wówczas z urlopu, do jednostki pod Berlinem wróciły 2 osoby. Miejsce NKWD zdobyło w Czyczkowach informacje o tych uciekinierach w wyniku czego zostali oni zatrzymani i deportowani w okolice Rygi.

Drogę deportowanych po aresztowaniu przedstawił Leonard Trapp - leśniczy z Dębowej Góry. Wspominał, że po przesłuchaniu przekazano aresztowanych do więzienia w Chojnicach. W celach 2 osobowych znajdowało się 10 osób. Z tego powodu był w nich niesamowity odór, gdyż załatwiano w nich potrzeby fizjologiczne, które wynoszono tylko raz dziennie. W dniu 21 marca 1945 r. zorganizowano zbiórkę więźniów na placu i przygotowania do wymarszu na dworzec kolejowy. Przed wymarszem ostrzeżono wszystkich w języku polskim, niemieckim i rosyjskim, że będą strzelać bez ostrzeżenia w przypadku próby ucieczki. Na stacji umieszczono deportowanych

Lp	Miejscowość	Data areszt.	Wyszczególnienie	Razem
1	Broda	10 03 45 r.	Wład. Bieliński, Bolesław, Franciszek, Hubert Czapiewscy, Józef Jączkowski, Konrad Jeżewski, Bolesław, Józef Miszewscy, Antoni Szczepny, Stanisław Warsiński, Jan Weltrowski. Franciszek Wróblewski.	13
2	Brusy	6 03 45 r.	Bernard Chrapkowski, Zofia Skiba, Augustyn Zakrzewski,	
		1 03 45 r.	Franciszek Beszterda w Osusznicy	
		7 03 45 r.	Paweł Hamernik, Stefan Lepak, Bernard Łukaszewicz	7
		dodatkowo	Feliks Felski, Eryk Nowak, Paweł Polom, Bolesław Ryngwelski, Franciszek Kinka	5
3	Chłopowy	10 03 45 r.	Anastazy Bunikowski, Bernard i Jan Czapiewski, Jan Gierszewski, Antoni, Marian, Stefan Gliszczynski, Wanda Głowczewska, Jan Kuldanek, Stanisław Zalewski	10
		Dod.	Wanda Czapiewska	1
4	Czapiewice	6 03 45 r.	Jan Bruski, Teofil Kołatka, Józef Majkowski	3
		Dod.	Antoni Szczepański	1
5	Czarniż	28 02 45 r.	Emil Cysewski	1
		5 03 45 r.	Władysława Bilo, Dominik Dorawa, Józef Maliński, Franciszek Gierszewski, Teodor Narloch, Józef Sielski, Józef Waldoch, Józef Wardyn, Józef Zabrocki	9
		Dod.	Józef Singer	1
		6 03 45 r.	Łukasz Leper	
6	Czarnowo	1 03 45	Łucjan Rogalla w Osusznicy	2
		Dod.	Piotr Kubiszewski	1
7	Czernica	6 03 45 r.	Bernadeta Drobińska	
		20 02 45 r.	Stanisław Megger Bysław	2
8	Czyczkowy	7 03 45 r.	Jakub Pruski	
		8 03 45 r.	Edmund Kiedrowski, Józef Kukliński, Benedykt Lipiński, Alfons i Zygmunt. Pestka, Józef Pilacki, Jan Pokrzywnicki, Stefan Rekowski, Marian Szczepny, Franciszek Szopiński, Bronisław Warnke.	12
		Dod.	Jan Krzoska	
		Dod.	Józef Brzeziński, Franciszek Kolter, Antoni Kukliński, Anastazy Kulesza, Bolesław. Orlikowski, Walenty Szopiński.	7
9	Gieldon	5 03 45 r.	Jan Ostrowski,	
		7. 03 45 r.	Ignacy Kaszubowski	2
10	Huta	Dod.	Maria Cysewska, Jan Ossowski	2
		10 03 45 r.	Józef i Ludwik Bieliński, Andrzej Błanek, Bernard Kolczyk, Jan Narloch, Józef Szmidt	6
11	Kosobudy	6 03 45 r.	Bolesław Gromowski, Alfons Karnowski, Augustyn Pepliński, Leon Weltrowski	
		8 03 45 r.	Bernard i Franciszek Piepióra	6
		Dod.	Jan Suszek, Józef Braca, Stefan Frymark, Kazimierz Karnowski, Józef Kosiedowski, Jan i Michał Napiątek, Franciszek i Józef Zakrzewski, Leon Budziński	9
12	Lubnia	5 03 45 r.	Walerian Myśliwiec	
		9 03 45 r.	Szczepan Dolny, Józef Leszczyński	3
13	Małe Gliśno	Dod.	Jan Warsiński, Ignacy Redzimski	2
		6 03 45 r.	Stanisław Kobierowski, Józef Miszewski	2
14	Męcikał	Dod.	Klemens Bloch	1
		6 03 45 r.	Leon i Stefan Kroplewski. Franciszek Zynger	
		9 03 45 r.	Franciszek Cygan, Jan Daszkowski	
		b.d.	Eugeniusz Tyborski	6
15	Określak	Dod.	Paweł Senger, Brunon Żynda, Zygmunt Jażdżewski	3
		26 02 45 r.	Feliks Błanek, Franciszek Szeffler, Jan Trzebiatowski	
		27 02 45 r.	Piotr Budaw	
		28 02 45 r.	Antoni Brunka, Jan Szeffler	6
16	Rudziny	10 03 45 r.	Jan Babiński, Jan Bieliński, Damazy, Franciszek, Jan Łangowski, Anastazy i Jan Miszewski, Bolesław Plata, Zygmunt Modrzejewski, Jan Warsiński.	10
17	W. Chelmy	7 03 45 r.	Bolesław Eichman .Maksymilian Januszewski, Jan Myszk, Franciszek Kosiedowski, Józef Kukliński, Jan Jażdżewski	
		9 03.45 r.	Ignacy. Kiersz, Józef Kiedrowicz, Franciszek i Józef Kobus, Jan Rafiński, Stefan Knopik Antoniewo	12
		Dod.	Kazimierz.Cupa, Jan Erdmańczyk, Augustyn Janikowski, Władysław Lemańczyk	4
18	Olszyny	Dod.	Jan Leszczyński	1
19	Zalesie	Dod.	Rozalia Mietka oraz N N.	2
20	Drzewicz	Dod.	Szymon Cupa	1
21	Głowczewice	Gm. Leśno	Dod. Władysław Śledź	1
22	Kaszuba	b. d.	Józef Kossak Głowczewski	1
23	Lendy	b. d. Dod.	Władysław Lendowski	1
24	Leśno	b. d.	Jan Łaska, Maciej Topka, Franciszek Kurs. Jan Wirkus.	4
25	Skoszewo	b. d.	Alojzy Wera	1
26	Windorp	b. d. Dod.	Józef Jankowski	1

w węglarkach i przez Nakło oraz Toruń przewieziono do Działdowa. Podróż trwała 4 dni. Z transportu uciekło 3 więźniów. Stan grupy uzupełniono w Toruniu z przygodnych ludzi. Wyjazd z Działdowa nastąpił 28 marca w wagonach 40 i 80 osobowych - łącznie około 1500 osób. Trasa wiodła przez Mińsk, Smoleńsk, Tułę, Kujbyszew, Ufę, Czelabińsk, Kopiej(s) ek. Do miejsca przeznaczenia którym był obóz nad torami kolejowymi w Kopiej(s)ku przyjechano 17 kwietnia 1945 r. Był to ogrodzony obóz, w którym na każdym rogu znajdowała się wieżyczka i wartownik. Na drugi dzień po przywiezieniu przeprowadzano przegląd lekarski i podział na trzy grupy w zależności od stanu zdrowia. Dzienna norma wyżywieniowa wynosiła 600 gramów chleba i półtora litra zupy z kaszy. Jednakże i z tych racji więźniowie byli okradani. Latem zamiast kaszy podawano zupę z kapusty lub lebiody. Jedzenie było bardzo słabe np. zamiast kaszy owies. W lipcu deportowani otrzymali koszule, kalesony i siennik, który wypychali kradzionym sianem. W szpitalu nie było żadnych lekarstw ani opatrunków. Praca odbywała się w grupach 40 osobowych. Kto wyrobił 100% normy np. po 6 mł wykopu w spoistej ziemi [czarnoziem] to otrzymywał dodatek do 300 gram tzw. normy stachanowskiej. Szczególnie uciążliwe były apele wieczorne, które trwały do 2 godz.

Z uwagi na te warunki śmiertelność w obozie była duża – umierało dziennie do 13 osób. W sumie zmarło około 700 uwięzionych, na których miejsce przywieziono z Prus Wschodnich 400 kobiet. Wspomniany L. Trapp brał udział w wywózce z obozu 24 gołych nieboszczyków w tym 3 kobiet. Zwłoki tych nieszczęśliwych wywieziono 10 km na północ od obozu, gdzie na ugorze wykopano dół, do którego wrzucono zwłoki, nie znakując nawet miejsca tego pochówku. Był to wyraz braku szacunku dla człowieka, który był traktowany w tym okresie jak przedmiot.

W rejonie Kopiej(s)ka miało m.in. nadludzkiej pracy więźniów powstać 50 kopalń węgla.

Od 13 października 1945 r. rozpoczął się powrót członków tego obozu transportem do Warszawy – tym razem już bez straży. W punkcie repatriacyjnym w Warszawie Pradze powracający więźniowie otrzymywali dokumenty na dalszy przejazd i 100 zł. W dokumencie wpisane było nazwisko i imię, miejsce docelowe oraz zapis: wraca jako repatriant z Kopiej(s)ka. Nie otrzymali oni natomiast żadnej dokumentacji dotyczącej okresu deportacji. Nałożono na nich zakaz opowiadania o wydarzeniach i miejscu swego pobytu.

Leonard Trapp wspominał, że gdy w późniejszym okresie podczas poboru do wojska tylko potwierdził oficerowi rosyjskiemu, że był na robotach - w Rosji zostało to bardzo źle przyjęte. Więcej już nie opowiadał o tych zdarzeniach, tym bardziej, że wielu za takie wspomnienia zostało skazanych sądownie. Deportowani nie mieli, więc

żadnych dowodów świadczących o wykonywanej pracy, które pozwoliłyby w późniejszym okresie chociażby na przyznanie renty, czego doświadczył chociażby Jan Łaska z Zalesia.

Brak wiedzy o losach aresztowanych przez Sowietów i wywiezionych na wschód spowodował, że rodziny domagały się wiadomości o losy wywiezionych, bowiem byli oni często jedynymi żywicielami rodzin, które na skutek deportacji swych żywicieli, pozostały bez środków do życia. Ówczesne władze administracyjne poleciły w związku z tym zebranie danych o aresztowanych, którzy do maja 45 r. nie powrócili do domów.

Według danych starosty z powiatu chojnickiego nie powróciło do domu 1172 osób. Zaznaczyć należy, że dane te nie obejmowały wszystkich zaginionych a wcześniej deportowanych osób. Tak jak wspomniałem wyżej w maju 1945 r. w gminie Brusy wykazano tylko 113 osób a w Leśnie 6 osób przymusowo wywiezionych a według zebranych przeze mnie informacji było ich przynajmniej 159, a więc o 33% więcej. Do zaniżenia tej ilości deportowanych przyczynił się m.in. sposób zatrzymania części z nich. Aresztowania przez patrol NKWD odbywały się, bowiem także na stacjach kolejowych, mostach, więc rodziny, ani polska administracja o tych aresztowaniach nie wiedziała. Świadczyć może o tym np. fakt zaginięcia Leona Kopp Ostrowskiego z Kruszyna wyb. Był on wcielony do Wehrmachtu na front wschodni i z wojny nie powrócił.. W latach 50- tych przyjechał do jego domu w odwiedzinach kolega z wojska. Według jego informacji wspólnie zdezerterowali i ukrywali się u jego rodziców na wschodzie Polski. Po wyzwoleniu Pomorza Ostrowski zdecydował się wrócić do domu, a jak wiadomo nigdy tam nie dotarł.

Z spośród aresztowanych przez NKWD zginęło 36 osób w tym:

- gdzieś na terenie ZSRR oraz w transporcie Józef Brzeziński, Bernard Chrapkowski, Paweł Hamernik, Zygmunt Jażdżewski, Józef Kosiedowski, Józef Miszewski, Eryk Nowak, Bolesław Orlikowski [w drodze powrotnej], Jan Pokrzywnicki, Walenty Szopiński, Jan Suszek, Józef Trzebiatowski - łącznie 12 osób.

- w Kopiej(s)ku: Ignacy Kaszubowski, Ignacy Kierszk, Teofil Kołatka, Damazy Łangowski, Józef Maliński, Antoni Szczęsny, Łucjan Rogalla - łącznie 7 osób.

- w Ufie: Feliks Felski, Paweł Połom.
- w Czerepowicach: Franciszek Sezefler;
- w Nogatka: Józef Wardyn;
- w Bielecku: Franciszek Szopiński, Stefan Gliszczynski;
- w obozie nr 522 koło Czelabińska - Stanisław Megger;
- w Działdowie: Jan Ostrowski;
- w Grudziądzu: 3 osoby Piotr Buclaw, Franciszek Cygan, Franciszek Gierszewski

- oraz bezpośrednio po powrocie do domu 6 osób: Jan Erdmańczyk, Anastazy Kulesza, Stefan Lepak [wrócił 23 10 1945 r. zmarł 31 10 1945 r], Benedyk Lipiński, Bolesław Ryngwelski, NN z Zalesia, który wrócił z Klemensem Blochem z Małego Gliśna.

Jako pierwszy w lipcu 1945 r powrócił z deportacji Bernard Łukaszewicz. Większość wróciła jednak

w jesieni 1945 głównie pod koniec października, choć niektórzy wracali jeszcze w 1946 i 1947 r. Wspomnieć należy, że Józef Jankowski z Włodzka wrócił po sześciu latach a Jan Napiątek po 8 latach, gdy jego żona już powtórnie wyszła za mąż.

W wykazie deportowanych nie ujęto również przymusowo wcielonych pracowników organizacji paramilitarnej jednostki pracy TODT po przejściu frontu przebywających na terenie ZSRR. Osoby te wracały po zwolnieniu od końca sierpnia do końca listopada 1945 r. Dotyczyło to np. Stefana Słomińskiego z Główczewic, Smentka i Dygudy z Leśna, Brunona Cygana z Męcikała i Tomasz Dolnego z Lubni. Ten ostatni był przyjęty przez Państwowy Urząd Repatriacyjny w Poznaniu 22 11 1945 r.

Do deportacji należy zaliczyć także wysyłkę hufców pracy Służby Polsce do pracy na terenie ZSRR w ramach, której skierowano dwie osoby: Alfonsa Frymarka ur. 27 10 1932 r z Leśna i Bronisława Mruczyńskiego ur 9 08 1932 r. z Kaszuby. W maju 1948 r zostali oni wezwani („na trzy dni”) – zaopatrzeni w własnym zakresie w prowiant do Domu Kolarza w Chojnicach a stamtąd w 8-9 osobowej grupie wysłano ich pociągiem w bydłych wagonach przez Sępólno, Mogilno do Łodzi. Z Łodzi cały eszelon 20 zamkniętych wagonów po 30- 40 ludzi leżących na słomie - wywieziono w kierunku wschodnim. Do każdego wagonu „na drogę” wrzucono parę bochenków chleba i wstawiono wodę. Z Hrubieszowa, gdzie otrzymali posiłek nastąpił wyjazd samochodami na zniszczone - bez mieszkańców - tereny. Celem była miejscowość Sokal na terenie Związku Radzieckiego. Jak się okazało zostali oni wcieleni do 120 kompanii karnej [synowie kulaków] tzw. wykopkowej? Pracę przez nich wykonywane głównie w rolnictwie na polach przy melioracjach, żniwach, wykopkach nadzorowali Rosjanie. Do domu obaj wrócili w połowie listopada. Po zakończonej pracy zawieziono ich na stację kolejową, gdzie każdy otrzymał bilet powrotny i wracał w własnym zakresie.

Mam nadzieję, że poprzez przypomnienie wojennych i powojennych losów mieszkańców naszej okolicy przybliżyłem chociażby trochę wiedzę na temat tych tragicznych powojennych wydarzeń. Najbardziej ucieszyłbym się gdyby wspomnienia te rozbudziły szersze zainteresowania tym okresem naszej bolesnej historii.

Przy opracowaniu tych wydarzeń oparłem się m.in. na:

- opracowaniu Włodzimierza Jastrzębskiego „W dalekim, obcym kraju. Deportacje Polaków z Pomorza do ZSSR w 1945 roku” wydane w 1990 r. w Bydgoszczy, w którym znalazło się 14 ofiar z terenu gminy;

- relacjach deportowanych do ZSSR : Władysławy Bilo Ossowskiej z Gieldona, Bernadety Drobińskiej Januszewskiej z Czyczków, Szczepana Dolnego z Lubni, Władysława Lemańczyka z Brus;

- informacjach uzyskanych od Mariana Begera z Męcikała, Jana Gierszewskiego z Czarna, Stanisława Bułanka z Huty, Andrzeja Majkowskiego z Kosobud, Kazimierza Weltrowskiego z Brus oraz wielu innych, którym jestem wdzięczny za uzyskaną pomoc;

- wykazach osób aresztowanych przez Sowietów sporządzonych przez wójtów Brus i Leśna.

Zaznaczam, że do ujęcia przeze mnie na liście osób spoza najbliższej rodziny podstawą były, co najmniej dwa źródła. /-/



Bałtycka Cyfrowa Biblioteka otwarta

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku odbyło się 8 grudnia uroczyste otwarcie Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej. W programie były m.in. prezentacje związane z problematyką digitalizacji, przedstawione przez elitę polskiego bibliotekarstwa cyfrowego m.in.: Joannę Potęgę (Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona), Remigiusza Lisa (Śląska Biblioteka Cyfrowa), Bolesława Rassalskiego (Archiwum Państwowe w Bydgoszczy), Cezarego Mazurka (Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe). Będzie również obecny Tomasz Kalota (Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Wrocławskiego). Otwarcia imprezy dokonała oraz całość prowadziła – Danuta Sroka z Miejskiej Biblioteki

Bałtycka Biblioteka Cyfrowa Słupsk ma za zadanie – gromadzenie i zachowanie na wspólnej platformie cyfrowej dziedzictwa kulturowego Pomorza oraz upowszechnienie opracowanych dokumentów w intranecie

Bałtycka Biblioteka Cyfrowa (BBC) wchodzi w skład struktury organizacyjnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku. Celem BBC jest budowa warsztatu badawczego opartego o narzędzia elektroniczne, udostępnienie *on-line* kulturowego dziedzictwa regionu, wspieranie działalności dydaktycznej i edukacyjnej oraz współpraca w tym zakresie z innymi bibliotekami i instytucjami.

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku, pełniąc liczne i różnorodne funkcje, postawiła na nowoczesną technologię. W ubiegłym roku

rozpoczęto prace nad utworzeniem Pracowni Digitalizacji MBP w Słupsku. Pozyskaliśmy m.in. środki z samorządu lokalnego oraz z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu *Mecenat 2007*, zgodnie z wnioskiem projektowym: *Komputeryzacja Biblioteki Publicznej szansą na rozwój społeczeństwa informacyjnego w Słupsku i powiecie słupskim*, złożonym w grudniu 2006 r. Częściowe jej wyposażenie zostało ufundowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu *Mecenat 2008*, zgodnie z wnioskiem

projektowym *Bałtycka Biblioteka Cyfrowa – zachowanie, prezentacja i ochrona dziedzictwa Pomorza*, złożonym w grudniu 2007 r.

BBC jest regionalną biblioteką cyfrową opartą na systemie rozproszonych bibliotek cyfrowych dLibra. Obecnie zostało zdigitalizowanych 17 tys. stron dokumentów. Wiele dokumentów, ze względu na obowiązujące prawo autorskie i prawa pokrewne nie może być udostępnionych w internecie. Dzięki BBC takie dokumenty mogą być udostępniane w intranecie w Czytelnii MBP.

(Oprac.: Danuta Sroka)



Filomackimi ścieżkami Jana Riemera i Franciszka Ringwelskiego



Kazimierz Jaruszewski
Chojnice

Patriotyczny, konspiracyjny związek polskich gimnazjalistów istniał prawdopodobnie w Chojnicach już w 1830 r., był zatem najstarszym pomorskim stowarzyszeniem braci filomackiej. Bliższe wówczas więzi niektórych pedagogów i uczniów Chojnickiej placówki z Uniwersytetem Wrocławskim i działającymi na jego terenie organizacjami studenckimi (m. in. „Polonia” i „Arminia”) mogły przyczynić się do przyjęcia nazwy „Polonia” dla pierwszego tajnego związku młodzieży w Chojnicach.

Chojniccy powstańcy

Zachowanym dokumentem istnienia polskiej organizacji w gimnazjum chojnickim jest wzmianka w aktach procesu Ludwika Mierosławskiego z 1847 r. Z akt wynika, iż organizator niedoszedł do skutku tzw. powstania starogardzkiego (określane go w literaturze również mianem wyprawy na Starogard oraz buntu chłopskiego) w lutym 1846 r., Florian Ceynowa będąc uczniem gimnazjum w Chojnicach należał do tajnego stowarzyszenia, za korzenionego już wówczas od kilku lat w patriotycznej tradycji polskich gimnazjalistów, mającego na celu krzewienie polskości poprzez naukę języka, literatury, historii i geografii ojczystej. Ceynowa, młody, energiczny działacz niepodległościowy, przyszły budowniczy ruchu kaszubskiego, zdał maturę w 1841 r., dlatego możemy przypuszczać, że pierwszy na Pomorzu ośrodek filomatyizmu powstał w Chojnicach już ok. 1830 roku (trzydzieści lat po utworzeniu tajnego Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego). Poważnym argumentem przemawiającym za tą tezą jest fakt ucieczki grupy gimnazjalistów chojnickich do powstania listopadowego. Znamy nazwiska siedmiu młodych powstańców: Medard Borowski, Leonard Hubert Droszewski, Aleksander Kliński, Feliks Lewiński, Kazimierz Pikulski, Józef Plachecki oraz Ferdynand Speers. Wiadomo również, iż szeregi powstańcze zasilili inni, nieznanymi z nazwiska gimnazjaliści. Udział liczego grona uczniów w insurekcji dowodzi, że łączyła ich silna więź organizacyjna motywowana pobudkami patriotycznymi.

Związek bratni

Od 1840 r. aż do 1860 r. nie odnotowano żadnych informacji o istnieniu związku filomatów w Chojnicach. Zanik ruchu filomackiego tłumaczyć można w tym okresie lekcjami języka polskiego w gimnazjum oraz nauczaniem religii w języku ojczystym. Władze szkolne zezwoliły także na polskie nabożeństwa w kościele gimnazjalnym oraz na założenie w 1850 r. polskiej biblioteki uczniowskiej. Zbiorami bibliotecznymi zarządzał

zawsze jeden z polskich profesorów. Odrodzenie koła nastąpiło prawdopodobnie w 1861 r. Sześciu chojnickich filomatów: Franciszek Bonin, Franciszek Kurowski, Kornel Lipiński, Antoni Muchowski, Franciszek Studziński i Kazimierz Stencel (nie-dawny uczeń gimnazjum) wstąpiło w szeregi powstańcze. Inicjatorem przystąpienia filomatów do powstania styczniowego był Antoni Muchowski. Udział chojnickich gimnazjalistów w insurekcji został uwieczniony dramatem „Tobie – Ojczyźnie” (1937) Stefana Bieszka, zasłużonego pedagoga, pisarza oraz działacza kaszubskiego, syna pierwszego polskiego dyrektora gimnazjum Ferdynanda Bieszka.

W roku 1870 założono kolejną organizację patriotyczną i samokształceniową zrzeszającą polskich uczniów gimnazjum chojnickiego. Współzałożycielami „Mickiewicza” byli m. in. Romuald Frydrychowicz, Zenon Frydrychowicz, Michał Maliński, Zenon Włoszczyński, Antoni Wolszlegier i Władysław Zieliński. Głównymi organizatorami koła byli Zenon Frydrychowicz i Antoni Wolszlegier. Członkowie związku bratniego tworzyli małe zespoły samokształceniowe nazywane kółkami. Zespoły te liczyły łącznie z prezesem kółkowym od trzech do czterech gimnazjalistów. Najważniejszymi przedmiotami nauki w kółkach były historia, literatura i geografia ziem polskich. Rozwijał się ponadto dynamicznie ruch krajoznawczy i turystyczny, urządzano dłuższe wycieczki piesze, aby lepiej poznać uroki ziemi pomorskiej. Chojniccy filomaci nosili pseudonimy tożsame z nazwiskami cenionych polskich pisarzy oraz bohaterów literackich (głównie doby romantyzmu); pod przybranymi imionami zapisywani byli w książce kasowej i w katalogu bibliotecznym. Obawiając się dekonspiracji, nie przystępowano do żadnych związków integrujących pomorską filomację. Na początku lat osiemdziesiątych XIX stulecia protektorami Chojnickiego stowarzyszenia byli dr n. med. Hipolit Ostoja - Lniski (w młodości zasłużony filomata wejherowski i walecki) oraz Ludwik Donimirski.

Bezpieczna przystań

Szczególne uaktywnienie koła „Mickiewicz” (zwanego również „Szkołą Mickiewicza”) wiązać należy z przybyciem do Chojnic dra Lniskiego w 1881 roku. Były aktywny członek tajnych kół gimnazjalnych z wielką troską odniósł się do zadań patriotycznych stojących przed chojnicką organizacją. W jego osobie członkowie „Mickiewicza” znaleźli oddanego opiekuna i wychowawcę. Mieszkanie wywodzącego się z Kaszub lekarza stało się bezpieczną przystanią dla polskich gimnazjalistów, pomieściło zbiory filomackiej biblioteki i było miejscem zebrania walnych oraz obchodów rocznic narodowych (m. in. listopadowej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, którą utożsamiano z rocznicą założenia tajnego związku młodzieży). Jednym z wychowanków doktora Lniskiego był Zygmunt Rogala, późniejszy proboszcz chełmiński, doktor teologii, kanonik katedralny i co godne podkreślenia - opiekun filomatów chełmińskich. Ks. dr Rogala, dziekan dekanatu chełmińskiego i zasłużony działacz społeczno-narodowy oddał młodym gimnazjalistom pokój w

plebanii na zebrania konspiracyjne i sprzyjał ich działaniom.

Koło seniorów

Patronat doktora Lniskiego sprzyjał rozwojowi chojnickiej organizacji filomackiej: w latach 1895-1897 w jej pracach uczestniczyło już ok. 30 gimnazjalistów, podzielonych na 6 kółek. Doktor Lniski nie ingerował w wewnętrzne sprawy koła, czuwał jednak nad jego bezpieczeństwem; młodzież mogła ponadto liczyć na bezinteresowną pomoc lekarską oraz wsparcie finansowe przekazywane na ręce jej opiekuna ze strony Towarzystwa Pomocy Naukowej. W 1901 r. w związku z procesem toruńskim i jego fatalnymi następstwami dla pomorskiego ruchu filomackiego (liczne aresztowania młodych patriotów) tajna organizacja chojnicka zawiesiła swą prężną działalność. Koło filomatów odżyło jednak już w 1902 r. z inicjatywy dra Lniskiego. Opiekę nad tajnym stowarzyszeniem sprawowali akademicy - członkowie komisji gimnazjalnej tajnego Związku Młodzieży Polskiej „Zet” (trójzaborowej organizacji niepodległościowej), w tym gronie bardzo zasłużony dla pomorskiego ruchu filomackiego Jan Riemer. Ten był filomata chojnicki zainicjował (wraz ze Stanisławem Czaplewskim) w 1900 r. działalność koła seniorów filomacji chojnickiej (jedynego tego typu związku filomackiego w zaborze pruskim zrzeszającego dawnych gimnazjalistów).

Ujawnienie stowarzyszenia

W 1913 r. organizacja dzieliła się, podobnie jak w Chełmnie, aż na cztery oddziały, a te zaś na kółka. Struktura ta świadczyła, iż liczba członków była znaczna. Ostatnie lata poprzedzające wybuch I wojny światowej to okres dynamicznej działalności chojnickiego TTZ. Znaczącym wyrazem uznania dla tego środowiska było zorganizowanie 2 kwietnia 1914 r. w mieszkaniu mecenasa chojnickich filomatów



Franciszek Ringwelski

dra H. Ostoi - Lniskiego I zjazdu delegatów kół pomorskich. Organizacja wykazywała ciągłość pracy aż do długo wyczekiwanej chwili wyzwolenia Pomorza Gdańskiego. Prawdopodobnie w 1909 r. zrzeszenie chojnickich filomatów przybrało nazwę Towarzystwa Tomasza Zana (TTZ) i przyjęło jego statut, zgodnie z którym ujednoliciło swą strukturę i metody pracy obowiązujące we wszystkich stowarzyszeniach samokształceniowych. W 1911 r. przy Chojnickim TTZ utworzono z inicjatywy Stefana Łukowicza pierwszą w zaborze pruskim drużynę skautową, co zapoczątkowało rozwój harcerstwa polskiego na tym obszarze. W lipcu 1919 r. koło chojnickie, najsilniejsze na lewobrzeżnym Pomorzu, było organizatorem ogólnopomorskiego Zjazdu Delegatów TTZ w Tucholi. Podczas obrad, którym przewodniczył Józef Gayda, podjęto uchwałę o ujawnieniu kół TTZ wobec dyrekcji gimnazjów. 13 listopada 1919 r. dyrekcja gimnazjum w Chojnicach zezwoliła na utworzenie jawnej organizacji polskiej młodzieży. W związku z wybuchem wojny polsko-bolszewickiej uczniowie klas starszych, wśród nich filomaci, zgłosili się ochotniczo do wojska.

Duchowa łączność

Na czas wojny działalność TTZ została zawieszona. 7 kwietnia 1921 r. nastąpiło rozwiązanie stowarzyszenia, a w jego miejsce powstała nowa organizacja: „Grono Literackie”, której statut opracował Bernard Głowczewski, a prezesem został Józef Landowski. Początkowo grono liczyło 17 członków, ale już w końcu roku szkolnego zrzeszonych było 72 gimnazjalistów. W 1922 r. reorganizacji, z podziałem na sekcje: retoryczną i muzyczną, dokonał były filomata Franciszek Ringwelski. Działalność grona zamarła jednak w r. szkolnym 1924/1925. W październiku 1925 r. reaktywowano stowarzyszenie, którego członkowie podejmowali trud inscenizacji utworów dramatycznych (m. in. w marcu 1926 r. wystawili „Dziady” Mickiewicza), organizowali uroczystości z okazji świąt narodowych oraz wieczornice ku czci wybitnych Polaków, wygłaszali referaty dotyczące różnych aspektów kultury polskiej, szczególnie literatury, filozofii i estetyki epoki romantyzmu.

20 października 1927 r. na zebraniu nadzwyczajnym postanowiono przywrócić nazwę „Kółko Filomatów im. Adama Mickiewicza”, podkreślając w ten sposób duchową łączność z filomatami wileńskimi oraz bogatą tradycję chojnickiego filomatyizmu inspirowanego postawą autora „Konrada Wallenroda”. Praca filomatów postępowała systematycznie aż do wybuchu II wojny światowej. Młodzież z powodzeniem wystawiała sztuki Mickiewicza, Słowackiego i Fredry. Warto wskazać w tym okresie również akcenty związane z badaniem i popularyzacją kultury regionu. Bardzo żywe w środowisku filomackim było zainteresowanie kaszubszczyzną; mową, obyczajami i sztuką Kaszubów. Postępem młodzieży w poznawaniu kultury regionalnej sprzyjał ostatni opiekun koła, prof. Wacław Błaszczyk. Ważnym wydarzeniem w życiu gimnazjum był zjazd z okazji stulecia istnienia organizacji filomackiej w Chojnicach 24 stycznia 1937 r. Inicjatorem zjazdu był Jan Karnowski, były filomata chojnicki, twórca licznych publikacji traktujących o dziejach pomorskiego filomatyizmu. Po zakończeniu wojny organizacja została reaktywowana pod dawną nazwą i prowadziła

działalność przez trzy lata szkolne. Ostatni związek chojnickich filomatów rozwiązany został w 1948 r.

Wierni filomackim ideałom

Pośród wielu zasłużonych filomatów chojnickich, którzy współtworzyli tajny ruch niepodległościowy w latach zaboru pruskiego, a później, w okresie Drugiej Rzeczypospolitej nadal czynnie sprzyjali rozwojowi pomorskiej filomacji należy wymienić przede wszystkim Jana Karnowskiego, Jana Riemera oraz Franciszka Ringwelskiego. Rozległe zasługi najwybitniejszego obok Hieronima Jarosza Derdowskiego (ucznia gimnazjum chojnickiego) i doktora Aleksandra Majkowskiego (filomaty i wychowanka Chojnickiej placówki) literata kaszubskiego zostały przedstawione już w licznych publikacjach, m. in. na łamach ostatniego numeru „Filomaty” 2006 (piórem Kazimierza Jaruszewskiego, s. 104-108). Warto bezspornie przybliżyć sylwetki pozostałych animatorów ruchu filomackiego przed wybuchem II wojny

światowej: doktora Jana Riemera, kuratora aż trzech okręgów szkolnych i księdza kanonika Franciszka Ringwelskiego, maturzystę już w niepodległej Polsce, pułkownika Wojska Polskiego, kapełana wojskowego.

Przyjaciół młodzieży

Jan Riemer urodził się 13 września 1876 roku w Dębnie w powiecie człuchowskim. Rodzina przyszłego filomaty i kuratora aż trzech okręgów szkolnych była, jak pisał w swym życiorysie, „przeważnie niemiecka”. Ojciec Herman (zamożny gospodarz - kaszubski gbur) i matka Teresa (z Labenzów) dbali o edukację syna i umożliwili mu kształcenie w gimnazjum klasycznym w Chojnicach (1887-1897). W Chojnickim gimnazjum młody Riemer „odnalazł drogę do Polski”, działając (1892-1897) w tajnym kole filomackim „Mickiewicz” (pełnił odpowiedzialne funkcje bibliotekarza i kasjera). Po złożeniu egzaminu dojrzałości (1897) przez dwa lata pracował w handlu (w południowej Rosji), a następnie podjął studia teologiczne (w Pelplinie oraz w Münster). W 1901 roku zrezygnował z teologii na rzecz ekonomii



Szkocja 1915 r. Powrót z 4 Dywizji Piechoty po spowiedzi żołnierzy — od lewej: ks. kpt. Kaznowski, ks. kpt. Schulz, ks. ppłk dziekan Ringwelski, ks. kpt. Grzesik



Wojna skończona, Ojczyzna wyzwolona, miejsce dla Polaków w ojczystym kraju... Układamy wspólny plan powrotu do Polski — od lewej: ks. kpt. Kaznowski, ks. ppłk Ringwelski, ks. kpt. Schulz, Kwiecień 1946 r.

(uniwersytet w Münster), zaś w latach 1902-1907 studiował chemię na uniwersytecie wrocławskim. W marcu 1907 roku zwrócił studia doktoratem, przygotowując dysertację dotyczącą powstawania i eksploatacji złóż naftowych (wydanej we Wrocławiu pt. „Über die Entstehung des Erdöls”).

Sumienny i wymagający

Jeszcze w czasie pobytu w seminarium pelplińskim założył (1900; wspólnie ze Stanisławem Czaplewskim) koło seniorów filomatów Chojnickich. Członkowie koła odbywali zjazdy, uczestniczyli w zebraniach (najczęściej w mieszkaniu doktora Hipolita Ostoi - Lniskiego) aktualnie działającej organizacji filomackiej w Chojnicach, wspierali młodszych kolegów radami i „zasilali książkami tajną bibliotekę”. Po zaprzestaniu działalności koła seniorów w 1905 roku Riemer, student wrocławskiego uniwersytetu, opiekował się nadal chojnickimi filomatami z ramienia tajnego akademickiego Związku Młodzieży Polskiej („Zet”).

W roku 1909 pochodzący z podczłuchowskiej Dębicy Jan Riemer podjął pracę w szkolnictwie; był nauczycielem języka niemieckiego m. in. w gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Płocku (późniejszego Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, zwanego potocznie „Jagiellonką”), w szkole handlowej w Mławie i w szkołach średnich w Warszawie. W latach 1914-1915 jako poddany pruski służył w armii niemieckiej na frontach pierwszej wojny światowej. Po zwolnieniu z wojska ponownie zatrudniony został na stanowisku nauczyciela germanisty w szkołach warszawskich, w roku szkolnym 1919/1920 pracował w stołecznym Gimnazjum im. Stefana Batorego. Jak podają Stanisław Konarski i Jerzy Szewc „miał opinię nauczyciela bardzo wymagającego, ale zarazem dobrego dydaktyka, sumiennego i punktualnego niemal do przesady”.

Kurator trzech okręgów

Na przywróconych Macierzy ziemiach Pomorza Wschodniego były filomata chojnicki organizował struktury szkolnictwa jako wizytator, a

następnie naczelnik wydziału szkół średnich utworzonego w 1920 roku toruńskiego kuratorium. Od maja 1922 r. do końca sierpnia 1925 r. pełnił również zaszczytną co odpowiedzialną funkcję kuratora okręgu szkolnego pomorskiego (z siedzibą w Toruniu), później zaś był kuratorem w okręgach krakowskim i lwowskim.

Do pracy pedagogicznej powrócił w 1928 roku, wtedy także zajął się działalnością naukową; w latach 1930 oraz 1936 odbył podróże naukowe do Niemiec i Austrii. Od 1928 r. do wybuchu drugiej wojny światowej dr Riemer był lektorem języka niemieckiego i wykładowcą niemieckiej korespondencji handlowej w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej, zabiegał ponadto o rozbudowę biblioteki seminaryjnych lektoratów języków angielskiego, francuskiego i niemieckiego (w latach 1928-1930 zajmował stanowisko zastępcy dyrektora biblioteki SGH).

Pasjonat botaniki

Agresja hitlerowskich Niemiec i rozpoczęcie drugiej wojny światowej doprowadziły doktora Riemera, „spolonizowanego Niemca”, do załamania psychicznego. Po uporaniu się z depresją wychowanek chojnickiego gimnazjum znalazł zatrudnienie jako germanista w szkole Zgromadzenia Kupców w Warszawie. Wierzył, iż po zakończeniu zmagaj wojennych poświęci się rewindykacji dóbr kultury zrabowanych przez niemieckiego okupanta.

Dr Jan Riemer nie doczekał jednak zrealizowania swych marzeń: zmarł nagle na atak serca 13 listopada 1941 roku w Warszawie i spoczął na cmentarzu Powązkowskim.

Dawny filomata był również znakomitym znawcą polskiej flory, owocem jego licznych wędrówek po kraju był 28 - tomowy zielnik. Dr Riemer zgromadził także bogaty księgozbiór krajoznawczy. Zarówno zielnik jak i zbiory biblioteczne doktora przekazane zostały w 1947 roku, zgodnie z jego wolą, Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu, o którego utworzenie zabiegał w okresie międzywojennym.

Kolejne pokolenie filomatów chojnickich reprezentował Franciszek Ringwelski, jedna z najjaśniejszych postaci ruchu filomackiego w odrodzonej Rzeczypospolitej, maturzysta z 1922 r.

Z legbądzkiej szkoły

Franciszek Ringwelski urodził się 28 listopada 1901 r. w Czerskiej Strudzie (powiat tucholski) jako syn Antoniego, urzędnika łąk państwowych (zw. Wiesenmeister), i Karoliny z d. Cherek. Wychowanek szkoły ludowej w Legbądzie kształcił się w gimnazjum Chojnickim, gdzie w latach 1917-1920 (pseudonim „Koło”) należał do filomackiego Towarzystwa Tomasza Zana (TTZ). Jako ochotnik uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej od lipca do października 1920 r. Maturę zdał w Chojnicach w 1922 r.

Po studiach w Seminarium Duchownym w Pelplinie został 27 czerwca 1926 r. wyświęcony na księdza. W 1931 r. skierowano go do duszpasterstwa wojskowego. Najpierw był kapłanem w Toruniu, a następnie proboszczem garnizonu w Chełmnie. Posługę duszpasterską w środowisku żołnierskim łączył ze studiami w Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując w

1937 r. magisterium na podstawie pracy Jan Nepomucen Marwicz, biskup chełmiński („Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej” T. 11: 1939, nr 1/2 i 3).

Pod skrzydłami prezydenta

Od 1937 r. Franciszek Ringwelski przebywał w Warszawie i pełnił obowiązki naczelnego kapelana Junackich Hufców Pracy. Z chwilą wybuchu wojny otrzymał nominację na dziekana I Korpusu (Dowództwo Okręgu Korpusu Warszawa). Po kampanii wrześniowej wraz z wojskiem przekroczył granicę rumuńską i przebywał w obozach oficerskich, organizując tam służbę duszpasterską. Po kilku miesiącach otrzymał zaszczytną nominację na kapelana prezydenta RP Władysława Radkiewicza. Ponieważ nie mógł stać się w przewidzianym terminie w Londynie, nominację cofnięto. Wiosną 1940 r. wyjechał z Rumunii i dostał się do Francji, gdzie otrzymał skierowanie do Centrum Saperów Wojska Polskiego w Angers. Po skończonej kampanii francuskiej przedarł się przez Hiszpanię i Portugalię do Anglii i pełnił tam obowiązki szefa duszpasterstwa 4. Dywizji Piechoty, stacjonującej w Szkocji (1943-1946). Biskup J. Gawlina mianował go honorowym kanonikiem kapituły katedralnej chełmińskiej (1944). Ringwelski opublikował m. in. Moje wspomnienia wojenne z lat 1939-1945 w: Wspomnienia wojenne kapłanów wojskowych 1939-1945, Warszawa 1969, s. 138-183.

Proboszcz leśnieński

W 1946 r. wrócił do kraju w stopniu podpułkownika WP/został proboszczem parafii NMP w Toruniu (1947-1960) i kanonikiem honorowym kapituły katedralnej chełmińskiej. Następnie był proboszczem w zaborskim Leśnie (1960-1964), gdzie pozostał jako emeryt. W 1969 r. został mianowany pułkownikiem WP. W ostatnich latach życia, mimo utraty wzroku, opracował cenny przyczynek biograficzny: Augustyn Rosentreper biskup chełmiński (1898-1926) wobec sprawy polskiej („Studia Pelplińskie” 1977, s. 7-126). Zmarł 14 lutego 1980 r. w Leśnie i został pochowany na cmentarzu przykościelnym. Otrzymał szereg odznaczeń, m. in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1969)

Pokoleniowa więź

Dokonania Jana Riemera i Franciszka Ringwelskiego przekonują, iż ideały patriotyczne zaszczerpione w młodości w ruchu filomackim przyniosły trwałe owoce. Dr Jan Riemer wspierał młodszych kolegów przez wiele lat już po wyjeździe z Chojnic (także w kole seniorów), później całe swoje życie związał ze szkolnictwem i działalnością oświatową. Ks. pułkownik Franciszek Ringwelski to z kolei aktywny animator życia kulturalnego w duchu filomackim na początku lat dwudziestych XX w. Dzieliła ich pokoleniowa różnica wieku (25 lat), połączyła natomiast niezłomna wiara, że w życiu (gimnazjalnym i tym późniejszym) obok Boga i rodziny ważna jest również filomacka triada: Ojczyzna – Nauka – Cnota.

(W – „Chojnickie gimnazjum w życiu społeczno – kulturalnym miasta w II RP”-

Tow. Przyjaciół LO im. Filomatów Chojnickich; Wydawca – Wydawnictwo Hegard, Chojnice 2007)



Ks. prałat plk. Franciszek Ringwelski na emeryturze.

Dzieje Przodkowa Jerzego Schroedera



Ks. Władysław Szulist Lipusz

Autor obdarzył nas pierwszą pracą o gminie Przodkowo, gdyż dotychczas nie mieliśmy żadnej książki o przeszłości tej wsi.

Jakie są plusy tej pozycji? Autor pochodzi z tego terenu, bo urodził się w Masłowie, do szkoły uczęszczał w Pomieczynie - obecnej wsi w gminie Przodkowo, a więc zna ten teren bardzo dobrze, czego nie można powiedzieć o historykach zawodowych, którzy lepiej już znają zasady metodologii, ale teren częściej z bibliografii niż z autopsji. J. Schroeder odnalazł siebie w tym środowisku i dał siebie innym, jednak nie każdy się na to zdobywa.

Zwrócił uwagę na takie cechy charakteru jak honor, miłość ojczyzny, męstwo, poświęcenie i uczciwość, a są to wartości nieprzemijające, które także obecnie obowiązują, ale niestety w publikacjach współcześnie często celowo są pomijane.

Oto kilka szczegółowych refleksji, na które w kontekście tej pozycji chciałbym zwrócić uwagę.

Autor odnotował wybuch strajku szkolnego w latach 1906/7, kiedy to rodzice domagali się od władz pruskich nauczania religii w języku polskim. Rodziców z tego tytułu dotykały różne przykrości do kar pieniężnych włącznie.

Na stronach 53-56 zamieszczono spis mieszkańców z tego terenu, którzy polegli w czasie I wojny światowej, w tym także tych co zginęli w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r..

Nie pominięto (s.74-80) represji okupanta w czasie II wojny światowej wobec ludności cywilnej i księży: J. Paszoty z -Przodkowa, P. Jankowskiego wikarego z tejże wsi i B. Melocha z Czaczewa, a także kwestii wysiedlenia ludności cywilnej z terenu Szwajcarii Kaszubskiej do obozów w Jabłonowie, Smukale, Potulicach i Stutthofie.

Nie uszły uwagi powojenne represje - w 1945 r. - służby bezpieczeństwa i NKWD, które przy pomocy polskich władz i ludności cywilnej dokonywali aresztowań Kaszubów i następnie kierowali ich na Syberię, z której wielu nie wróciło. W tym względzie wybierano nie tylko tych, co przyjęli niemiecką listę narodowościową, ale także osoby przypadkowe. Przykrą rzeczą były fakty, że nieraz sąsiedzi wskazywali Rosjanom ludzi, co zdarzało się nie tylko w. Przodkowie, ale także na całym Pomorzu Gdańskim.

Dobór osób w leksykonie biograficznym (począwszy od s.204) był zależny wyłącznie od autora. Wśród nich warto wymienić bardziej zasłużonych społecznie np. ks. F. Borka duszpasterza w Pomieczynie, który zginął w Kaliskach k. Kartuz.

Ojciec Janusza Leguta brał udział w konspiracji w ramach Armii Krajowej, zaś on sam współcześnie, jako lekarz i społecznik zasłużył się w budowie Ośrodka Zdrowie w Przodkowie. Patriotyczna rodzina Miąskowskich zasłużyła się w pracy dla naszego narodu a ks. J. Paszota, proboszcz z Przodkowa otrzymał Złoty Krzyż Zasługi - widocznie musiał mieć w tym względzie jakieś zasługi wobec PRL.

Osobną kartę zajmuje ks. Bronisław Szymichowski (1916-1995), który brał udział w czasie II wojny światowej w ruchu oporu jako komendant

Gryfa Pomorskiego gminy Chmieln o. Był on mianowany na stopień porucznika. W 1945r. został on aresztowany przez NKWD i wywieziony na Ural, gdzie pracował przy budowie nasypów kolejowych. Do dzisiaj zagadką jest kto z miejscowych go zdradził. W domu pojawił się 2.8.1945r. Za swoją patriotyczną działalność był poddawany przez ówczesne władze licznym szykanom. Poznałem go jako uczciwego człowieka, prostolinijnego Kaszuba z pow. kartuskiego, który bez kręactwa był oddany swemu kapłaństwu. Po śmierci spoczął w swojej parafii na cmentarzu w Pomieczynie. Doczekał się on kilka opracowań w literaturze nie tylko dotyczącej ruchu oporu z czasów II wojny światowej.



Ks. Bronisław Szymichowski

Z kolei należy podnieść problem wykorzystania przez autora archiwaliów. w tym źródeł drukowanych i odośnej literatury. Cenne są zawarte w tej pozycji fotokopie źródeł archiwalnych. Odnoszą się one do poglównych faktów z 1662r. zamieszczone na stronach 94, 109 i 168, a także na s.36-38, 40, 95-96, 103, 106, 110-112, 114, 117, 134, 146, 148, 156, 164, 170, 171, 182, które są związane z kwestią uwłaszczeń, listą gburów, planem Kawli, znoszeniem wspólności użytków rolnych, podatków, separacji - parcelacji, spisu podatników i wykazem obszaru gospodarstw.

Ze źródeł drukowanych autor zamieścił ich fotokopie odnoszące się do wieków XIII-XIV (s.127, 136, 153, 159 i 167).

Dla przyszłych historyków i genealogów bardzo przydatne są spisy nazwisk dla poszczególnych miejscowości, najczęściej zaczerpnięte z pracy W. Heidna.

J. Schroeder podał znaczną literaturę, zwłaszcza dla wieków XVI-XVIII, oraz z okresu pruskiego, którą jednak można byłoby jeszcze uzupełnić dalszymi pozycjami. Sięgnął również po maszynopis dzieł parafii przodkowskiej J. Buchty, które tenże mógł pogłębić.

Autor był w szczęśliwym położeniu, gdyż mógł korzystać z wydanych drukiem materiałów źródłowych W. Heidna, odnoszących się do historii poszczególnych miejscowości powiatu kartuskiego.

Warto również zaznaczyć, że w archiwum parafialnym w Przodkowie znajdują się odpisy wizytacji biskupich z XVI i XVIII w., które tam osobiście widziałem.

W tekście tego opracowania autor powołuje się na prace, K. Kasiskego, M. Aschkewitza i G. Dabinusa, z których jednak badacze powinni korzystać ostrożnie. Komentarz G. Dabinusa do katastru Fryderyka Wielkiego z lat 1772-73 jest jednostronny, szczególnie przy podawaniu liczby Polaków, a jego podział na Polaków, Kaszubów i Niemców jest sztuczny. Z kolei, gdy chodzi o M. Aschkewitza, to jego opracowania z okresu II wojny światowej miały za cel służyć do programowania hitlerowskiej polityki osadniczej w Prusach

Zachodnich (Pomorze Gdańskie) po usunięciu z tego terenu Polaków.

Jerzy Schroeder wspomina, że jest potomkiem kupców z Lubeki lub Bremy, którzy pojawili się w Gdańsku na początku XIV w., co sądzić jest bardzo wątpliwe? Jak to udowodnić? Osobiście uważam, że na podstawie metryk opracowując genealogię swojej rodziny można dojść do najczęstiej do połowy XVIII w. a, że jakaś rodzina danego nazwiska mieszkała w omawianej miejscowości przed XVIII w. wcale nie wynika, że od tego nazwiska pochodzi. Mogę wierzyć, że genealogia J. Schroedera od 1772r. jest autentyczna.

Dobrze się stało, że książka ukazała się drukiem, gdyż będzie stanowić materiał nie tylko dla piszących prace dyplomowe, licencjackie i magisterskie, ale także dla genealogów, o których wspomina autor szeroko w słowie wstępnym. Mocnym atutem tej publikacji jest odnotowanie licznych herbów szlacheckich, co może pobudzić młodych i wykształconych Kaszubów do badań genealogicznych nad własnymi rodzinami. Praca obfituje w liczne historyczne mapy z różnych epok przeszłości.

Celowo wskazałem na niektóre jej słabości, by piszący byli świadomi, że to nie jest monografia parafii i gminy Przodkowo. Zresztą sam autor tą swoją pracę traktuje, że nie aspiruje ona do miana monografii o charakterze naukowym, że pisząc ją nie miał takiego zamiaru.. Sam siebie określa jako historyka z zamiłowania.

Na koniec warto zaznaczyć, że autor starał się wydobyc dla celów wychowawczych młodego pokolenia te momenty patriotyczne, które mogą pogłębić przywiązanie do ziemi, z której wyszli i stąd deklarują swoją przynależność do narodu polskiego. Co więcej, niektórzy badacze przeszłości te momenty pomijają, starając się wychowywać euroobywateli bez kręgosłupów narodowych.

Z opracowania J. Schroedera płynie autentyczność opisywanych zdarzeń i osób, co jest niezwykle cennym elementem tej książki.

Ponadto trzeba podkreślić, iż publikacja ta jest wydana na dobrym papierze, że zawiera udane zdjęcia, w tym także kolorowe i lotnicze. To wszystko sprawia, że strona edytorska jej wydania wydatnie podnosi pozytywne jej walory. /-/



Gmina Lipnica na Gochach

**Zbigniew Talewski**

Gmina Lipnica położona jest na Kaszubach w ich części zwanej Gochami - w powiecie bytowskim. w południowo-zachodniej części województwa pomorskiego. Obejmuje powierzchnię 310 km2. Siedziba gminy Lipnica - leży na trasie Bytów-Chojnice.

Gminę zamieszkuje 5161 mieszkańców w 15 sołectwach są to sołectwo Borowy Młyn; Borzyszkowy; Brzeźno Szlacheckie; Brzozowo; Głino Wielkie; Kiedrowice; Lipnica; Luboń; Łąkie; Mielno; Ostrowite; Osusznica; Prądzona; Wojsk; Zapceń.

Gmina ma charakter rolniczo-turystyczny, a ludność utrzymuje się głównie z. rolnictwa, leśnictwa, handlu i produkcji z drewna.

Administracja państwowa i samorządowa

Jak dotąd gmina nie ma zatwierdzonego herbu ani flagi.

Wójtem gminy od wyborów w 2006 roku jest Rafał Narloch . Poprzednim wieloletnim naczelnikiem a później wójtem gminy (w sumie około 30 lat) był Leopold Jankowski .

Pracami Rady gminy od wyborów 2006 r. do września 2008 r. był Mirosław Bukowski, którego zmienił w wyniku decyzji Rady obejmując funkcje jej przewodniczącego – Sławomir Ejtminowicz z Borowego Młyna. W przednich kadencjach przewodniczącym Rady był Roman Reszka, obecnie m.in. prezes gminnych struktur OSP nauczycieli w ZS w Borowym Młynie.

Na terenie gminy w Osusznicy z znajduje się siedziba Nadleśnictwa, które administruje także lasy leżące po części na terenie gminy: bytowskiej, studzienieckiej i Tuchomskiej. Nadleśniczym jest mgr inż. Jarosław Czarnecki (poprzednich wieloletnim – dziś emeryt - był Zbigniew Dynorcz).

Na terenie gminy działają trzy zespoły szkół (przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum):

- w Lipnicy dyr. Andrzej Lemańczyk (pop. Edward Żywicki);

- w Brzeźnie Szlacheckim dyr. Piotr Brachtfogel
(pop. Jerzy Matczak):

-w Borowym Młynie dyr. Grażyna Burandt (pop. Barbara Storman)

W 2007 roku zlikwidowano szkołę podstawową w Zapcieniu, której długoletni dyrektorem był Roman Lew Kiedrowski

W Lipnicy nie ma gminnej placówki kultury a także na terenie tej wsi nie ma świetlic. Działa tu tylko biblioteka gminna (jej pracami kieruje p. Kiedrowska) i wiejskie punkty biblioteczne. Do niedawna działał prowadzony przez Agnieszkę Cyrę zespół folklorystyczny Gochy, którego dzisiaj godnie zastępuje lipnicki - szkolny zespół Małe Gochy prowadzony przez Danutę Depka Prondzińską. Od lat w gminie organizowane są coroczne przeglądy kultury kaszubskiej młodzieży szkolnej. A w Zapceniu Irena Lew Kedrowska prowadzi amatorską grupę teatralną — „Byleco”, kontynuując tradycję działającego w latach 80 XX wieku w tej wsi o tej nazwie (zacierpniętej z noweli Anny Łajming o tym

tytule) amatorskiego teatru założonego i prowadzonego przez Joannę Gil – Ślebodę.

W gminie działa Fundacja kulturalno – społeczno – promocyjna „Naji Gochë”, która od 2001 roku jest wydawcą regionalnego magazynu społeczno – kulturalnego o takim samym tytule. Od początku 2008 roku wychodzi miejscowy Głos Lipnicki wydawany i redagowany przez Jaromira Špiotka.

Od 25 lat działa na terenie gminy reaktywowany w 1983 roku oddział Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego (poprzednio były tu wiejskie kluby Zrzeszenia Kaszubskiego) prowadzony przez prezesa Andrzeja Lemańczyka (poprzednio przez Ewę Żmudę Trzebiatowską) i sekretarza oddziału Danutę Pych Lipińską.

Niedawno powołano gminny klub sportowy (m.in. sekcja piłki nożnej) oraz działają przy miejscowych szkołach Szkolne Kluby Sportowe. Największe osiągnięcia sportowe osiągają zawodnicy pingponga i biegacze – uczniowie ZS w Borowym Młynie (Klub „Gwiazda”).

Struktura kościelna

Miejscowe parafie wchodzi w skład Diecezji Pelplińskiej - Dekanatu Zaborskiego (Borzyszkowskiego), którego dziekanem jest ks. Janusz Fierek proboszcz parafii Św. Anny w Przechlewie a wicedziekanem ks. Mieczysław Patałach proboszcz parafii Świętego Wawrzyńca w Sępólnie Cieluchowskim.

1/ Parafia w Borowym Młynie pw. Ducha Świętego – proboszcz ks. Jacek Halman. Organistą jest Jerzy Reszka. Parafia obejmuje wsie i wybudowania: Borowy Młyn, Buksewo, Jaranty, Katarzynki, Kobyłe Góry, Podosusznica, Rucowe Łasy, Stary Most, Upiłka, Wieczyno, Wierzchocina, Zgnity Most. Liczba wiernych 960.

2/ Parafia w Borzyszkowach pw. Św. Marcina z Tours Biskupa i Wyznawcy – proboszcz ks. Jan Flizikowski. Organista – Marek Hebel. Kościół filialny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Łąkim (Szlacheckim). Obejmuje wsie: Borzyszkowy, Głino Wielkie, Łąkie, Ostrowite, Prądzona, Wojsk. Liczba wiernych 1.048.

3/ Parafia w Brzeźnie Szlacheckim pw. Świętej Katarzyny – proboszcz ks. Andrzej Dietrich. Organista (Andrzej Lemańczyk?) Obejmuje wsie: Brzeźno Szlacheckie, Brzozowo, Janowo, Łącki Młyn, Rokitniki. Liczba wiernych 734.

Parafia w Lipnicy pw. Jasnogórskiej Królowej Polski – proboszcz ks. Leszek Wołoszyk. Organista Jacek Prądyński. Parafia obejmuje Lipnicę, Jaranty, Lipnica Wybudowania, Osowo, Osusznica, Owsie Ostrowy, Smółdżiny. Liczba wiernych 1000.

Parafia w Zapceniu pw. Chrystusa Króla – proboszcz ks. Jacek Somerski. Parafia obejmuje Zapceń, Bukówki, Głuche, Hamer Młyn, Karpno, Kiedrowice, Kiedrowice Wybudowanie, Słonecznica, Laska, Luboń, Mielno, Modrzejewo, Modziel, Parszczenica, Prądzonka, Rudniki, Sątoczno, Stoltmany, Szerzewk, Widno, Wybudowanie, Budy. Liczba wiernych 851.

Gmina

Obszar gminy zaliczane są do grupy etnicznej Kaszub zwanej Gochami. Do dziś zachował się tu język i kultura kaszubska.

Na terenie gminy, obejmującej historyczną część Kaszub zwaną Gochami zachowało się wiele dawnych obiektów godnych pamięci, mających walory artystyczne, historyczne i turystyczne. Głównie są to zabytki kultury materialnej jak: drewniane kościoły z początku XVIII wieku w Borzyszkowach i Brzeźnie Szlacheckim, XIX -wiecz- ne kaszubskie chęcze w Głinie i Zapceniu czy też



drewniany młyn i tartak w Hamer Młynie oraz drewniany młyn w Osusznicy.

Najstarszą parafia katolicką na Gochach jest w Borzyszkowach, jej historia sięga XIV wieku, a według niektórych źródeł istniała już w XIII wieku. Pierwotny kościół uległ spaleniowi w wielkim pożarze w roku 1721, a z nim bogaty księgozbiór dokumentacji kościelnej (www.parafia-borzyszkowy.strefa.pl).

Podobnie było z kościołem w Brzeźnie Szlacheckim należącym do parafii borzyszkowskiej, który spłonął pięć lat wcześniej. Oba te kościoły zostały wkrótce odbudowane przez proboszcza Kleknera i teraz stanowią perłę architektury budownictwa ludowego na Kaszubach, a wykonany zostały przez miejscowych cieśli. Z biegiem lat w XX wieku z parafii borzyszkowskiej wyodrębniły się dalsze parafie: w Borowym Młynie, w Zapceniu i Lipnicy oraz kościoły filialne w Łąkim i Mielnie

Kościoły w Borzyszkowach i Brzeźnie Szlacheckim stanowią przykład XVIII-wiecznej architektury sakralnej opartej na lokalnych wzorach i tradycji budowlanej. XX-wieczny kościół w Borowym Młynie to jeden z nielicznych w regionie przykładów budownictwa z I ćwierćwiecza XX wieku, prezentujący eklektyczny styl charakterystycznymi dla XX wieku tendencjami do uproszczonych form (www.borowymlyn.parafia.info.pl).

Walory turystyczne

Miejscowe walory naturalne stanowią o atrakcyjności turystycznej obszaru gminy. Urozmaicona konfiguracja terenu i wyjątkowa malowniczość krajobrazu zachęca do wędrówek pieszych i rowerowych. Obok ogromnego piaszczystego sandru występują piękne wzniesienia morenowe. Liczne jeziora o wysokiej klasie czystości wód umożliwiają uprawianie sportów wodnych i wędkarstwa, a tych, które mają powyżej 10 ha powierzchni jest w gminie aż 22. Najważniejsze z nich: Gwiazda (210 ha), Łąskie (Wiejskie - 166 ha), Kielskie (143 ha) i Kamieniczno (121 ha).

Występują tu lasy stanowiące głównie bór sosnowy, który stwarza dobre warunki dla rekreacji oraz łowiectwa. Bogate runo leśne przyciąga amatorów leśnych zbiorów. Panująca powszechnie cisza i spokój oraz czyste powietrze zapewniają doskonały wypoczynek zarówno fizyczny, jak i psychiczny.

Ścieżka rowerowa

W roku 2006 otwarto ścieżkę o kaszubskiej nazwie „Kołowe stęgne Gochów” („Rowerowa ścieżka Gochów”).

Jej trasa charakteryzuje się bardzo zróżnicowanym krajobrazem. Występuje tu dużo dolin, i pagórków, jak i terenów równych, nie brakuje także ostrych, dynamicznych odcinków, które przynoszą maksymalne wrażenia z przebytej trasy. Podążając ścieżką rowerową można podziwiać dużą i różnorodną leśność terenu. Największe z miejscowości, przez które wiedzie trasa to: Hamer Młyn, Luboń, Stoltmany, Sątoczno, Zapceń, Lipnica, Prądzona, Brzeźno Szlacheckie i Borowy. Młyn. Łącznie ścieżka rowerowa liczy 66 km. Jest doskonale oznaczona. W niedużych odstępach na trasie leżą znaki w formie kamieni ze strzałkami informującymi rowerzystów, czy też pieszych. Oprócz tego są też tablice informacyjne o odległości od poszczególnych wsi.

Rezerwat faunistyczny

Na największej z wysp jeziora Trzebielskiego koło Lipnicy utworzono rezerwat przyrody - „Ostrów Trzebielski”. Rezerwat obejmuje powierzchnię 8 hektarów. Utworzono go dla zachowania miejsc lęgowych wielu gatunków ptaków wodnych. Znajduje się w nim jedna z największych, w byłym województwie śląskim kolonia miewy śmieszki licząca około 2000 par i największa kolonia rybitwy zwyczajnej skupiająca 120 par. Obok niej gnieźdzą się: mewa srebrzysta i pospolita, czernica, krzyżówka, głowienka. Ponadto żyją tu są to: bekas (kszyk), hrodziec krwawodziomy (jedyne stanowisko lęgowe na Pomorzu), sieveczka rzeczna, trzcinnik, bąk i błotniak stawowy.

Inne szlaki turystyczne

Przez gminę przebiegają także trzy Turystyczne Szlaki Kajakowe. Na rzece Chocina szlak długości 37 km dochodzący do jeziora Charzykowskiego. Na rzece Osusznica szlak długości 13 km, wpływa do Chociny, rzadko uczęszczany. Również rzadko wykorzystywany przez kajakarzy jest szlak na rzece Prądzona o długości 12 km, który kończy się w środkowym biegu Chociny.

Inscenizacje historyczne.

Od kilku lat we wrześniu w Brzeźnie Szlacheckim odbywają się uroczystości obchodów kolejnych rocznic Odsieczy Wiedeńskiej na pamiątkę udziału oddziału miejscowych Kaszubów pod dowództwem Teodora Andrzeja Grabowskiego w bitwie z wojskami tureckimi pod Wiedniem. W jej ramach odbywa się impreza plenerowa z inscenizacją w wykonaniu pomorskich Bractw Rycerskich, „bitwy wiedeńskiej”. Jest to największa impreza plenerowa przynosząca chlubę i promującą Gochy.

We wsi obok kościoła w 1983 roku został wzniesiony Obelisk „Kaszubi pod Wiedniem”. Jest to największa impreza plenerowa przynosząca chlubę i promująca naszą małą Ojczyznę.

Kalwaria i inne znaki pamięci

W Borowym Młynie za plebanią na ziemi parafialnej postawiono w 2006 roku drogę krzyżową w postaci czternastu krzyży. Poszczególne stacje oznaczają tych, dzięki którym stoją te krzyże: wykonawców i ofiarodawców. Nabożeństwa na drodze krzyżowej odbywają się trzy razy do roku: Wielki Piątek, Dzień Ojca (23 czerwca) oraz przed odpustem sierpniowym. W obejściu kościoła znajduje się grób trzech saperów, którzy zginęli w 1945 roku rozminowując pola wokół wsi. Obok mogiły stoi drewniana pieta – kapliczka – „Nasza Mateńka Borowiacka” ufundowana w 2006 roku przez miejscową Fundację Naji Goché

W październiku 2008 odsłonięto fundamenty zburzonego w 1967 roku kościoła ewangelickiego, na fragmencie muru kościelnego pomieszczono okolicznościową tablicę upamiętniającą tą świątynię. 22 listopada Fundacja Naji Goché wsparta przez społeczność sołectwa Borowy Młyn zwłaszcza Wierchociny w miejscu patriotycznych wydarzeń tzw. „wojny palikowej” w 1920 roku wzniosła Leśną Strażnicę Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy.

Ponadto w Borowym Młynie znajduje się obelisk ku pamięci mieszkańców wsi co zginęli podczas II wojny światowej. Podobne obeliski wzniesiono w

Łąkim (Łąkie Szlacheckie) i Wierchocinie a także w Borzyszkowach na Górze Piszczatej (Piaszczatej) wznosi się Krzyż Pamięci Ofiar II wojny światowej. Krzyżyki pamięci ofiar tej wojny znajdują się także w każdym kościele na terenie gminy. Także w Borzyszkowach obok kościoła znajduje się grób zamordowanego w 1943 roku - komendanta wojskowego TOW Gryf Pomorski – Józefa Gierszewskiego. Z kolei na budynku Ośrodka Zdrowia w Lipnicy znajduje się znak pamięci o pierwszym wójcie gminy lipnickim – Józefie Słomińskim. W miejscowych szkołach znajdują się także tablice upamiętniające miejscową historię i lokalnych bohaterów. W Borowym Młynie na budynku szkolnym znajduje się tablica upamiętniająca tych co w 1920 roku „Sercem stanęli przy Ojczyźnie a granice (wówczas wytyczaną w pobliżu wsi) a granicę odepchnęli o 10 km. na zachód” Znajduje się tu także tablica przeniesiona z nie istniejącej już szkoły w Wierchocinie upamiętniającej jej nauczyciela Bernarda Żółtkowskiego, który zginął podczas kampanii wrześniowej w obronie Ojczyzny w 1939 roku. W szkole brzezińskiej upamiętniająca nauczyciela Franciszka Hinza, Aleksandra Brzezińskiego Hinza w Zapceniu Michała Raatza w Borzyszkowach – Józefa Gierszewskiego mjr. „Rysia”, Gliśnie Wielkim – Józefa Słomińskiego a Brzozowie- Dominika Krenckiego.

Swoją tablicę pamięci w kościele w Borzyszkowach i Lipnicy ma śp. ks. kanonik Kazimierz Raepke, a w Borowym Młynie śp. ks. Bernard Gońc.

W październiku 2008 r. w przededniu 90 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości z inicjatywą Fundacji „Naji Goché” podjęto pracę na rzecz urządzenia w historycznym miejscu gdzie bezpośrednio doszło w 1920 roku do tzw. „wojny palikowej” na rzecz wytyczanego w tym miejscu odcinka granicy państwowej II RP – by wzniesić Leśną Strażnicę Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy. Uroczystości oddania Strażnicy odbyły się 22 listopada 2008 r. a w jej składzie okolicznościowy obelisk – „Tu była, jest i będzie Polska...”.

Wody

Krajobraz gminy oprócz lasów uzupełnia bogata sieć rzek i strumieni oraz liczne jeziora łobeliowe o wysokiej klasie czystości wód które umożliwiają uprawianie sportów wodnych i wędkarstwa. Główną osią hydrograficzną gminy jest rzeka Prądzona, inne rzeki, to: Klonecznica i Osusznica. Tylko jezior o powierzchni powyżej 10 hektarów jest aż 22.. Najważniejsze z nich to: Gwiazda (210 ha), Wiejskie (166 ha), Kielskie (143 ha) i Kamieniczno (121 ha). Na terenie gminy znajdują się 4 jeziora w krainie 7 jezior wspólnie połączonych o łącznej powierzchni 376 ha.

Obok piaszczystego sandru i morenowych wzniesień występują również użytki ekologiczne w postaci bagien torfowiskowych niskich, wysokich i przejściowych. Spośród wielu roślin występują w nich m.in. chronione storczyki, rosiczki i grzybień.

Inne

Zosobliwości przyrodniczych na uwagę zasługują pomniki przyrody: 150-letni jałowiec w Kiedrowicach i 300-letnia lipa we wsi Wojsk. Ochroną przyrodniczą objętych jest też kilka jezior łobeliowych, np.: Kiedrowickie, Czarne k/Zapcenia, Sierzywko./-/

ZDARZYŁO SIĘ**1 października 2008 r.****Słupsk**

Nowym dowódcą 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku został pułkownik Janusz Sobolewski. Pan Pułkownik ukończył w 1987 r. Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie. Pierwsze stanowisko służbowe dowódcy plutonu łączności satelitarnej objął w 2 batalionie łączności. Pracował również między innymi w Dowództwie Korpusu Landu Jut. w Rendsburgu w Niemczech. W latach 2000-2003 był pierwszym dowódcą 100 batalionu łączności Brygady Wsparcia Dowodzenia. Pełnił również służbę w Dowództwie Wojsk Lądowych oraz w Brygadzie Wsparcia Dowodzenia Wielonarodowego Korpusu Płn-Wsch. W ostatnim czasie był zastępcą Szefa Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. W 2003 roku pełnił służbę w Iraku. Nowy dowódca brygady jest pasjonatem jazdy na rowerze, a w wolnym czasie uwielbia zwiedzać zakątki Polski podróżując właśnie jednośladem.

W dniu Święta Narodowego (11.11. 2008r.) Plk J Sobolewski został awansowany na stopień generała brygady.

Janusz Sobolewski już jako generał wraz swą małżonką uczestniczył w 22 listopada (piszemy o tym w tym numerze NG0 w uroczystym oddaniu przez Fundację NG Leśnej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa obrońcy.

Nowym zastępcą dowódcy Brygady został urodzony w Trzebiatowie plk Piotr Kriese, który odbył studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych. Kolejno obejmował stanowiska dowódcy plutonu i dowódcy kompanii czołgów w jednostkach garnizonu Trzebiatów. Po ukończeniu kolejnych studiów został dowódcą batalionu czołgów w 36 Brygadzie Zmechanizowanej. Podobnie jak plk Sobolewski, uczestniczył w misji w Iraku. Zastępca nowego dowódcy pasjonuje się sportem oraz wędkarstwem.

7 BOW podlega dowódcy 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie generałowi Andrzejowi Gawerze.

12 października 2008 r.**Kłęczno Gm. Głównyce**

Odbyła się tu uroczystość 35 lecia działalności amatorskiego Zespołu Ludowego „Kłęcznianki”. Na leży on do najstarszych w regionie słupskim. Jest przy tym niepowtarzalny! Nie dość, że kultuwyje na Pomorzu folklor kurpiowski, to jeszcze do tej pory ma w swoim składzie inicjatorki i założycielki. Najstarsza z członkiń Zespołu Regina Grabowska ma prawie 90-lat. Inicjatorką powstania Zespołu jest Danuta Kierecka ona to zaraziła mieszkanki Kłęcina folklorem kurpiowskim. Było jej o tyle łatwo, że z tego regionu pochodziły także Halina Romanowska, Marianna Tabaka, Regina Kiedrowska i Stanisława Kardaś, która przywiozła na wzór strój kurpiowski. Zauroczone tradycyjnym weselem kurpiowskim, przygotowały fragment jego inscenizacji na premierowy występ. O tamtej pory jest to popisowy numer „Kłęcznianek”.

Podczas tego jubileuszowego spotkania nie mogło zabraknąć „Wesela kurpiowskiego”. Ta uroczystość „urodzinowa” współorganizowana przez Gminny Ośrodek Kultury w Głównycach - odbyła się w wyremontowanej świetlicy w Kłęcznie. Ogromnej pracy przygotowawczej włożyły mieszkanki wsi i członkinie zespołu oraz GOK w Głównycach z jej dyrektorką Mirosławą Krzemińską.

24 października 2008 r.**Słupsk / Darłowo**

W Darłowie odbył się Plener Literacki, „Święto Poetów” spotkanie poetyckie twórców słupskich i darłowskich podczas którego członkowie Grupy Literackiej Wtorkowe Spotkania działającej przy starostwie słupskim m.in. prezentowali swoje wiersze.

KASZUBË POD WIDNEM

Na dwusetną rocznicę oswobodzenia Mniemców i krzeszcjanstwa od tureckiego jermza w Roku Pańskim 1683 napisał Jarosz Derdowski (dd)

Dalij więc na koń, one kaszubsezie męże!
Wieldzie ta mowa zrobiela wrażenie:
Chwileczkę głuche nastalo milczenie,
Tej jak nie reknie szlachta wieldżim krzyciem:
Wiwat król Sobek! Pudzeme z, Kulczyziem!
Blysze w powietrzu stare karabele:
Hejże na Turka! Bić nieprzejócele!
Tej rzecze Kulczyk: - Sluchójta le, druhe!
Srodze sę cesze, żesta tacić zuche,
Le nim na wojnę rycerz polschi ruszy,
Boga pokornie w pomoc wezwac muszy,
Więc do pobliscij jedzma pucczij farę,
Be złożec Bogu modle i ofiarę;
Tam też Wejhera Jana leży cało,
Co pod Chocymem długo walczył smialo,
Cziej Chodkiewicza próżno strasie! Turek,
Za jego duszę zmówime pacorek.
Sedle na konie i w pucczim koscele
Bogu się wszesce klęcząc polecele.
A tej zewnosce nabrale w kobiółczie,
Co jim belóccze przenosele biółczie;
Chleb, mięso, jaka i wędzono rcbe.
Okrasę, krepę, brzód i suche grzcbę;
Wszesczego brale w kobiółczie po trochu,
Wreszce do górę nasepale prochu,
Prze flintach dobrze opatrzenie skałcze,
I bele w rychce jech porządcie calczie,
Puscele koniom niecierpliwym wodze,
A Kulczyk jedze przed nimi na przodze;
Coróz sę więcej bracy do niech łączy,
Bo mąż kaszubsezi do wojnę je rączy.
Czlej jech prowadzę! Kulczyk bez Chonlce,
Ju dwa sta szlachte mniół w swojij konnice”.
W Poznaniu mężny wódz sę dowiaduje,
Jak król pod Widno dówno maszeruje,
Wiec prosto pędzy bez Szląsk i Murawę,
Be stanąc na czas do krwawij rozprawę.
Wreszce szczęśliwie przebeł w samą porę;
Widzy przed sobą Kaiamberską górę, Gdzie
ju król Sobek patrzy Turkom w ślepie
I jech -róż po róż na pojazdach trzepie,
- Hura! - krzyknęli* pancerne huzare.
Skorno uzdrzele kaszubsczić sztanda.
A na chorągwiach teeh pomorsciech dzeczy.
Na tle czerwonym żółty Gryf sę świecy;
Ten mó siadek, a w połowie z przodu
Je jakbe orzeł drapieżnego rodu.
- Tero ju, Turku, pewny bądź swyż zgubę,
Bo nóm pomogą z Kulczyziem Kaszube!
A król z redosce głośno klepie w ręce:
- Witój Kulczyk! Jesz cę móm w Pamnięce
Te bel pod Lwowem Osmanów postrachem,
Dwadzesca scanses lbów za jednym machem.
Ale cze też prawda, moje dzecko,
Ze cy kask znano mowa je turecko?
- Turce - rzeki Kulczyk - gódają, jak Żede,
Doch jó sę z nimi rozmówię od biedę.
Chto le kaszubsczi jęzek dobrze znaie,
Ten z nim objechać może wszesczie kraie;
Bo mest kóždego narodu i wiarę
Mowa podobno do kaszubsczij gwara,
Ludę, co w gódce naszyj robią fetę,
Cy se. jij bodój jesz nie douczcie;
Mniemce nógorzyj płatają ozorem,
Wodę zwą „wasan”, prawda dla niech „worem”,
Świątą niedzielę nazewaja. „sądek”
I w ludzczij mowie robią nieporządek.
Rzeknie król Sobek: - Oj, te mój filuce,
Toć te mósż zawde fifów pełną mucę!
Ale odłóžma dzys na stronę żarte,
Bo me jesz z Turcziem nie wegrale w karte. /cdn/



Msza Kaszubska na Chór i Diabelskie Skrzypce

Tomasz Fopke skomponował niecodzienny koncert, który wypełniła muzyka, śpiew i kaszubskie słowo. Autor wraz z Wykonawcami odbył w październiku i listopadzie cykl koncertów w różnych częściach Kaszub odwiedzając Bytów (dwa koncerty jeden kościele Św. Katarzyny i Jana Chrzciciela przy Placu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, drugi w kościele Św. Filipa Neri przy ul. Św. Filipa Neri) Gdańsk- Matarnie, org. Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Franciszek Heinowski kościół św. Walentego; Gościcino kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz Władysławowo- kościół parafii p.w. Wniebowzięcia NMP;

„Mszô Kaszëbskô na Chùr i Diòbelsczé Skrzëpicë” (Msza Kaszubska na Chór i Diabelskie Skrzypce) jest utworem wokalnym przeznaczonym na chór czterogłosowy a’capella. W całości w języku kaszubskim, według tekstu zatwierdzonego przez Kościół.

„Msza” składa się z następujących części:

1. Kyrie (Panie zmiłuj się)
2. Credo (Wierzę)
3. Gloria (Chwała)
4. Sanctus (Święty)
5. Hosanna
6. Benedictus (Błogosławiony)
7. Agnus Dei (Baranku Boży)

Podczas „Hosanna” solista wykonuje solową partię grając na diabelskich skrzypcach, kaszubskim instrumencie perkusyjnym.

Wykonawcy:

- Franciszek Okuń- diabelskie skrzypce,
- połączone Chóry Kaszubskie („Lutnia” z Luzina i „Pięciolinia” z Lini)
- Tomasz Fopke- dyrygent i autor „Mszy”

„Mszę” można wykonywać podczas liturgii mszy św., zastępując odpowiednie części, jak też osobno, jako jeden utwór. Chóry prezentują dodatkowo również krótki koncert kaszubskich pieśni maryjnych. (także podczas mszy św. oraz przed lub po nabożeństwie).

Składają się nań:

- „Brzączka”- muz. i opr. Tomasz Fopke, sl. Bernard Bieszk,
- „Ô Marijo, Matkò Swiätô”- sl. i muz. Marian Selin, opr. T. Fopke,
- „Mëmino dozëranie”- muz. Jerzy Stachurski, opr. Tadeusz Formela, sl. T. Fopke,
- „Matkò Bòżô”- muz. T. Fopke, sl. Jaromira Labudda, opr. Tadeusz Formela,
- „Kaszëbskò Królëwô”- muz. i sl. Jan Trepczyk, opr. Juliusz Mowiński,
- „Niebñ droga”- muz. Wacław Kirkowski, sl. Eugeniusz Pryczkowski, opr. T. Fopke, oraz
- „Ôjczë nasz”- sl. muz. i opr. T. Fopke.

O wykonawcach:

Franciszek Okuń z Luzina jest uznawany za mistrza swego instrumentu. Przez całe dorosłe życie grał na perkusji w zespołach weselnych oraz na diabelskich skrzypcach w zespołach regionalnych. Partia solowa w „Mszy”, jakkolwiek krótka, pozwała na wirtuozowski popis.

Chóry Mieszane „Pięciolinia” z Lini oraz „Lutnia” z Luzina są zespołami a’capella specjalizującymi się w wykonywaniu pieśni kaszubskich, zwłaszcza współczesnych w tzw. „literackiej” kaszubszczyźnie. Na swoim koncie, obok wielu sukcesów odnoszonych osobno- mają kilka znaczących dokonań wspólnych. Zaliczyć do nich należy ok. 20. koncertów „Pierwszej Kaszubskiej Pasji”, wykonanie z orkiestrą filharmoniczną kantaty „Kaszëbë” Juliusza Łuciuka do słów Alojzego Nagla oraz koncerty pieśni kaszubskich w TV „Trwam”: bożonarodzeniowy i wielkanocny. Chóry są współzałożycielami i członkami Rady Chórów Kaszubskich. W przyszłym roku ukaże się ich pierwsza, wspólna płyta.

Tomasz Fopke jest kaszubskim działaczem regionalnym. Ma na swoim koncie liczne nagrania płytowe, wydał kilka książek. „Msza Kaszubska na Chór i Diabelskie Skrzypce” jest jego drugim, po „Pierwszej Pasji Kaszubskiej” większym utworem o charakterze oratoryjno- kantatowym. Tworząc, T. Fopke skupia się przede wszystkim na pisaniu piosenek. Jest jednym z wszechstronniejszych i „płodniejszych twórczo” współczesnych animatorów kultury naszego Regionu. /tz/



(fot. NORDA - Janina Stefanowska)

ZDARZYŁO SIĘ

Odbyło się także spotkanie z bibliotekarzami i przewodnikiem, który przy kawie opowiedział o historii i zabawkach Darłowa.

Po poobiednim spacerze nad morzem - uczestnicy Pleneru uczestniczyli w imprezie zatytułowanej „Na ludowo z Seniorami”

29 października 2008 r.

Gdańsk

W Uniwersytecie Gdańskim w Wydziale Filozoficznym odbyła się Konferencja, której celem była refleksja nad koncepcją polityki czterech pokoleń, zwaną także solidarnością pokoleń, którą zaproponował Michał Boni - szef Zespołu Doradców Strategicznych Premiera Donalda Tuska. Koncepcja tego Spotkania zakładała długofalową strategię budowy warunków dla zrównoważonej kooperacji między czterema grupami pokoleniowymi. Chodzi tu o najmłodszą generację Polaków rozpoczynających właśnie edukację, pokolenie 20-30-stoletków (zmagające się z problemami poszukiwania pracy, założenia rodziny, dostępu do rynku mieszkaniowego), generację 50-cioletków (przechodzącą na emeryturę lub też zmagającą się z utrzymaniem na rynku pracy) oraz o pokolenie najstarsze skonfrontowane m.in. z problemem dostępu do usług opiekuńczych i medycznych.

W Konferencji udział brały goście osoby, które łączyła refleksja naukową z praktyką polityczną i społeczną. Podjęli oni próbę odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób możliwe jest wykorzystanie napięć wynikających z różnicy interesów poszczególnych generacji Polaków? Jakie mechanizmy polityki ekonomicznej, społecznej i demograficznej pozwalają zbudować solidarność pokoleniową w Polsce najbliższych 20 lat? Jakie długofalowe cele powinny postawić sobie rządy, by zadbać o stabilny wzrost gospodarczy połączony z poprawą warunków życia społecznego?

Konferencję otworzył Maciej Zięba OP Dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

Referaty wprowadzające wygłosili: Dr Michał Boni; prof. Jerzy Hauser ; dr Janusz Lewandowski; Prof. Edmund Wnuk-Lipiński a komentarz Dr Jacek Męcina. oraz Janusz Śniadek

Moderatorem Konferencji był dr Janusz Erenc, Uniwersytet Gdański.

5 listopada 2008 r.

Toruń

W Dworze Artusa na Rynku Staromiejskim Rada Naukowa i Zarząd Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służb Polek” zorganizowała XVIII Sesję Naukową nt.. System obozów niemieckich na Pomorzu i terenach sąsiednich (1939-1945). Konferencję otworzył i prowadził -Przewodniczący Rady Naukowej Fundacji, senator Jan Wyrowski

Na sesji referaty (nt)wygłosili:

- prof. Jan Sziling (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) - Niemiecki system obozowy w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie

- dr hab. Andrzej Gąsiorowski (Uniwersytet Gdański, Muzeum Stutthof) - Obozy i więzienia na Pomorzu Gdańskim w świetle źródeł konspiracyjnych

- dr hab. Bogdan Chrzanowski (Uniwersytet Gdański, Muzeum Stutthof) - Obóz Stutthof i obóz w Działdowie w świetle wydawnictw konspiracyjnych

- dr hab. Marek Orski (Muzeum Stutthof) - Bilans działalności niemieckiego obozu Stutthof 1939-1945

- dr Danuta Drywa (Muzeum Stutthof) - Transporty z niemieckich więzień na terenie Pomorza do obozów koncentracyjnych

- mgr Elżbieta Grot (Muzeum Stutthof) - Zbrodnica ewakuacja więźniów KL Stutthof (styczeń-maj 1945)

- dr Sylwia Grochowina (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) - Więzienie w Toruniu, Fort VII i Fort VIII jako miejsca eksterminacji ludności polskiej podczas II wojny światowej

ZDARZYŁO SIĘ

- prof. Włodzimierz Jastrzębski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) - Obóz niemieczania w Jabłonowie-Zamku i inne tego rodzaju obozy hitlerowskie na Pomorzu w latach 1939-1945

- mgr Sławomir Maksymowicz (Archiwum Państwowe w Olsztynie) - Wiezienia i obozy na terenie prowincji Prus Wschodnich w latach 1939-1945

- dr Bogdan Ziółkowski (Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna we Włocławku) - Obóz na Błoniach w Inowrocławiu

- dr hab. Mirosław Golon (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytut Pamięci Narodowej) - Obozy sowieckie na terenie Polski Północnej

- prof. Włodzimierz Jastrzębski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) - Przymus pracy. Obozy dla Polaków z Pomorza zatrudnionych przy budowie umocnień wojskowych w ostatnich miesiącach II wojny światowej

- dr hab. Marek Orski (Muzeum Stutthof) - Obóz w Działdowie 1939-1944

- mgr Janusz Łopuszański (Toruń) - Plk Witold Szymański. Uwolnienie Polaków z obozów internowania w 1944 r. w Finlandii

19 listopada 2008 r.

Bolszewo Gm. Wejherowo

Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie zorganizowała wernisaz malarstwa olejnego Bogusławy Damps pt. „Malarstwo moja miłość” w ramach cyklu wystaw „Pasje i hobby mieszkańców naszego regionu”. Przy tej okazji wystąpił Zespół Folklorystyczny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Choranko.

Bogusława Damps urodziła się w Kartuzach. Ukończyła Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni Orłowie. Przez rok studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Sopotcie-Gdańsku. Po zakończeniu edukacji uczyła rysunku w Szkole Podstawowej nr 4 w Wejherowie. Przez 20 lat pracowała jako dekorator wnętrz w przedsiębiorstwie handlowym w Gdańsku. Po przejściu na emeryturę prowadziła Koło Plastyczne w Wejherowskim Centrum Kultury. Należy do Klubu Plastyków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Wejherowie.

Jako członek Klubu Plastyków ZK-P brała udział w licznych plenerach indywidualnych i zbiorowych oraz warsztatach plastycznych, m. in. w: Orzechowie, Białogórze, Orlu. Wzięła udział w I Przeglądzie Twórczości Artystycznej w Redzie. Prace malarki wystawiane były w ramach zbiorowych wystaw w Wejherowskim Centrum Kultury, Pałacu Przebendowskich, siedzibie ZK-P w Wejherowie, Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wejherowie, Elblągu, Wejherowie, Domu Kultury w Słupsku, Oksywskim Klubie Plastyka „Horyzont”, Kaplicy św. Jerzego w Słupsku, Gminnej Bibliotece Publicznej w Strzebielinie i Bibliotece Publicznej Gminy Wejherowo w Bolszewie. Pierwsza indywidualna wystawa prac malarki odbyła się w 2006 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Łęczycach.

Zespół Folklorystyczny Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego Choranko powstał dwa lata temu w Strzebielinie. Prezesem zespołu jest Stanisław Barszcz, a kierownikiem muzycznym Zygmunt Labuda. Swymi występami zespół uświetnił m. in. dożynki gminne 2007, dożynki powiatowe 2008, uroczystości 25 - lecia poświęcenia kościoła w Strzebielinie, wystawę haftu kaszubskiego w Wejherowie, festyn Kultury w Strzebielinie oraz XIV Festyn Kultury Kaszubskiej i Religijnej w Gościńcu.

20 listopada 2008 r.

Brusy

W Chacie Kaszubskiej w Brusach Jagli - Stowarzyszenie Miłośników Historii Gryfa Pomorskiego w Męcikale zorganizowało sympozjum, z okazji 70-lecia wybuchu II wojny światowej oraz 65 rocznicy bitwy pod Męcikalem oddziału Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” z oddziałami niemieckimi.

WSPOMNIENIA

„...nad życie kocham
Borowy Młyn”

Irena Klingier Debrzno

Kupiłam już dwie gazety „Nasze Gochy” i jestem bardzo zadowolona, przeczytałam obie „od deski do deski. Przyczyniłam się również do tego, że ciocia Lidzia Malich teściowa Sołtysa Kazika Olejnika też kupiła gazetę i moja kuzynka z Chojnic też jest zainteresowana kupnem tej gazety. Zachwycają mnie prawie wszystkie artykuły i poezja i kuchnia kaszubska.

Szczególnie ucieszyłam się artykułem o Alfonście Ulatowskim. Tylko spójrzałam na zdjęcie i mówię sama do siebie, przecież to jest kierownik Szkoły w Borowym Młynie jak żywy a ile wspomnień. Pamiętam, że była wtedy jeszcze tylko stara szkoła. Moja kuzynka Tereska Trzebiatowska należała do harcerstwa i chodziła na zbiórki harcerskie, kilka razy poszłam z nią. Zawsze nosiła ze sobą śpiewnik i mnie też uczyła piosenek harcerskich. Właśnie to dzięki panu Ulatowskiemu harcerstwo w Borowym Młynie tak dobrze działało, pamiętam też jego żonę również nauczycielkę. Pan Ulatowski był osobą bardzo znaną i szanowaną.

A ja chciałabym powiedzieć trochę o działalności ks. Perschkego oprócz posługi duszpasterskiej był on założycielem krótko po przyjeździe na Parafię Katolickiego Stowarzyszenia młodzieży w skrócie K.S.M., to Stowarzyszenie miało na celu szerzyć oświatę i kulturę na wsi. Do K.S.M-u należało dożyć dużo dziewcząt i chłopców, już po skończonej szkole. Młodzież uczyła się wierszy i pieśni patriotycznych i wystawiali sztuki teatralne. Mam zdjęcie dziewczyn z KSM w czarnych spódnicach i białych bluzkach przewiązane czarnym paskiem pod szyją z czarną kokardą. Wśród nich jest moja mama, ciocia i ich koleżanki, są tam takie śliczne, młode i szczęśliwe, słuchają płyt z gramofonu z

tubą na korbkę i uśmiechają się do mnie, a ja do nich mówię jak na nie spoglądam, że chociaż was nie ma, to na zdjęciu jesteście jak żywe i kocham was za to, że byliście. Mam jeszcze zdjęcie z przedstawienia „Palka Medeji” jak wiadomo Medeja był rozbójnikiem, rolę księdza w ogromnym kapeluszu grał mój ojciec, a rolę anielicy czy nimfy wodnej grała moja ciocia i jej koleżanka. Więc nawet przed II wojną światową istniało życie kulturalne i to właśnie dzięki Ks. Fr. Perschkiemu. Ja też go dobrze pamiętam, bo był na wszystkich weselach moich cioci i wujków i nawet jeszcze kuzynek tych starszych. Był on jednak dobry wujek, pamiętam, jak zachorował i leżał w szpitalu w Chojnicach to wszyscy z rodziny Malichów i nie tylko go odwiedzali. Ja też byłam z moją mamą i ciociami, bo mieszkaliśmy w Chojnicach.

Bardzo żałuję, że nie nauczyłam się dobrze mówić po kaszubsku, bo jak zaczynałam coś mówić to moje kuzynki się śmiały zamiast mnie poprawiać przecież jestem pół krwi Kaszubką – Goszką przez tatę Bernarda Tyborę, który urodził się w Upiłce 7.V.1910 r. i ożenił się w 1945 r. z mamą Franciszką Malich, która chociaż mieszkała w Borowym Młynie, ale była poznanią, ale to właśnie matka nie kaszubska uczyła mnie różnych piosenek w tym również kaszubskich, np.: „Nigde do zgube nie przyndą Kaszube”, chyba napisałam niepoprawnie, mama nie umiała dobrze śpiewać, ale mnie uczyła, to ona uczyła mnie wierszy, to ona ciągle ze mną była w Borowym Młynie od najmłodszych lat. To ona ze mną po kolei wymieniała nazwiska mieszkańców wsi jak byliśmy w domu w Chojnicach i nie mogliśmy zasnąć.

Borowy Młyn był zawsze na naszych ustach i w naszych myślach. Ojciec też przyjeżdżał jak tylko mógł, żeby remontować obory, malować mieszkanie, bo był złotą rączką i wszystko potrafił zrobić i był pracowity jak to Kaszubi są. Dziękuję Bogu za to, że ich miałam i że przez to miałam Borowy Młyn. Na drugi rok kończę 60 lat, ale moja miłość i uwielbienie tego zaczerpniętego miejsca na ziemi nawet na sekundę nie wygasła. Lubię moje małe Debrzno, bo jest ładne, lubię Chojnice bo



Panorama Borowego Młyna.

tam się urodziłam i mieszkalam do 22 roku życia, ale nad życie kocham Borowy Młyn, moja córka twierdzi, że nawet psy w Borowym Młynie najpiękniej szczekają oczywiście dla mnie. Jak wyjeżdżam z Chojnic to już czuję się radosna, gdy jestem w Lipnicy, to jestem uśmiechnięta, a gdy wjeżdżam do Borowego Młyna to jestem szczęśliwa i zdrowa jakbym wcale nie miała udaru mózgu i dwóch zawałów. Dużo daje mi też śpiewanie, zaraz po zawałach nie mogłam śpiewać, bo miałam skrócony oddech, ale już od 5 lat śpiewam i nie obawiam się o to, że sobie nie poradzę, byłam zawsze optymistką, chociaż życie mnie nie rozpieszczało, ale i tak życie jest cudowne i dziękuję też Bogu, że jeszcze podarował mi dalsze życie i cieszę się z każdego dnia, chyba więcej niż ludzie zdrowi, nigdy nie mówię, że mi coś dolega, jem codziennie 10 tabletek i jestem happy.

Strasnie przeżywałam czas jak wyszłam za mąż i rodziły się dzieci i nie mogłam przyjeżdżać do borowego Młyna, mąż ciągle jeździł do swojej rodziny i musiałam jechać tam z nim i dziećmi, tam też nie było brzydko, było jezioro, pola, łąki, naokoło lasy, ale to było obce, nie moje, nie kaszubska ziemia. Wtedy właśnie z wielkiej tęsknoty za Borowym Młynem zaczęłam pisać pierwsze wiersze. Nieraz w nocy nie mogłam spać, to przypominałam sobie wszystkie chwile spędzone u babci a potem u ciotki i trochę tę tęsknotę zagłuszałam, oglądałam też zdjęcia, których było bardzo dużo. Teraz chciałabym być częściej, ale finanse nie pozwalają i do tego jeszcze mamy próby 2 razy w tygodniu naszego zespołu „Słowiki”. Ale na wiosnę na pewno się wybiorę, bo jak zaczynam tak straszliwie tęsknić to dzieci mówią, mamo jedź i napełnij to twoje serce radością.

W przedostatnią niedzielę słuchałam audycję Kaszubską o 20.45 i właśnie nagrałam piosenkę zespołu Wiele-Karsin – brzmią bardzo ładnie. Dobrze, że pana fundacja dopomogła im w nagraniu płyty. Właśnie nie wiem, co jaki czas ukazuje się pana gazeta, ale pytam przez telefon Danusi Pych-Lipińskiej, czy już jest nowa, potem dzwonię do kuzynki w Lipnicy i mi kupuje gazetę, a ja jej

potem wysyłam pieniądze. Myślę, że warto ją kupować, bo wszystkie artykuły są dobre, to jest mądra gazeta o naszej małej ojczyźnie a nie jak te wszystkie babskie gazety z bzdurami i plotkami, lubię czytać mądre książki i mądre gazety i pana gazetę do nich zaliczam.

PS. Przypominam sobie jeszcze jak mojemu kuzynowi dużo starszemu ode mnie opowiadałam o Borowym Młynie, bo jak był mały, to mieszkał tam kilka lat, to tak płakał i dziękował mi, że mu opowiedziałam jak teraz wygląda Borowy Młyn, że jest pięknie i jak było kiedyś. /-/

Irena Klinger

„Kochać Gochy”

*Urodziłam się kochać po to
by kochać Gochy.*

*By wśród piaszczystych stąpać dróg
Przystanąć przy „Bożej Męce” i
zamysleć się głęboko.*

*Wejść na wzgórze, wysokie by
dosięgnąć głową chmur.*

*Potem oglądać zachód słońca i
wieczne zorze.*

*Posłuchać szumu drzew i szemrania
rzeczki.*

*Popatrzeć na stary dom i młyn
i wspominać, i wspominać.*

*W stawie poszukać uśmiechu
księżycy w pełni.*

*Iść przez uśpioną wieś i posłuchać
bicia zegara i szczekania psów.*

*Patrzeć na światelka w oknach
które po kolei gasną i gasną.*

*Tylko lampy uliczne patrz na mnie ciekawie
i nie śpią do świtu.*

*To jest właśnie szczęście choć
przez kilka dni na Gochach być.*

*Tęsknota jest wtedy mniejsza
bo Gochy w swym sercu ukrywam.*

*Na pewno przyjadę za rok
by serce na nowo miłością naładować.*

(Debrzno - 15.10.08)



Młyn Malichów w Borowym Młynie.

ZDARZYŁO SIĘ

Temat sympozjum był „Wkład Leśników Polskich w organizację TOW „Gryf Pomorski” - walka przeciw okupantowi hitlerowskiemu na terenie powiatu Chojnickiego”

Na sesji referaty wygłosili:

1. Piotr Pawlicki Geneza powstania TOW „Gryf Pomorski”

2. Marian Jutrzenka Trzebiatowski Wkład Leśników w rozwój ruchu partyzanckiego przeciwko okupantowi hitlerowskiemu

3. Piotr Młynarczyk pielony Pałac” bitwa partyzancka oddziału Henryka Grabosza pod Męciką

4. Adam Sito Powstanie, zadania stowarzyszenia Miłośników Historii TOW Gryf Pomorski

5. Wojciech Derewiecki Zapoznanie uczestników sympozjum z propozycjami i zamierzeniami stowarzyszenia

26 listopada 2008 r.

Bytów

Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie, Pracownia Kultury Literackiej Pomorza Akademii Pomorskiej w Słupsku, Instytut Kaszubski w Gdańsku byli organizatorami VII KONFERENCJI KASZUBOZNAWCZEJ.

Podczas Konferencji referaty wygłosili:

- prof. Cezary Obracht-Prondzyński Jak Kaszubi stali się Polakami... Jan Karnowski o procesie narodowym na Kaszubach

- mgr Felicja Baska-Borzyszkowska Jan Karnowski w procesie edukacji kaszubskiej

- dr Adela Kuik-Kalinowska A jednak poezja... O liryce Jana Karnowskiego

- dr hab. Jowita Kęcińska Poezja Jana Karnowskiego. Notatki z tłumaczeń

- prof. Tadeusz Linkner Słowiańskie bogi i kaszubskie demony w dramatach Jana Karnowskiego

- dr hab. Daniel Kalinowski Historyzm i monumentalizm. O dramaturgii Jana Karnowskiego.

- Zuzanna Szwedek, Karnowski i Gulgowski

Człuchów

Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej obchodziło 45 lat swego powstania.

Prezes Towarzystwa Wiktor Zybajło podczas okolicznościowej uroczystości, która odbyła się w człuchowskim Domu Kultury dziękował za współpracę wielu sprzymierzeńcom, przyjaciółom i znajomym, ale również sam odbierał mnóstwo życzeń i wyróżnień.

- Dokonania towarzystwa, a więc publikacje, wystawy i akcje, to nie tylko zasługa jednej, dwóch czy trzech osób - mówił Zybajło, który przedstawił historię powstania i działania Miłośników Ziemi Człuchowskiej.

Z tej okazji Teresa Bagińska i cały zarząd Towarzystwa otrzymali specjalne medale przyznane przez wojewodę pomorskiego a medal „Za zasługi dla miasta Człuchowa” dostał Wacław Tupaj.

Przy okazji otwarto wystawę Eugeniusza Kozłowskiego, Zbigniewa Januszewskiego i Janusza Zimańskiego „Konstancja bis”. Na koniec uczestnicy spotkania wysłuchali okolicznościowego koncertu.

26 listopada 2008 r.

Bolszewo Gm. Wejherowo

Wójt Gminy Wejherowo Dyrektor Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie byli organizatorami promocji tomiku poezji „Między Niebem a Ziemią...” i wernisażu mgr Elżbiety Bieńko-Kornackiej w ramach cyklu wystaw „Pasje i hobby mieszkańców naszego regionu”. Poezję Elżbiety Bieńko-Kornackiej czytała Zofia Kusterska. Podczas tego spotkania była również możliwość zakupu tomiku poezji z autografem Autorki, i okazja do wspólnej konwersacji.

Borowy Młyn

Rozstrzygnięty został Konkurs „Moja Mała Ojczyzna” zorganizowany przez ZS w Borowym Młynie i Fundację Naji Gochë. Wyniki wewnątrz numeru.

ZDARZYŁO SIĘ

6 grudnia 2008 r.

Borowy Młyn

ZS w Borowym Młynie był organizatorem otwartych Biegów Przelajowych – Mikołajkowych. W zawodach udział wzięło 274 uczestników startujących w kategoriach szkół podstawowych, ponadpodstawowych i biegu „open”. Okolicznościowe dyplomy Fundacji Nazi Gochë otrzymali najstarszy uczestnik zawodów 59 letni. Jan Filipów z Łęborka i najmłodszy 6 letni C. Kiepiński z Kramarzyny.

9 grudnia 2008 r.

Gdańsk

Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Instytut Kaszubski Klub Studencki Pomorania byli organizatorami promocji epopei Aleksandra Majkowskiego „Żecë ë przigodë Remusa” „Life and Adventures of Remus” z okazji wydania przez Instytut Kaszubski tłumaczenia na język angielski dokonane przez Panię Blanche Krbeček i Katarzynę Gawlik-Luiken. Wprowadzenia dokonał prof. Józef Borzyszkowski. „Remusa” czytali Krzysztof Gordon, prof. Andrzej Ceynowa, Zbigniew Jankowski, Malwina Kreft, Martyna Grzędzicka, Barbara Mudlaff, Mateusz Jankowski. Jednocześnie - dotychczasowe wydania „Remusa” zaprezentował Jerzy Nacel

Podczas spotkania można było nabyć najnowszą edycję „Remusa” – w języku angielskim.

Spotkanie, które odbyło się w Tawernie Bestwina w Domu Kaszubskim w Gdańsku zrealizowano w ramach obchodów Roku Aleksandra Majkowskiego.

(Opracował tz)

JUBILEUSZE

Stujednolatka

z Nowych Prus gm. Czersk

27 listopada 2008 roku najstarsza mieszkanka czerskiej gminy – Pani Helena Pluta z Nowych Prus obchodziła sto pierwszą rocznicę urodzin.

Pomimo dostojnego wieku Pani Helena cieszy się dobrą kondycją zarówno intelektualną jak i fizyczną. Z najlepszymi życzeniami zdrowia, szczęścia i miłości Panią Helenę odwiedził Burmistrz Marek Jankowski wraz z kierownikiem USC Barbarą Rzepczyńską. O Dostojnej Jubilatce pani Helenie pisaliśmy w NG nr.3/2008 prezentując wydaną o jej życiu książkę zatytułowaną „Opowieść Heleny Pluty z Nowych Prus – Pomorskie Losy”.

Z okazji tego osobistego święta Redakcja naszego magazynu serdecznie pozdrawia Szanowną Panią i przylgając się do składanych życzeń i gratulacji. /tz/



Gratulacje Jubilatce składa Marek Jankowski burmistrz Czerska i Barbara Rzepczyńska kierownik Urzędu Stanu Cywilnego czerskiego urzędu.

JUBILEUSZE

Ks.bp. senior Andrzej Józef Śliwiński pierwszy biskup diecezji elbląskiej

6 stycznia 2009 r. ks.bp. ukończył 70 lat. Urodził się on w 1939 roku w Werblinie koło Pucka (Werblinia, kaszb. Warblëniõ, niem. Werblin) - kaszubskiej wsi leżącej na północnowschodnim skraju Puszczy Darżlubskiej.

Pochodzi z rodziny rolniczej. W latach 1956-1961 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie, 17 grudnia 1961 przyjął w Pelplinie święcenia kapłańskie z rąk biskupa Kazimierza Kowalskiego. W latach 1962-1964 był wikariuszem parafii Wygoda, następnie uzupełniał studia w dziedzinie teologii dogmatycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (w 1972 obronił tamże doktorat). Od 1968 jednocześnie wykładał kilka przedmiotów w seminarium pelplińskim (teologię fundamentalną, teologię dogmatyczną, religiologię). Był ponadto diecezjalnym duszpasterzem służby zdrowia, rodzin, środowiska akademickiego i ludzi morza, sędzią Biskupiego Sądu Duchownego w Pelplinie, a w latach 1970-1986 kanclerzem Kurii Diecezjalnej w Pelplinie. Otrzymał godność kanonika chełmińskiego.



W maju 1986 został mianowany biskupem pomocniczym diecezji chełmińskiej, ze stolicą tytularną Arindela. Sakry biskupiej udzielił mu 15 czerwca 1986 w katedrze w Pelplinie kardynał Józef Glemp. Był wikariuszem generalnym diecezji chełmińskiej oraz wikariuszem biskupim dla wybrzeża (z siedzibą w Gdyni), stał na czele Diecezjalnego Studium Teologicznego w Gdyni. W marcu 1992 został mianowany biskupem nowej diecezji elbląskiej, ingres do katedry w Elblągu odbył 17 maja 1992.

2 sierpnia 2003 roku w wyniku nałożonego wyroku sądowego ustąpił z pełnienia funkcji biskupa diecezjalnego. Rezygnacja ta została przyjęta przez papieża Jana Pawła II.

Obecnie ma status biskupa seniora Diecezji Elbląskiej.

W Episkopacie Polski przewodniczył Podkomisji ds. Kultury Zdrowotnej i Sportu oraz był zastępcą przewodniczącego Komisji ds. Duszpasterstwa Ludzi Morza i członkiem Komisji ds. Duszpasterstwa Rolników. Pełnił również funkcję prezesa Katolickiego Stowarzyszenia Sportowego RP. /tz/



Z mojej Księgi Pamiątkowej - jest to wpis ks. biskupa Andrzeja Śliwińskiego dokonany w 1986 r.

Elżbieta Bieńko-Kornacka



A gdyby tak...

A gdyby tak...

Kochać niewinnie w odcieniach grosiku zielonego,
Płonać z? wstydu w czerwieniach mąka przyrodzonego,

I.. stąpając ostrożnie dywanem pól liliowych cudnych,

Spoglądać w oczy czule daliom kolorów przeróżnych.

Dotykać ust muśnięciem żółtych motyli łąkowych

I całować dumne ostróżki po płatkach różowych.

Niecierpliwie drzeć jak osika w zieloności gaju
I moczyć lekko stopy w kryształowym lez ruczaju.

A gdyby tak...

Rozmawiać z aniołami w błękitach niebieskich
I kapać oczy modrością bławatków królewskich?

Pozwawszy odwieczną tajemnicę życia swego
Już nie chceć życia innego i ludzkiego

I kolorowe wic wianki marzeniami sennymi,
I rzucać je na wodę westchnień garściami

pełnymi.

A gdyby tak...

Tutaj na ziemi żyć pełną piersią - serdecznie i kłiwie

Z przyjaciółmi swymi - na wieczność, zawsze i szczęśliwie?!

Fragmenty wywiadu z artystką: poetką i malarką

„...Jako mała dziewczynka śniła o dziwnych, latających maszynach i przemieszczała się nimi lekko w przestrzeniach nieba. Rysując portrety znanych jej osób i nieznanych też, z fotografii Mamy wyciągniętych ze starego kuferka, nigdy nie przypuszczała, że nazwą ją „malarką Duszy”. Dzisiaj szybuje marzeniami w przestrzeniach kosmosu w swoich ezoterycznych obrazach. A droga do spełnienia marzeń była długa i trudna. Przebrnęła przez wszystkie etapy żony i matki: szkoła, studia, zupełnie nie w tym kierunku, bo ekonomiczne, urodzenie i wychowanie dzieci w mieście, aż przyszedł czas ponownych narodzin. Zaczęła życie od nowa - w lesie, z przyrodą wdzierającą się do zgłodniałego serca i umysłu. Po licznych kursach i uczenia się pracy z energiami, zaczęła je czuć i

zapagnęła je namalować..., pokazać świat energii nieznanej, niewidzialnej ale dotykanej - jakże pięknej w swojej tajemnicy. Gdy masowała pacjentów dotykając z miłością, intuicyjnie czuła siły opiekuńcze, anielskie i takie właśnie chciała oddać w obrazach. Czuła też, że dotyka istoty boskości i tajemnicy życia. Stąd na jej obrazach Chrystus Kosmiczny i Madonny - o pięknych obliczach, Madonny z Dzieciątkiem, macierzyństwo - od poczęcia do urodzenia, oraz poszukiwanie tajemnicy życia i śmierci nieodwołalnie wpisanej w los każdego człowieka”.

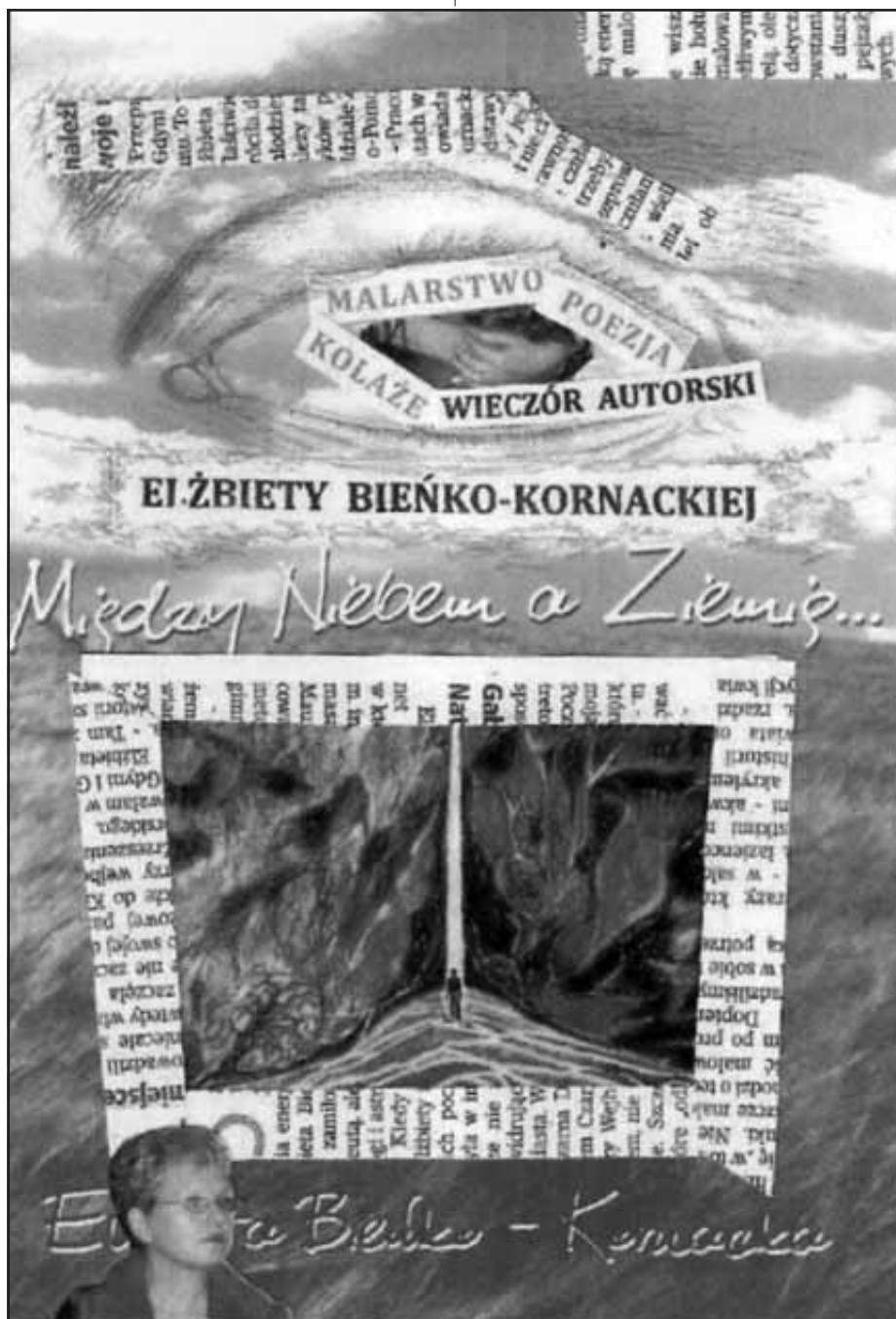
„.../Można te energie odebrać stojąc przy obrazach lub medytując z nimi. Malarka specjalizuje się więc w malarstwie „energetycznym” stosując własną technikę kodowania energii kosmicznej. Energia promieniująca z jej obrazów, to głównie lecznicza, słoneczna biel, indygo, niebieski, fiolet... Z zamięłowania malarka jest naturoterapeutą, ze specjalizacją masaż Mauri-Oranui.

Maluje techniką akwareli, gwaszu, pastelami, akrylem i olejem. Wykonuje też kolaże złożone głównie z wycinków jej wcześniejszych prac i wycinków prasowych...

Pisze też wiersze- w sierpniu 2008 roku wydała tomik zatytułowany „Między Niebem a Ziemią...”. Rzeźbi w glinie... Osobną dziedziną jej twórczości... jest ludowe malarstwo na szkłe. W tej twórczości ulubiony temat prac stanowią Madonny z Dzieciątkiem. Stworzyła własną postać Pani Lesoków - Madonny Lesockiej...

* Elżbieta Bieńko-Kornacka miała kilkadziesiąt wystaw zbiorowych, oraz pięć indywidualnych - w Gdyni i w Wejherowie. Mieszka na wsi, w Szemudzie, nad Jeziorem Czarnym, w przepięknej scenerii lasu, jeziora i Uroczyska Rusalka.

Jej strona internetowa to:
www.ebk.design.com.pl



Polaków portret własny

Szanowni Państwo, w związku z upływem dwudziestu lat od czasu przełomu ustrojowego i odzyskania pełni niepodległości w 1989 roku, Polskie Forum Obywatelskie zaprasza do wspólnego kreślenia portretu nas samych - jako członków narodu i społeczeństwa polskiego. Celem tego jest zrozumienie samych siebie: jacy jesteśmy, jak się zmieniamy, z czego chcielibyśmy być dumni, jaką rolę chcielibyśmy odgrywać na świecie. Temu celowi ma służyć debata: „Portret Polaków 20 lat po”, którą będziemy prowadzić razem z „Rzeczpospolitą” i „Wirtualną Polską” do maja przyszłego roku. Wówczas to nastąpi podsumowanie tej debaty na IV Kongresie Obywatelskim, przyjmując ostatecznie postać specjalnego wydawnictwa.

Zaczynamy od debaty pt.: „Co nas łączy, co nas dzieli?”. Zapraszamy do wypowiedzi na forum www.pfo.net.pl, a także do podzielenia się poglądami w anonimowej ankiecie zamieszczonej na stronie na naszej stronie www.pfo.net.pl. Następnym tematem, który pojawi się tuż przed świętami Bożego Narodzenia będzie: „polska rodzina” a później: „polska rozmowa”, „polskie talenty”, „polski styl życia”, itd.

Często na co dzień mamy siebie - jako Polacy - nawzajem dość, ale nie ma innej drogi jak się lepiej zrozumieć i zaakceptować by wykorzystać wielki potencjał jaki tkwi w zbiorowym myśleniu i działaniu. To jest właśnie ta wielka rezerwa rozwojowa, którą mamy.

Wszystkich zainteresowanych w kreśleniu portretu (lub portretów) Polaków - osoby lub instytucje - zapraszamy do współpracy. Wszelkie sugestie dotyczące wątków i sposobów opisywania tego, kim jako zbiorowość jesteśmy i jacy chcielibyśmy być, będą bardzo przydatne. Prosimy o kontakt mail'owy na adres: swylwia.klofczynska@ibnrg.pl

Zalążam mój artykuł z „Rzeczpospolitej” przedstawiający ideę tej debaty.

Łączę wyrazy szacunku,

**Jan Szomburg-Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową
Inicjator i Organizator Kongresów Obywatelskich**

Polaków portret własny



Jan Szomburg

Jacy jesteśmy, jakie są nasze marzenia, kompleksy, preferencje, jak się zmieniamy - o tym chcemy dyskutować. Chcemy pobudzić wyobraźnię na temat naszego wspólnego „my”, by w lepszy sposób odpowiedzieć na wyzwania, jakie przed nami stoją - pisze prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Pytaniem, co nas łączy, co nas dzieli, zaczynamy - jako Polskie Forum Obywatelskie - debatę: „Portret Polaków 20 lat po”. Dlaczego zrozumienie tego, jacy jesteśmy - jako naród i społeczeństwo - jest tak ważne? Już Sokrates dawał dobrą radę: masz kłopoty? Poznaj samego siebie. Zrozumienie samych siebie jest konieczne, aby wyciągnąć lekcje z ostatnich 20 lat i przyjąć właściwy kurs na następne 20 lat.

Coraz mniej atrakcyjni

Tak się stało, że 20. rok od odzyskania pełni niepodległości w 1989 r. to nie tylko rok symboliczny, formalnie zachęcający do refleksji. To również rok radykalnego i raczej trwałego pogorszenia się zewnętrznych warunków funkcjonowania naszego kraju i społeczeństwa. Cały świat znalazł się w wielkiej, wielopłaszczyznowej nierównowadze i transformacji. Skończył się dla nas ciąg szczególnie sprzyjających, niemal ciepłarnianych, warunków gospodarczych i rozwoju.

Teraz czeka nas kaskada kryzysów wywołanych od zewnątrz. Za finansowo-gospodarczym przyjdzie kryzys energetyczny i środowiskowy, społeczny, polityczny itd. Całego tego łańcucha zdarzeń nie da się odgadnąć, a tym bardziej przewidzieć jego przebiegu. Państwa i narody stają się coraz bardziej asertywne i egoistyczne. Na horyzoncie rysuje się walka o zasoby wody, żywności, surowców, energii czy czystego powietrza.

Kodząc się również możliwości ciągłego odwołania na przyszłość naszych wewnętrznych problemów rozwojowych po to tylko, by można było więcej konsumować i łatwiej żyć. Trzeba będzie zapłacić rachunek za wieloletnie zaniedbania inwestycyjne w transporcie, energię, telekomunikacji, ochronie środowiska itd.

Również odkładanie reform instytucjonalno-regulacyjnych - np. sztuczne utrzymywanie cen energii na niskim poziomie czy całkowicie błędna, niesprawiedliwa i silnie dezaktywująca polityka socjalna - będzie nas dużo kosztowała. Spada nasza atrakcyjność inwestycyjna - relatywnie biorąc - nasz kapitał intelektualny. Owszem, mamy pewne szczególne szanse, np. w postaci całkiem dużego wsparcia z funduszy pomocowych Unii Europejskiej czy polskiej emi-

gracji. Jednak ani jednego, ani drugiego nie umiemy dobrze wykorzystać.

Potrzeba autorefleksji

Indywidualna zaradność i optymizm konsumenci Polaków są naszymi wielkimi atutami, ale w przyszłości to już nie wystarczą. Musimy uruchomić wielkie rezerwy rozwojowe tkwiące w naszej zbiorowej wiedzy, inteligencji, energii, emocjach i działaniu. Obok indywidualnych kompetencji będziemy potrzebowali kompetencji i umiejętności wspólne. I to w wielu dziedzinach. Wreszcie trzeba będzie określić naszą wizję rozwoju, priorytety edukacyjne, społeczne reformy sektora publicznego i taką rolę rodzinną, jakiej faktycznie pragniemy. Trzeba pomyśleć, jak praktycznie wzmocnić i pogłębić naszą wspólnotowość, jakie warunki stworzyć, by mogła się ona rozwijać niejako oddolnie.

Nie odpowiem na te wyzwania bez autorefleksji, bez odpowiedzi na pytanie o to, kim tak naprawdę jesteśmy, jakie są nasze talenty i słabości, jaka jest nasza

jak się zmieniamy, chcemy - jako Polskie Forum Obywatelskie - prowadzić wraz z partnerami medialnymi do maja przyszłego roku. Wtedy nastąpi jej podsumowanie na IV Kongresie Obywatelskim, tuż przed 20. rocznicą odzyskania pełni niepodległości lub, jak to określiła Joanna Szczepkowska w słynnym wystąpieniu telewizyjnym - upadku komunizmu.

Chodź nam o podobienie wyobraźni na temat naszego „my” i stworzenie platformy myślenia i uogólniania tych wyobrażeń, swego rodzaju rynku odczytania naszej zbiorowej tożsamości. W ten sposób możemy dojść do samowiedzy i współwiedzy na temat tego, co nas łączy, jakie przekonania podzielamy, jakie mamy wspólne marzenia.

Proces wyrażniejszego określenia naszego dotychczasowego i zderzonego obrazu tożsamościowego powinien prowadzić do odzyskania woli i umiejętności prawdziwego dialogu, wspólnego snucia marzeń i planów, wreszcie wspólnego działania. Powinno być też inspiracją dla reform instytucjonalno-regulacyjnych, w których jesteśmy często zagubieni, znikają natchnienia w innych państwach i tworzą niespójny zbiór instytucjonalnych imitacji i importów.

Proces wyrażniejszego określenia naszego obrazu powinien prowadzić do odzyskania woli i umiejętności prawdziwego dialogu, wspólnego snucia planów, wreszcie wspólnego działania

świadomość, kim chcemy być, i wreszcie, jakie miejsce chcemy zajmować w świecie. Lepiej Rzeczpospolitą nie da się zbudować poprzez odgórne stąpanie cudzimi, ale może ona w ciągu następnej dekady uszczelnić się sama w wyniku trwałych doświadczeń i autorefleksji.

Kwintesencją tego procesu musi być wzrost wspólnotowości i efektywności działań zbiorowych. Trzeba wreszcie dostrzec rolę samoregulacji w funkcjonowaniu społeczeństwa, gospodarki i państwa. Woda w kranie zależy od niej w tym samym stopniu jak od ustaw. Te ostatnie notabene też mają szansę się poprawić, gdyż kryzys sprzyja reformom systemowym bardziej niż okres wysokiego wzrostu gospodarczego.

Marzenia i reformy

Debatę o tym, jacy jesteśmy, jakie są nasze marzenia, kompleksy, preferencje,

Ważnym elementem jest w tym procesie wyrażenie opinii i marzeń, a także ich wyrażenie w konkretnych działaniach. Do tego powinien być nasz kompas na następne 20 lat.

Wykorzystajmy zatem możliwości w kręceniu portretu Polaków - osoby lub instytucje - zapraszamy do współpracy. Wszelkie sugestie dotyczące wątków i sposobów opisywania tego, kim jako zbiorowość jesteśmy i jacy chcielibyśmy być, będą bardzo przydatne. Prosimy o kontakt mail'owy na adres: swylwia.klofczynska@ibnrg.pl

Autor jest ekonomistą, założycielem i prezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjatorem Kongresu Obywatelskiego (Polskiego Forum Obywatelskiego). W latach 80. donosił „Solidarność”, wspólnie z Januszem Lewandowskim opracował pierwszy w Europie Wschodniej program powszechnej prywatyzacji.

WSPÓŁCZESNE PODANIA I LEGENDY

Aleksandra Kucharska
Uczennica SP nr I w Czersku

Jak powstały Bory Tucholskie

Tak naprawdę to nie wiadomo, kiedy to było, albo czy w ogóle się zdarzyło. Na ziemię pomorską przybył lud wypędzony ze swych stron ojczystych. Mężczyźni walczyli z wrogiem, a kobiety, dzieci, starcy, słowem wszyscy, którzy nie mogli unieść broni, uszli szukać pomocy i ocalić życie. Przewodziła im piękna i odważna niewiasta, bardzo szanowana wśród swego ludu wróżka - zielarka. Wrogim wojom, którzy ruszyli za nimi, udało się osaczyć uchodźców w lesie na wielkiej polanie. Wrogowie podpalili las. Ludzie próbowali się ratować, ale na próżno. Kto nie zginął od ognia, ten poszedł pod miecz. Spalił się cały las i wypaliły się okoliczne pola. Zginęli wszyscy - dzieci, starcy i kobiety. Ocalała tylko jedna

zielarka, ukryta na pogorzelisku czekała na jakąkolwiek pomoc, ale bezskutecznie. Była sama, po jej bliskich została tylko czarna pustka. Wokół nie było ani odrobiny życia. Nie mogła pojąć, skąd u napastników taka furia, która kazała im zamordować niewinne istoty i zniszczyć całą przyrodę. W martwym świecie nie miała szans na przeżycie, ale była to mądra zielarka, znająca niejedną tajemnicę natury.

Wojna się skończyła, wrogowie odeszli, lecz na olbrzymie pogorzelisko nikt nie zaglądał. Zielarka była sama na pustkowiu z jednym małym kikutem drzewka, osmalonym od ognia. Gdy uklękła przy nim, dotknęła jej swymi pobrudzonymi od pracy rękami i ucałowała - drzewko w magiczny sposób wypuściło pierwsze listki. Pielęgnowane troskliwie drzewko stało się pierwszym zwiastunem odradzającej się po kataklizmie przyrody. Zielarka nazwała to drzewko „Tuchola”, które to słowo było magicznym zaklęciem

wypowiedzianym w nieznanym dzisiaj języku. I był to już koniec, spełniła, swoją rolę na ziemi. Nic po niej nie zostało materialnego, jej ciało jak i dusza poszły w zaświaty. Ale z tego jednego, wypielęgnowanego przez nią drzewka wyrósł cały wielki las - dzisiejsze Bory Tucholskie.

Nazwę od pierwszego magicznego drzewka otrzymało też miasto, które znajduje się na skraju Borów. Podróżny, wyjeżdżając z niego, zagłębiał się w wielkie lasy. Ludzie, którzy wiele lat później odważyli się przyjść w środek Borów, zauważyli, że ziemia tu jakby ogniem wyjałowiona i orzekli, że są to „szczyre piaski”, stąd osadę założoną w lasach nazwali Czyskiem. Mieszkali w niej zielarze, bartnicy, smolarze, drwale, cieśle, a więc ci, których karmił las - las wyrosły dzięki zielarce. Nawet nie znamy jej imienia i pewnie nigdy nie poznamy.

(Z „Diabelski kamień – legendy ziemi chojnickiej” ZK-P Chojnice 2007)

Klęska i zwycięstwo pod Parkanami



Dariusz Milewski

Żądny sławy Kara Mehmed pasza przeprawił się 6 października mostem w Ostrzyhomiu na lewy brzeg Dunaju i, zebrawszy do 30 tys. żołnierzy, pomaszerował na odsiecz strzegącej przeprawy przez Dunaj niewielkiej forteczce Parkany. Sobieski, ucząc, że uprzedzi nadejście Turków, ruszył 7 października na czele 6-tys. jazdy. Naprzód chciał zająć Parkany i tam poczekać na nadejście sił głównych. Turcy byli jednak szybsi.

Awangarda polska pod wodzą strażnika koronnego Stefana Bidzińskiego natknęła się na przeważające siły jazdy tureckiej i została z łatwością pokonana. Sobieski rzucił do ataku jazdę Jabłonowskiego i odparł Turków, po czym kazał utrzymać pozycję do nadejścia reszty wojsk. Te sły jednak powoli, a tymczasem Turcy pozorowaną ucieczką wywabiali Polaków w pole i rozbili. Król zwrócił się frontem do zachodu, chcąc wyrąbać sobie odwrót. Manewr ten jednak wojsko wzięło mylnie za chęć opuszczenia pola bitwy i rzuciło się do ucieczki. Turcy uderzyli teraz na Polaków, kładąc trupem ok. 500 żołnierzy. Król znalazł się w niebezpieczeństwie, a gdy poległ podobny doń wojewoda pomorski Władysław Denhoff, uradowani Turcy sądzili, że zgładzili swego pogromcę spod Wiednia. Kara Mehmed przesłał do Budy buńczuczne wieści o zwycięstwie, a wdzięczny Kara Mustafa podesłał mu kilka tysięcy jazdy.

Radość Osmanów była jednak przedwczesna. Jan III nie upadł na duchu i gromił oficerów nawołujących do zakończenia wyprawy: „Co

fortunę mówicie, zdepcę ją jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę”. Chciał zaskoczyć Turków i wydać im nową bitwę.

Tym razem precyzyjnie przygotował plan batalii. 9 października 30-tys. armia sprzymierzonych, mająca nad jazdą turecką zdecydowaną przewagę w artylerii i piechocie, podeszła pod Parkany. Prawe skrzydło wiodł Hieronim Lubomirski, centrum ks. Karol, lewe skrzydło hetman Jabłonowski. Kara Mehmed, pewny swego, przyjął bitwę mimo niedogodnej pozycji - jego tyły zamykały rzeki Hron i Dunaj, a w razie porażki jedyną drogą odwrotu był drewniany most przerzucony przez Dunaj z Parkanów do Ostrzyhomia. Sobieski wiedział o tym i dążył do oskrzydlenia Turków od strony rzeki i odcięcia ich od mostu.

Walka zaczęła się koło południa. Kara Mehmed uderzył z całą siłą na lewe skrzydło sprzymierzonych, aby zepchnąć je do rzeki. Hetman Jabłonowski wytrzymał jednak to natarcie i ścigał na siebie coraz nowe siły nieprzyjaciela. W tym czasie wojska prawego skrzydła, gdzie znajdował się polski król, niepostrzeżenie posuwały się ku zamkowi w Parkanach. Gdy wódz turecki rozpoznał manewr przeciwnika, było

już za późno - prawe skrzydło i centrum uderzyły na osłabione tu szyki osmańskie. Do szarży podrywały się husaria Hieronima Lubomirskiego, rajтары ks. Karola, a nawet husarze Jabłonowskiego. Kara Mehmed rzucił się do ucieczki, a za nim reszta wojska. Turcy umykali przez most, ten jednak nie wytrzymał masy uciekających oraz ostrzału artyleryjskiego i zawalił się. Jedynie ok. 800 żołnierzy z Kara Mehmedem zdołało przedostać się na drugi brzeg. Turcy próbowali zatem przebić się przez linie piechoty polsko-cesarskiej, ale zostali odparci. Tymczasem piechota opanowała zamek i wysieklą janczarów, rozsierzona widokiem odciętych głów poległych dwa dni wcześniej Polaków. Zmasowany ogień artyleryjski na rzekę, nad którą tłoczyły się rozbite wojska tureckie, dopełnił

„Bitwa pod Parkanami” J. Kossak



KAMPANIA PRZECIW TURKOM, 1683 ROK



pogromu. Straty tureckie były przerażające - poległo trzech paszów, dwóch dostało się do niewoli, a od szabel i w falach Dunaju zginęło do 10 tys. żołnierzy. Straty sojuszników nie przekroczyły i tys. ludzi.

Sobieski wyżej cenił zwycięstwo pod Parkanami niż pod Wiedniem - i słusznie. Tam bowiem odparł Turków i uratował siedzibę cesarską, a tu zniszczył ich zupełnie, pozbawiając możliwości dalszej walki. Kara Mustafa, przybity nową klęską, wyjechał do Belgradu. Zawiedziony sułtan miał już dość nieudolnego wodza i kazał go udusić.

Sobieski zaś na czele swych wojsk ruszył z końcem października przez Słowację do Polski. Witany był jak zwycięzca. Co prawda najbardziej skorzystali Habsburgowie, którzy uratowali swą stolicę i mogli niebawem przystąpić do podboju całych Węgier. Niemniej Rzeczpospolita odzyskała Podole i prawdopodobnie Ukrainę - była to jedyna udana rekonkwista terenów utraconych w wojnach drugiej połowy XVII wieku.



Autor jest historykiem dziejów nowożytnych, jest adiunktem na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

(Tekst i ilustracje z dod. Nr 31 do *Rzeczypospolitej „Batalie i Wodzowie wszech czasów”*)

Z dokumentacji procesu o naruszenie dobrego imienia Józefa Gierszewskiego mjr Rysia

Sygn. akt I C 112/07

PROTOKÓŁ

Dnia 21 października 2008 r. Sąd Okręgowy w Słupsku J Wydział Cywilny w składzie:

Przewodniczący SSO Maria Cichoń

Protokolant st.sekr.sądowy Elżbieta Drozd
na rozprawie rozpoznał sprawę z powództwa Fundacji „Nazi Goche-Organizacja Pożytku Publicznego” w Borowym Młynie - Zbigniewa Talewskiego przeciwko Wydawcy i Redakcji Dwutygodnika Katolickiego „W Rodzinie” - Andrzejowi Mielke i Urszuli Suchomskiej o ochronę dóbr osobistych i zapłatę. Posiedzenie rozpoczęło o godzinie 10:30 zakończyło o godzinie 12:05 Po wywołaniu stawili się:

Za powoda stawili się Prezes Fundacji Zbigniew Talewski osobiście wraz z pełnomocnikiem z urzędu adw. Krystianem Koprowskim.

Pozwany Andrzej Mielke osobiście wraz z pełnomocnikiem adw. Anną Bogucką - Skowrońską - pełnomocnictwo w aktach.

Pozwana Urszula Suchomska osobiście.

Z wezwanych świadków stawili się: Jan Gierszewski.

Nie stawili się świadek Zygmunt Bińczyk, z informacji żony wynika, że świadek zmarł - akt zgonu k. 215 akt.

Świadek Edmund Jakubiak usprawiedliwił niestawienie chorobą.

Pełn. powoda informuje, iż cofnął wniosek o przesłuchanie świadka Piotra Niesyta z uwagi na jego stan zdrowia.

Przewodnicząca poinformowała, że latem 2008 r. ukazała się książka dr. Andrzeja Gąsiorowskiego „Jan Kaszubowski i Służby Specjalne, Gestapo, Siersz i UB”, która to pozycja została zakupiona przez sąd na potrzeby niniejszego postępowania.

Strony wnoszą jak dotychczas.

Sąd postanowił:

dopuszczyć dowód z zeznań stającego świadka Jana Gierszewskiego na okoliczności dotyczące wiedzy świadka na temat rzekomego członkostwa Józefa Gierszewskiego w „polskojęzycznej grupie gestapo”, okoliczności śmierci Józefa Gierszewskiego pseudonim „Ryś” i rozmów świadka z Henrykiem Bińczykiem o okolicznościach śmierci Józefa Gierszewskiego.

Tożsamość stającego świadka ustalono na podstawie okazanego prawa jazdy.

Staje świadek Jan Gierszewski pouczony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i podaje: lat 60, intendent, Kołczygłowy, obcy, n.k. za zgodą stron słuchany bez przyrzeczenia zeznaje: Józef Gierszewski pseudonim „Ryś”, „Szulc” i „Gozdawa” działacz Tajnej Organizacji Wojskowej Gryfa Pomorskiego, to moja daleka rodzina. Był on kuzynem mojego ojca. Ja osobiście Józefa Gierszewskiego nie znałem. Jak ja się urodziłem, to jego już nie było. Wiedzę na temat działalności Józefa Gierszewskiego w okresie II Wojny Światowej, w tym okoliczności jego śmierci posiadam z czasopism i z tego co przekazywał mi mój najstarszy brat Albin Gierszewski, który zmarł w 2003r.

Pierwsze rozmowy z bratem Albinem na ten temat przeprowadziłem jak miałem 13, 14 lat. Brat tylko mówił, że Józef Gierszewski został zastrzelony w

obrębie Leśnictwa Dywan przez swoich tzn. przez partyzantów z grupy w której działał. Mówił mi, że tam też jest pochowany. Brat nie mówił mi z jakich powodów został Józef Gierszewski zastrzelony. Nie wiedziałem tego do chwili spotkania z Henrykiem Bińczykiem Leśniczym Leśnictwa Barnowiec, które leży w obrębie gm. Kołczygłowy. Z osobą tą spotkałem się przypadkowo W 1989r. W 1988r. zmienił się proboszcz w naszej parafii w Kołczygłowach. On zaczął rozpowszechniać wśród wiernych pismo „W Rodzinie”. Kupiłem to pismo i zainteresował mnie cykl artykułów „Z kart historii Pomorza i Kaszub śladami Gryfowców”. Zacząłem kupować w związku z tym kolejne wydania tego pisma. Na Wielkanoc w 1989 r. byłem w gościnie u szwagra i on mi pokazał książkę „Bedeker Kaszubski” która zawiera skróty życiorysów postaci historycznych ważnych dla Kaszub. Poprosiłem go aby pożyczył mi tą książkę bo chciałem sobie skserować m.in. życiorys Józefa Gierszewskiego. Do mnie do biura przyszedł pan Henryk Bińczyk. Książkę miałem wówczas w biurze, bo chciałem sobie z niej skserować interesujące mnie fragmenty.

Wtedy między nami wywiązała się rozmowa. Mówiłem mu, że czytam cykle artykułów „Śladami Gryfa” publikowanych w piśmie „W Rodzinie”, że występuje tam m.in. nazwisko Bińczyk. Zapytałem się Henryka Bińczyka, czy ta postać to ktoś z jego rodziny. On powiedział mi, że tak i że on również był członkiem „Gryfa Pomorskiego”. Był w grupie, która podeszła pod bunkier w Leśnictwie Dywan i był obecny w czasie, kiedy został zastrzelony Józef Gierszewski. Zapytałem się go o datę tj. czy pamiętał kiedy to było. On bez namysłu powiedział, że było to 20.05.1943r. o godzinie 4:00 nad ranem. Zapytałem go dlaczego o 4:00. Powiedział, że Gierszewski jak spał miał pistolet pod poduszką i oni musieli go rozbroić. Do pomieszczenia, w którym spał Gierszewski wszedł jeden z partyzantów, który rozbroił Gierszewskiego w czasie jego snu tj. wyjął pistolet z pod poduszki. Wyszedł. Wtedy wskoczyło do tego pomieszczenia trzech ludzi. Odczytano wyrok i padły strzały. Bińczyk na moje pytanie: dlaczego Józef Gierszewski dostał wyrok śmierci. Prosiłem go, żeby powiedział mi prawdę, niezależnie od tego jaka ona jest. Chciałem po prostu to wiedzieć. Tym bardziej, że z informacji, które posiadałem w tym czasie, w tym również od brata i z czasopisma „W Rodzinie” wynikało, że jedni mówili, że Józef Gierszewski zdradził, a inni mówili, że chodziło o władzę w „Gryfie Pomorskim”.

Pan Henryk Bińczyk odpowiedział, że z tego co słyszał w tej grupie, w której był pod bunkrem już po wykonaniu wyroku. Osoby, które były w tej grupie mówiły, że chodziło o władzę. Gierszewski był za scaleniem, przystąpieniem do Armii Krajowej „Gryfa Pomorskiego”. Natomiast Pan Dambek był temu przeciwny, chciał, aby „Gryf Pomorski”, działał samodzielnie. Spytałem się dlaczego Dambek nie chciał zaakceptować tego, że Gierszewski chciał aby „Gryf Pomorski” przystąpił do Armii Krajowej. Odpowiedział, że Józef Gierszewski był oficerem rezerwy i miał w szeregach dowództwa Armii Krajowej większe uznanie jako oficer rezerwy i najprawdopodobniej po przystąpieniu, scaleniu „Gryfa

Pomorskiego” z Armia Krajową przejąłby dowództwo nad całym „Gryfem Pomorskim”.

Jakie konkretne zarzuty zostały zawarte w wyroku skazującym Józefa Gierszewskiego na śmierć tego nie wiem. Chodziło mi o uzyskanie tych informacji przede wszystkim ze względu na brata Albina, któremu przedstawiłem dokładnie przebieg rozmowy z Henrykiem Bińczykiem. Jan osobiście nigdzie nie spotkałem się z informacją, aby Józef Gierszewski był w „polskojęzycznej grupie gestapo”. Mi osobiście to pojęcie w ogóle nie jest mi znane.

Na pyt. pełn. powoda: z Henrykiem Bińczykiem rozmawiałem raz. Henryk Bińczyk przyszedł do mnie przypadkowo. Nie dopytywałem się Henryka Bińczyka kto oprócz niego był w tej grupie, która była pod bunkrem w czasie, kiedy był wykonywany wyrok śmierci na Józefie Gierszewskim. Pan Bińczyk nie znał treści wyroku.

Na pyt. Zbigniewa Talewskiego: Bińczyk Henryk był w grupie, która podeszła pod bunkier, z której to 3 osoby weszły do bunkra i wykonały wyrok śmierci na Józefie Gierszewskim. Henryk Bińczyk oświadczył mi, że nie był w śród tych trzech osób, które weszły do bunkra i strzelały do Józefa Gierszewskiego.

*

Na pyt. pełn. pozwanego: nie rozmawiałem z Henrykiem Bińczykiem na temat działalności jego ojca Jana Bińczyka w TOW „Gryf Pomorski”. Ja w tym czasie nie miałem szerszej informacji na temat działalności „Gryfa Pomorskiego”. Interesowałem się tą organizacją tylko ze względu na postać Józefa Gierszewskiego, a w zasadzie byłem zainteresowany okolicznościami jego śmierci. Nie rozmawiałem, nie dyskutowałem, nie rozwijałem rozmowy z Henrykiem Bińczykiem na temat zdrad w „Gryfie Pomorskim”. Henryk Bińczyk przyszedł do mnie w celu załatwienia konkretnej sprawy związanej z dostawą drewna, a do rozmowy na temat Józefa Gierszewskiego doszło w okolicznościach, które przedstawiłem powyżej.

W tym miejscu Andrzej Mielke oświadcza, iż czasopismo „W Rodzinie” dwutygodnik katolicki, którego jestem wydawcą i redaktorem naczelnym ukazuje się z tym cyklem od listopada 1999 r.

Świadek podaje: być może było tak, że najpierw zapoznałem się z pozycją „Bedeker Kaszubski”, która ukazała się w 1989r., a później zapoznałem się z cyklem artykułów „W Rodzinie”. Nie miałem żadnych zamiarów śledczych. Interesowałem się Józefem Gierszewskim jako krewnym po mieczu.

W tym miejscu świadek składa do akt kserokopię w „bedekera Kaszubskiego” str. 96,97, zawierającego informacje dot. Józefa Gierszewskiego.

Na pyt. pozwanego Andrzeja Mielke: Henryk Bińczyk nie mówił mi o tym, że zgłosił się do plutonu egzekucyjnego na ochotnika. Podkreślam jeszcze raz, że była to przypadkowa rozmowa.

Pełn. pozwanego podtrzymuje wniosek o przesłuchanie w charakterze świadka Edmunda Jakubiaka na okoliczności śmierci Józefa Gierszewskiego pseudonim „Ryś” działacza Tajnej Organizacji wojskowej „Gryf Pomorski”, przyczyn wydania na niego wyroku śmierci przez TOW „Gryf Pomorski”

oraz o przesłuchanie świadka Romana Dambka na w/w okoliczności oraz istnienia 'polskojęzycznej grupy gestapo'.

Pełn. powoda nie składa wniosków dowodowych. Wnosi aby sąd doręczył mu odpis protokołu z rozprawy w dniu dzisiejszym.

Sąd postanowił

1. rozprawę odroczyć na dzień 30 grudnia 2008r. Godz. 10:00.

2. na termin wezwać świadka Romana Dambka.

3. zobowiązać pozwanych do wpłacenia w terminie 7 dni zaliczki po 30 zł w terminie 7 dni na koszt dojazdu świadka.

4. strony na termin wezwane i zobowiązane do osobistego stawienia celem przesłuchania stron.

5. pełnomocnicy stron o terminie zawiadomieni.

6. dopuścić dowód z przesłuchania w charakterze świadka Edmunda Jakubiaka na okoliczności śmierci Józefa Gierszewskiego pseudonim „Rys” działacza Tajnej Organizacji wojskowej „Gryf Pomorski”, przyczyn wydania na niego wyroku śmierci przez TOW „Gryf Pomorski” przy czym dowód ten przeprowadzić w drodze pomocy sądowej przed Sądem Rejonowym w Gdańsku.

Na oryginale właściwe podpisy.

*

Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ w Gdańsku I Wydział Cywilny s Ul. Piekarnicza 10 80-126 Gdańsk

Data 17.11.2008r. Sygn. akt I Cps 58/08/Sz

Sąd Okręgowy w Słupsku Wydział I Cywilny Zawiadomienie

Sąd Rejonowy Gdańsk - Północ w Gdańsku Wydział I Cywilny zawiadamia o posiedzeniu Sądu, które odbędzie się w dniu 04 marca 2009 r., o godz. 09:00 sala A 69 w sprawie:

Z powództwa; Fundacja „Naji Goche - Organizacja Pożytku Publicznego” w

Borowym Młynie - Zbigniew Talewski przeciwko: Wydawcy i Redakcji Dwutygodnika Katolickiego „W Rodzinie” -

Andrzej Mielke i Urszula Suchomska o: ochronę dóbr osobistych i zapłatę (50 w Słupsku IC 112/07)*

Okręgowy w Słupsku I Wydział Cywilny Zamenhofa 7 76-200 Słupsk

Data 4 grudnia 2008

Sygn. akt I C 112/07

Termin rozprawy wyznaczony na dzień 30 grudnia 2008r. o godz. 10:00

sala 101 - ZOSTAŁ ODWOŁANY

Fundacja „Naji Goche - Organizacja Pożytku Publicznego” w Borowym Młynie - Zbigniew Talewski ul. Anny Gryfitki 5/4 76-200 Słupsk

ZAWIADOMIENIE

Sąd Okręgowy w Słupsku I Wydział Cywilny zawiadamia, iż termin rozprawy wyznaczony na 30 grudnia 2008r. o godz. 10:00 sala 101 w sprawie Fundacja „Naji Goche-Organizacja Pożytku Publicznego” w Borowym Młynie -Zbigniew Talewskiego

przeciwko Wydawca i Redakcja Dwutygodnika Katolickiego „W Rodzinie” -Andrzej Mielke

Urszuli Suchomskiej o ochronę dóbr osobistych i zapłatę został odwołany.

Kolejny termin zostanie wyznaczony po zwrocie wykonanej odezwy przez Sąd Rejonowy w Gdańsku.

Starszy Sekretarz Sądowy

Beata Cichosz

W dwutygodniku „W Rodzinie” ukazał się artykuł Piotra Pawlickiego nauczyciela historii w ZS im. Gryfa Pomorskiego w Chojnicach, świadka w toczącym się procesie naszej Fundacji przeciwko ww. dwutygodnikowi, którego autor jest z-cą redaktora naczelnego - zatytułowany „Na wieczną wartość odszedł Gryfowie – Zygmunta Bińczyk”, w którym m.in. wykorzystując – ponoć złożone oświadczenie (o wiarygodność takich m.in. oświadczeń toczy się niniejszy proces) przez zmarłego do IPN stwierdza, pod czym podpisuje się, że Józef Gierszewski zdradził Jana Bińczyka, cytujemy: „Zdrady tej dopuścił się Józef Gierszewski PS Ryś, który przekazał gestapowcom listy i miejsca pobytu partyzantów Gryfa. Po dwóch dniach przewieźli ojca (Jana Bińczyka- przyp. red WR) na Gestapo w Gdańsku...”.

te odszedł Zygmunta Bińczyk



27. Zdrady tej dopuścił się Józef Gierszewski ps. „Rys”, który przekazał gestapowcom listy i miejsca pobytu partyzantów „Gryfa”. Po dwóch dniach przewieźli ojca (Jana Bińczyka - przyp. red.) na Gestapo w Gdańsku na Biskupią Górkę. Po licznych torturach został zakatowany na śmierć – nikogo nie zdradził.”

Sp. Zygmunt był na gestapo w Gdańsku przesłuchiwany dwiema razy, a sześć razy torturowany do utraty przytomności, chwytywany za włosy i uderzany głową o mur. Po tym śledztwie, mimo że nikogo nie zdradził, całą jego rodzinę wywieziono do Potulic, gdzie zmarła jego siostra, Kryśka. Natomiast brat sp. zmarłego, Henryk, uciekł do lasu do „Gryfa”, by walczyć z wrogiem.

Msza święta żałobna odbyła się w miejscowości Krag, a ciało sp. Zygmunta złożono na cmentarzu w Ostrowie 9 października.



POEZJA



Zygmunt Jan Prusiński

TAŃCZĄ KOMARY WEDŁE HASEŁ SWÓJ CZAS

Halinie Mackiewicz – córce Pisarza

Pisarzowi nie sposób zaprzeczyć...

Ściemnia się Józefie, ściemnia się i ściana, na którą patrzę przed zaśnięciem.

W kraju o głębokiej bliźnie która się nie zgoi, gram na gitarze ciche melodie – może to są i protest songi - czasem zaśpiewam te słowa które pamiętam.

Pamiętam mój recital na „Wiosnie Orkiestr”, śpiewałem w szczecińskiej „Kaskadzie”:

„Po co urodziłem się”? –

Dlaczego Józefie wciąż błądzimy, i po drodze pytamy o szczęśliwy kraj ?

Ty gdzieś znalazłeś miejsce, budzą się strony Twoich książek, szeleści w nich i świerszcz i kownik polny, a porozrzucane kwiaty na tej dalekiej łące Imię Twoje wypowiadają – dlaczego, dlaczego?

15.12.2008 - Ustka

13 GRUDNIA 2008 ROK

Niedobitki pamięci... to cień tamtej myśli, sączy piasek w rękach – ręce były szorstkie; to robotnicze ręce, zahartowane i, walczone.

Dziś splaszczzone wspomnienia... 27 lat minęło.

Mamy nowe problemy i podobne, jakby czas został w miejscu – tylko zmarszczki malujemy na twarzy.

Zawsze jestem po stronie mądrego ludu, nie tych lewych przebiegaczy – a jest ich w Polsce sporo.

To gęgacze, pospolici ujadacze, przenoszą zapach – Weroniki.

Internetowe archiwum Naji Goche:

www.najigoche.kaszuby.pl

WOJNA PALIKOWA

Określenie (autorstwa Zbigniewa Tałewskiego) „Wojna palikowa” na Gochach dotyczy epizodu pod Borowym Młynem z dnia 16 lutego 1920 r. i znakomicie pasuje do atmosfery zmagania nadgranicznych Gochów o prawo do ojczystej ziemi. Miały one swoich wodzów, „w wydarzeniach tych” padły strzały, były rany, jeńcy. Zapewne dziwna to była wojna, strzałów było kilka i to w powietrze, było kilku poturbowanych (to ci ranni) i kilku wyzwanych od różnych, a obóz jeniecki był w karczmie. Lecz najważniejsze w tej wojnie było zwycięstwo. Autentyczne i niepodważalne. Zwycięstwo miejscowych Kaszubów – Gochów, którzy jako pierwsi popadli w rozbiórową niewolę i jako ostatni, ponad rok od odzyskania niepodległości doczekali się POLSKI.

Gochy, to region zamieszkały przez autochtonicznych Pomorzan – Kaszubów. Nazwa „Gochy” pochodzi od kaszubskiego słowa „goszcz”, co znaczy kaszubić. Region leży na dawnych obszarach historycznego powiatu człuchowskiego. Utrącony został przez Polskę na rzecz Prus w wyniku pierwszego zaboru w 1772 r. Gochy (te stare – historyczne/ właściwe) utożsamiane są z dawną, odnotowaną już w XIII w. parafią Borzyzkowy. W 1904 r. wg Rocznika Diecezji Chełmińskiej, w jej skład wchodziło 27 miejscowości, w których zamieszkiwało 6286 „duasz”. Główne miejscowości regionu to: Borzyzkowy, Borowy Młyn, Brzeźno Szlacheckie, Łąkie Szlacheckie, Prądnica, Zapceń, Kiedrowice, Lipnica.

Gochy oparły się germanizacji, np. wg danych z 1892 r. na tym terenie zdecydowanie przeważała ludność kaszubska i tak w Borowym Młynie z dwoma przysiółkami na 1264 mieszkańców było 1107 Kaszubów, w Borzyzkowach 404/380, Brzeźnie Szlacheckim 1434/1067, Glińie 322/290, Kiedrowicach 538/511 w Łąkiem Szlacheckim 848/605, Prądnice 506/437, Mielinie z okolicą 679/633, Osusznicy 296/250, Natomiast Wojsk na 295 mieszkańców miał 285 Kaszubów, Zapceń 275/257 a Luboń był w 100% kaszubski 138/138.

Sytuacja polityczna

Wojna światowa została definitywnie przez Niemców przegrana. Odrodzona w listopadzie 1918 roku Polska kształtowała swe granice. Gochy pozostawały jednak nadal pod administracją niemiecką. Stąd – podobnie jak innych częściach Pomorza i Wielkopolski – powołano tu do życia **Radę Ludową powiatu człuchowskiego**, której zadaniem było podjęcie działań na rzecz podporządkowania tego obszaru Odrodzonej RP.

Po podpisaniu traktatu wersalskiego (28 czerwca 1919 r.) od połowy 1919 roku działała Międzynarodowa Komisja Graniczna w Poznaniu a w jej składzie podkomisja do spraw Prus Zachodnich kierowana przez Wiktora Kulerskiego i Aleksandra Majkowskiego. Jej zadaniem było wytyczenie granicy państwowej na Pomorzu. Miała ona prawo stosowania 6 kilometrowej korekty od wytyczonej już linii granicznej.

Walka polityczna o granice na Gochach

I XII 1918 r. w Brzeźnie Szlacheckim odbył się wiec dwóch parafii Brzeźna Szl. i Borowego Młyna. Byli na nim obecni ks. Władysław Rygielski proboszcz z Brzeźna Szl. i ks. Bernard Gończ proboszcz z Borowego Młyna a także ks. Feliks Nikielski wikariusz z Borzyzków oraz miejscowy nauczyciel Rompa. Na spotkaniu tym powołano **Radę Ludową** i wybrano **Augustyna Lew – Kiedrowskiego** z Brzeźna Szlacheckiego delegatem na Sejm Dzielnicy w Poznaniu.

W tym czasie powstała także Rada Ludowa w Borowym Młynie w składzie: ks. B. Gończ, Jan Skiba, Franciszek Rudnik, Marcin Fryda, Franciszek Ryngwelski, Anna Rudnik, Krauze i Gliżczyński.

Wiosną 1919 roku gazety podawały wiadomość jak ma wyglądać granica między Polską a Niemcami. Jej projektowany przebieg był bardzo niekorzystny dla Gochów, gdyż cały powiat człuchowski miał być przyznany Niemcom.

Stąd postanowiono działać. Rada wyznaczyła swoich przedstawicieli, mieszkańców Upilki **Józefa Spiczak Brzezińskiego** i **Jakuba Trzecińskiego**, którzy nawiązali kontakt z przedstawicielem Podkomisji Rady Ludowej w Gdańsku dr. **Józefem Wybickim**. Zgodnie z jego zaleceniem zebrano w formie dokumentu postulaty argumentujące prawa Polski do Gochów, w czym dużej pomocy udzielił **Jakub Zieliński** z Upilki i ks. Bernard Gończ. Dokumentowi nadano formę deklaracji przyłączenia Gochów do Polski i poprzez dr. Wybickiego trafił on do Paryża. Postulaty te zostały uwzględnione. W przeciwnieństwie do wcześniejszych ustaleń wprowadzono zmiany przyznające **Gochy Polsce**. Określono, że granica miała biec między Kiełpinem a Starą Brdą, Pietrzykowem a Brzeźnem Szl. Uskazano, że Kiełpin i Brzeźno Szlacheckie miały przyspać Polsce.

I sierpnia 1919 r. na mocy ustawy, utworzone zostało woj. pomorskie, w skład którego wchodził nowy powiat chojnicki.

Sojusznik – Konarzyny

Tu stosunek narodowościowy w tym rejonie przedstawiał się wg danych z 1892r. następująco: Konarzyny na 890 mieszkańców zamieszkiwało 602 Kaszubów, Ciecholewy na 238 miały 104 Kaszubów, Zielona Chocina 308/301, Zychce 542/359. Na skutek niepomyślnych wieści o przyszłej granicy w Konarzynie podjęto podobne jak w Borowym Młynie działania. Wniosek z Konarzyny także znalazł się w Paryżu i postulaty mieszkańców zostały rozpatrzone pozytywnie i część parafii Konarzyny została przydzielona Polsce wchodząc w skład Powiatu Chojnice. Nie mniej po wejściu do Konarzyny Wojska Polskiego okazało się, że problemy graniczne nadal wzbudzają wiele nieporozumień.

Sytuacja wojskowa

Traktat podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 r. przyznał Polsce dawne Prusy Zachodnie i 140 km pas wybrzeża oraz niewielkie wpływy w utworzonym Wolnym Mieście Gdańsku. 25 listopada 1919 r. podpisano z Niemcami porozumienie które obejmowało etapowy harmonogram przejęcia Pomorza przez Polskę. Zadanie to powierzono Frontowi Pomorskiemu, którego dowódcą został gen. Józef Haller. Przejmowanie pomorskich terenów traktatowych rozpoczęło 17 stycznia 1920 r. tj. siedem dni po ratyfikacji traktatu wersalskiego przez Niemcy.

W składzie Frontu Pomorskiego były jednostki sformowane we Francji, które nie tak dawno przybyły do kraju. Ze względu na błękitne mundury zwano ich „Błękitną Armią” lub od imienia twórcy Hallerczykami. Widać los chciał, by Gochy od 1772 r. czekały na te mundury. 31 stycznia 1920 r. ok. godziny 13-tej na Rynek w Chojnicach wkroczył 59 Pułk Piechoty Wielkopolskiej z płk. Wrzalińskim na czele.

Wolność przyszła na Gochy

2 lutego 1920 roku do Upilki i Borowego Młyna „weszła Polska”. Z kierunku chojnickiego wkroczył zwarty pododdział żołnierzy w błękitnych mundurach Hallerczyków, a na ich rogatykach bieliły się orzełki. Potem oddział ten dotarł do Wierzychociny, gdzie wzięto do niewoli żołnierzy Grenschutzu, osadzonego ich w tamtejszej karczmie, którą zamieniono na „jeniecki lager”, funkcjonujący trzy dni. Po tym czasie przyszły rozkazy nakazujące nie tylko wypuścić „jeńców”, ale także oddać im broń. Polacy mieli wycofać się ze wsi. Okazało się, że Wierzychocina miała pozostać po niemieckiej stronie. Wyzwolona niedawno wieś ponownie znalazła się w rękach Grenschutzu.

Lotem błyskawicy rozniósł się także wieść, że po stronie niemieckiej miała zostać nie tylko Wierzychocina ale i Brzozowo, połowa Upilki, Pietrzykowo i Kiełpin. Ponadto w niemieckich rękach miały być leżące na zachód od Upilki znaczne obszary państwowych i prywatnych lasów i łąk (Rosochy). Wzburzenie z tego powodu było ogromne, pojawiła się gorączka, rozpacz i nieufność. W 1919 roku prasa poinformowała, że po rozpatrzeniu petycji wysłanych do Wersalu, postanowiono dokonać istotnych korekt w przebiegu granicy w północnych rejonach powiatu człuchowskiego, na Gochach, które miały przyspać Polsce. Granica polska miała przebiegać wzdłuż jezior: Gwiazdy i Gwieździniec.... A tu okazało się, że mają być zmiany!

12 lutego pojawiły się plakaty informujące, że 16 lutego przy Jeziorze Gwiazdy odbędzie się spotkanie pełnomocników stron, polskiej i niemieckiej w celu wytyczenia linii granicznej. Ksiądz Bernard Gończ wzewał z ambony w kościele w Borowym Młynie do powszechnego uczestnictwa w tym spotkaniu.

„Bitwa palikowa”

16 lutego 1920 w Borowym Młynie zebrało się bardzo dużo ludzi, którzy gremialnie udali się nad jezioro Gwiazdy (niektórzy twierdzą, że zorganizowano ich w procesję z kościelnymi szatanami...). Tu na drodze Pietrzykowo-Upilka stały już dwa niemieckie samochody załadowane kółkami granicznymi. Około 100 m od wyznaczonego miejsca stanęli Kaszubi przybyli z Borowego Młyna. Wszyscy czekali na polskich żołnierzy. Po ich przybyciu wystąpił ks. Gończ, który rzeczowo przedstawił kaszubskie racje. Niestety nie zdołał nimi przekonać niemieckiego oficera, który stwierdził, że granicę wytyczy zgodnie z mapą. Ksiądz nie ustępował, broniąc m.in. ustaleń poczynionych w tych kwestiach m.in. ze starostą chojnickim Stanisławem Sikorskim. Jednocześnie tłum zbliżył się do pertraktujących. Widząc niemieckie nieprzejednanie, **Jakub Trzeciński** krzyknął: „Granica jest pod Białym Borem, tu je święto ziemia polska!” Polski oficer nadal stał na stanowisku, że linia graniczna jest już uzgodniona i trzeba ją wytyczyć tak jak ogólnie postanowiono. Gdy szermujący tłum podszedł zbyt blisko, oficer krzyknął: „Cofnąć się na sto metrów”. Tłum nie zareagował. Padły polskie komendy, a za nimi polscy żołnierze oddali dwa strzały w powietrze. Jakąś nieopisaną trwogą, jakże żał przeszedł przez serdła zgromadzonych serc. Niejeden pomyślał „oto w 1772 oddali nas bez strzału a teraz jak nie mogą odzyskać tego, co wówczas stracili (stara granica była za Białym Borem) kudami nas straszą”. Na to ponownie zareagował ks. Gończ uspokajając żołnierzy i poprosił, by Kaszubi odeszli na nakazaną odległość. W celu dalszych rozmów wybrano sześciuosobową delegację. Jej przewodniczącym został Józef Spiczak Brzeziński, inwalida, który stracił rękę jako żołnierz niemieckiej armii. Brzeziński tłumaczył polskiemu oficerowi, że po drugiej stronie wyznaczonej granicy „leży większa część naszych pól i łąk, że za tą granicą poostana prawie wszystkie lasy prywatne i państwowe, które dla niejedynej miejscowej rodziny stanowią jedyne źródło utrzymania”. Prosił Polaka o przesunięcie granicy dalej na zachód, albo o przerwanie jej wyznaczania, by dać miejscowym czas na zwrócenie się do władz zwierzchnich. Niestety i on nie przekonał! Polski oficer powtarzał, że ma rozkaz i go wykona. Wzburzony Brzeziński odrzekł: „Ja też w 1914 roku otrzymałem rozkaz od cesarza Wilhelma zająć Paryż i do tej pory go nie wykonałem”. Na to oficer ponownie zagroził użyciem siły, ale jego żołnierze już nie byli do tego skory.

Tymczasem zaniecierpliwieni Niemcy, nie czekając na wyniki rozmów, rozpoczęli wbijanie palików. Reakcja ludzi była natychmiastowa. Gromadnie zaczęto wyciągać i odrzucać kółka. Poturbowano paru niemieckich żołnierzy. Inni mówili, że tylko jednego i... że wyrwano tylko dwa paliki.... Determinacja Kaszubów oraz ich przewaga liczebna a także postawa polskich szeregowców wpłynęła na to, że nie zdecydowano się na próbę użycia broni.

W tym czasie także w Konarzynie miejscowi Kaszubi na czele z ks. Alfonsiem Schulzem podobnie jak w Borowym Młynie podjęli protest, gdy zaczęto i tam wytyczać nie-sprawiedliwie przebiegającą odcinek granicy. Te wspólne protesty przyczyniły się, że zarówno w Borowym Młynie jak i Konarzynie przzerwano wyznaczanie pasa granicznego.

Powołana została kolejna delegacja, która m.in. pojechała do kierowanej przez generała Duponta Międzynarodowej Komisji Granicznej w Toruniu. W wyniku tych działań w marcu 1920 roku na Gochy przybyła międzynarodowa komisja, która uznała żądania Kaszubów za słuszne. W rejonie Borowego Młyna do Polski przyłączono wsie Wierzychocina, Brzozowo i trzy leśnictwa tj. Stary Most, Kobyłe Góry i Włocyno natomiast w rejonie Konarzyny – Zychce, Ciecholewy oraz połacie lasów po zachodniej i wschodniej stronie szosy Chojnice – Bytów. Konarzyny znalazły się na rubieżach Polski, tuż obok granicy z Niemcami. Lecz droga z Konarzyny do Chojnic biegła na odcinku 5 km przez terytorium Niemiec. Ostatecznie w wyniku wystąpienia miejscowych Kaszubów, granica polsko-niemiecka została w 1920 roku na długości Konarzyny – Borowy Młyn – Brzeźno Szlacheckie „odepchnięta” o ponad 10 kilometrów na zachód.



Kształtowanie się granicy polsko-niemieckiej na Gochach w latach 1919-1920 na podstawie zdj. J. Spiczak-Brzezińskiego i Upilki

NA GOCHACH

Przywódcy



Ks. Bernard Gończ. Urodził się 7 XII 1877 r. w Kościerzynie, w rodzinie Józefa i Marianny z Jakubskich. Ojciec był murarzem, potem kuspem. Przesłany ksiądz uczył się w gimnazjum w Kościerzynie (1890 – 98) i w gimnazjum chełmińskim jako stypendysta TPN (od 1895 r.). Chciał zostać księdzem i uważał, że język polski będzie mu potrzebny, dlatego w 1898 r. wstąpił do organizacji filomackiej, aby się go lepiej nauczyć. Następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał 9 IV 1905 r. Posługę kapłańską sprawował w Debrznie, Legu, Radawnicy i Gdańsku w kościele św. Wojciecha na Oruni. Był pierwszym duszpasterzem nowej parafii w Borowym Młynie (od 9 XII 1913 r.). Odnosił również znaczny sukces w ustaleniu zachodnich granic Polski. W styczniu 1919 r. wysłał delegację parafian do Gdańska, by przez redaktora Franciszka Kwiatkowskiego i majora Jamesa Webba sprawy granicy dotarły na stół wersalski. W tej stoczonym „wojnie palikowej” o przebieg granicy na Gochach był niekwestionowanym przywódcą Borowian. Od 10 XI 1920 r. został mianowany proboszczem w Łuzinie. 6 IV 1940 r. został aresztowany i uwięziony w Wejherowie, po czym zesłany do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a od 10 IV 1940 r. w obozie tym umiera 11 lipca 1940 r.



Augustyn Lew-Kiedrowski. Urodził się 14 sierpnia 1873 roku w Brzeźnie Szlacheckim. Był aktywnym działaczem społecznym powiatu człuchowskiego. Był członkiem Polakiej Rady Ludowej i przez kilka lat prezesem Towarzystwa Ludowego. Inicjatorem życia kulturalnego na terenie Gochów. W latach 1916-1919 należał do organizatorów walki o przyłączenie Gochów do Polski. W niepodległej Polsce był wojtem gminy w Brzeźnie Szlacheckim i członkiem sejmiku powiatowego w Chojnach. 24 października 1939 roku został aresztowany i wkrótce zamordowany przez Niemców.



Ks. Władysław Rygielski. Urodził 17 grudnia 1878 roku w Malankowie w rolniczej rodzinie rolnika Walentego Rygielskiego i Marianny Sprenglewskiej. Uczył się w Collegium Marianum w Pelplinie (1893-1896) i gimnazjum chełmińskim, gdzie w latach 1896-1901 był w tajnej organizacji filomackiej. Sądzone Go w głośnym procesie filomatów w Toruniu w 1901 roku. Po maturze, rok studiował na Uniwersytecie we Wrocławiu, następnie w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 III 1906 roku. Posługę kapłańską pełnił w Czarnowie, Dobrczu, Leśnie (1910), Brusach (1909-1911), Nowej Cerkwi, Starogardzie, Nieżywiecu, Rumianie. W latach 1915-1924 był duszpasterzem w Brzeźnie Szlacheckim gdzie zainicjował walkę o granicę. 11 IX 1924 roku objął parafię w Górznie. Był w latach 1907-1921 członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Zmarł 6 XII 1942 roku w Brodnicach.



Ks. Alfonsa Wacław Schulz. Urodził się 5 marca 1872 w Tymanowie, powiat Kwidzyn, zmarł 25 czerwca 1940 w Stutthofie. Był wybitnym działaczem narodowym na Pomorzu, senatorem II RP. Był synem Jakuba (rolnika) i Marii z Binerowskich. Po studiach w seminarium duchownym w Pelplinie 27 marca 1898 przyjął święcenia kapłańskie. Był wikariuszem w kilku parafiach (m.in. w Oliwie, Starych Szkołach w Gdańsku, Chelmie, Kartuzach, Wejherowie. Od lipca 1906 roku został proboszczem w Konarzynie. W grudniu 1918 został wybrany delegatem na Sejm Dzielnicy do Poznania, w tym samym czasie został przewodniczącym Rady Ludowej na powiat człuchowski z siedzibą w Konarzynie. Aby zneutralizować w tym względzie jego aktywność, Niemcy uwięzili go w Człuchowie, gdzie przebywał w areszcie przez dwa miesiące. W sprawie jego uwolnienia interweniowały liczne organizacje. Przyczynił się do pozostawienia w granicach Polski kilku wiosek (m.in. Konarzyna, Żyche). Był dziekanem dekanatu chojnickiego. We wrześniu 1931 został przeniesiony na probostwo w Subkowach koło Tczewa. W latach 1930-1935 był senatorem RP z ramienia BBWR. 9 września 1939 roku został aresztowany przez Niemców, wkrótce zwolniony i ponownie aresztowany, trafił do obozu koncentracyjnego w Stutthofie (nr obozowy 1021), gdzie został zamordowany (utopiony w wannie).

Zasłużeni dla tej sprawy Gochowie:



Józef Szpiczak Brzeziński
(1883 – 1972)



Jakub Zieliński
(1879 – 1954 r.)



Jakub Trzeciński
(1855 – 1945 r.)

Opracowali: Andrzej Szustowicz i Zbigniew Talewscy

Ochotnicy z terenu parafii Borowy Młyn Bohaterscy Obrońcy Niepodległości Odrodzonej RP w wojnie polsko - bolszewickiej 1919 - 1920 r.

Poniżej przypominamy postacie Bohaterskich Ochotników – Gochów z parafii Borowy Młyn, którzy na zew marszałka Józefa Piłsudskiego wyruszyli na przełomie maja/czerwca 1920 roku na fronty wojny polsko - bolszewickiej, by walczyć w obronie Odrodzonej po wiekach zaborów - w 1918 roku - naszej Ojczyzny. Po przyjęciu sakramentów świętych i błogosławieści, przez ks. proboszcza Bernarda Gońca na punkt zborny wyruszyli z Borowego Młyna najsmprzód pieszko do Brusa a stamtąd pociągami do koższar w Grudziądzu. Byli to:

Borchardt Jan (ur. 1902 w BM)
Borzyzkowski Bolesław (ur. 1902 w BM)
Breska Franciszek (ur. 1892 w Borzyzkowach)
Dobracki Stanisław (ur. w 1900 na Ziemi Chełmińskiej - leśniczy/Kobyłe Góry)
Dorawa Józef (ur. 1896 w Wierchocinie)
Dorawa Wincenty (ur. 1901 w Wierchocinie)
Friede Jan (ur. 1886 w BM)
Gawin Jan (ur. 1901 wyb. Nierostowa)
Hapka Józef (ur. 1901 w BM)
Kapiszka Józef (ur. 1901 w BM)
Kądział Bernard (ur. 1902 w BM)
† Klepін Józef (ur. 1899 w BM, poległ na froncie tej wojny)
Kozłowski Franciszek (ur. 1894 w BM)
Lemańczyk Józef (ur. 1897 w BM)
Lemańczyk Aleksander (u. 1897 w BM)
Małyga Franciszek (ur. 1895 w Brzeźnie Szł.)
Meyer Bolesław (ur. 1902 w Borzyzkowach)

Olik Józef (ur. 1899 w BM - zginął w Marszu Śmierci w 1945 r.)
Olik Franciszek (ur. 1899 w Uplce)
† Olik Józef (ur. 1900 w BM - poległ pod Kijankami/Kazimierz Dolny)
Olik Franciszek (ur. 1902 w BM)
Orłowski Julian (ur. 1896 w BM)
Reszka Marcin (ur. 1901 w Uplce)
Reszka Michał (ur. 1902 w BM)
Ryngwelski Piotr (ur. 1901 w Uplce)
Skwierawski Bernard (ur. 1899 w Kościerzynie)
Stanisławski Jan (ur. 1899 w BM)
Stanisławski Wincenty (ur. 1900 w Uplce)
† Tandecki Bernard (ur. 1898 w BM - poległ na froncie tej wojny)
Trzeciński Józef (ur. 1897 w Uplce)
Trzeciński Paweł (ur. 1895 w Uplce)
Trzeciński Wincenty (ur. 1903 w Uplce)

Także z innych parafii z Gochów ruszyli podobnie ilości młodych Kaszubów, by bronić swej Ojczyzny.
Cześć Ich Pamięci !!!

Opracował: Benedykt Reszka

Leśna Strażnica Tradycji i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów p.w. Chrystusa - Obrońcy

Upamiętnia wydarzenia tzw. „Wojny palikowej” na rzecz ustalenia na terenie Gochów odcinka granicy Odrodzonej w 1918 r. Polski – wytyczonego w tym miejscu 16 lutego 1920 r. a także Bohaterskich Obrońców – Ochotników, którzy na zew dopiero, co Odrodzonej Ojczyzny stanęli w jej Obronie.

„Strażnica” położona jest na użyczoną naszej Fundacji w wieczyste użytkowanie działce ofiarowanej na ten cel przez państwo Annę i Kazimierza Daleckich oraz rodziców Anny – państwa Gertrudy i Konrada Olików.

Powstała ona dzięki inicjatywie i wysiłkowi organizacyjnemu Fundacji „Naji Gochi” oraz z środków społecznych (m.in. z kwot wpłacanych w ramach 1% od dochodów na rzecz Fundacji) w tym także dzięki bezpośredniej pracy i zaangażowaniu miejscowych Obywateli wśród nich: Bartosza i Czesława Klajst, Zenona Dorawy, Jana Kulickiego i innych mieszkańców Wierchociny a także Stanisława Stormana z Borowego Młyna, Waldemara Kucharczyka z Miastka i Benedykta Reszki z Rumi. W realizacji tego przedsięwzięcia wsparli nas miejscowi Przedsiębiorcy z rodzinami Marzena i Lucjan Pych Lipiński wraz z Danutą Pych Lipińską (sekretem O/ZK-P) oraz Renata i Janusz Richter i pracownicy należących do nich przedsiębiorstwa a także państwo Janina i Józef Łączy Brzeźna Szlacheckiego w tym pracownicy ich Zakładu - Krzysztof Olik z Kramarzyna i Wiesław Photo – Prądziński z Brzeźna Szlacheckiego.

Serdecznie dziękujemy państwu Urszuli i Gerardowi Lemańczykom z Łąkiego Szlacheckiego oraz Bożenie i Bolesławowi Prondzińskim z Piaszczy, za ofiarowane na ten cel glazy, a Wiesławowi i Czesławowi Klajst za kamienie polne i marmurowy tłuczeń. Jesteśmy bardzo wdzięczni państwu Ewie i Franciszkowi Adamczykom z Lipnicy za ofiarowaną stal, a Zbigniewowi Górze z Przechlewa za wykonaną przez niego artystycznie rzeźbioną deskę z nazwą „Strażnica...” oraz Józefowi Tyborze i Henrykowi Zmuda Trzebiatowskiemu za wykonane prace spawalnicze.

Dziękujemy również pani dyrektor Grażynie Burant i gromu nauczycielskiemu miejscowego Zespołu Szkół za codzienne wsparcie naszych przedsięwzięć kulturalnych i społecznych służącym m.in. utrwalaniu tradycji i patriotyzmu.

Dlatego z satysfakcją i nadzieją, że ta „Leśna Strażnica...” i związana z nią historia przyczyniać się będzie w dalszym kształtowaniu patriotycznej świadomości i pamięci, powierzamy ją opiece uczniom Borowickiej Szkoły.

Rzeźbę Chrystusa nazwanego przez nas Chrystusa Obrońcy wykonał Kazimierz Kostka z Wodnicy k. Ustki. Jest on także wykonawcą rzeźby - Piety Nasza Matka Borowicka – stojącej przy miejscowym kościele a także krzyża pamięci, w Jelnikowie Dywan – wzniesionego w miejscu śmierci Józefa Gierszewskiego „mjr. Rysia”, komendanta TOW „Gryf Pomorski”. Tablicę marmurową wykonał i osadził na obelisku oraz na podstawie kamiennej – Jan Borzyzkowski z Kramarzyna.

Wszystkim tym, co pomogli nam w tym dziele, zarówno wyżej wymienionym oraz nie wymienionym tu z nazwiska, jeszcze raz serdecznie dziękujemy...!!!

Dziękujemy Ci Panie Boże za Twe łaski i prosimy abyś raczył nadal otaczać Swoją opieką Naszą Ojczyznę - Polskę w tym Naszą Tętniszę – Gochy.

W kwestii początków kultu chrześcijańskiego na górze Rowokół koło Smołdzina

Józef Spors Słupsk

Niniejszy artykuł zgodnie z jego tytułem jest poświęcony problemowi początków miejsca kultu chrześcijańskiego na górze Rowokół ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia domniemanego kościoła (kaplicy) Św. Mikołaja, patrona żeglarzy i rybaków. Ostatnie zagadnienie jest bardzo istotne zarówno dla datowania początków i objaśnienia pierwotnego charakteru kultu chrześcijańskiego na wymienionej górze jak również ze względu na szerszy problem kształtowania się kultu Św. Mikołaja na Pomorzu.

Tytułem wstępu do dalszych rozważań przytoczę w pierwszej kolejności krótkie podsumowanie wyników badań na interesujący nas temat dokonane przez Kazimierza Słaskiego w Słowniku Starożytności Słowiańskich z 1972 r. pod hasłem Rowokół. „Rowokół, góra (115 m) na Pomorzu, położona na wschód od jeziora Gardno na obszarze wsi Smołdzino w pow. Słupskim. Stanowi ona najwyższe wzniesienie ciągu moreny czołowej pomiędzy dolinami Słupi i Łupawy. Liczne podania słowiańskie związane z Rowokółem wskazują na istnienie tutaj we wczesnym średniowieczu pogańskiego miejsca kultowego. Badania archeologiczne z r. 1692 ujawniły na południowo-wschodnim zboczu pozostałości kołistych wałów datowane na w. IX-XI. W środku kręgu obwarowań znajdowało się wielkie palenisko, gdzie płonęły zapewne ognie ofiarne, gdyż znaleziono tam zwęglone szczątki kości i ceramiki. Nie jest wykluczone, że na szczycie Rowokółu znajdował się podówczas także punkt sygnalizacji świetlnej, pełniący zadania latarni morskiej. Wskazuje na to wezwania wzniesionej w XII w. lub na początku XIII w. kaplicy Św. Mikołaja, patrona żeglarzy, która mogła przejąć rolę starosłowiańskiego obiektu kultowego. W r. 1281 Mściwoj II nadał szereg okolicznych wsi wraz z kaplicą na Rowokole nowo założonemu klasztorowi premonstratensek w Słupsku. Kaplica pozostała przez całe średniowiecze jednym z głównych sanktuariów pielgrzymkowych Pomorza. Uległa zniszczeniu w okresie reformacji”.

Po 1972 r. na temat dziejów Rowokółu ukazało się szereg opracowań i publikacji oraz przeprowadzono badania archeologiczne na interesującej nas górze, których wyników nie mogło już uwzględnić encyklopedyczne ujęcie K. Słaskiego ze względów chronologicznych. Z tych samych względów uczony ten nie mógł wykorzystać wyników badań powierzchniowych z 1968 r. (uwzględnił wyniki badań z 1962 r.) przeprowadzonych w ramach akcji weryfikacji grodzisk wczesnośredniowiecznych woj. koszalińskiego. Kolejne badania wykopaliskowe na Rowokole, tym razem wyłącznie w obrębie stan. 4, zostały podjęte w 1977 r. przez Zakład Antropologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Zakład Biologii i Zakład Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Wyniki tych badań doczekały się już kilku publikacji. Komplet materiałów wykopaliskowych uzyskanych w trakcie tych badań został udostępniony w publikacji: Źródła archeologiczne i antropologiczne do dziejów Rowokółu, opracowanej pod redakcją T. Malinowskiego. W publikacji tej jako ostatnie opracowanie znalazło się podsumowa-

nie dotychczasowego stanu badań nad dziejami Rowokółu napisane przez T. Malinowskiego.

Celem badań przeprowadzonych w 1977 r. było uzupełnienie serii materiałów kostnych z cmentarzyska późnośredniowiecznego. Oprócz realizacji tego zamierzenia w trakcie badań natrafiono na nieco zabytków świadczących o przebywaniu człowieka na szczycie Rowokółu w starożytności (zabytki neolityczne - związane przypuszczalnie z kulturą amfor kuli-stych, oraz zabytki z młodszej epoki brązu wiążące się z ludnością kultury łużyckiej) i wczesnym średniowieczu. Jeśli chodzi o wczesne średniowiecze, które tu nas bliżej interesuje ze względu na wysuwanie wielokrotnie przypuszczenia na temat istnienia w tym czasie na szczycie Rowokółu miejsca kultu pogańskiego a następnie chrześcijańskiego, to odkryto niewielką ilość ułamków naczyń glinianych wskazujących na to, że w owym czasie człowiek bywał na wierzchołku góry. Jednak nie udało się podobnie jak w trakcie badań z 1262 r., wyjaśnić chronologii obwałowań i fasy otaczającej szczyt Rowokółu. Również badania nie dostarczyły jakichkolwiek przesłanek na temat sugerowanego w literaturze przedmiotu istnienia tam wczesnośredniowiecznej kacyń pogańskiej czy wczesnośredniowiecznej kaplicy chrześcijańskiej oraz towarzyszącego jej cmentarza, jak również ewentualnego miejsca paleniska ognisk sygnalizacyjnych.

W świetle dawniejszych (1932, 1962) i nowszych (1977) badań o wiele pełniej przedstawiają się późnośredniowieczne dzieje omawianego obiektu (stan. 4). Badania te w pełni potwierdziły istnienie tam w tym czasie murowanej kaplicy znanej ze źródeł pisanych i znajdującego się w jej sąsiedztwie cmentarza. Materiały archeologiczne nie upoważniają do cofania chronologii tej kaplicy (budowla ceglana) poza XV w. lub - w najlepszym przypadku - poza przełom XIV i XV w. Podobnie datowanie cmentarza - w zbadanej części - może sięgać mniej więcej pierwszej ćwierci XV w., zapewne w czasie niezbyt odległym od daty wybudowania ceglanej kaplicy. W każdym razie brakuje jakichkolwiek danych, by mógł on pochodzić jeszcze z okresu domniemanej wcześniej kaplicy na Rowokole.

Wymowa powyższych spostrzeżeń jest dość jednoznaczna i sprowadza się do dwóch zasadniczych stwierdzeń. Choć natrafiono w trakcie badań na dość liczne ślady przebywania człowieka na szczycie Rowokółu w starożytności i wczesnym średniowieczu, nie stwierdzono żadnych śladów istnienia tam domniemanej wczesnośredniowiecznej kacyń pogańskiej oraz wczesnośredniowiecznej kaplicy chrześcijańskiej. Natomiast tak wcześniejsze badania jak i najnowsze potwierdziły dobitnie istnienie kaplicy murowanej wraz z cmentarzem. Wprawdzie jest możliwe, że owe domniemane wczesnośredniowieczne obiekty kultowe czy inne znajdowały się po prostu poza terenem wykopalisk przeprowadzonych na szczycie góry, jak to domyśla się T. Malinowski, to jednak w świetle najnowszych badań archeologicznych istnienie tych obiektów staje się coraz bardziej problematyczne. Stwierdzenie to niekoniecznie musi być sprzeczne z poglądem w sprawie szczególnej roli Rowokółu w świadomości mieszkańców przyległych obszarów, w tym również roli miejsca kultowego. Także jest możliwe, iż ślady przebywania człowieka na Rowokole w starożytności i wczesnym średniowieczu były przejawem penetracji tego wzgórza związanej z użytkowaniem - prawdopodobnie głównie do celów kultowych - grodziska położonego w połowie wysokości Rowokółu, na stan. 3, jak słusznie zauważa T. Malinowski. Ewentualność taka jest prawdopodobna, ale również na jej poparcie brakuje potwierdzenia źródłowego.

Nie negując bynajmniej poglądu w sprawie szczególnej roli Rowokółu w świadomości okolicznych mieszkańców w starożytności i wczesnym średniowieczu, wydaje się, że wyobrażenia na temat roli tej góry w wymienianym okresie są zbyt przesadne. Jednak zgodnie z tytułem niniejszego artykułu nie będę tu bliżej rozważać problemu roli Rowokółu jako miejsca kultu pogańskiego, lecz zajmę się dokładniej sprawą początków kultu chrześcijańskiego na tej górze. Na wstępie wypada nadmienić, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa początki tego kultu należy datować dopiero na XV w. oraz je łączyć z rozwojem kultu Maryjnego na Górze Chełmskiej pod Koszalinem. Wydaje się, że analogiczna, jeśli nie taką samą, metrykę miała Święta Góra pod Polanowem jako miejsce kultu chrześcijańskiego. Wszystkie trzy góry były w świetle źródeł miejscami kultu Matki Boskiej, ale tylko jedno z nich, mianowicie Góra Chełmska, ma poświadczoną źródłowo wcześniejszą metrykę. Stąd pojawienie się dwóch pozostałych może być skutkiem niebywałego wzrostu populacji tego pierwszego.

Należy też w tym miejscu stwierdzić, iż faktycznie brakuje jakichkolwiek przesłanek na temat sugerowanego w literaturze przedmiotu istnienia na Rowokole wczesnośredniowiecznej kaplicy chrześcijańskiej pod wezwaniem Św. Mikołaja lub beż - Najświętszej Marii Panny. Nie dostarczyły ich, jak wcześniej stwierdzono, badania archeologiczne. Nie dostarczają ich też źródła pisane oraz ogólny kontekst historyczny.

Pogląd w sprawie istnienia wczesnośredniowiecznej kaplicy pod wezwaniem Św. Mikołaja wprowadzili do literatury historycznej lub przyznali się do jego spopularyzowania uczeni niemieccy L. Böttger (1894) i F. Tetzner (1899). Obaj ci uczeni informują o istnieniu na Rowokole odpustowej kaplicy pod wezwaniem Św. Mikołaja, która przejęła tu miejsce starego kultu pogańskiego oraz punktu sygnalizacji świetlnej dla żeglarzy. Na ów pogląd powołał się za F. Tetznerem archeolog niemiecki W. Witt (1933) a za nim również inni badacze: B. Stelmachowska (1963), W. Filipowiak (1967), K. Ślaski (1972), B. Popielas-Szulka (1982/83), J. Olczak (1986).

Omawiany pogląd nigdy nie został bliżej udokumentowany źródłowo oraz też przyjęty przez ogół badaczy zajmujących się sprawą kaplicy na Rowokole lub też w ogóle sanktuariami pokutnymi na Pomorzu (M. Wehmenn, H. Hoogeweg, H. Heyden, B. Zientara). Najdobitniej sformułował go, jak się wydaje, K. Ślaski, datując powstanie domniemanej kaplicy wczesnośredniowiecznej na XII lub początek XIII w. oraz utrzymując, że Mściwoj II nadał ją wraz z szeregiem wsi założonemu klasztorowi Norbertanek w Słupsku w 1281 r. Zgodnie z tym ostatnim twierdzeniem ów uczony w wykazie źródeł i literatury przytoczył stosowny dokument Mściwoja II z 1281 r., sprawiając tym wrażenie, jakby istniała konkretna informacja źródłowa na temat owej kaplicy. Fakt ten tak też odczytali niektórzy badacze korzystający z opracowania K. Ślaskiego. Tymczasem ani w dokumencie fundacyjnym norbertanek słupskich ani też w żadnym innym nie wymienia się tej domniemanej kaplicy (wczesnośredniowiecznej).

Najwcześniejsze wzmianki źródłowe o kaplicy na Rowokole pochodzą dopiero z XV w. i odnoszą się do 1435, 1483 r. kiedy to odbyły się do niej, podobnie jak i do niektórych innych miejsc świętych na Pomorzu, pielgrzymki pokutne. Wzmianki te jednak dotyczyły murowanej kaplicy średniowiecznej, której ślady odkryto podczas kolejnych badań archeologicznych. Ponadto w jednej z nich (z 1483 r.) określono wezwanie tej kaplicy jako Najświętszej Marii Panny (ad beatam Mariam in Revelol), wobec czego nie ulega wątpliwości, że nosiła ona takie same wezwanie jak dwie pozostałe kaplice pokutne na środkowym Pomorzu pod Koszalinem i Polanowem.

Informacji źródłowej na temat kaplicy na Rowokole określającej jej wezwanie ani L. Böttger ani też F. Tetzner nie znali, toteż obaj liczyli się z istnieniem tylko jednej kaplicy pod wezwaniem Św. Mikołaja, która jakoby uległa zniszczeniu w czasie reformacji. Okoliczność ta zdaje się świadczyć o tym, że pogląd przyjmujący, iż kaplica na Rowokole nosiła wezwanie Św. Mikołaja, opiera się jedynie na zwykłym domyśle, którego podstawą był fakt, że Św. Mikołaj wśród Słowian uchodził za patrona i pomocnika rybaków i żeglarzy. W przedstawionej sytuacji geneza tego poglądu wydaje się zupełnie zrozumiała. Analogicznie K. Ślaski nie zdając sobie sprawy z braku poświadczenia źródłowego dla domniemanego wezwania kaplicy na Rowokole, powołał się na wezwanie tutejszej kaplicy Św. Mikołaja na poparcie tezy o istnieniu tam punktu sygnalizacji świetlnej, pełniącego zadania latarni morskiej. Uczonemu temu podobnie jak Böttgerowi i Tetznerowi nie była znana informacja źródłowa o Maryjnym wezwaniu kaplicy na Rowokole z XV i XVI w., toteż identycznie jak owi badacze sądził, że kaplica ta miała starszą metrykę i zgodnie z tradycją słowiańską nosiła wezwanie Św. Mikołaja.

Inne stanowisko w kwestii domniemanej kaplicy na Rowokole w przedstawionej sytuacji braku potwierdzenia źródłowego dla jej wezwania Św. Mikołaja zajął N. Buske. Uczony ten, wiedząc, że kaplica na owej górze w późniejszym okresie nosiła wezwanie Maryjne, przyjął, iż takie same wezwanie nosiła ona również w okresie wcześniejszym lub też kaplica wcześniejsza stanowiąca poprzedniczkę późniejszej. Zdaniem tego uczonego oraz wcześniej innych badaczy owa kaplica była filią kościoła Św. Stanisława w Gardnie Wielkiej, nad którym patronat sprawowały norbertanki ze Słupska, z tym jednak zastrzeżeniem, że według poglądu owych badaczy miało tu chodzić o najstarszy obiekt sakralny na ziemi słupskiej pod wezwaniem Św. Mikołaja, a nie kaplicę NMP.

Pogląd N. Buskiego wypada niewątpliwie uznać za bardziej zasadny, jakkolwiek naszym zdaniem również jemu brakuje uzasadnienia źródłowego i w gruncie rzeczy nie przemawiają za nim żadne przesłanki pośrednie. Wprawdzie można się domyślać, że wzniesieniem murów kaplicy na szczycie Rowokolu usankcjonowano jego wcześniejszą rolę religijną, sankcjonowaną poprzednimi budowlami chrześcijańskimi lub urządzeniami pogańskimi z wczesnego średniowiecza, to jednak jest to tylko założenie natury logicznej, które wymaga sprawdzenia na podstawie analizy źródeł. Wynik tej analizy jest jednak, jak się wydaje, całkowicie negatywny. Wynikające bowiem ze źródeł wnioski nie wskazują na istnienie domniemanej kaplicy ani w okresie przed przybyciem norbertanek do Słupska ani też za jej zbudowaniem przez owe zakonnice.

W pierwszej kolejności należy stwierdzić, iż już samo powstanie kościoła parafialnego w Gardnie, a nie w Smoldzinie, nie wskazuje na jakąś rolę religijną Rowokołu w tym czasie. Wniosek ten wydaje się tym bardziej prawdopodobny, że za lokalizacją tego kościoła w Gardnie nie przemawiałby wzgląd, iż znajdował się tu gród wczesnośredniowieczny, jak to do niedawna sądzono. Na ową rolę nie wskazuje również wezwanie tego kościoła - Św. Stanisława, nie mające nic wspólnego z domniemanym charakterem kultowym Rowokołu. Taką samą wymowę ma późna chronologia tego kościoła (połowa XIII w.). Być może ze względu na nią sądzono, że domniemana kaplica na Rowokole ma starszą metrykę i pochodzi już z XII lub początków XIII w. Ewentualności tej jednak zdecydowanie przeczy fakt, że wobec braku kościoła parafialnego w najbliższej okolicy taki kościół powstałby właśnie w Smoldzinie, a nawet na samym Rowokole, najprawdopodobniej w połowie jego wysokości na terenie domniemanego grodziska (stan. 3). Wydaje się to niemal pewne ze względów racjonalnych oraz z uwagi na analogię Góry Chelmskiej, na której kaplica zbudowana przez norbertan z Białoboków w początkowym okresie pełniła funkcję parafialną dla Koszalina i okolicznych wsi.

Na istnienie domniemanej kaplicy na Rowokole nie wskazuje fakt, że nie wzmiankuje się jej w dokumencie fundacyjnym norbertanek słupskich z 1281 r., mimo że książę wówczas nadal im między innymi Smoldzino i patronat nad wszystkimi kościołami w Słupsku. Gdyby już wtedy istniała jakaś kaplica na Rowokole, to norbertanki z pewnością otrzymałyby patronat

nad nią łącznie z przekazaniem im Smoldzina, co niewątpliwie stwierdzono by we wspomnianym dokumencie.

Także nadanie norbertankom słupskim Smoldzina, na terenie którego znajduje się góra Rowokół, w momencie fundacji ich klasztoru nie wskazuje na to, aby fundatorowi owego klasztoru przyswiała jakaś intencja związana konkretnie z tą górą. Klasztor bowiem otrzymał wówczas od księcia szereg okolicznych wsi, wśród których Smoldzino wymieniana jest na ostatnim miejscu. Gdyby istotnie przyswiała fundatorowi taka intencja, to już w dokumencie fundacyjnym przekazałby norbertankom prawo patronatu nad kościołem parafialnym w Gardnie. Wiś ta aż do 1288 r. znajdowała się w rękach księcia i dopiero w tym roku została nadana przez niego arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, a zatem nie stało nic na przeszkodzie przekazywaniu owego patronatu. Zgodnie z tym przypuszczeniem norbertanki otrzymały prawo patronatu nad wspomnianym kościołem już w 1284 r. Jednak przekazanie im tego prawa pozostawało w związku najprawdopodobniej z faktem posiadania przez owe zakonnice w obrębie parafii w Gardnie szeregu wsi: Objazda, Bukowa, Skórzyno, Smoldzino i Żelazo.

Wypada również zaznaczyć, iż gdyby domniemana kaplica na Rowokole nosiła od samego początku wezwanie Najświętszej Marii Panny, jak utrzymuje N. Buske, to już samo wezwanie tej kaplicy nie przemawiałoby za jej dawniejszą metryką. Zupełnie bowiem inaczej przedstawia się sprawa wymowy wezwania omawianej kaplicy, gdyby było one Maryjne lub gdyby patronem jej był Św. Mikołaj patron rybaków i żeglarzy, zważywszy, że chodziło o kaplicę na Rowokole a nie o jakąś kaplicę grodową.

Wprawdzie przypuszczalnie od samego początku Maryjne wezwanie nosiła kaplica na Górze Chelmskiej, to jednak kaplica ta, jak wcześniej zaznaczono, początkowo pełniła funkcję kościoła parafialnego dla Koszalina i okolicznych wsi, a mimo to nie miała zbytbytno dawnej metryki. Powstała ona dowodnie dopiero w latach 1214-1217 po nadaniu przez księcia uznamskiego Bogusława II norbertanom w Białobokach Koszalina. Wbrew sugestiom niektórych badaczy, że została ona zbudowana dopiero po 1248 r., tj. po przejściu wschodniej części ziemi kołobrzeskiej w posiadanie biskupów kamieńskich, z inicjatywą tych biskupów, inicjatorami jej budowy byli norbertanie. Już bowiem w bulli papieskiej z 1217 r. wymieniana jest Góra Chelmską (Cholm) wśród norbertańskich kościołów w Trzebiatowie i Białobokach. Klasztory premonstratenskie miały uprawnienia misyjne i parafialne, wobec czego nie ulega wątpliwości, że przekazanie norbertanom w Białobokach Koszalina położonego w najbliższym sąsiedztwie Góry Chelmskiej miało na celu zainicjowanie działalności misyjnej na miejscu dawnego kultu pogańskiego.

Góra Chelmska stanowi najwyższe wzniesienie morenowe na całym obrzeżu Bałtyku i w przeszłości znajdowała się w najbliższym sąsiedztwie głównego i najdłuższego szlaku komunikacyjnego Pomorza. Stanowiła też niewątpliwie miejsce kultów w starożytności i początkach wczesnośredniowiecza, zestawienie jej roli kultowej z rolą Rowokołu wydaje się nieporównywalne. Jeśli zatem najstarsza kaplica chrześcijańska na Górze Chelmskiej powstała dopiero w końcu pierwszej ćwierci XIII w., to w sytuacji pochodzenia pierwszych informacji źródłowych o Rowokole dopiero z XV w. należy uznać za nieprawdopodobne powstanie tamtejszej kaplicy jakoby już w XII lub początkach XIII w. Wymowa powyższych spostrzeżeń wydaje się dość jednoznaczna i wobec tego można się co najwyżej zastanawiać, czy domniemanej kaplicy na Rowokole nie zbudowały dopiero norbertanki po 1281 r. Jednak i ta ewentualność w świetle źródeł wydaje się bardzo mało prawdopodobna. W każdym razie nie przemawiają za nią żadne konkretne przesłanki.

Wprawdzie w dokumencie z 1290 r. nadmienia się o jakiejś budowie to jednak nie wydaje się, aby chodziło tu o budowę domniemanej kaplicy na Rowokole. Dokument ten jest aktem ugodowym między opatem białobockim Tiboldem i Themo, proboszczem z Gardny, zawartą w obecności księcia Mściwoja II. W akcie tym się stwierdza, że proboszcz Themo, dobrowolnie odstąpił opatowi na okres swego życia z części sióstr w Słupsku (ex parte sororum in Stolp) dziesięć z dwóch wsi mianowicie Skórzyna i Rów-

na na (jakąś) budowę (ad aedificia). Zdaniem B. Popielas-Szultki z dokumentu wynika, że chodziło tu o budowę prowadzoną przez proboszczą z Gardny, dla realizacji której opat i tylko część sióstr przekazała dochody płynące z dziesięcin ze wsi Skórzyna i Równa. Wniosek ten jednak jest całkowicie mylny, przy czym powodem tego jest błędne tłumaczenie tekstu dokumentu. Tekst ten autorka tłumaczy następująco - „Uzgodniono wówczas, że opat wraz z częścią sióstr w Słupsku (in Stolp), na okres swego życia zrzeka się na rzecz proboszcza z Gardny dziesięcin z dwóch wsi, mianowicie Skórzyna i Równa, przeznaczając je na bliżej nie określonej budowę”. Ponieważ według dokumentu w rzeczywistości z owych dziesięcin na rzecz nieokreślonej budowy zrzędnował nie opat, lecz proboszcz z Gardny, sądzę, iż należy wykluczyć możliwość aby chodziło tu o budowę prowadzoną przez wspomnianego proboszcza. Zapewne bliższy prawdy jest pogląd wyrażony przez Hh. Hoogeweg, w myśl którego wzmianka o zagadkowej budowie odnosiła się do wznoszonych zabudowań klasztornych na terenie miasta lokacyjnego. Również i ten pogląd trudno uznać za całkowicie trafny ze względu na poświadczony źródłowo fakt przenosin klasztoru norbertanek na teren miasta lokacyjnego dopiero po 1311 r.. Jednak projekt przeniesienia się norbertanek na teren owego miasta powstał znacznie wcześniej, skoro już w dokumencie księcia Władysława Łokietka z 1298 r. nadmienia się o planowej translokacji ich klasztoru do miasta. Wobec tego jest możliwe, że już osiem lat wcześniej w akcie umowy z 1290 r. miano na myśli budowę nowych zabudowań klasztornych w związku z planowaną translokacją klasztoru. W przeciwnym razie mogło chodzić jedynie o jakąś budowę (remont?) na terenie pierwotnego „siedliska” klasztoru po wschodniej stronie rzeki Słupi.

Smoldzino, a tym samym również Rowokół, po 1290 r. nadal znajdowało się w posiadaniu norbertanek słupskich. Pogląd bowiem jakoby przeszło ono już w 1291 r. w posiadanie cystersów oliwskich istniejący w starszej literaturze historycznej jest mylny, gdyż wzmiankowane Smolino w potwierdzeniu dóbr tego klasztoru przez księcia zachodniopomorskiego Bogusława IV nie było identyczne ze Smoldzinem i znajdowało się na Pomorzu Gdańskim a nie Sławińsko-Słupskim. Mimo to nic nie wskazuje na to, aby norbertanki po 1290 r. przez szereg najbliższych dziesięcioleci podjęły się budowy domniemanej kaplicy na Rowokole. Co najmniej do połowy XIV w. cały ich wysiłek inwestycyjny pochłaniała budowa nowych zabudowań klasztornych na terenie miasta lokacyjnego, do którego przeniosły się one w nieokreślonym bliżej czasie po 1311 r.

Na drugą połowę wymienionego wieku przypadają początki rozwoju kultu Maryjnego na Górze Chelmskiej. Pierwsza informacja o pielgrzymkach do kaplicy Matki Boskiej na Górze Chelmskiej pochodzi z 1352 r., natomiast następne kolejno z lat 1378, 1380, 1395, 1399 i 1400 itp.. Z kolei pierwsza informacja o kaplicy na Rowokole pochodzi z 1435 r. oraz dwie następne z 1483 i 1485 r., przy czym kaplicę tę wymieniana się wówczas łącznie z pozostałymi miejscami kultu Maryjnego na Pomorzu - na Górze Chelmskiej i Świętej Górze pod Polanowem.

Powstanie wielu takich „cudownych miejsc” w licznych krajach i na Pomorzu wiązało się z prądami religijnymi przenikającymi w XV w. Europie. Jak zauważa, B. Zientara „czynizmowi lub co najmniej zeświecczeniu znacznej części kleru towarzyszyły bowiem głębokie prądy religijne, nurtujące szerokie masy wierzących z nową siłą. Chrześcijaństwo objęło swym zasięgiem szersze warstwy społeczeństwa, do których docierała dawniej tylko jego strona zewnętrzna. Teraz - częściowo pod wpływem kaznodziejów z zakonów żebrzących, a częściowo - ruchów „heretyckich” - zaczęto się głębiej zastanawiać nad Pismem Świętym, dogmatami, rozdziewaniem między zasadami religii a ich realizacją. Obawa, że niegodne duchowieństwo nie potrafi swym podopiecznym zapewnić właściwego kontaktu z Bogiem, a co za tym idzie - zbawienia, pchała wielu ludzi do samodzielnego poszukiwania drogi do Boga przeważnie przez mistykę”.

Sądzę, że właśnie z tymi prądami religijnymi oraz ściślej z rozwojem kultu Maryjnego na Górze Chelmskiej, między innymi pod wpływem tych prądów, należy wiązać początki miejsc tego kultu na Rowokole i Świętej Górze pod Polanowem. Przypuszczenie to w świetle źródeł wydaje się najbardziej prawdopodobne. /-

Historyk Pomorza i duszpasterz - ks. Władysław Szulist



Ks. prof. Anastazy Nadolny

Ks. Władysław Szulist należy do najważniejszych historyków diecezji pelplińskiej, W 2009 roku zamierza świętować swój złoty jubileusz kapłaństwa.

Urodził się 22 października 1936 roku w Skórczynie k. Kościerzyny, a więc prawie w centrum Kaszub, którym - zarówno żyjącym na ojczyźnie, jak również tym, którzy wyemigrowali z ojczyzny za chlebem - poświęcił znaczną część swego dorobku naukowego. Szkołę podstawową ukończył w 1950 roku. Do gimnazjum uczęszczał w wejherowskim Collegium Leoninum, skąd po dwóch latach przeniósł się do pelplińskiego Collegium Marianum. Po maturze zdanej w 1954 roku rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. Tu swoje szczegółowe zainteresowania skierował ku historii diecezji i regionu pomorskiego. Ugruntował je hospitalizując wzorowo prowadzone przez ks. prof. Antoniego Liedtkego naukowe seminarium historyczne. Od razu także włączył się w nurt działającego od 1908 roku w Seminarium Duchownym Klubu Studentów Kaszubów, któremu patronował ks. Bernard Sychta - językoznawca, leksykograf, etnograf, dramaturg, poeta, malarz, tytan pracy, autor monumentalnych słowników kaszubskiego i kociewskiego. Jemu - jak wyznaje ks. Szulist - zawdzięcza uświadomienie systematycznej pracy i pogłębione zainteresowanie kaszubszczyzną. Ks. Bernard Sychta, który obdarzył ks. Szulistę przyjaźnią, dostrzegł w nim już wówczas przyszłego historiografa diecezji, a zwłaszcza kaszubszczyzny, napisał mu w życzeniach z okazji mszy św. prymicyjnej: Kiedy będziesz pisał o Kaszubach, pisz sercem nie piórem. Idealom dostrzeżonym u swych wielkich przewodników pozostał wierny.

Święcenia kapłańskie przyjął 12 lipca 1959 roku w Pelplinie i rozpoczął trwającą 35 lat pracę duszpasterską. Był wikariuszem w Wielkim Czystym, Konarzynie, Gdyni (Mały Kack), Chwaszczynie, Golubiu i Wejherowie, następnie proboszczem w Mściszewicach (1972-1983) i Matarni (1983-1994). Problemy związane z duszpasterstwem i katechezą zawsze stawiał na pierwszym miejscu i one go najbardziej absorbowały. W funkcji proboszcza dał się poznać jako troskliwy gospodarz obiektów sakralnych i ich wyposażenia oraz budowniczy plebanii. Nie ma potrzeby wyliczać wszystkich jego dokonań na tym polu, wystarczy tu odesłać do monografii biograficznej pt. Ks. Władysław Szulist w służbie duszpasterstwa i historii (Lublin 1992) autorstwa ks. prof. Jana Walkusza, pochodzącego z Mściszewic, a więc poniekąd wychowanek ks. Szulista, oraz własnych wspomnień, publikowanych w różnych czasopiśmie. Na wszystkich placówkach każdą wolną chwilę poświęcał pracy naukowej łącznie z wyjazdami do archiwów, bibliotek i księgarni. Pozwoliło to mu zgromadzić zasobną bibliotekę tematyczną - doskonałą warsztat naukowy. Ma on ogromne znaczenie dla naukowca pracującego z dala od większych ośrodków naukowych, zdanego na własną bazę. Dzięki

stałemu śledzeniu nowości wydawniczych jest na bieżąco z najnowszymi publikacjami, leżącymi w kręgu jego zainteresowań. Widoczne to jest w dokumentacji jego opracowań i licznych recenzjach.

Publikować zaczął od 1957 roku, a więc jeszcze w czasie pobytu w Seminarium Duchownym. Prawie w każdej parafii, w której pracował, przebadiał miejscowe archiwum i napisał jej dzieje. Zintensyfikował działalność naukową z chwilą przejścia na wcześniejszą emeryturę w 1994 roku i zamieszkania w Lipuszu. Odtąd, mając więcej wolnego czasu, całkowicie poświęcił się badaniom naukowym i publikowaniu swych dokonań, choć nie stroni od pomocy duszpasterskiej, szczególnie wśród Kaszubów. Podobnie jak ks. B. Sychta, zawsze słabego zdrowia, wielki dokonania. Bibliografia jego drukowanych prac przekroczyła liczbę 500, w tym 10 pozycji samodzielnych.

Tematyka jego opracowań jest wielowątkowa. Na czoło wysuwa się historia Pomorza, szczególnie jej dzieje kościelne. Wiele miejscomówi doczekało się jego krótkich monografii, m. in. Gdynia, Wejherowo, Lipusz, Lipnica, Stężyca,

Konarzyna, Ugoszcz, Żukowo. Więcej miejsca poświęcił parafiom, w których pracował jako proboszcz - Mściszewice i Matarnia pod Gdańskiem. Interesował go również rozwój sieci parafialnej i dekanalnej byłej diecezji chełmińskiej. Z zakresu

przekrojowego cenne są jego artykuły odnoszące się do historiografii diecezji gdańskiej, chełmińskiej, koszalińsko-kołobrzesckiej i szczecińsko-kamieńskiej. W dziedzinie historii diecezjalnej zyskał uznanie kilkutomową monografią Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej (t. I: do 1772 roku; t. 2: 1772-1920). Dalsze tomy w druku, choć właściwie już dostępne, drukowane w Studiach Pelplińskich (do 1945 roku). Podziwiać należy ogromną bazę informacyjną, stanowiącą - można powiedzieć - kompendium bibliograficzne odnoszące się do dziejów diecezji.

Do zakresu historii diecezjalnej zaliczyć można opracowanie sanktuariów pomorskich - Matki Boskiej Królowej Kaszub w Sianowie i Matki Boskiej Królowej Polskiego Morza w Swarzewie oraz na Kociewiu - Matki Boskiej Królowej Pomorza w Piaśnicy. Na Pomorzu ponadto znajdują się dwie kalwarie - wejherowska i wielewska. Znalazły one odbicie w jego publikacjach im poświęconych. W związku z tym zainteresował się także ruchem pielgrzymkowym do tych miejsc kultu.

Od początków jego twórczości pisarskiej przewija się nieustannie w jego opracowaniach monograficznych i publicystycznych tematyka kaszubska. Odnosi się ona zarówno do Kaszubów mieszkających w Polsce, jak również emigracji kaszubskiej do różnych krajów. Rozpoczął od wsi



Ks. Władysław Szulist

Tuszkowy w parafii Lipusz. Szczególnie zainteresowały go dzieje wychodźstwa i osadnictwa kaszubskiego w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Im poświęcił najwięcej miejsca. Materiały skrzętnie zbierał w czasie kilkakrotnych podróży naukowych. Kwerendę prowadził w archiwach i bibliotekach, eksplorował miejscowe cmentarze jako źródło historyczne, nawiązał kontakty z potomkami kaszubskich wychodźców przeprowadzając z nimi badania ankietowe i wywiady. Wynikiem tych przedsięwzięć jest kilkadziesiąt artykułów i obszerniejszych rozpraw. Wkrótce poszerzył zakres terytorialny kaszubskiego osadnictwa o takie kraje, jak Wielka Brytania, Niemcy, Francja, Brazylia i Nowa Zelandia. W artykule Stan i potrzeby badań nad Kaszubami kanadyjskimi wysunął ogólniejsze wnioski i postulaty badawcze.

Z powyższym tematem wiążą się zainteresowania genealogiczne rodów kaszubskich i toponomastyka. Dużo miejsca w swych publikacjach poświęca biografistyce zasłużonych Kaszubów w Polsce i za granicą. Tu wymienić można takie nazwiska, jak jego promotor naukowy i życiowy ks. Bernard Sychta, ks. prof. Jan Walkusz, ks. Hilary Jastak, ks. Franciszek Grucza, ks. Marian Szczepiński, ks. Zygmunt Jutrzenka-Trzebiatowski, ks. Józef Wrycza, prof. Edward Breza, Hieronim Derdowski, Franciszek Sędzicki, zaś wśród zasłużonych Kaszubów poza granicami Polski: Bronisław Socha-Borzęstowski, Paweł Brzeski, Adeline Sopa, o. Alojzy Rekowski. Kilka artykułów poświęcił gdańszczaninowi i nobliście Günterowi Grassowi, który odwiedził go w Matarni.

Obok promocji kaszubszczyzny poczesne miejsce w badaniach ks. Szulista, z racji na zasięg terytorialny i objętościowy, zajmuje problematyka dróg i szlaków handlowo-komunikacyjnych nie tylko całego Pomorza po Odrę, lecz także dalszych regionów, jak województwa chełmińskie, malborskie, mazowieckie, Warmia i Mazury, a także miast, w tym Gdyni, Warszawy, Kościerzyny i Wejherowa.

W polu zainteresowań ks. Szulista znaczną pozycję stanowią archiwalia proveniencji kościelnej jako ważne źródło do badań historycznych i genealogicznych. W swych podróżach po Pomorzu spełniała większość archiwów parafialnych, które scharakteryzował i wskazał na ich walor dla historii regionalnej, nie tylko kościelnej. W latach 1960-1985 przebadał parafialne zasoby archiwalne w powiatach: bytowskim, chojnickim, człuchowskim, kartuskim, kościerskim, lęborskim, puckim, słupskim i wejherowskim, ponadto Gdyni i Gdańska. Dodać wypada, że znaczna część tych zbiorów, głównie ksiąg metrykalnych archidiecezji gdańskiej i diecezji pelplińskiej, przydatnych do badań genealogicznych, w ostatnich latach została zdigitalizowana i umieszczona na nośnikach elektronicznych w archiwach centralnych tych jednostek. W czasie wyjazdów do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Hamburga ukazał przydatność zagranicznych ksiąg metrykalnych do badań nad Polonią i związków emigracji z krajem pochodzenia.

Druga wojna światowa, szczególnie martyrologia duchowieństwa, znalazły odbicie w obszernym szczegółowym opracowaniu na temat martyrologii duchowieństwa katolickiego diecezji chełmińskiej, drukowanym w Studiach Pelplińskich w latach 1975-1979, a także eksterminacji ludności w powiecie kościerskim. Więcej uwagi poświęcił działalności i zarządzeniom językowym biskupa gdańskiego i administratora apostolskiego diecezji chełmińskiej Karolowi Marii Spletowski. Krytycznie ocenił te jego posunięcia. W tej

sprawie zabierał głos także na łamach Tygodnika Powszechnego, który w 2001 roku podjął temat ewentualnej rehabilitacji gdańskiego hierarchy i sprowadzenia ciała do katedry oliwskiej. Pisał też krytyczne recenzje książek o biskupie gdańskim autorstwa ks. Stanisława Bogdanowicza, Stefana Samerskiego i ks. Zygmunta Iwickiego. Kilka przyczynków poświęcił księżom zasłużonym w ruchu podziemia antyhitlerowskiego.

Ks. Szulista nie stroni od promocji dorobku pisarskiego innych. Jego erudycja w zakresie historii Pomorza i emigracji kaszubskiej, oparta na dobrej znajomości fachowej literatury stawiają go w rzędzie kompetentnych znawców dziejów Pomorza. Wyraża się to w licznych recenzjach i omówieniach książek.

Utrzymuje kontakty ze światem nauki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (ks. prof. Zygmunt Zieliński, ks. prof. Jan Walkusz) i gdańskimi, oraz działaczami Polonii kanadyjskiej, amerykańskiej i niemieckiej.

Interesującą częścią publikacji ks. Szulista stanowią jego wspomnienia. Są to cenne przyczynki do przyszłej biografii. Publikował je w różnych czasopiśmie, a następnie zebrał w całość w książce Genealogy and Reminiscences (Gdańsk 2002). Zamięcił tam także swą bibliografię podmiotową i część przedmiotową. Jest to o tyle ważne, że większość swych przyczynków, oprócz książek i obszerniejszych rozpraw, drukował w różnych periodykach regionalnych, często trudno dostępnych. Doczekał się też osobnej monografii, którą opracował, a dorobek naukowy usystematyzował, ks. Jan Walkusz w książce wydanej z okazji 35-lecia twórczości naukowo-publicystycznej Ks. Władysława Szulista w służbie duszpasterstwa i historii (1992). Ponadto zauważono także jego twórczość, osiągnięcia i pasję historyka w artykułach biograficznych o nim. Jego nazwisko można znaleźć m. in. w leksykonach „Kto jest kim w województwie pomorskim” (2000), T. Bolduana „Nowy bedeker kaszubski” (1991), R. Osowickiej „Bedecker wejherowski” (2001) i licznych notatkach prasowych.

Praca i dorobek naukowy został doceniony. Za osiągnięcia naukowe nad emigracją kaszubską Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL przyznał mu nagrodę im. Skowytów, zaś Klub Studentów „Pomerania” przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku uhonorował go Medalem Stolema za promocję kaszubszczyzny. Marzy o monografii osadnictwa kaszubskiego i wkładzie ich do dorobku kulturalnego we wszystkich krajach.

Obok książek o Kaszubach w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, które pisał z potrzeby serca, niewątpliwie jego opus vitae stanowi kilkutomowe opracowanie ukazujące dzieje Kościoła na Pomorzu od najdawniejszych czasów po 1945 rok. Przeszłość obecnych terenów diecezji pelplińskiej. Książka ta stanowi ważną wizytówkę naukową środowiska pelplińskiego, a autora na stałe plasuje wśród koryfeuszów historiografii diecezjalnej.

Swymi osiągnięciami naukowymi, pasją badawczą, której się poświęcił całkowicie, i łącznie duszpasterstwa z zainteresowaniami naukowymi przypomina wielkich historyków diecezji chełmińskiej z przełomu XIX i XX wieku, jak księża Bruno Czapla, Paweł Czaplewski i Alfons Mańkowski, a w ostatnich czasach Henryk Mross. Razem z nimi bez zastrzeżeń można go zaliczyć do grupy uczonych, których zwykło się określać Pelplińską Szkołą Historyczną. -/

REKLAMA

KLINIKA DLA ZWIERZĄT A n d r z e j a BACZYŃSKIEGO

Specjalista chorób psów i kotów

Wykonujemy badania USG i RTG oraz w pełnym zakresie badania profilaktyczne i zabiegi chirurgiczne małych zwierząt i koni

Nasz adres:

76-200 Słupsk, ul. Armii Krajowej 29
Tel. 0-59 842 80 94, Fax 0-59 842 80 95, Tel. kom. 0 601 682 503
e-mail: anbacz@weterynaria.slupsk.pl,
www.weterynaria.slupsk.pl

REKLAMA

PRO MEMORIA

Wincenty Mazurkiewicz (1938-2004)

Zebral i opracował Józef Borzyszkowski
Gdańsk - Elbląg 2008
Wydawcami książki są: Instytut Kaszubski,
Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna
Druk i oprawa: Wydawnictwo
BERNARDINUM Sp. z o.o. Pelplin,
© Copyright by Józef Borzyszkowski and In-
stytut Kaszubski Gdańsk 2008

Spis treści

Wstęp - Józef Borzyszkowski - Zwykły szkolny
z serca Borów Tucholskich

Część I

Ojciec i syn - rodzina

Wincenty Mazurkiewicz, Życiorys ojca - Jan
Mazurkiewicz (1892-1952); Jan Mazurkiewicz,
Los żołnierza. Część III: W armii polskiej;

List Jerzego Mazurkiewicza z Anglii do siostry
Jadwigi w Bydgoszczy;

Epitafium dla Jerzego Mazurkiewicza - 11
wrzesień 2003;

Józef Borzyszkowski, Droga życiowa Wincen-
tego - między Pruszcem k. Tucholi a Śliwicami;
Leszek Tryc, Nad mogiłą Wincenego Mazurkie-
wicza; Wspomnienie żony Wincenego - Anny
Mazurkiewicz; Katarzyna Mazurkiewicz, Wspo-
mnienie o Ojcu i wybrane jego listy do młodszej
córk Marii z lat 1987-1988; Alojzy Lipkowski,
Witek: Znajomy - Kolega - Przyjaciel.

Część II

Listy i artykuły-wypowiedzi Wincenego Ma-
zurkiewicza, słane do redakcji czasopism oraz
Kronika szkoły; Listy do redakcji „Tygodnika Po-
wszechnego”; Wypowiedzi i artykuły:

O „światopoglądzie naukowym „dyskusyjnie
(1968); Przeciw konformizmowi (czyli rzecz o la-
kiernikach); O świadomy wybór światopo-
glądowy (1971); Warunki skuteczności kar; O
pewnej uroczystości szkolnej (1971) ;[Do] -Re-
dakcji „Promocji Pomorskich”;

Ukształtował mnie dom rodzinny; Osobliwo-
ści przyrodnicze gminy Śliwice;

Alojzy Bruski „Grab” bohater tragiczny; Kroni-
ka Szkoły Okoniny Nadziejorne 1959-1973.

Część III

Śliwicki „Orfeusz” i ks. Erhard Staniszewski
w spuściźnie Wincenego Mazurkiewicza;

Kronika Towarzystwa Śpiewu „Orfeusz” w Śli-
wicach 1932 r.; Śliwicki „Orfeusz” śpiewa od
100 lat ; Historia Towarzystwa Śpiewu „Orfe-
usz” w Śliwicach; Wincenty Mazurkiewicz,
Wspomnienie o Księdzu Prałacie Erhardzie
Staniszewskim;

Wincenty Mazurkiewicz, Wszystko zaczęło
się zimowego dnia 13 stycznia 1906r.;

Grażyna Wilkowska, Drodzy Przyjaciele
Szkoły, Kochani Nauczyciele i Uczniowie;

Pożegnania z łamów „Tygodnika Tucholskie-
go” i innych;

Część IV

Diariusz Wincenego Mazurkiewicza i jego
szlaki rowerowe; Dzienniki W. Mazurkiewicza z
lat 1970-2004; W. Mazurkiewicz, Szlaki rowero-
we w okolicach Śliwie

Zakończenie

Józef Borzyszkowski
Wincenty Mazurkiewicz i Śliwice w moim ży-
ciu i pamięci.

Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami ze
zbiorów Rodziny Wincenego Mazurkiewicza , Re-
daktora tomu i Elbląskiej Uczelni Humanistyczno –
Ekonomicznej.

Książkę otwiera wstęp prof. Józefa Borzyszkow-
skiego, który na swą wymowę i syntezę postaci bo-
hatera i jego działalności przedstawiamy – poniżej
-w całości.

Zwykły szkolny z serca Borów Tucholskich

Przygotowując niniejszy tom, zainicjowany w
dużej mierze przez najbliższych Wincenego
Mazurkiewicza i zrealizowany przy ich wielkim
udziale, zastanawiałem się nieraz, jak określić bo-
hatera... Bez wątpienia trzeba go zawsze widzieć
w kontekście wczoraj i dziś niezwykle ciekawej
wsi Śliwice, dziejów i kultury społeczności Boro-
wiaków, wśród których ta miejscowość stanowi
swoisty fenomen - nie tylko na miarę Pomorza. Z
drugiej strony, nie mniej ważny jest aspekt rodzin-
ny - postać ojca Wincenego, Jana Mazurkiewicza -
robotnika i kolejarza, wspaniałego człowieka,
autora wspomnień wojennych z lat 1914-1921,
opublikowanych przed laty w oficynie Zrzeszenia
Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku pt. Los
żołnierza...

Wszystko się liczy! Szczególnie jednak to, iż był
on nauczycielem, niby zwykłym szkolnym, pra-
cującym najpierw w małej wsi o nazwie Oko-niny
Nadziejorne, gdzie doszedł do stanowiska kierow-
nika szkoły, a potem do emerytury truduł się na-
uczaniem w szkole w Śliwicach, w której został za-
stępą dyrektora. Te kierownicze stanowiska nie
zmieniły jednak jego mentalności, ani osobowo-
ści. Pozostał przede wszystkim nauczycielem - i to
matematyki, a ponadto z pasją realizował wiele
innych swoich zainteresowań, zwłaszcza z zakre-
su krajoznawstwa i muzyki... Swoje pasje, własz-
cza turystyczną, zaszczepiał także innym.

Jako ów zwykły szkolny był także społeczni-
kiem, nie tylko na miarę wsi czy gminy Śliwice.
Pełnił przeróżne funkcje, zwłaszcza w organiza-
cjach i instytucjach gminnych. Był między innymi
radnym, szczególnie aktywnym w początkach III
RP - w okresie odradzania się rzeczywistego sa-
morządu lokalnego. W skali powiatu tucholskie-
go i poza jego granicami zapisał w swoim życiu
między innymi piękne karty jako działacz Banku
Ludowego w Koronowie - prastarej i pięknej miej-
scowości leżącej już na terenie sąsiedniego dla Bo-
rowiaków subregionu Pomorza - na Krajnie Na-
kielskiej. Tą działalnością kontynuował pracę
wspaniałego organicz-nika pomorskiego z epoki
zaboru, ks. Stanisława Sychowskiego, dzięki
któremu Śliwice na przełomie XIX i XX wieku
zasłynęły - przynajmniej w całym zaborze pruskim
- jako wieś, parafia, gdzie ukształtowała się nowo-
czesna społeczność polska, wygrywająca w kon-
kurencji ze wspieraną przez władze społecznością
niemiecką - pod każdym względem, bo w dziedzi-
nie gospodarki i cywilizacji, kultury i religijności.

Wincenty Mazurkiewicz, będąc nie tylko naucz-
cielem i społecznikiem - gorącym Polakiem i pa-
triotą także swojej małej borowiackiej i naszej po-
morskiej Ojczyzny, był również wiernym synem
Kościoła. Stąd jego aktywność w parafii; stąd i

jego zainteresowanie także przeszłością i
przyszłością Kościoła katolickiego w Polsce i w
świecie. Stąd jego lektury i przyjaźnie... Szczegól-
nie ważne były lektury i refleksje z nich wyni-
kające, pobudzające do dalszego działania i pisa-
nia. Pisał do redakcji czasopism, a z czasem
przede wszystkim we własnym dzienniku. -I tak
można by dalej sygnalizować osobowość bohatera,
charakteryzować tę niby zwykłą, a niezwykłą
postać, mobilizującą nas do utrwalenia pamięci o
nim.

Pisząc o postaci W. Mazurkiewicza jako
zwykłego szkolnego, mam na uwadze dwie inne
osoby z niedawnej przeszłości. Jedną z nich jest
Sługa Boży ks. bp Konstantyn Dominik, o którym
wspaniali historycy sztuki, pisarz i poeta, ksiądz Ja-
nusz Pasierb powiedział, iż „Nadzwyczajna w tym
życiu była zwyczajność”. Ksiądz Dominik swoją
posługą obejmował całe Pomorze Nadwiślańskie.
Jako profesor seminarium i jego rektor
kształtował postawy duchownych, także księży
pracujących do końca XX wieku w Śliwicach.
Drugą postacią, przychodzącą mi dziś na pamięć,
jest Józef Lipski, nauczyciel rodem z bliskiego Śli-
wicom Wiela, o którym przed laty w tekście druko-
wanym zaistniało określenie „zwykły szkolny” -
zwykły, a niezwykle w swej zwyczajności - co-
dzienności, skromności oraz różnorodności zainte-
resowań i posługiwanie ludziom.

Przestudiowawszy wszystkie zebrane tu mate-
riały, przemyślałem niejedną możliwość tytułu, ja-
kim można określić bohatera niniejszego tomu.
Doszedłem do wniosku, że najtrafniejszym może
być ów zaszyfrowany w tytule tegoż to tekstu
- „Zwykły szkolny z serca Borów Tucholskich”.

Charakter owej zwyczajności określają przy-
wołane postacie księdza K. Dominika i J. Lipskie-
go. Dopelnienia wymaga nazwanie Śliwie sercem
Borów Tucholskich, a jeszcze konkretniej ich czę-
ści, jeśli weźmiemy pod uwagę nie geograficzne,
a etnograficzne znaczenie tej nazwy. Chodzi bo-
wiem o krainę borowiacką w rozległych Borach
Tucholskich, rozprzestrzenionych na Pomorzu, za-
mieszkałych nie tylko przez samych Borowiaków.
Obok nich bowiem w Borach Tucholskich żyją bli-
scy im kulturowo, nawet językowo, Kaszubi, Ko-
ciewiani i Krajniacy.

Kraina samych Borowiaków obejmuje głównie
powiat tucholski, w granicach którego najważniej-
szym ośrodkiem jest niewątpliwie prastara Tucha-
la - centrum powiatu. Obok Tucholi ważny jest
Czersk, który prawa miejskie uzyskał dopiero w
okresie międzywojennym. Niekiedy bywa on
uwzględniany jako ważne centrum kaszubskiej
krainy Zabory, obejmującej dawne terytorium pa-
rafii Czersk, Wiela, Brusy i Leśno, a także Karsin,
Dziemiąny i Lipusz. Natomiast Śliwice leżą mię-
dzy Czerskiem a Tucholą, będąc niejako najbar-
dziej borowiacką wsią, kiedyś centrum najroz-
leglejszej parafii w diecezji chełmińskiej. Ze Śliwie
niedaleko do Szlachty, a stamtąd do Osiecznej,
leżących już w granicach Kociewia. Można więc
mówić, iż tak w Śliwicach, jak w niemal każdym
zakątku Pomorza, doświadczamy zróżnicowane-
go sąsiedztwa, pomorskiego bogactwa i jedności
w różnorodności. Tę różnorodność i jedność znał i
cenił sobie Wincenty Mazurkiewicz, któremu po-
święcona jest niniejsza książka.

Jak już powiedziano, jednocześnie przypominamy w niej postać jego ojca i najbliższą mu wieś - Śliwice i więcej niż trochę ich dzieje i kulturę.

Zgromadzone do tegoż tomu materiały podzielone zostały na cztery części. W pierwszej, zatytułowanej Ojciec i syn - rodzina, przypominamy najpierw życiorys ojca Wincentego - Jana Mazurkiewicza oraz część trzecią jego wojennego pamiętnika, obejmującą obserwacje i wrażenia z wojny polsko-bolszewickiej. Dalej prezentujemy życiorys Wincentego oraz poświęcone mu wspomnienia żony Anny i córki Katarzyny... oraz przyjaciela Alojzego Lipkowskiego. Na końcu tej części prezentowane są listy brata Wincentego - Jerzego, przebywającego po wojnie w Anglii, do siostry Jadwigi.

W części drugiej zatytułowanej Listy i artykuły - wypowiedzi Wincentego słane do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, i innych czasopism, zawarte są wyłącznie teksty bohatera tomu. Obok listów na uwagę zasługują jego artykuły, w których podejmował ważną ówczesnie nie tylko w jego mniemaniu problematykę współczesną. W tytule tej części wyeksponowano „Tygodnik Powszechny”, którego był on - tak w PRL, jak i III RP wiernym czytelnikiem, dzielącym się z Redakcją swoimi obserwacjami i przemyśleniami. Jako szczególnego rodzaju dokument, ilustrujący codzienność Wincentego, w jakiej rodziły się jego listy i teksty prasowe, prezentujemy fragment Kroniki Szkoły Podstawowej w Okoninach Nadjeziornych, skąd Mazurkiewiczowie przenieśli się do Śliwice.

Część III zatytułowana jest Śliwicki „Orfeusz” i ks. Erhard Staniszewski w spuściźnie Wincentego Mazurkiewicza. Zawiera teksty dotyczące dziejów wsi - chóru „Orfeusz” i życia długoletniego proboszcza, patrona miejscowej szkoły.

Część IV - Dziennik Wincentego Mazurkiewicza, to najbardziej oryginalna częśćka jego twórczości. To dokument zawierający obraz postaci i osobowości bohatera tomu oraz świata, w którym żył i spraw interesujących go na co dzień. Można powiedzieć, że bezpośrednio z Dziennikiem - z utrwalonymi w nim wędrownkami Wincentego związane jest jego opracowanie Szlaki rowerowe w okolicach Śliwic.

Na początku każdej części informuję nieco bliżej o zawartych w niej materiałach, okolicznościach wystawiania publikowanych tekstów. Na końcu tomu zamieściłem - w miejsce zakończenia - moje własne wspomnienia związane z Wincentem Mazurkiewiczem i Śliwicami. Jestem świadom ich niedostatków - własnego opracowania, jak i całego tomu, a zarazem specyfiki - wyjątkowości postaci, jaką był Wincenty Mazurkiewicz. Był on bowiem jednocześnie zwyczajnym i nadzwyczajnym nauczycielem i przyjacielem, ale przede wszystkim szkolnym i ojcem rodziny.

Stąd na koniec raz jeszcze serdeczne dlań podziękowania, jak i dla współtwórców całego tomu oraz jego sponsorów, których wymieniliśmy na stronie redakcyjnej. Osobne podziękowania kieruję ku pracownikom Biura Instytutu Kaszubskiego, a zwłaszcza Kamili Olszewskiej, która przepisała całość Dziennika W. Mazurkiewicza. Korekta jego wydruku komputerowego, sprawdzanie z rękopisem, to dzieło córki Wincentego - Marii. Wszystkim trudzącym się ze mną nad przygotowaniem tego tomu raz jeszcze serdecznie dziękuję.

Niniejszy tom jest 13 w serii przypominającej dotąd takie wybitne postacie, zapisane pięknie nie tylko w dziejach Pomorza, jak Róża Ostrowska, Lech Bądkowski, Józef Bruski, Anna Łajming, Leonard Brzeziński, Józef Ceynowa, Maria Kowalewska, Tadeusz Bolduan, Bernard Sychta, Edmund Jonas, Feliks Marszałkowski, Józef Tischner. Niemal wszyscy

byli też znani bezpośrednio Wincentemu Mazurkiewiczowi, dzięki swojej twórczości, jego wędrownkom i uczestnictwu np. w Spotkaniach Pelplińskich. To doborowe towarzystwo na pewno satysfakcjonuje także Wincentego Mazurkiewicza i jego przyjaciół, jak i - mam nadzieję - będzie z wdzięcznością przyjęte przez czytelników niniejszej książki.

Nazywając Wincentego Mazurkiewicza „Zwykłym szkolnym z serca Borów Tucholskich” mam na uwadze przede wszystkim jego nadzwyczajność w naszym życiu codziennym. Dzięki niej znalazł się on w przywołanym wyżej gronie - wybitnych twórców literatury i kultury społeczności kaszubsko-pomorskiej, wzbogacających dorobek myśli nie tylko filozoficznej i kultury ogólnopolskiej, który w szczególny sposób reprezentuje ks. Józef Tischner. Stanisław Pestka, wybitny poeta i działacz kaszubsko-pomorski - Jan Zbrzyca nazwał go „filozofem szczęśnych darów”. O W. Mazurkiewicz, skromnym wiejskim pedagogu i lokalnym działaczu społecznym, można powiedzieć iż był „nauczycielem szczęśnych darów”.

Józef Borzyszkowski



Rodzina pomorska Mazurkiewiczów...

Rodzina Mazurkiewiczów - to z jednej strony swoisty fenomen, biorąc pod uwagę wyjątkowość postaci Ojca Wincentego - Jana, robotnika rolnego, kolejarza i pisarza, jak i ze względu na osobę samego bohatera niniejszego tomu. Z drugiej strony możemy mówić o pewnej typowości ich losów jako rodziny pomorskiej w odniesieniu do dziejów naszego regionu w XIX i XX wieku. Na tę typowość składają się peregrynacje Ojca - młodego Jana w poszukiwaniu pracy oraz „ciekawe” wojenne losy jego własne i najstarszego syna - Jerzego, dożywającego swoich dni w Anglii. Określając losy Jerzego jako „ciekawe”, mam na myśli m.in. to, że związane z tym słowem pewne chińskie powiedzenie, wręcz przekleństwo brzmi: „Bodaj byś żył w ciekawych czasach”.

Wiele, bowiem w dziejach rodziny Mazurkiewiczów jest wątków wręcz tragicznych, ledwie zasygnalizowanych na kartach niniejszego tomu. Jednocześnie jest w nich mnóstwo świadectw dotyczących świata wyznawanych w rodzinie pomorskiej wartości, związanych z nimi przykładów wspaniałego męstwa i człowieczeństwa, jednocześnie pomorsko-polskiego patriotyzmu. Bez wątpienia wartością nadrzędną jest sama rodzina, jej solidarność, poczucie współodpowiedzialności za losy innych, zarazem małej i wielkiej Ojczyzny - Polski.

Napisany przez Wincentego Życiorys Ojca powstał na moją prośbę w związku z przygotowaniem przeze mnie biogramu Jana Mazurkiewicza do Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego. (Zob. t. III: L-P, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 178-179).

Część I - Ojciec i syn - rodzina

Pisząc go, Wincenty oparł się głównie na obszernym opracowaniu samego Ojca, zatytułowanym Mój życiorys. Najcenniejszym jednak dokumentem, o unikatowej wartości wśród podobnych świadectw z lat 1920-1921 dotyczących wojny polsko-bolszewickiej, jest cz. III Losu żołnierza - wspomnień Jana Mazurkiewicza, jaka ze względów cenzuralnych nie mogła ukazać się w ich wydaniu książkowym w 1973 roku. Polecam ich lekturę! Zwracam szczególną uwagę na ich wyjątkowość - wyjątkowość postaci autora, żołnierza Jana Mazurkiewicza, pozostającego zawsze człowiekiem - humanistą,

chrześcijaninem, wolnym od fascynacji bitewnych i nienawiści wobec wroga, od wszelkiego nacjonalizmu i antysemityzmu. Analizując ten wspomnieniowy dokument, można by napisać samodzielną książkę.

Postać i przykład ojca miały bez wątpienia decydujący wpływ na osobowość synów - Jerzego i Wincentego, których życiowe losy poznajemy tu jedynie dzięki swoistym sygnałom - nielicznym dokumentom, będącym świadectwem szczególnej jedności rodziny.

Żałować trzeba, że niedostępna stała się bogata korespondencja między Ojcem a synem Jerzym, przebywającym do śmierci w Anglii, jaką swego czasu poznałem w Bydgoszczy. Niestety, mimo zapowiedzi Wincentego w dołączonym do Życiorysu Ojca liście, nie dotarła ona do Gdańska. Jak wspomina Anna Mazurkiewicz, została przesłana do Anglii - do żony Jerzego. („Niestety - już ich [tych listów] ona nie ma”, w co trudno mi uwierzyć). Publikowany tu jedyny list Jerzego do siostry Jadwigi świadczy o jakości prowadzonej korespondencji między rodzeństwem w kraju, a bratem w Anglii. Autorem dołączonego tu Epitafium dla Jerzego Mazurkiewicza jest jego zięć - mąż córki Barbary.

Osobny fragment cz. I niniejszego tomu stanowią teksty poświęcone postaci głównego bohatera - Wincentego Mazurkiewicza. Poza moim opracowaniem jego drogi życiowej, bazującym głównie na informacjach i dokumentach dostarczonych przez Panią Annę, a oczekującym uzupełnienia na podstawie innych, choćby urzędowych źródeł, są to wspomnienia bliskich mu osób. Leszek Tryc jest siostrzeńcem żony Wincentego, reprezentującym jego najbliższych - Żonę i Córki w dniu pogrzebu. Alojzy Lipkowski reprezentuje grono starych przyjaciół, z którymi Wincenty niejednego dzieła dokonał i niejednym problem przedyskutował - razem siedł przez życie na terenie śliwickiej gminy i parafii.

Żałować można, że inni przyjaciele Wincentego nie zdołali jednak podzielić się z czytelnikami swoimi wspomnieniami i refleksjami. To nie tylko nasza, ale także ich strata. Szkoda! Tym niemniej mamy tu wcale ciekawy zestaw materiałów - świadectw, dotyczących portretu Wincentego, uzupełniający jego własne wypowiedzi i myśli, prezentowane w cz. II tomu.



Książka jest m.in. dostępna w Instytucie Kaszubskim w Gdańsku. Polecam. /tz/



PRO MEMORIA
Wincenty Mazurkiewicz
(1938–2004)

Wieprza - Królowa Pomorza Środkowego

Wieprza wypływa z niewielkiego jeziora Białego na Gochach niedaleko wsi Głodowo między Miastkiem i Bytowem. W górnym i środkowym biegu przecina w głębokich dolinach rozległy kompleks lasów, tworząc kilka przełomów. W dolnym biegu zatacza duży łuk ku zachodowi i uchodzi do Morza Bałtyckiego w Darłowie.

Długość rzeki wynosi 125 kilometrów, a jej dorzecze ma powierzchnię 2173 kilometrów kwadratowych. Główne dopływy Wieprzy to Pokrzywnica uchodząca w pobliżu Bożanki, Studinica wpływająca do Wieprzy w pobliżu Ciecholubia, Bystrzenica kończąca swój bieg w Korzybiu i Seknica uchodząca pod Sławem. Największym dopływem Wieprzy jest Grabowa, która uchodzi do niej sztucznym korytem pomiędzy Darłowem a Darłówką. Pierwszym jej (lewobrzeżnym) dopływem jest rzeczka Doszenica wpadająca do Wieprzy pod wsią Czernica.

Dorzecze Wieprzy to królestwo troci, łososi, pstrągów i lipieni. Górny odcinek rzeki aż do elektrowni w Kępicach to łowisko pstrągów i lipieni. Odcinek dolny od Kępic do Darłowa to jedno z najlepszych w Polsce łowisk trociowo-łososiowych. Elektrownia wodna w Kępicach jest umowną granicą tych dwóch łowisk ze względu na brak przepławki dla ryb. W Wieprzy występują aż 23 gatunki ryb i dwa gatunki minogów. Najliczniej występują tróć wędrowną i pstrąg potokowy, którym towarzyszą głowacz białopletwy i ciernik. Łosoś występuje jesienią przed okresem tarła i zimą oraz wiosną po naturalnym tarle. Z ryb wędkarskich, występują lipienie, szczupaki, okonie, klenie, miętusy i płocie.

Szlak kajakowy

Wieprza jest dostępna dla kajaków od wsi Bożanka (od 97 kilometra do ujścia), jednak, ze względu na dogodniejszy dojazd do Trzebielina (110 km od ujścia do morza) szlak kajakowy prowadzi początkowo wzdłuż rzeki Pokrzywny. Jest to szlak urozmaicony bardzo malowniczo, dość uciążliwy, a w górnym i środkowym biegu miejscami dość trudny. Niektóre odcinki Wieprzy, szczególnie w jej dolnym odcinku, od miejscowości Tyn do Ko-walewic, należą do najładniejszych odcinków rzek pomorskich. Szlak nadaje się do spływów masowych od Korzybia. Na przebycie całego szlaku trzeba 5-6 dni. Kajak można wypożyczyć w wielu miejscach: w Trzebielnie, Różance, Biesowicach, Kępicach, Korzybiu oraz w Sławie. Trzeba uważać na liczne kamieniste bystrza w nurcie rzeki i na piętrzenia wodne przy elektrowniach wodnych w Biesowicach, Kępcach i Kępicach oraz na jeziorze w Pomiłowie powyżej Sławna. Płynąc Wieprzą można podziwiać piękne bory bukowe. Nad jej brzegami

można spotkać liczne zwierzęta; sarny, jelenie, dziki i lisy. Czasami można również, spotkać samotnego wędkarza łowiącego pstrągi lepiej mu w tym nie przeszkadzać.

Darłowo - Strażnik ujścia rzeki

Darłowo liczy około 16 tys. mieszkańców, Prawa miejskie otrzymało w 11312 roku z rąk braci Święców. Od XIV rządził tutejszą ziemią Eryk I. Już, za życia uzyskał miano Ostatniego Wikinga Bałtyku. Był królem Danii, Szwecji i Norwegii. Od 1412 roku Darłowo było członkiem Hanzy.

Do zabytków miasta należy przede wszystkim Zamek Książąt Zachodniopomorskich Gryfitów, wzniesiony na prawym brzegu Wieprzy przez Bogusława V. Nawiązuje do architektury średnio-wiecznych warowni duńskich. Pełnił role obronne i reprezentacyjne. Kilkakrotnie ulegał pożarom, był dewastowany przez wojny, zamieniony w magazyn soli, więzienie.

Długotrwały remont zakończył się dopiero w 1988 roku, teraz w niektórych jego częściach mieści się muzeum, w którym eksponowane są zbiory sztuki pomorskiej i etnografii. Dziedziniec jest widownią wielu imprez muzycznych.

Kościół Mariacki wybudowano w połowie XIV wieku. Na uwagę zasługuje bogato rzeźbiona w drewnie ambona. W boczne kaplice wieży znajduje się sarkofag księcia Eryka oraz Jadwigi i Elżbiety – żon ostatnich książąt pomorskich. Barokowy Ratusz Miejski - zastąpił zniszczony w 1722 ratusz gotycki, stojący w centralnej części rynku. Przednim ustawiona jest fontanna - Pomnik Rybaka z 1919 roku, ufundowany ku czci ludzi morza.

Obok wymienionych wyżej kolejnym zabytków jest Brama Kamienna zwana Wysoką, jedyna zachowana brama miejska wchodząca w skład dawnych murów obronnych.

Kościół św. Gertrudy rzadki przykład gotyckiej architektury cmentarnej zbudowany na planie sześcioboku z 12 bocznym obejściem. Przykryty dachem namiotowym z iglicą. We wnętrzu kościoła zachowały się renesansowo – barokowe ławy z bogatą polichromią. Kościół św. Jerzego

wybudowano w XV wieku. Jest jedno-nawową gotycką budowlą z prezbiterium zamkniętym wielobocznie. W dawnych czasach wchodziła w skład szpitala dla trędowatych.

Sławno

Sławno jest jednym z najstarszych miast Pomorza Środkowego. Leży w dorzeczu Wieprzy i Moszczenicy na skrzyżowaniu ważnych dróg komunikacyjnych. Niegdyś leżało w granicach Brandenburgii, od 1701 w państwie pruskim. Miasto było centrum przemysłu zbożowego, mięsnego, metalowego, mleczarskiego.

Do najciekawszych zabytków należy brama Koszalińska z 1453 roku i Słupska z 1458 r., obie usytuowane na osi ciągu komunikacyjnego północ-południe. Są jedynymi zachowanymi pozostałościami dawnych fortyfikacji miasta. Budowano je w stylu gotyckim z cegły a elewacje zdobiono blendami.

Kościół parafialny pod wezwaniem WNMP to zabytek I klasy, ufundowany przez księżnę Zofię w 1321 roku. Budowany w stylu gotyckim, murowany z cegły na kamiennej podmurówce. Bazylikowy, trójnawowy.

Kościół parafialny pw. św. Antoniego z Padwy. Neogotyk budowany w latach 1925-28, murowany z cegły klinkierowej, halowy. Zabytkowy wystrój stanowi renesansowy tryptyk z XVI wieku pokazujący pięć scen z życia Matki Boskiej. Zamknięty, odsłania wspinalny ornament roślinny i świętych z czasów wczesnochrześcijańskich: Jana Chrzciciela, Wawrzyńca, Katarzynę i Dorotę.

Ze zwartej zabudowy Sławna zachowały się (głównie przy ulicy Jedności Narodowej) secesyjne kamienice o ozdobionych fasadach oraz okazały budynek z lukawymi podcieniami.

Oryginalnym architektonicznie zabytkiem Sławna jest eklektyczny pałacyk przedwojennego sławieńskiego przemysłowca przy ulicy I Pułku Ułanów.

(opr. tz za: Informator Ekologiczny Szlakiem Wieprzy i Grabowej)



Smółdzino (Smolschin)



**Ks. Władysław Szulist
Lipusz**

Przez wieś przepływa rzeka Łupawa, od której prowadzi kanał Łupawa-Łebsko do jeziora Łebskiego. Na południowy zachód wznosi się wzgórze Rowokół o wysokości 115 m z rezerwatem.

Nad problemem słowiańskich miejsc kultowych były prowadzone badania na Górze Rowokół w Smółdzinie przez W. Filipiaka i R. Wołagiewicza. Pełniła ona ważną rolę wczesnośredniowiecznego ośrodka kultu pogańskiego. Po przyjęciu chrześcijaństwa wznosiła się tam kaplica św. Mikołaja, patrona rybaków i żeglarzy. To wzgórze stało się również miejscem pielgrzymek nie tylko z Pomorza. Rowokół był także punktem nawigacyjnym dla rybaków i żeglarzy z racji palonych ognisk.

W okresie reformacji kaplica została zniszczona, a kosztowności o wartości 300 guldów zabrala rodzina Tessen ze Smółdzina. Materiał z niej wykorzystano do budowy kościoła w tej miejscowości.

W 1847 r. usunięto resztki fundamentów po kaplicy. Aktualnie w okresie Wielkiej Nocy odbywa się na Rowokół pielgrzymka i tam odprowadzana jest Droga Krzyżowa, w której postać Chrystusa odgrywa jeden z mężczyzn.

Pierwsza wzmianka o wsi Smółdzino pochodzi z 1281 r., gdy otrzymała ją norbertanka w Białobokach w celu zbudowania klasztoru w Słupsku i w 1282 r. jako darowiznę księcia Mestwina dla kościoła w Gardnie. W 1291 r. potwierdził Smółdzino Bogusław IV klasztorowi w Oliwie.

Jako lenno w 1487 r. dzierżył Smółdzino Peter Tessen. Statystyka z 1784 r. wymienia tam folwark, pastora, kościelnego, leśniczego, 4 puste gburstwa, królewski urząd dzierżył 22 gburów, 2 ogrodników, 10 budników, kowala, 34 budników przy Rowokole - w sumie 74 dymy. Wielkie zasługi dla rozwoju języka kaszubskiego i polskiego w Smółdzinie i innych parafiach położył Michał Mostnik (Pontanus, Brüggemann), pierwszy pastor założonego tam zboru, urodzony w Słupsku w 1583 r. Jego przedstawiciele szybko rozprzestrzenili się po wsiach okolic Słupska. Michał posiadał wykształcenie uniwersyteckie zdobyte w Magdeburgu, Helsenstadt i Wittenberdze. W 1610 r. został powołany na pastora kaplicy albo kościoła w Smółdzinie za protekcją księżnej Erdmudy. Zapewniła mu dostatek warunków utrzymania. Zdobył zaufanie i szacunek kaszubskich parafian, także przez talent kaznodziejski.



Dom pastora jednak był niemiecki i nie potrafił zaszcześcić swym synonimowaniem języka Kaszubów, co więcej, jeden z synów, Tomasz, doprowadził ojca do ruiny finansowej. Wydawcy Małego katechizmu przyszło umierać w nędzy w 1654 r. w Smółdzinie, a długi musiał uregulować książę Ernst Bogusław von Croy. Michał Brüggemann Pontanus wszedł do historii literatury polskiej i kaszubskiej jako tłumacz Małego katechizmu Lutra i innych pism ewangelicznych z języka niemieckiego na polski z domieszkami kaszubskimi. Przyczynił się także do wydania drukiem w 1643 r. kancjonału bytowskiego pastora Kaszuby Szymona Krofeya. Podaje się też wydane przez P. Hinzego Perykopy Smółdzińskie, Śpiewniki kaszubskie i inne mniejszej wagi zabytki.

Warto odnotować, że smółdzińska kancelaria nie była jedyną na terenie wschodniej części Pomorza Zachodniego, gdzie język polski obok niemieckiego był głównym językiem pisanym 126. Drugie wydanie Katechizmu Pontanusa najpewniej przygotował do druku, jak przypuszczał J. Łęgowski, pastor smółdziński Ulyrk Engelandt 127. Z Wierzychocina w parani smółdzińskiej przetrwały Przysięgi słowiańskie, cenny zabytek języka polskiego.

Smółdzino do 1630 r. było filią Gardny, a od tego roku stało się samodzielną parafią. Taki stan istniał już w 1590 r., gdy kaplica smółdzińska podlegała parafii w Gardnie. Księżna Anna Croy wniosła w Smółdzinie kościół, którego poświęcenie odbyło się w 1632 r.

Kościół smółdziński zawdzięcza księżnej Annie nie tylko swoje powstanie, ale również bogate wyposażenie - ołtarz i ambonę. Portrety Anny i jej kilkunastoletniego syna figurują w uszakach ołtarza. Podobne inskrypcje, znajdujące się na kielichu mszalnym oraz parze cynowych świeczników słupskiego konwisarza M. Pregera, są dowodem, że księżna była ich ofiarodawczynią. Również przyjmuje się, że Anna była fundatorką 150 obrazów o tematyce biblijnej, zdobiących niegdyś smółdzińską świątynię. Wizerunek wnętrza kościoła umieszczony jest w górnym lewym rogu na malowanym portrecie pastora Michała Pontanusa z II poł. XVII w. (obecnie w Muzeum w Słupsku). Dotychczas uważano, że autorem obrazów w kasetonach jest Foxkirch, co jednak podważył Z. Szultka, wskazując na Lickfota. Te obrazy poddano od 1991 r. zabiegom konserwatorskim, podobnie został przeprowadzony kapitalny remont kościoła, a we wnętrzu ołtarz, ambona i chrzcielnica. Gdy poddano konserwacji obrazy na suficie, dostrzeżono, że nie są one jednego autora, lecz przynajmniej dwóch, bo jedne charakteryzują się wyrazną biegłością, a kompozycje są rozbudowywane, drugie zaś są malowane bardziej prymitywnie, a kompozycje uproszczone. Wydaje się, że znaczna liczba obrazów była większa i przez obcięcie doprowadzono do obecnego wymiaru. Prawdopodobnie miało to miejsce przed 1836 r., gdy umieszczono je ponownie na suficie po remoncie kościoła.

Trudne losy przechodził język kaszubski w smółdzińskiej parafii. Na początku XVIII w. Smółdzino wchodziło do dystryktu kaszubskiego. Po wojnie siedmioletniej upowszechnienie języka niemieckiego w tej parafii przybrało

charakter akcji planowanej, chociaż połowa lub 2/3 słuchaczy nie rozumiała dostatecznie po niemiecku. Inaczej wyrażając się, większość Smółdzinian mówiła po kaszubsku. Zapewne z tej racji wzbraniał się przed przeniesieniem na tę parafię pastora Johanna J. Diestela z Mikorowa.

Na rok 1775 r. przypadła likwidacja cyrkulu kaszubskiego i od tego czasu wieś należała już do cyrkulu niemiecko-słowiańskiego.

Dobłą kartę jako pastor zapisał sobie w Smółdzinie w latach 1810-1816 Samuel Tomaszczyk (Thomasius), wielki miłośnik języka polskiego i kaszubskiego. Ten obrońca gromadził zabytki piśmiennictwa polskiego i kaszubskiego.

Parafianie w Smółdzinie bronili się przed radykalną germanizacją. W latach 1830-1838 odmówili płacenia podatków na szkołę niemiecką i wypędzili pastora, który zniósł polskie kazania. Inny pastor, Kypke, ze szkoły w Smółdzinie uczynił narzędzie germanizacji i w 1830 r. musiał ratować się ucieczką z kościoła i w jedną z niedziel kobiety nie wpuściły go do kościoła, zaś innym razem zamknęto mu drzwi do kościoła, a przedstawiciele władz obrzucono kamieniami. Winnych zażść aresztowano i ukarano.

Język kaszubski w Smółdzinie zlikwidowano w 1865 r., a według E. Rzetelskiej-Feleszko po 1832 r.

Smutnym świadkiem tych wydarzeń w historii był smółdziński kościół. Jego rozbudowa rozpoczęła się w 1818 r., następnie powiększenie w 1828 r., aż otrzymał dzisiejszą formę w 1874 r. po dobudowaniu do niego dwóch bocznych skrzydeł tworzących transept. Kościół od 1945 r. był filią parafii Gardno, a od 1991 r. stał się parafialnym. Liczba wiernych w 2002 r. wynosiła 1980, a Kaszubów w 2005 r. było 2, 1%.

Wyzwolenie Smółdzina nastąpiło 9 marca 1945 r. Niemcy musieli opuścić wieś do 1947 r. i 547 osób przeniosło się do Republiki Federalnej, a 421 do NRD.

Do parafii należą następujące miejscowości: Smółdziński Las, Łokciowe, Kluki, Człuchy, Żelazo, Wierzychocin i Siecie. /-/

Fot. Jan Maziejuk



Debiutancki tomik

21 listopada 2008 r. w Ośrodku Wczasowym Zawiaty leżącym nad jeziorem Jasień w gminie Czarna Dąbrowka odbyła się prezentacja debiutanckiego tomiku Piotra W. Grygiela - mieszkańca Jasienia. - zatytułowanego „Na grzbiecie lśniącej Minerwy”.

Współorganizatorami tej udanej ze wszechmiar promocji był Wojciech Gralak wójt oraz Rada Gminy Czarna Dąbrowka a także starostwo słupskie.

Promowany tomik wydany został przez starostwo słupskie a jego redaktorami są Zbigniew Babiarczyk i Mirosław Kościński. Ponadto przy jego wydaniu pomogli – jak dziękuje autor – „...jego dzieci, zięćWojtek za wydruki komputerowe. /.../ Szczególnie dziękuję Zbigniewowi Babiarczykowi - Zychowi i Mirosławowi Kościńskiemu za ich wskazówki merytoryczne i jakże „zaraźliwe” pasję do pracy nad sobą, co czyni ich wrażliwość skuteczną w wydobywaniu ukrytych talentów, niezależnie od przeżytych lat i doświadczeń....”

Skasowałem swą młodość

Tak zatytułowany jest wstęp do tego zbiorku napisany przez Mirosława Kościńskiego, który tak go ocenia i prezentuje.

„Tom wierszy „Na grzbiecie lśniącej minerwy” jest debiutem książkowym Piotra Wiktora Grygiela, chociaż z dużą dozą uczciwości można śmiało stwierdzić, że tak do końca nie, gdyż poeta pisze i drukuje od ponad czterdziestu lat. Jego teksty były zamieszczane nie tylko w tygodnikach, almanachach, także w wielu publikacjach książkowych.

Nieprzypadkowo Grygiel w tytule tomiku nawiązuje do Minervy, w mitologii rzymskiej, włoskiej bogini mądrości, opiekunki rzemiosł, sztuki i

literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie. Stąd świadomie do tego faktu autor nawiązuje w wielu wierszach, podkreślając, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka, czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją węgą czy materią słowa. Minerwa potocznie jest po prostu kobietą mądrą i piękną, o czym pisze w cyklu tekstów poświęconych swojej żonie, Ewie.

Generalnie twórczość poety oscyluje wokół dwóch tematów: przemijania czasu, utraty młodości, oczekiwania na kres życia (oraz jego sumowanie), drugi - to w szerokim pojęciu przyroda. „Skasowałem swoją młodość” - pisze w wierszu „Bilet” - i stwierdza Grygiel - „zrobiłem to lekką ręką”.

Najtrafniej łacińskie porzekadło mors certa, hora incerta (śmierć jest pewna, godzina jej przyjscia niepewna - to z napisu na zegarze ratuszowym w Lipsku) autor podkreśla w wierszu „Przemijanie”:

„Czasami idziemy bez celu,
Bez czucia i siebie, i dnia
Upajać się cudzą goryczą
Bez szczęścia do granic i dna”.

Najszczęśliwiej Grygiel czuje się w krainie wiecznej młodości, bo tam „zostało marzenie poety”, co podkreśla w wierszu „Srebrzysta nieć”. Stwierdza dalej:

„Tak z trzaskiem starej konnicy
Upada człowiek - dąb stary
By swojej wiecznej młodości
Składać wieczyste ofiary”.
Dramatyczne pytanie pada w wierszu „Podróż”:

„Gdzie są tylko aniołowie
Co zastępy świętych liczą
Czy mnie też przyjmą na służbę
Czy skończy się obietnica?”

Drugim, jakże jasnym tematem, który podejmuje autor niniejszego tomu jest przyroda. Wszak Grygiel ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu i zajmował się nią nie tylko z zamiłowania, także zawodowo. Przez pięć lat był członkiem Rady Społeczno - Naukowej przy Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi”, wiele lat w Kole Przyjaciół „Doliny Słupi”. Stąd wiele wierszy o przyrodzie, których przykładem jest „Kolumna”, tekst o uroczach Doliny, pełnej „Uskoków jelenich, co to w dawne czasy / Wpędzone w gęstwinę nikt już nie dogoni...”. W tych wierszach znajdziemy wiele perełek poetyckich, metafor i porównań.

Osobna jest kolekcja kwiatów, których poetyckie opisy znajdziemy w każdym rozdziale. Oczywiście Grygiel napisał ich o wiele więcej, jednak zamieszczenie tych wierszy w niniejszym tomie zburzyło by jego konstrukcję. Osobliwy „Zielnik kwiatowy” zamierza wydać w osobnej książce.

Nie sposób pominąć teksty poświęcone matce i ojcu oraz dzieciom. Szczególnie wzruszające są wiersze o ojcu, weteranie czterech wojen, który po II wojnie światowej za brak lojalności „nowej” Polsce zostaje nagle zdemobilizowany jako

zawodowy oficer. Pozbawiony środków do życia wraca z obozów jenieckich i wojennej tułaczki do pustego domu.

Zastanawiające są wiersze poświęcone dzieciom. Tytuły - „Na gruzach”, czy „Obojętność” dają wiele do myślenia. Ten ostatni, poświęcony synowi Maciejowi zaczyna się tak:

„Jeśli Homer jest Atlantyde
A Twoja droga do Emaus wieczną
Równiną o monotonnej żółci
Pogłębiaj oddech!”

Jakby autor nawiązując do starożytnej maksymy Seneki Młodszego „Mors malum non est, solus ius aequum generis humani” chciał dobitnie wszystkim powiedzieć - śmierć nie jest złem, lecz jedynie prawem obowiązującym cały rodzaj ludzki.

I mając tę przestrożę przed oczyma należy ten tom kilkakrotnie przeczytać. I zrozumieć jego ponadczasowe przesłanie.

*Mirosław Kościński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich*

***** Poeta współpracuje m.in. jako niecodzienny „Prognosta pogody” z tygodnikiem - Dziennik Bytowski.

Tak o nim z okazji wydania niniejszego tomiku pisze redakcja tej Gazety:

„Słowo od redakcji
Grzegorz Popławski

Piotr Grygiel współpracuje z naszą redakcją od ponad roku. Co tydzień przygotowuje prognozę pogody, zawsze wzbogacaną o ciekawostki ze świata przyrody, która cieszy się dużym zainteresowaniem czytelników. To bowiem nie tylko prognoza pogoda, ale także bardzo cenne rady dla rolników, myśliwych, wędkarzy, grzybiarzy... Meteorologia jest jedną z wielu pasji Piotra Grygiela. Drugą, równie wielką, jest poezja. Jego wiersze publikowaliśmy często na naszych łamach. Pisze od ponad 30 lat, ale dopiero od niedawna jest członkiem bytowskiego „Wersu”. Teraz zdecydował się na wydanie pierwszego tomiku pt. „Na grzbiecie lśniącej minerwy”. /.../ Gratulujemy...”

POSŁOWIE

Uroda życia polega i na tym, że pojawia się nagle bez jakiegokolwiek świadomości w miejscu, i u osób, z którymi jesteśmy związani już do końca swego istnienia. Mama była z miasta, tata ze wsi. Tu sto procent i tu sto procent. Ja po pięćdziesiątce. Może już stąd moja melancholia i neoromantyzm. Do tego ojciec dwa pokolenia starszy ode mnie i po wielu osobistych przeżyciach. Kiedy miałem kilka lat, rodziców zmuszono do opuszczenia gospodarstwa. Ojciec - przedwojenny oficer został pszczelarzem, mama bez pracy - przy dzieciach. Panował głód. Pamiętam jak jako kilkuletni chłopak podkradałem warzywa z miejscowego PGR-u i z ojcem nocą skradałem się do sterty słomy po plewy do trociniaka, by w domu było choć trochę ciepłej. Tata był za bity. Żyliśmy



w strachu. W wieku sześciu lat chodziłem z łopatą, wydobywałem korzenie chrzanu, sprzedawałem je handlarzowi, a zarobione pieniądze przynosiłem mamie na chleb.

Pod koniec lat pięćdziesiątych wróciliśmy wojuskowym samochodem do zdewastowanego gospodarstwa. Ojciec mając prawie sześćdziesiąt lat zaczynał gospodarzenie od zera. Żadnej ulgi, żadnej pomocy. Zadłużaliśmy się. Żyliśmy nader biednie. Mama chorowała. Ja się uczyłem i pracowałem ponad siły. Uczyłem się nocami. Młode, piękne lata spędziłem w pięciohektarowym sadzie. Był to sad, a właściwie ogród, ponieważ były w nim drzewa gatunkowo zróżnicowane* jakie tylko w naszym kraju mogą rosnąć, a w nim bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, tchórze, zające, różne ptaki śpiewające, zwierzęta i ptaki domowe. Ogród - bajka. Tak go zapamiętałem, mimo ciężkiej w nim pracy i kilku godzin snu na dobę.

Drogę do szkoły podstawowej pokonywałem piechotą dwa i pół kilometra w jedną stronę. To też mnie uczyniło wytrwałym. Tak „podstawówka”, jak i „ogólniak” to szkoły klasyka poezji wiejskiej Jana Kasprowicza, a jego dalszy szlak też był związany z późniejszą moją koedukacją. Kiedy rodzice musieli sprzedać gospodarstwo zrozumiałem co utraciłem. Pogłębiło to mój żal i smutek za utraconym nagle światem dzieciństwa i dorastania. Wkrótce też pojawiły się moje pierwsze wiersze. Jest w nich tęsknota, jest przemijanie, odwoływanie do symboli przyrodniczych, szczególnie zapamiętanych i ukochanych.

Pisać jest mi łatwo, mam w rodzinie literatów, ba przecież mój ojciec napisał wiersz na rozpoczęcie 1918 roku: „Witaj nam roku, a Roku Nowy”... A pod poduszką do końca swoich dni trzymał książkę Marii Konopnickiej - jej „Wybór poezji”. Moje zainteresowania humanistyczne, takie jak: historia, literatura, sztuka czy filozofia pochłaniały mnie bez reszty. Umiłowanie życia, przyrody doprowadziły do pogłębienia wiedzy poprzez ich studiowanie i wreszcie do zdobycia zawodu. Drogę do i z zajęć wspólnie z kolegą pokonywaliśmy chodząc pod mieszkaniem poetki Kazimierzy Iłakowiczówny, lecz wejść i poznać ją osobiście nie mieliśmy odwagi, a potem było za późno!

Tak więc od pluga oderwało mnie przemożne parcie do ksiąg. I to mi się udało, choć nogami

dalej stałem mocno na ziemi. Pogoń za poszukiwaniem prawdy, jak u wielu tych urodzonych przede mną i po mnie, uzbrajała więc wiedzę i docieklivość. A pierwiastki bezinteresowności, współczucia, obaw i wzruszeń budowały moje „ja” jako materii wzruszeń estetycznych, moją psychologię moralności - etykę, psychologię piękna - estetykę. Szybko przyszło mi odróżniać, co jest ciałem, a co jest duszą,

choć oba pojęcia tworzą całość organiczną. Instynkt - to tęsknota, współczucie - sympatia i tak wydaje mi się postrzegałem ludzi i przyrodę. Taki wydaje mi się artysta jako jednostka moralna. Oręź, o którym piszę wyżej, próbuję nieustannie wzbogacać, aby nie czynić dwużądni, a to poeta - artysta, a to poeta - woli (energia życia plus energia intelektualna). Tak poznawane w miarę upływu czasu zagadnienia miłości i grzechu, dobra i zła, praw życia, w tym własnego, szczęścia, niedoli, rozkoszy, bólu - jako walki dobra i zła życia wiekuistego i doczesnego w sferze życia duchowego - jako moment łamania się szczęścia i miłości ludzi, i własnej.

Myśl ta przenika mnie nieustannie wywołując refleksje, wzruszenia i niepokój mojej wyobraźni. Uzbrojony w ostatnie narzędzie, jakim jest pióro, umieszczam ją na papierze.

Zawsze lubiłem być wśród ludzi, zwłaszcza tych ciekawych inaczej, twórczych, mądrych, nierzadko o podobnych upodobaniach. I to mi się udawało.

Pierwsze moje teksty bardziej „konferansjerskie” popeliłem w poznańskich klubach studenckich - „fizis” w „Teatrze 8 Dnia”, otarłem się również o kabaret „Tey”. Był to początek lat siedemdziesiątych. Później, w latach osiemdziesiątych z inicjatywy niestrudzonego dr inż. Józefa Cieplika „sztambuchowe” wiersze powędrowały na cykliczne spotkania przyrodnicze organizowane przez STSK w Słupsku, znalazły się w niektórych publikacjach książkowych i broszurowych, w tym w „Informatorze” Pomeranii red. dr Janusza Kowalskiego. Oprócz spotkań z młodzieżą miałem swój wieczór autorski w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku.

W Słupsku też poznałem na jednym ze spotkań literackich poetów Stefana Milera i Jerzego Fryckowskiego. A dzięki dodaniu mi odwagi przez poetę Mirosława Kościeńskiego, będącego na jednym ze spotkań przyrodniczych i z poezją Łukasza Tomczaka, dostałem się pod „zielony parasol” spotkań literackich organizowanych przez Starostwo Słupskie, prowadzonych po „ojcowsku” przez Zbigniewa Babiara-Zycha. Pomimo znacznego ubytku na zdrowiu i odległości do starostwa uczestniczę w tych spotkaniach z dużą przyjemnością zawsze z drugą połową mojego „ja”. Bo, jak mówi pan Zbyszek: „Jeżeli nawet jednej osobie przypadnie do serca choćby jeden wiersz, to trzeba i dla niej ukazać swoje wnętrze”.

Mam cichą nadzieję, że tak się zdarzy w moim przypadku. Edmund Burkę powiedział: „Aby zło zatriumfowało, wystarczy, by dobry człowiek niczego nie robił.” Nie skarzę się na los, piszę wiersze. W ten sposób znalazłem się w antologii „Pod parasolem zieleni”, również w antologii „Bytów literacki”, w dodatku literackim do „Powiatu Słupskiego” - „Wsi Tworzącej”, w „Dzienniku Bałtyckim Powiatu Bytowskiego”. Od roku jestem też członkiem Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie. (Piotr W. Grygiel)

Piotr W. Grygiel

Przemijanie

Czasami idziemy bez celu,
Bez czucia i siebie, i dnia
Upajać się cudzą goryczą
Bez szczęścia do granic i dna.

By myślą jak ślimak różkami,
Przeniknąć i przestrzeń, i czas,
Gdy z liści utkanych dywanach
Pojawia się obraz - cień nasz.

Zziązani jak w wilczym zapędzie,
Stygniemy w poczuciu i zła
W przekrwionej żrenicy księżycy
Jest senne marzenie i mgła.

Stąpamy z asystą i bez niej
Z uśmiechem choć też w nim jest łza
Wtopieni w pulsujące brzemie
Zegara na wieży i dnia.

Zmieszani podwójnym zachodem
Wśród maków kwitnących i traw
Zbudzeni tak nagłym podmuchem
Wracamy do siebie i spraw.

Natura nie wzruszy się nami
Choć z smutku też w sobie coś ma
Jak piłka w ping-pongu powraca
Ten gość: tik-tak, tik-tak, tik-tak!...
(Poznań, lata siedemdziesiąte.)

Srebrzysta nić

W krainie wiecznej młodości
Zostało moje marzenie
I trudno odgadnąć dzisiaj
Co prawdą a co złudzeniem.

W śniegu dwie plamy odciska
Złowieszczy popęd wichury
Nad polem w lśniącej galopie
Jakby przebyłski uśmiechu.

Będzie ujawniać cierpienie
Skuty las u stóp jeziora
Jak kupiec w płaszczu upióra
Miażdżąc oceną swych oczu.

Powrócą do gniazda ptaki
I słońce wyjdzie z ukrycia
Nad plażą zjawia się mewy
Przywrócą fale do życia.

Zdarzenia lecą jak chmura
Nienasyconej szarańczy
W przystępie dużej goryczy
Szarość z szarością tańczy.

Tak z trzaskiem starej konnicy
Upada człowiek - dąb stary
By swojej wiecznej młodości
Składać wieczyste ofiary.
(Poznań, początek lat siedemdziesiątych).



Piotr Wiktor Grygiel

Podróż

Kiedy spojrzę hen za siebie
Spokorniały, wyciszony
Pogodzony sam ze sobą
By opuścić stare strony.

Kiedy chyłkiem wzrok zabłądzi
I zahaczy ponad chmury
Myśl zakrada się znieścacka
Płynąc wyżej tam do góry.

Gdzie są tylko aniołowie
Co zastępy świętych liczą
Czy mnie też przyjmą na służbę
Czy skończy się obietnica?

Rozgrzeszenie już dostałem
Tak jak tu mi obiecano
Z czystym przecież już sumieniem
Budzę się tak też co rano.

Trapi mnie jednak ta nutka
Melancholii z życia wzięta
Zamiast cieszyć się z inności
Starych grzechów nie pamiętać.

Również wątpliwości snuję
Czy świętych tam nie za dużo?
Czy znajdzie się miejsce dla mnie
Może odczekać z podróżą?...

(Jasień, 15.12.2007 r.)

Obojętność

(Synowi Maciejowi - w jego dorosłe życie)

Jeśli Homer jest Atlantyda
A Twoja droga do Emaus wieczną
Równiną o monotonnej żółci
Pogłębiaj oddech!
Twoja jazzująca warga rodzi dźwięki
Podobne do fiszbinowego syku kaszalota
W beżmiarze oceanu trans - materii,
W której Ty pozostajesz.
Nawet poezja Norwida zabrzmiała
Estymą wobec powagi życia jej autora
I beznadziei współczesnego mu świata.

Twoje kaznodziejstwo jest tyle warte
Ile Twój zamysł przerywania bariery
Wyczerpanego tematu,
Bądź sensu zmiany
Swoistej Golgoty.
Nie przyjadą po Ciebie rydwany
Ze złotymi cielcami A lejce, choć nie złote...
Pociągaj! - Przecież są Twoje...

(Jasień, 30.01.2008 r.)



Ojczyzna

Czujesz Ją wszystkimi zmysłami
Jak rodzoną matkę
A jeśli Jej zabraknie
Odwołujemy się do Niej

Poszukujemy duchowej tożsamości
Aby nie być jak ten wyrzucony pies
Zdany na pastwę pogody
I nędzne ochłapy
Z wielkim NIKIM

Ojczyzna rodzi się w nas
A kiedy już jest
Jest Tobą
Drzewem, ptakiem, kamieniem
Grudką ziemi, wiatrem

Twoją radością i smutkiem
Oczekiwaniem i spełnieniem
Jest wszystkim

I od Ciebie zależy jak długo będziemy
Razem KIMŚ
Bez bolesnych ofiar
Zaniedbań i nieprzemyślanych decyzji
Zapisanych na kartach historii
Tabliczkach nagrobnych, pomnikach
I naszej pamięci...

(Jasień, listopada 2008r.)

* Poniżej prezentujemy fragment fotograficznego zapisu z promocji tej poetyckiej książki, jakiego dokonał red. Jan Maziejuk. /tz/



Mieszkańcy powiatu chojnickiego w obozie w Potulicach



Janina Głomska Brusy

Obóz w Potulicach Potulice- Schlos Potulitz ,od 1942 roku Lager Lebrechtsdorf, istniał w latach 1941-1945. Był jednym z licznych miejsc kaźni społeczności powiatu chojnickiego. Było to miejsce przejściowego pobytu przesiedleńców przed skompletowaniem większych transportów do Generalnej Guberni. (XI 1940-IV 1941 roku). Od kwietnia 1941 roku na skutek wstrzymania ewakuacji do Generalnego Gubernatorstwa stracił on charakter obozu przejściowego i zamienił się w obóz pracy (Arbeitsversicherungslager).

Powody osadzania ludności powiatu były następujące:

1. Planowa niemiecka polityka osadnicza w powiecie.

Polityka ta była przygotowana przez starostów niemieckich w każdym powiecie (Kreisleiter), którzy decydowali jednoosobowo o rozmiarach wywozu i deportacjach w oparciu o współpracę z policyjnymi i politycznymi organami aparatu

hitlerowskiego na terenie danego powiatu.. Udział Amtskommissarów – sołtysów czy urzędników wiejskiej administracji samorządowej był bardzo niski, lub nie liczył się wcale. Listy wywozów były wcześniej przygotowane i podpisywane przez Starostę, bezpośrednio odpowiedzialnego za te sprawy.

Tak było i w powiecie chojnickim.

Pismo szefa Sicherheitspolizei Gotehafen/ policji w Gdyni/ z 14 września 1942 roku w sprawie wysiedlania Polaków z powiatu chojnickiego i zasiedlania Bessarabów podaje, że z powiatu chojnickiego wysiedlano w dniach 5.09.1942 roku i 19.09.1942 roku w ramach planu C- Falle Potulitz kilkanaście osób.

Do konwojowania transportów z 5.09.1942 roku i 19.09.1942 roku użyto żandarmerii z Chojnic (Gendarmerie Konitz). Pismo w tej sprawie podpisał Schwarz/Hausman der Schutzpolizei/. Do Potulic z racji akcji wysiedleńczej w powiecie trafiło wielu Polaków-w maju i czerwcu 1942 roku z rejonu Brus i Kosobud wysiedlono około 950 osób, co stanowiło 10% mieszkańców. Tak wielki proceder był podyktowany budową poligonu wojskowego SS na tych terenach.

2. wykroczenia ludności o charakterze politycznym

3. uchylanie się od służby w Wehrmachcie

4. ucieczka z wojska niemieckiego

5. nieprzyjęcie III grupy niemieckiej listy narodowościowej (DVL)

6. nielegalny powrót z Generalnego Gubernatorstwa

7. względy rasowe, polityczne i zdrowotne

8. podatność na zniemczenie (wysyłano potem do obozów zniemczenia w Łodzi, Jabłonowa...)

9. podejrzenie ludności o współpracę z partyzantami.

10. inne przyczyny

W powiecie chojnickim silny był ruch oporu, wobec czego karcer pałacu Potulickich i inne pomieszczenia obozu nie świeciły pustkami.

Polaków wysiedlano więc z „konkretnego powodu” głównie z powodów potrzeby ziemi (osiedlanie Bessarabów, budowa poligonu wojskowego). Z nadleśnictwa Laska nawet w 1944 roku wywieziono również wielu robotników leśnych wraz z rodzinami. W 1944 roku nawet wielu mieszkańców do obozu trafiło za nie podpisanie DVL. Byli konwojowani koleją do Nakła, a stamtąd szli pieszo do Potulic.

Ogólnie z powiatu chojnickiego do Potulic wysiedlono 522 osoby. Wszystkich niepokornych umieszczano w piwnicach pałacu Potulickich lub

w barakach. Niektórzy znajdowali miejsce pod chmurką...

Osadzeni świadczyli pracę w oddziale fabryki skrzydeł lotniczych tzw. Hausenwerke na terenie obozu lub poza nim. Mężczyzn z powiatu zatrudniały zakłady rzemieślnicze w obozie/ kołodziej-ski, siodlarski, stolarski/. Ciężkiej pracy doświadczały głównie Polki z powiatu w okolicznych majątkach i rodzinnych gospodarstwach prywatnych i zakładach ogrodniczych.

Z ustaleń prof. W. Jastrzębskiego wynika, że w okresie od 1.08.1941 do 31.12.1942 roku liczba przywiezionych do obozu w Potulicach z powiatu chojnickiego wynosiła od I-XII 1942 roku 522 osoby, co zapewne wiązało się z przejęciem władzy nad obozem w styczniu 1942 roku przez Centralę Przesiedleńczą i stanieniem się Potulic tym miejscem, dokąd kierowano przesiedleńców z całego okręgu pomorskiego.

Przez ten obóz w okresie od 1.08.1941 do 20.1.1945 roku przeszło 20 tys. Ludzi a w całym okresie istnienia 25.000. Prof. W. Jastrzębski obliczył, że na 1291 zgonów w obozie zarejestrowano 767 dzieci różnych narodowości.

Ucieczki z obozu były rzadkością...

Szerzyły się tam liczne choroby- gruźlica, szkorbut, stres, depresja. Osadzeni umierali też na skutek ciężkich warunków obozowych z niedożywienia i przemęczenia pracą. Zimą 1944 roku cofnięto zakaz dostarczania paczek żywnościowych, co powodowało wysoką śmiertelność w obozie.

Według DU nr 17 z 18.03.1993 roku należy traktować więźniów obozu w Potulicach z podobozami w Smukale i Toruniu identycznie jak obozy koncentracyjne.

W celu ukrycia dowodów zbrodni dnia 19. stycznia 1945 roku spalono akta obozowe.

W Potulicach znajduje się cmentarz ofiar i pomordowanych. W ostatnią sobotę kwietnia każdego roku odbywa się tam uroczystość religijna – msza święta za pomordowanych i żywych więźniów obozu. /-/

⌘ BEZ KOMENTARZA

26 listopada 2008 r.

Panie Talewski!

Przesyłam sprostowanie do artykułu p. Trzebiatowskiego o Potulicach. Ludzie powinni znać prawdę. Żaden sołtys wsi nie decydował o skierowaniu do obozów, od tego byli wyżsi urzędnicy. Nie wolno deprecjonować ludzi. Ich rodziny żyją i byłoby im przykro z tego powodu. Są jeszcze dokumenty archiwalne, do nich trzeba dotrzeć, bo...

3.12.2008 r.

(...) odwiedził mnie p. Trzebiatowski. Spodziewałam się tej wizyty. Powiedziałam mu (...), że historia jest nauką faktograficzną i żeby nie stawał

błędnych hipotez. Podtrzymuję zarzuty - od Pana zależy, jakie informacje znajdą się na łamach.

Chyba jesteśmy zgodni, że nie można zniekształcać historii i krzywdzić ludzi

*Z poważaniem
Janina Głomska*



W książęcej niełascie



Wiesław Wiśniewski
Słupsk

W poprzednim odcinku „Spotkań z przeszłością” starałem się wyjaśnić, dlaczego to na początku XVII wieku, rezydujące na Pomorzu słupskim kolejno dwie członkinie książęcego domu Gryfitów, księżne Ertmunta i Anna wybrały sobie na miejsce długotrwałych pobytów Ziemię Słowińców, niedostępne tereny między jeziorami Gardno i Łebsko. Głównym motywem tego wyboru był spokój, o który w owych czasach na całym Pomorzu było trudno, a który jedynie owa pełna błot i mokradeł kraina dawała. I w przypadku księżnej Anny Gryfitki, przybyłej tu w kilka lat po wybuchu wojny trzydziestoletniej, która bezpośrednio boleśnie i to wielokrotnie dotykała Słupsk - jest to powód przekonujący. W przypadku księżnej Ertmunty, która przebywała tu przed Anną, musiały istnieć jeszcze inne powody wieloletniego zaszycia się w ten odległy od oficjalnego życia kąt.

Szukając w różnych kronikarskich zapiskach tych powodów dochodzę do wniosku, że na ten wybór miała duży wpływ legenda Rowokołu. Ta święta góra Pomorza owiana nimbem tajemniczości jawiła się w opowiadaniach słowińskiegoludujako miejsce wręcz czarodziejskie, będące świadkiem długiego łańcucha niezwykłych wydarzeń. Pierwsze z nich sięgały lat tak odległych, że tonęły w nieprzeniknionej mgle wieków zaprzyszłych. Czyż nie jest więc zrozumiałe, że to Rowokół tak ciągnął ku sobie obydwie księżniczki?

Jako argument przemawiający za taką właśnie motywacją niech posłuży fakt wyboru na siedzibę obu utytułowanych pań właśnie Smołdzina - miejscowości znacznie skromniejszej w tych czasach od dwu innych, leżących w sąsiedztwie - Gardny Wielkiej i Rowów. Smołdzino miało nad tamtymi tę przewagę, że leżało u stóp świętej góry.

W XVI wieku oraz w pierwszych latach XVII, w momencie przybycia na Pomorze słupskiej księżnej Ertmunty to właśnie Gardna przeżywała czas swej największej i ostatniej, niestety, w tamtych wiekach świetności. Gardna datuje swoje historycznie potwierdzone istnienie już w XIII wieku. Miejscowość ta rygluje niejako (dzięki swemu położeniu na rozdzielającej ówczesne błota niewielkiej podłużnej wyżynie) drogę do Krainy Słowińców. Ma dobre warunki obronne i ułatwioną łączność z morzem przez jezioro Gardno i krótki odcinek rzeki Łupawy. Ona jako jedyna na tym terenie nosi miano miasteczka. Wiadomo również, że wcześniej była grodem kasztelańskim, a więc formalnie administracyjną stolicą

tego obszaru. Inne miejscowości pomorskie, znajdujące się niegdyś w podobnej sytuacji, m.in. Słupsk - stosunkowo szybko w następnych wiekach uzyskiwały status miast i rozwijały się. Gardna, mimo tak świetnych początków, zakończył swoją urbanistyczną karierę poniżej tego co osiągnęła do XVI wieku - zostanie wsią rybacką, Z dawnych lat miejskiej świetności pozostanie jej organizowany dwukrotnie w ciągu roku słynny w okolicy jarmark, którego tradycja dotrwa do XIX wieku oraz liczniejsza niż gdzie indziej grupa rzemieślników. Oni to nawet po zniszczeniach wojny trzydziestoletniej i później, kiedy liczba „dymów” spadnie do 48, a komunikacja z resztą regionu znacznie się pogorszy - pozostaną jej wierni.

Co ich tam trzymało? Może właśnie nigdy nie malejący zbytnie na wytwarzane tu w dużych ilościach, podobnie jak w sąsiednich Rowach specjalne kosze do połowu minogów. Dziś się w to wierzyć nie chce, bo minoga w tych stronach nikt od wielu pokoleń nie widział. Jest to ryba, właściwie przedstawiciel rodziny strunowców żyjący w wyjątkowo czystych wodach. Jak wynika ze słowińskich kronik, jeszcze w XVI i XVII wieku była to najbardziej masowo łowiona w tych stronach zdobycz wodna. Minog musiał widać znajdować w naszych rzekach wyjątkowo dobre warunki bytowania i rozrodu, skoro poszczególne jego osobniki odmiany tzw. morskiej dochodziły do 3 kg wagi, a rzecznej - do dwóch kg.

Pół minogów był stosunkowo łatwy i odbywał się przy pomocy specjalnych koszy, wyplatanych z sosnowych korzeni w kształcie serca (stąd nazwa: wiersze sercowe) z zastrzonym do wewnątrz wejściem. Owe „wiersze” lub kosze łączono po kilka powrozami i umieszczano w poprzek rzeki tuż pod powierzchnią wody. Połowy rozpoczynano w październiku, i do grudnia, a nawet do stycznia, dopóki lód nie skuł okolicznych wód zbierano obficie minogowe żniwa. Wielu mieszkańców Gardny i Rowów miało zysk podwójny z produkcji koszy oraz z połowów nimi. Łowiono oczywiście również sieciami, tzw. cezami wszystkie inne gatunki ryb. Ale na znacznie mniejszą skalę, gdyż połowy te były limitowane przez książęcą administrację.

Jak już wspominałem, na początku XVII stulecia, kiedy księżna Ertmunta dopiero co przybyła w te strony, a przyszedł słynny pastor smołdziński, Michał Mostnik nie piastował jeszcze tego szczytnego tytułu, gdyż dopiero zaczynał służbę kapłańską, i to nie tyle w parafii gardneńskiej, do której należało wtedy Smołdzino, ile w orszaku księżnej Gardna Wielka była głównym ośrodkiem Ziemi Słowińców. Dopiero wiele lat później, już po śmierci księżnej Ertmunty, za sprawą jej następczyni na smołdzińskim dworze księżnej Anny w wyniku zabiegów Michała Mostnika, książęca siedziba Smołdzino wyłamała się z gardneńskiej parafii, stając się ośrodkiem nowej.

I od tej właśnie pory zacznie się powolny zmierzch świetności jednego z tych stronach

miasteczka, nie dotkniętego niemiecką kolonizacją historycznego grodu kasztelańskiego.

Jest to fakt wielce zastanawiający, bo Gardna miała wszelkie dane, aby utrzymać swój prymat również po przyjeździe księżnych. Od dawna należała do dóbr książęcych, a więc stanowiła bezpośrednią własność księcia, tu istniała najstarsza w tej części regionu najpierw katolicka a następnie protestancka parafia. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że tu mieścił się swego rodzaju ośrodek lokalnej reformacji. Było to jeszcze w XVI wieku, za sprawą miejscowego duchownego, gorącego zwolennika reform w Kościele, noszącego podobnie jak w wiele lat później Mostnik zlatynizowane nazwisko - Blascenius. Swego prawdziwego nazwiska ów mąż nigdy nie używał, więc go nie znamy. Wiemy natomiast na pewno, że był albo Słowińcem wykształconym w Polsce, albo Polakiem, bowiem on pierwszy przełożył na język polski i wydał drukiem luterzańską postyllę. A co ciekawsze dedykował ją opiekunowi gardneńskiej parafii, rycerzowi von Tessen. Ów rycerz miał, jak widać, już całkiem zniemczone nazwisko, ale mówił prawdopodobnie wyłącznie po polsku lub słowińsku, bowiem jakiś sens miałby trud Blasceniusa włożony w przekład tego niemieckiego utworu?

Następcą Blasceniusa w gardneńskiej parafii był Paweł Starosta. Tu już nie mamy najmniejszej wątpliwości - był on Słowińcem, człowiekiem rozagłęzionej w tych stronach rodziny słowińskiej o tym nazwisku, o czym świadczą ówczesne rejestry mieszkańców tamtejszych wsi. I ten fakt prawdopodobnie wpłynął na to, że Paweł Starosta nigdy nie próbował latynizować sobie nazwiska, jak to czyniło wielu duchownych tamtej epoki. Trudno bowiem zmieniać nazwisko, kiedy się jest gdzieś człowiekiem znanym od urodzenia.

Dzięki temu, przynajmniej w tym przypadku nie mamy chętnych do twierdzenia, że ojciec Pawła nazywał się np. Altmann, bowiem takie nazwisko znaleźć można wśród niemieckich osadników tej części Pomorza. A tak jest np. w przypadku Michała Mostnika. Wystarczyło, że w wykazie ówczesnych mieszkańców Słupska znalazł się Brückemann, aby wysunąć hipotezę, iż jest to prawdopodobnie ojciec słynnego pastora. Dlatego Brückemann a nie np. Brückner (nazwisko zresztą dobrze znane Polakom i bardziej adekwatne z mostnikiem - budowniczym mostów - porównaj inne polskie nazwiska „odzawodowe”: Plóciennik, Olejnik, Przewoźnik, Powroźnik, Sukienik itd.) tego już autorzy hipotezy o niemieckim pochodzeniu Mostnika nie wyjaśniają. Gdyby na takich „dowodach” opierać założenie germańskiego pochodzenia, większość z nas musiałaby zrezygnować z prawa przyznawania się do polskiej nacji. Okazałoby się, że Kowalscy to spolonizowani Schmidowie. Nie mówiąc o takich nazwiskach utworzonych od zawodu jak Krawiec (Schneider), Szewc (Schumacher lub Schuster), Młynarz - części Młynarski (Müller) itd.

⌘ POEZJA



Zygmunt Jan Prusiński

UMIEMY MOCNIEJ KOCHAĆ CZŁOWIEKA

Tak naprawdę to nikt nie odchodzi,
Serce Rodziny jak kwiat w ogrodzie.

Póki nam starcza sił, rozrasta w nas
pamięć – kwitnie słowo, pieśń, i cisza.

Umiemy mocniej kochać człowieka –
czujemy jakby nas dotykał, czuły stan.

Jesteśmy bliżsi i pokorni – ten ogród
rośnie, i wspomnienia lekkie jak liść.

5.07.2008 - *Ustka*

ROZMOWA Z POLONISTKĄ ZE SŁUPSKA

List do Józefa Mickiewicza wierszem

Ta moja znajoma, emerytowana polonistka
przyznała się jak przy spowiedzi, że Cię nie zna.
Tylko słyszała – to tak jak usłyszeć nieznaną
dźwięk w środku nocy; noc ma swoje tajemnicze
zakłęcia.

Próbowałem jej wytłumaczyć; szkli się pamięć
jak łza spływająca po lustrze – motyle też
płaczą,
i kamienie osamotnione płaczą, wystarczy
przytulić
serce, owinąć się wokół ciepła, przywołać
imiona.

- Jak mogła nauczycielka uczyć, wszak
Literatura
nie jest wyjątkiem., ogarnięty bezwład, a liście
jak dzieci pobiegły poza obręb widoku, tańczą
wedle hasła swój ślad, wiedza jest sucha;
milcząca.

- Czy mam manifestować, wybrać zdrowe
wykrzykniki,
jako sandwicz-man maszerować środkiem ulicy,
w Imieniu Pisarza J. Mickiewicza szarpać się z
wrogami
o szacunek wyrzeźbiony Twoją Ręką na
papierze ?

Zdolność reagowania, bo inteligencja poturlała
się
ze wstydu, że jak Naród tak mało pamiętamy –
lub
szybko zapominamy; wystarczą nam ogony
świńskie,
grzbiety kurze, białe salceson i ta ślepa
szarmancość ?

Kochany Pisarzu, Lud jest chory, totalny
bezwład,
totalna porażka w każdym szarym kącie – wyją
pieśni
ze wschodu, Ogrody zaniedbane, krzywe,
smutne
na każdy następny dzień i nocy przeżycia
zamkniętej,

tych zapisanych stron –
z których tysiące gołębi wyfrunęło...!

6.12.2008 – *Ustka*

A TE ŚWIĘTA, A TE CHOINY W LESIE

Mamy przed sobą święta, grudzień bez śniegu.
Poukładane regały z książkami, wymyta
podłoga,
dywany wyszorowane i kota z pazurkami w
lustrze,
tylko pachnący płyn w butelce gdzieś schowany.

Domownicy przyjmują rolę saperów, zgrzyta
sprężyna w tapczanie, na mandolinie ojca kurz śpi.
To zadanie zostało wylosowane dla mnie,
zdmuchnę,
czy wystarczy, kurz nie posłucha, nie ucieknie
sam.

Ja wciąż szukam butelki, łyk winiaku nie
zaszkodzi,
w radiu gadają głupoty – po to jest radio i
odbiorcy.
Reklamy dobijają się do drzwi, gwałcą ten
nastrój –
a gdzieś daleko za oknami choiny w lesie
czekają.

5.12.2008 - *Ustka*

POWIELAM ŚWIĘTA O POLSCE

- Czym się starzeję tym wiele nie rozumiem,
o co chodzi by być szczęśliwym człowiekiem ?
Poprawiam krawat, pantofle wypastowane,
humor wisielczy, tylko choinka się cieszy...

I co z tego że stół świąteczny, potrawy
zapraszają,
część rodziny zajdzie na chwilę, by
porozmawiać.

Polska nie tylko jest w moim pacierzu, w
wierszu,
ale i w mokiej myśli – a deszcz nie pada, nie
pada.

Samoczynnie wyłączam się z biegu do nikąd,
liście
układam te kolorowo-jesienne, zeszytów
mam sto.

Czasem schylę się nad grobem z AK,
partyzanta –
tak mało zostawiamy szacunku, którzy życie
oddali.

6.12.2008 - *Ustka*

Rozwodzę się na ten ostatni temat może zbyt
szeroko, ale wyznam szczerze, że jest to dla
mnie sprawa niezmiernie ważna. Właściwie sta-
nowi ona główny powód, dla którego postano-
wiłem podjąć benedyktyński trud „przeorania”
wszystkiego, co dotąd na ten temat napisano i
co może stanowić źródło wiedzy o tym, jak po-
stępował proces germanizacji Pomorza, aby na-
stępnie podzielić się swymi uwagami z Czyteln-
kami „Głosu”. Słowińscy to grupa etniczna
słowiańskich Pomorzan, która broniła się przed
germanizacją najdłużej, bo niema do progu XIX
wieku. Ten fenomen jeszcze w XVIII wieku
wzbudza ogromne zainteresowanie ówczesne-
go świata naukowego. Zakrojona na szeroką
skalę działalność badawczą prowadzili na tych
terenach badacze rosyjscy: Hilferding i Lorentz
oraz cały szereg badaczy niemieckich. Na uwa-
gę zasługuje zwłaszcza F. Tetzner. Jego prace:
„Slovinnen und Lebakaschuben” i „Slovinez in
Deutschland” oraz „Die Kaschuben am Leba-
see” stanowią ogromne źródło wiedzy o życiu
ówczesnych Słowińców. Pojawiają się również
pierwsze prace o języku słowińskim, np. F. Lo-
rentza „Slovinzische Texte” i „Slovinzische Gra-
matik”. Po ukazaniu się w latach siedemdzie-
siątych XVIII wieku pracy Brüggemana (opartej
na spostrzeżeniach F. Titznera) zabiera w tej
sprawie również głos podróżnik szwajcarski,
Bernouilli, który przebywał wśród Słowińców.
Ukazują się prace duchownych protestanckich,
którzy wiele lat spędzili wśród Słowińców: pa-
stora Lorka z Cecenowa oraz pastora Hakena ze
Słupska. W sumie na temat Słowińców w ciągu
minionych 200 lat ukazało się kilkadziesiąt prac
w kilku językach. Były również próby podejmo-
wania tego tematu ze strony polskich uczo-
nych, ale w bardzo ograniczonym zakresie. Kie-
dy zaistniały polityczne warunki ku temu - już
było za późno.

Nic, więc dziwnego, że najmniej o Słowińcach
wiemy my - współcześni gospodarze Ziemi
Słowińców. Ale przecież wcale tak nie musi być.
Chcemy poznać fakty historyczne - bez względu
na to, kto je opisuje. Ale nie musimy się posługi-
wać cudzą, często obcą naszej wiedzy i myśleniu
interpretacją. Stąd moje próby dziennikarskiego
przybliżenia tego tematu, wspierane przez pra-
cowników Katedry Historii słupskiej WSP. Wnio-
ski i oceny - pozostawiam Czytelnikom.

Po tej refleksji ogólnej, niezbędnej w świetle
napływających do mnie listów, wróćmy na chwi-
lę jeszcze do Gardny. To, że obydwie księżne zi-
gnorowały tę miejscowość osiedlając się w
Smoldzinie, miało dla niej różne skutki. Nie tyl-
ko negatywne. Pozytywnym było np. poważne
opóźnienie procesu germanizacji. Z opracowań
A. Parczewskiego wiemy, że pod koniec XVIII
wieku Gardna Wielka, pokonawszy poprzednie
trudności ekonomiczne, znów stała się miejsc-
owością kwitnącą pod względem gospodarczym.
Fakt, że nie powstała w jej granicach, jak to
miało miejsce gdzie indziej, tzw. vicus theutonici-
cus czyli osada niemiecka, nie stanowiła, jak wi-
dać, bariery rozwojowej. U progu XX wieku
wieś liczyła około 1200 mieszkańców, co na
owe czasy było liczbą imponującą. Przynajm-
niej 400 z nich mówiło „językiem ojców”. Do-
piero ogromny pożar w roku 1912 cofnął tę
kwitnącą słowińską wieś w rozwoju. Strawił
również najcenniejsze zabytki słowińskiej kultu-
ry materialnej wraz z okazałym kościołem
wspierającym się na fundamentach z roku
1282. (cdn.)

Słupia – ślad w życiu Karola Wojtyły (cz.III)



Zbigniew Talewski

Zalogi Rodzinki na Słupi

Uczestnicy spływu dotarli ze swoim sprzętem pociągami do Bytowa 20 lipca 1964 r. Stąd samochodami, może autobusem, dojechali do Sulęcyna. Malowniczo ale trudny szlak Słupi rozpoczyna się na Jeziorze Gowidlińskim, a kończy w Słupsku. Rodzinka postanowiła jednak rozpocząć spływ od jeziora Węgorzyna w Sulęcynie. Stało się tak być może ze względu na przeszkody, jakie czekały na „kajakowiczów” na rzece, w jej biegu między jeziorami Gowidlińskim i Węgorzyna. Abp Karol Wojtyła przyjechał do Sulęcyna, jak ustalili brat Z. Jaskowski, samochodem. Spływ trwał do 31 lipca, gdy jego uczestnicy dotarli do Słupska.

Na szlak Słupi wyruszyło czternaście osób, płynących w siedmiu dwuosobowych kajakach: arcybiskup Wojtyła, Jerzy Ciesielski, Danuta Ciesielska, Celestyn (Leś) Brożek, Mieczysław Wisłocki, Ewa Wisłocka, Marian Wójtowicz, Maria Oświęcimska, Andrzej Zieliński, Zofia Bucholc, Władysław Bąk, Elżbieta Ostrowska, Zofia Rosińska, Jan Yetulani. Na jednym z biwaków „spływowiczów” odwiedzili Zdzisław Heydel, Wojciech Heydel i Grzegorz Lipczyński. Dowodził Jerzy Ciesielski, noszący tradycyjny tytuł admirała. W charakterze członka załogi płynęła z nim żona Danuta.



Abp. Karol Wojtyła z Jerzym Ciesielskim i jego żoną Danutą.

Jerzy Ciesielski odgrywał od 1953 roku główną rolę w organizowaniu duszpasterstwa turystycznego wokół ks. Wojtyły. Jego szczególną zasługą było zainteresowanie członków Rodzinki turystyką kajakową. Tu był pierwszym admirałem i do końca życia pozostał najwyższym autorytetem. Jego żoną była Danuta, ich dom był zawsze otwarty dla osób ze Środowiska. W imprezach odbywających się w nim uczestniczył często aktywnie ksiądz Wojtyła. A potem, kiedy już Wielki Wujek został papieżem i odbywał peregrynacje do Polski, Danuta Ciesielska zwoływała przyjaciół rozproszonych poza Krakowem na spotkanie z Ojcem Świętym. Odnaczająca się dobrocią i cierpliwością Danuta była i pozostaje ważnym ogniwem Rodzinki, a później Środowiska.

Karol Wojtyła rozpoczynał szlak Słupi w jednym kajaku z Celestynem (Lesiem) Brożkiem, dla

którego ta trasa była jedyną wyprawą kajakową (w odróżnieniu od jego siostry Marii, później Tarnowskiej, wielokrotnie uczestniczącej w spływach). Brożek później wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. W pierwszych dniach spływu, kiedy „Leś nieopatrznie chwycił za gałąź”, zdarzyła się wywrotka. Po tym wydarzeniu admirał zmienił załogę. Odtąd w dalszym spływie towarzyszył Wujkowi Andrzej Zieliński, młody muzyk - wiolonczelista. Nieco wcześniej ukończył studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie (1962), a potem przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej. Jak zanotował encyklopedysta: „był profesorem Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie, wykształcił prawie stu wiolonczelistów, był jurorem konkursów krajowych i międzynarodowych, solista, kameralista i koncertmistrz. Był członkiem i działaczem NSZZ «Solidarność», -sekretarzem Stanu, a następnie Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2000-2001)”.

Andrzej Zieliński rozpoczynał spływ z Zofią Bucholc, od wielu lat należąca do turystycznej Rodzinki, jeszcze w latach studiów zaangażowaną w chórze śpiewającym chorały gregoriańskie. Ukończyła prawo na UJ, znana była w Środowisku jako Sędzia, dziś na emeryturze w Krakowie. Na spływie, po wywrotce, płynął z nią Celestyn Brożek.

Małżeństwo młodych lekarzy Ewy i Mieczysława Wisłockich dołączyło do kajakowej Rodzinki u progu lat sześćdziesiątych, kiedy ksiądz Karol Wojtyła był już biskupem. W odróżnieniu od większości członków Rodzinki nie byli rodowitymi krakowianinami: Ewa pochodzi ze Lwowa, Mieczysław z okolic podkrakowskich. Byli członkami luwentus Christiana, gdzie zaprzyjaźnili się z Jerzym Ciesielskim, a on wprowadził ich w Środowisko biskupa Karola Wojtyły. Słupia była ich pierwszym szlakiem kajakowym z Rodzinką. Płynęli pożyczonym od przyjaciół kajakiem. Z ich inicjatywy, przy wsparciu wielkiego Wujka, w 1967 roku w spływie Drawą wziął udział ich jedenastoletni wówczas syn Wojciech, co zapoczątkowało tzw. kajaki rodzinne. W kolejnych latach dołączyły na kajakowe szlaki ich córki: Bożena, Zofia (weteranka około trzydziestu spływów), Jadwiga, Maria, Anna i Aleksandra. Wyprawom tym pozostali wierni do ostatnich wspólnych z Karolem Wojtyłą kajaków w 1978 roku nad jeziorem Krąpisko.

Potem także najstarsze z wnuków zaczęły wraz z rodzicami brać udział w kajakach rodzinnych. Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża doktor Wisłocki był zapraszany do Watykanu jako osobisty lekarz Ojca Świętego i towarzyszył mu w pielgrzymkach do wielu krajów.

„Kapitanem” kolejnej załogi był Jan Yetulani - Jaś, a „majtkiem” Zofia Rosińska. Yetulani był od wielu lat w turystycznej Rodzince duszą towarzysztwa. Doświadczony uczestnik licznych wypraw turystycznych, aktywny towarzysz różnorodnych spotkań Rodzinki skupiał wokół siebie grono przyjaciół. Spływ Słupią był dla niego ostatnią wędrówką kajakową. W rok później 18 czerwca 1965 roku utonął w czasie Międzynarodowego Spływu Kajakowego na Dunaju. W obecności nieprzebranych tłumów mszę żałobną z pięknym poegnazmem celebrował arcybiskup - metropolita Karol Wojtyła.

Kolejną załogę stanowiły Władysław Bąk wraz z Elżbietą Ostrowską. Władysława Bąk (później

Czechowska) była wówczas tuż po studiach lekarskich, pracowała potem przez wiele lat, jako chirurg w Bielsku-Białej, gdzie nadal mieszka, obecnie na emeryturze. Elżbieta Ostrowska przez wiele lat była nauczycielką zawodu pielęgniarstwa w Pomaturalnym Studium Pielęgniarstwa w Krakowie. Ich kajak nazywano „Ligą Kobiet”.

Doświadczoną załogę stanowili Marian Wójtowicz i Maria (Marytka) Oświęcimska. Wójtowicz - późniejszy brat Marcin - to wyróżniająca się postać w turystycznej Rodzince. Był jej dobrym duchem, otwartym na Boga i ludzi. Jak wspominał Stanisław Rybicki senior: „Niewysoki, ciemnowłosy, małomówny, skromny, cichy, zawsze pogodny. Każdemu i przy każdej okazji niósł życzliwą pomoc [...]”.

Marian był inżynierem mechanikiem. Jakiś czas pracował w jednym z krakowskich biur projektów, gdzie ceniono jego umiejętności zawodowe. Długo szukał swego miejsca w życiu. Odbił nowicjat u ojców benedyktynów i tam otrzymał imię Marcin. Pracował w domach opieki społecznej. Ostatecznie uznał, że jego miejsce jest w Zgromadzeniu Brata Alberta. Za sprawą Karola Wojtyły został pierwszym albertynem - kapłanem. Dnia 29 kwietnia 1993 roku odszedł Marian - Marcin. Inżynier - albertyn - kapłan. Przyjaciół”.

Płynąca z nim Maria Oświęcimska była już wówczas weteranką wielu wypraw pieszych i wodnych z udziałem księdza Wojtyły. Studiowała farmakologię, później pracowała naukowo, ostatnio jako docent zajmujący się surowcami leczniczymi w Zakładzie Farmakognozji Akademii Medycznej w Krakowie. Pasjami zbierała zioła i grzyby, których знаła wiele rodzajów, suszyła je i obdarowywała nimi przyjaciół. Zmarła w 1999 roku.

Na jednym z biwaków tego spływu, jego uczestników odwiedzili: Zdzisław Heydel z synem Wojciechem oraz Grzegorzem Lipczyńskim („wspinała postać, były więzień radzieckich łagrów” - jak napisała o swym wuju Maria Heydłowa). Zdzisław Heydel był jednym z animatorów turystyki kajakowej Rodzinki (należał obok Jerzego Ciesielskiego i Stanisława Rybickiego do pierwszej trójki admirałów). Jak wspominał Krzysztof Rybicki: „wybierał on zawsze ambitną trasę i ambitne dzienne zadania, czasem trudne do realizacji. Był także prawdziwym mistrzem w naprawianiu sprzętu; na każdym biwaku ustawiała się doń kolejka interesantów. Na wycieczkach Zdzisław był głównym członkiem «komisji liturgicznej. Cierpliwie i z wielkim zapalem improwizował ołtarze z kajaków, wioseł przywiązanych do drzew, bądź plecaków. Pilnował kapłańskiego stroju Wujka, służył do Mszy świętej, a potem rozkładał wszystko i przygotowywał do transportu. Zdzisław był przede wszystkim tą osobą, dzięki której do dziś przetrwały wyprawy kajakowe”. Zdzisław przekazał zamilowanie do kajakarstwa swoim trzem synom: Wojciechowi, Jerzemu i Maciejowi. Zmarł w 1993 roku.

Początek spływu był trudny

Patrząc na rzekę płynącą przez Sulęcyno wyobrażamy sobie, jak abp Wojtyła z Rodzinką zaczynał spływ. Pod mostem nieopodal szkoły, trzeba było brodzić w wodzie „przeciągnąć” kajaki. W tym miejscu wartki nurt jest spieniony.

Woda rozbija się o potężne glazy. Nie da się tam przepłynąć. Kolejna przeszkoda znajdowała się koło budynku urzędu gminy. Znowu most i trzeba było wówczas, przenieść kajaki. Za urzędem, Słupia przypomina górski potok, najeżony kamieniami. Niezwykle to niebezpieczny odcinek. Zapewne natrudzili się kajakowicze z Rodzinki. Kilka metrów prawdopodobnie dźwigali kajaki i sprzęt. Potem kolejna przeszkoda – kaskada, pozostałość po dawnej elektrowni wodnej i zaraz następna ... Po jej pokonaniu opuścili już Sulęcyno...

Henryk Walczewski: Wśród wartości, jakie przekazał nam Ojciec Święty, trzeba mówić także o radości chrześcijańskiej. Chcemy żyć radośnie, chcemy cieszyć się życiem. Dlatego tak, jak kiedyś z Nim, pływamy kajakami, chodzimy po górach, jeździmy na nartach. Z drugiej jednak strony chcemy dobrze żyć, uczciwie pracować i porządnie wychowywać nasze dzieci.

Karol Życzkowski: Mieliśmy wyjątkowe szczęście. Jako małe dzieci poznaliśmy osobiście Ojca Świętego. Pływaliśmy razem na kajakach. Przez to miał wielki wpływ na nasze życie. Każdy z nas mógł czerpać z Jego nauki, kroczyć za Jego przykładem.

Pamięć o duszpasterstwie turystycznym Karola Wojtyły przechowywana była zrazu w kręgu Rodzinki i Środowiska. Także Ojciec Święty przywiązywał do niej wagę, o czym wspominała Maria Ciesielska-Pikul: Podczas moich kilkakrotnych wizyt u Ojca Świętego miałam możliwość przekonać się, jak bliskie Jego sercu jest Środowisko i sprawy osób je tworzących. Zawsze zadawał mi pytania dotyczące swoich przyjaciół i ich dzieci, zaskakując swoją doskonałą orientacją i pamięcią o tym, czego dowiedział się od innych gości lub z listów. W rok po wyborze i w rok po ostatniej wyprawie kajakowej tak wspominał: „Dobrze by było, żeby Boniecki umieścił w biografii, którą pisze, trasy, wszystkie trasy, na których byłem [...] żebym tak był wrośnięty w polską ziemię...”. Z czasem pamięć zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Spontanicznie, z inicjatywy lokalnych społeczności zaczęły powstawać na szlakach rzek miejsca upamiętniające duszpasterstwo wędrowne księdza Wojtyły.

Wspomnienia ze spływu 1964 roku jej uczestników

Andrzej Zieliński: Niespodziewanie zjawiał się u mnie Jasiu Yetulani z propozycją nie do odrzucenia: „Jedziesz na kajaki”. Nie pomogły moje tłumaczenia, że m.in. nie mam sprzętu. Powiedział, że wszystko już załatwione. Zosia Bucholc - „Sędzia” - wypożyczyła kajak, bierze kuchnię, ja tylko mam mieć rzeczy osobiste, namiot, materac i śpiwór. Postawił mnie przed faktem dokonanym. Pojechałem i byłem cały szczęśliwy - pierwszy raz na kajakach. Admirałem był Jurek Ciesielski. To była Słupia.

Trasa Słupi była bardzo trudna, zwłaszcza na początku. Codziennie przez pierwszy tydzień przybijaliśmy na biwak już po zmroku. Biwak rozbijaliśmy przy świeczkach i latarkach. W ciągu dnia było więcej ciągnięcia kajaka, przepychania go i przenoszenia niż płynięcia. Mimo to nie pamiętam szczegółów tej harówki, ale całą przygodę; całe te rekolekcje wakacyjne chowam w pamięci troskliwie. Wujek cały czas i we wszystkim był z

nami! Atmosfera kajaków Wujkowych to podstawa powodzenia rekolekcji wakacyjnych, umiejętność harmonijnego połączenia wszystkich elementów spływu. I choć nie brakło fizycznego wysiłku i mozołu, nie brakło przeszkód, nie pamiętam złych humorów, naburmuszonych i niezadowolonych twarzy. Pogoda ducha, radość - to była właśnie ta atmosfera, do której się tęskni [...] Te pierwsze kajaki wspominam we wszystkich wymiarach, jako coś niezwykłego, cudownego. Najpierw Wujek - przez tyle dni z nami i dla nas. Rozmowy w kajaku i przy ognisku, wieczorna modlitwa, dni turysty, kiedy Wujek często sam medytował, ale też często kogoś z nas zabierał na rozmowę.



Chwila zadumy i skupienia...

Spływ nie był łatwy. Rzeka była w wielu miejscach zatarasowana głazami i przewróconymi drzewami, a z powodu niskiego stanu wody czasem trzeba było przeprowadzać kajaki „na sznurku”. Z zapalem braliśmy udział w usuwaniu przeszkód [...] Byliśmy zafascynowani tym życiem na wodzie, wśród natury, obozowaniem w lesie, wiecznymi ogniskami i śpiewami. Najpiękniejszym przeżyciem były poranne Msze św. w lesie, odprawiane na ołtarzu zbudowanym z wioseł lub na odwróconym kajaku. Wszystkie te przeżycia umacniały więź między nami.

Bardzo podobala się organizacja spływu: dzień zaczynał się pobudką i pierwszym zadaniem było budowanie ołtarza, potem Msza św. Po śniadaniu likwidowano obóz i odpływaliśmy. Jurek zawsze bardzo dbał o to, aby starannie zatrzeć wszelkie ślady obozowania, co było obowiązkiem łodzi zamykającej.

Ewa Wisłocka: Nasza pierwsza wyprawa na kajaki - była to Słupia - rzeka trudna, pełna przeszkód i powalonych pni. Jurek (Jerzy Ciesielski) zawsze był gdzieś blisko, stale widział nas jak sobie radzimy, to kazał płynąć swoim śladem, to coś poradził, to pomógł. Umiął to robić w sposób tak nie narzucający się, jakby przypadkowy. Podobnie było później.

Wojciech Heydel: Moje pierwsze wspomnienie Wujka na kajakach łączy się ze spływem na Słupi w 1964 roku. Dojechałem tam wraz z Tatą i wujem Grzegorzem Lipczyńskim. Pamiętam wieczorne ognisko i „Pana...”, który wymachiwał ręcznikiem nad ogniem, śpiewając jednocześnie. Rano Tata wypłynął ze mną kajakiem na jezioro, a dlaczego dowiedziałem się po latach. Nad jeziorem (Węgorzyno) przyszedł papież odprawił mszę św. Tata wywołał mnie nie, dlatego, abym nie przeszkadzał, tylko, abym jako czteroletnie dziecko o tym nie wiedział, a tym samym o tym nikomu nie mówił. Było to, więc moje pierwsze zetknięcie z połową Mszy św., tyle, że zupełnie nieświadome. Wspominam na tym, aby tym, co nie wiedzą bądź zapomnieli, uzmysłowić, jakie wtedy były czasy.

Maria Bucholc: W czasie tej wyprawy była wtrętka, gdy Leś nieopatrznie chwycił za gałąź. Kajak obróciło i Leś z Wujkiem i całym dobytkiem

wpadli do wody. Wszyscy, nurkując, wyławiali, co się dało. Wujek Lesiowi nie robił żadnych wyrzutów, ale... admirał przesadził Andrzeja Z. do Wujka, a Leś płynął z Zosią B.

Maria Oświećimska: W 1964 roku brałam udział w spływie Słupią. Byłam załogą Mariana W. Skończyliśmy wycieczkę wcześniej i razem z Wujkiem wynajętą olbrzymią taksówką pojechaliśmy ze Słupska do Gdyni.

Andrzej Zieliński: Kiedy skończyliśmy kajaki [...] wypłynęliśmy do portu w Ustce. Wysokie, jak na kajak, metrowe, ale długie fale, pozwalały doznać swoistego huśtania: łagodnie w górę i w dół. Było to absolutnie coś nowego, czego na rzecce takiej jak Słupia i na małych jeziorach nie mogliśmy nigdy doświadczyć. Gdy po ostrożnym nawrocie wracaliśmy, przygodni obserwatorzy na brzegu zaczęli wołać: „Do „Szwecji to nie w tę stronę!!!” Jaś Yetulani natychmiast sparował: „My już ze Szwecji wracamy!” W tamtym czasie, jeszcze resztek „żelaznej kurtyny”, trudno było wyjechać za granicę. Głośnie były ucieczki z kraju, i to różnym sposobami. W naszym Środowisku nikt w tym trudnym, ze względu na wyznanie i poglądy, czasie nie porzucił Ojczyzny...[...].

(Gabriela Czarnik,

Z Karolem Wojtyłą na szlaku Słupi, Słupsk 2004)

* Karol Wojtyła - Papież Jan Paweł II był i pozostanie dla turystów wzorem do naśladowania. Zarówno osobisty przykład, jak i nauczanie Ojca Świętego dostarczają bezcennych drogowskazów na uporządkowanie swego życia, na sensowną jego organizację, w której bardzo ważne jest również miejsce na sensowny wypoczynek, turystykę, kontakt z przyrodą, na głębszą kontemplację...

Pomorska pamięć

Pierwszy w kraju pomnik - na pamiątkę ostatniego pobytu Ojca Świętego na pomorskich wodach, powstał nad jeziorem Krapsko Średnie. Umieszczono na nim napis: X Kardynał Karol Wojtyła - Papież Jan Paweł II wypoczywał tu w lipcu 1978 roku.

Po tej pierwszej inicjatywie przysłyły kolejne. Z woli lokalnych społeczności podjęto wiele działań - piszemy o nich w tym opracowaniu. Przede wszystkim relacjonujemy realizację głównego przedsięwzięcia 9 miast i gmin z Dorzecza Słupi, w wyniku, którego, oznaczono dziesięcioma kamiennymi Obeliskami - Słupie, rzekę, jako jedną z dróg, którą wędrował, przyszedł papież, Jan Paweł II. Obeliski te postawiono na brzegach rzeki, m.in. w miejscach gdzie biwakował w 1964 roku, będąc tu ze swoją „kajakową Rodzinką”.

To są, także posadzone (VII i VIII Przystań) z tej okazji dęby papieskie, których nasiona poświęcił papież., jak również szkoły im. Jana Pawła II w Niepogledziu, Nożynie czy Gowidlinie, nazwy ulic, ołtarze papieskie w Sierakowicach i Matemblewie, przydrożne kapliczki, medale i medaliony czy też ... strofy wierszy poświęconych Karolowi Wojtyłowi i Ojcu Świętemu, napisane przez miejscowych poetów. A przede wszystkim jest to przyjęcie przez Jana Pawła II, nadanego mu w 2003 roku - Honorowego Obywatelstwa Miasta Słupska.

Niektóre inicjatywy upamiętniające Karola Wojtyłę na Pomorzu - po za obszarem Słup

Brda

Czarnica na Zaborach. Z inicjatywy wspólnoty parafialnej w Brusach wzniesiono tam, w 1998 roku, w dwudziestą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II - leśną kapliczkę z figurą Matki Bożej i napisem: „Panu Bogu Wszechmogącemu z wdzięcznością za obecność ks. Karola Wojtyły podczas wodnych wędrówek po kaszubskiej ziemi w latach 1953-1966”.

Swornegacie na Zaborach stanął tu krzyż z wiosem, na którym umieszczono napis: „Papieżowi Janowi Pawłowi II na szlaku Brdy. Pracownicy Wymiaru Sprawiedliwości 1953-1966”.

Sapólno gm. Przechlewo na Gochach. W pięćdziesiątą rocznicę spływu kajakowego Karola Wojtyły mieszkańcy wsi Sapólno w gminie Przechlewo, nieopodal przystani na Brdzie, upamiętnili ten fakt, krzyżem i kamieniem z wrytym napisem: „Był taki czas, kiedy ludzie nie przestawali wędrować”.

Nowa Brda Gm. Przechlewo na Gochach. Z inicjatywy Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Człuchowie, odsłonięto obelisk upamiętniający wędrówki kajakowe - trzykrotne - Brdą ks. Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II. Kamień na ten obelisk pochodzi z Olszanowa, a okolicznościowy napis na nim głosi: „Tu w Nowej Brdzie 23 VIII 1953 roku rozpoczął swoje kajakowe wędrówki ks. Karol Wojtyła Papież Jan Paweł II”, a odremontowany most na Brdzie, obok Obelisku, nazwano Mostem Karola.

Wda (Czarna Woda)

W maju 2002 roku ksiądz biskup Jan Bernard Szłaga odsłonił i poświęcił tablicę-obelisk, będący znakiem upamiętniającym spływ kajakowy ks. Karola Wojtyły z 1956 roku rzeką Wdą. Znak ten powstał z inicjatywy parafian w Czarnej Wodzie w trakcie IV Diecezjalnego Spływu Kajakowego Wdą: „Śladami Jana Pawła II.”

Młynki nad Wdą k/Lubichowa na Kociemiu.

25 sierpnia 2006 r. odbyła się tam podniosła uroczystość „Papieska”.

W Księdze Parafialnej parafii Czarna Woda odnotowano: „21 lipca 1956 r. - grupa młodzieży, pod opieką księdza Karola spłynęła do Młynek...

Ten ksiądz nazywał się Karol Wojtyła - wielki miłośnik ojczystej przyrody, rozkochany zwłaszcza w górach, zapalony kajakarz, wielki Papież”.

Przyjaciół ks. Karola Wojtyły - ks. prof. infułat, Jerzy Buxakowski, wieloletni rektor WSD w Pelplinie, podobnie jak nasz Papież - wielki przyjaciel przyrody i leśników, w wygłoszonej podczas tej uroczystości homilii, - bez wielkich słów wspominał o Człowieku, który nad życie umiłował Boga i jego dzieła - a nade wszystko przyrodę. Wspominał, iż Papież w sposób wyjątkowy i nadzwyczaj wrażliwy potrafił wyczuć piękno przyrody w każdym jej zakątku. I potrafił to piękno i niezwykłość przekazać młodzieży, pokazując w niej obecność i wielkość Boga.

Z tej okazji w Młynkach, poświęcono zwykły, polny kamień, upamiętniający ten tam pobyt ks. Karola Wojtyły. Nie wystawiono na tą okazję żadnych marmurów, ani granitów - jak podkreślano w wystąpieniach - bowiem Papież nade wszystko umiłował prostotę i skromność. - Nie chodzi - jak podkreślał ks. Jerzy Buxakowski - o to, by miejsce to było miejscem pobytu Wielkiego Człowieka, ale żeby było okazją do własnej, osobistej i głębokiej refleksji nad drogą życia. Byśmy przystanęli tu w pewnej zadumie, nad wartościami, które wyznaczają kierunek nie tylko naszej drogi, ale i następnych pokoleń...

Ziemia Bytowska

(Dni Papieskie- niektóre działania na polu kultury-październik 2006)

Gimnazjum w Nożynie Gm. Czarna Dąbrówka. Nauczyciele i uczniowie spotkali się na uroczystej akademii. Placówka miała szczególne powody do świętowania. Po raz pierwszy obchodziła Dzień Papieski, nosząc imię Jana Pawła II. Uczniowie w montażu słowno-muzycznym przypomnieli głębokie słowa papieża, wielkiego nauczyciela. Tego dnia harcerze pełnili wartę w szkolnym miejscu pamięci oraz złożyli kwiaty w Izbie Papieskiej.

W kościołach na Bytowszczyźnie odbyły się uroczyste msze święte w ramach Tygodnia Modlitw o szybką beatyfikację Jana Pawła II. Np. w Pomysku Wielkim nabożeństwo uświetniły dzieci z miejscowej szkoły. Czytały informacje o życiu i pontyfikacie Jana Pawła II. Z tej okazji w pomyskim kościele wystąpiły chóry Oaza z Rekowa oraz Essatha z Niezabyszewa.



Zespół Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Bytowie. W rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, uczniowie tej Szkoły spotkali się w Bibliotece Miejskiej. Czwartoklasiści prezentowali wiersze autorstwa papieża, fragmenty z jego encyklik oraz okolicznościowe anegdoty.

* Módlmy się i prosimy Boga, aby misja Jana Pawła II nie poszła na marne! Bądźmy przy tym świadomi, że to zależy tylko od nas by Jego nauki i pasterska troska przynosiła dzisiaj i w przyszłości owoce. To my przede wszystkim sami kształtujemy nasze życie i świat - który Ojciec Święty chciał uczynić dobrym dla nas wszystkich...!/-

⌘ ZAPROSZENIA

Sponsorzy książki

- Starostwo Powiatowe Chojnice
- Urząd Gminy Chojnice
- Urząd Marszałkowski Gdańsk
- Sławomir Gierszewski Chojnice
- wkład własny autora

WESOŁYCH ZDROWYCH ŚWIAT
BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ DO SIEGU OKU
JUBILEUSZOWEGO 2009
Autor Książki: Czesław Gierszewski



ZAPROSZENIE NA PROMOCJĘ KSIĄŻKI

STUDIA PELPLIŃSKIE TOM XXXIX (2008)

Studia redaguje Zespół w składzie:
KS. ANTONI BĄCZKOWSKI (REDAKTOR
NACZELNY),
KS. JANUSZ CHYŁA, KS. ADAM MATUSZEWSKI,
KS. JERZY BUXAKOWSKI, KS. DARIUSZ DRAŻEK

W XXXIX (39) tomie Studiów zamieszczono następujące materiały:

ROZPRAWY I PRZYZYNYKI:

1. Ks. Władysław Szulist - Materiały do historii parafii diecezji pelplińskiej.....
 2. Adam Węsierski - Ksiądz Teofil Krzeszewski i jego miejsce w polskim ruchu narodowym w zaborze pruskim.
 3. Ks. Tomasz Hergesel, Andrzej Michalczak - Bogactwo i nędza - Łk 16,19-31
 4. Ks. Krzysztof Bielawny - Konfiskata mienia kościelnego w latach 1962-63 na terenie Polski.
 5. Łukasz Kempniński - Szymon Askenazy. Historyk, dydaktyk, optymistą mimo przeciwności.
 6. Mirosław Lademann - Ojciec Gaudenty Alfons Kustusz OFM a Kalwaria Wejherowska i koronacja Obrazu Matki Boskiej Wejherowskiej.
 7. Lidia Potykanowicz-Suda - Likwidacja Collegium Marianum w Pelplinie .
 8. Ks. Janusz Szulist - Społeczno-polityczny potencjał katolicyzmu.
 9. Ks. Piotr Stachiewicz - Krótki zarys pojęcia ofiary.
 10. Łukasz Mysza - Toruńskie archiwalia podominiarskie w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie.
 11. Krzysztof Pilarz - Jaka teologia dogmatyczna dla pokolenia MP3.
 12. Siegfried Johann von Janowski - Studia z dziejów rodów kaszubskich.
- Powołania kapłańskie i zakonne Janowskich na Pomorzu do XVIII wieku.

PELPLINENSIA

Inauguracja roku akademickiego 2007/2008 w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Pelplińskiej 20 października 2007

1. Bp Jan Bernard Szłaga - Mądrość Świętych. Homilia ze Mszy św. inauguracyjnej w WSD rok akademicki 2007/2008.

2. Ks. Antoni Bączkowski - Przemówienie rektorskie.
3. Ks. Janusz Chyła - Sprawozdanie rektorskie.
4. Arkadiusz Drzycimski - Wystąpienie dziekana alumnów.
5. Ks. Wiesław Felski - Czy tylko Biblia Tysiąclecia? Inne propozycje translatołogiczne.
6. Bp Jan Bernard Szłaga - Nieustannie musimy otwierać się na potrzeby współczesnego Kościoła.
7. Tematy prac magisterskich rocznika 2007.
8. Wykaz publikacji pracowników naukowo-dydaktycznych.

VII Pelplińskie Spotkania Duszpasterskie

17 listopada 2007

1. Ks. Aleksander Posacki SJ - Demonologia w obliczu kontrowersji. Pomiedzy egzorcyzmem a terapią- aspekty teoretyczne i praktyczne.

Tydzień Ekumeniczny

17 stycznia 2008

1. Ks. Krzysztof Różański - Ekumeniczne przesłanie Trzeciego Europejskiego Zgromadzenia Kościołów w Sibiu .

Uroczystość św. Tomasza z Akwinu w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Pelplińskiej

29 stycznia 2008

1. Ks. Piotr Moskal - Kwestia ekologiczna w perspektywie myśli św. Tomasza z Akwinu .

Spotkania Formacyjne Duchowieństwa Diecezji Pelplińskiej

29 lutego - 1 marca 2008

1. Ewa i Lech Kowalewscy - Duszpasterstwo rodzin jako formacja stała. Aktualne wyzwania duszpasterskie
2. Jarosław Skrzypczak - Patologie, uzależnienia i nieprawidłowości w życiu społecznym, z którymi może spotkać się duszpasterz - aspekt psychologiczny.

100-lecie Klubu Studentów Kaszubów „Jutrznio”

26 kwietnia 2008

1. Ks. Jan Perszon - Tożsamość kaszubska. Zagrożenia i nadzieje.

Recenzje

1. Ks. Jarosław Babiński - Nowy porządek wolności. Etyka społeczna Jana Pawła II - wizja zjednoczonej Euro-

STUDIA
PELPLIŃSKIE

py, red. Ch. Böhr i S. Raabe, Societas Yistulana, Konrad Adenauer Stiftung; Kraków-Warszawa 2007

2. Ks. Władysław Szulist - Barbara Góra, Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie 1828-2000, Kraków 2007.

* Redakcję NG najbardziej interesuje obszerne i ciekawe przyczynkarskie opracowanie zamieszczone na początku działu Rozprawy i Przyczynki autorstwa ks. Władysława Szulista zatytułowane: „.Materiały do historii parafii Diecezji Pelplińskiej”.

Autor rozprawę tę podzielił na 4 obszary terytorialne określone administracyjnymi granicami dekanatów, mianowicie: bytowskiego, główczyckiego, łebskiego i lębawskiego. Z opracowania tego już korzystaliśmy i nadal będziemy.

W tym numerze prezentujemy Państwu parafie smółdzińska, bowiem koresponduje jej historia z innymi zawartymi w tym wydaniu NG materiałami dotyczącymi m.in. Rowokołu, jako historycznego miejsca docelowych pielgrzymek i kultu religijnego.

W kolejnym numerze pragniemy opublikować zawarte w tych Studiach opracowanie ks. Jana Perszona – „Tożsamość kaszubska. Zagrożenia i nadzieje” oraz pomieścimy omówienie autorstwa ks. Władysława Szulista książki Barbary Góry - „Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie 1828-2000 Kraków 2007” . /-/

Jubileusz 90-lecia powstania
Stowarzyszenia Przejaciół Żeglarskiego
w Charyżkowach
na preystani Jana Gierszewskiego
1919 - 2009

W programie:

- prezentacja książki
- część artystyczna
- poczęstunek oraz okolicznościowy upominek dla gości

Niniejszym mam zaszczyt zaprosić

Pan Zbigniew Telcowski „moji Yuchi”
na promocję książki pt.
„Charyżkowy moja żeglarska mała Ojczyzna”

która odbędzie się w dniu 7 stycznia 2009 r. o godz. 18.00
w auli PWSH „Pomerania” ul. Przemysłowa
(biurowiec Mostostalu)

Z żeglarskim pozdrowieniem autor
Czesław Gierszewski

V-1 w Borowym Młynie - prawda czy legenda?



**Andrzej Szutowicz
Drawno**

Latem 1944 roku grupa dzieci w wieku szkolnym zauważyła nadlatujący nad Borowy Młyn nietypowy samolot, który niedaleko wsi, wkrótce po przelocie nad ich głowami eksplodował. Do tej pory funkcjonuje przekonanie że była to latająca bomba V-1. Jedną z ciekawych broni mających odmienić losy wojny.

Od miny do V-1

Podczas telefonicznej rozmowy z panem Benedyktem Reszką nt. saperskiej tragedii w Rekowiu p. Benedykt w odpowiedzi na wyrażoną przez naszego wspólnego znajomego wątpliwość co do słyszalności wybuchu miny, która zabiła saperów w Rekowiu, stwierdził „co on mówi, przecież gdy eksplodowało V-1 to wybuch słyszano aż w Dretyniu.”

- Jakiego V-1? - spytałem - wysadził ktoś, zostawił, Niemcy zgubili?
- A co nie słyszał pan o V-1 w Borowym Młynie?
- spytał p. Benedykt.
- Nie słyszałem - odparłem.
Tak zaczęła się krótka lecz ciekawa opowieść.

V-1 – trochę teorii

Vergeltungswaffe-1 - niemiecka broń odwetowa potocznie nazywana *latającą bombą*. Była średniopłatem z silnikiem Schmidta zamontowanym nad tylną częścią kadłuba i statecznikami ogonowymi. Wewnątrz kadłuba umieszczony był (w kolejności od przodu do tyłu) log lotniczy (śmigielko z licznikiem zliczającym przebytą odległość), głowica bojowa, zbiornik paliwa na 680 l 75-oktawowej benzyny, dwa zbiorniki sprężonego powietrza zapewniające ciśnienie w przewodach paliwowych i serwowymechanizmach poruszających statecznikami, akumulator o napięciu 30 V, żyroskop oraz serwowymechanizmy i inne urządzenia sterujące. Za twórcę V-1 uważa się dr inż. Fritza Gossla. WV-1 decydującą rolę odgrywał prosty i tani silnik pulsacyjny o odpowiedniej mocy którego skonstruowanie zainicjowało prace nad powstaniem bomby. Dlatego za początek powstania V-1 należałoby przyjąć czas skonstruowania silnika pulsacyjnego. Pomysłodawcą jego był prof. Paul Schmidt. Zasada działania silnika była prosta: w podłużnym cylindrze z przodu umieszczono przesłone ze sprężynujących kłapek, oraz układ wtryskujący benzynę i zapłonnik iskrowy. Podczas lotu pod naporem powietrza klapki się otwierały i powietrze wpływało do środka. Ponieważ klapki sprężono z mechanizmem otwierającym zawór, do wnętrza rury wtryskiwana była benzyna, tworząca z powietrzem mieszankę wybuchową. Mieszanka ta za pomocą urządzenia zapłonowego była zapalana. W wyniku zapłonu

klapki z przodu zamykały się i gwałtownie wydzielane gazy spalinowe wylatywały z tyłu rury, dając całoci odpowiedni ciąg. Ciśnienie we wnętrzu spadało klapki ponownie się otwierały napierane powietrze ponownie wchodziło do cylindra, następował kolejny wtrysk nowej porcji benzyny, wytworzona mieszanka ulegała zapaleniu już od rozgrzanych ścianek cylindra, bądź to od pozostałości gorących gazów. Proces ten powtarzał się cyklicznie kilka razy na sekundę. Podstawową wadą silnika było to, że istniała konieczność nadania mu prędkości startowej około 300 km/godz. W 1934 roku prof. Schmidt zaproponował by wykorzystać silnik do skonstruowania „latających torped”. Prototyp silnika o ciągu 300 KG wykonano w 1938 r. Dopiero 19 czerwca 1942 roku idea „latających torped” zaczęła się realnie urzeczywistniać tego dnia zezwolono na rozpoczęcie w ośrodku doświadczalnym w Peenemünde prac nad jej konstrukcją. Prace te prowadził Fritz Gossiau. V-1 projektowano tak by bomba ta była o najprostszym kształcie i z myślą o taniej produkcji seryjnej. Do budowy użyto prawie wyłącznie stali miękkiej (w późniejszych wersjach skrzydła były z drewna). Aby rozwiązać problem niezbędnej do uruchomienia silnika nadania odpowiedniej prędkości początkowej, rozważano wiele wariantów w konstruowaniu urządzenia startowego w tym startu z samolotu. Jedną z koncepcji zakładała użycie pilota (wersja *Reichenberg*). Ostatecznie wybrano propozycję zastosowania specjalnych wyrzutni – katapult a dla celów taktycznych samolotów Heinkel 111. Pierwszy pomysłny start nastąpił 24 grudnia 1942 roku w Peenemünde. Wybudowano tu wyrzutnie które dla celów badawczych odpalały pociski w kierunku wschodnim tak aby tor lotu przebiegał 50 km od brzegu morskiego Po zbombardowaniu w nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r. ośrodka przez RAF produkcję V-1 rozrzucono po całych Niemczech, także na dzisiejszych pld- zach ziemiach polskich. Start opóźnił bojowe użycie pocisków V-1. Dużą rolę odegrał w tym wywiad AK, przekazując aliancom zdobyte materiały wraz z analizą inż. Antoniego Kocjana. Od jesieni 1943 r. rozpoczęto testowanie broni na poligonach Udetfeld (Górny Śląsk) oraz Blizna k. Dębicy. Wyrzutnie istniały także w Łebie, sugeruje się, że również w innych nadmorskich miejscowościach Polski. Pierwsza V-1 wystartowała na Anglię o godzinie 3.30 rankiem 13 czerwca 1944 roku; wkrótce poleciały dziewięć następnych. Cztery dotarły do Anglii. **Z tych czterech dwie znacznie zboczyły z założonego kursu. Głowica bomby miała trzy zapalniki dwa kontaktowe (elektryczny stykowy i bezwładnościowy) i zapalnik czasowy który niezależnie od pozostałych miał detonować po zaprogramowanym w nim czasie (do 2 godz.). Chodziło o to by w nieprzewidzianych okolicznościach uległa samozniszczeniu. Niestety użycie tego zapalnika powodowało, że przy nieudanym starcie dochodziło do eksplozji i zniszczenia katapulty. Jedynym ratunkiem było wysłanie ochotnika który rozbroiłby zapalnik. Z biegiem czasu skuteczność bomb latających rosła choć nadal problemem pozostawał ich duży rozrzut. Prężniała również obrona przed nimi. Polegała ona na stosowaniu zapór balonowych,**

niszczeniu wyrzutni, zestrzeliwaniu V-1 przez myśliwce i artylerię OPL. Ogólnie wszystkie wyrzutnie lądowe wystrzeliły 20 880 pocisków V-1, do celów dotarło 18 435. Około 1 600 sztuk „odpalono” z samolotów (zwykle do tego używano bombowców He-111). W Anglii z powodu ataków V-1 zginęło około 5 500 ludzi, a 16 tys. zostało rannych. Przejęte przez aliantów pociski posłużyły do opracowania rodzimych konstrukcji. Tak powstały amerykańskie JB-2, radzieckie Ch-101, Ch-102 i 10ChN oraz francuskie CT.10 i Caisseur.

Dane techniczne i taktyczne V-1

- długość: 8,35 m
- rozpiętość: 5,40 m
- średnica kadłuba: 0,84 m,
- długość silnika: 3,66 m,
- masa całkowita: 2180 kg
- prędkość: 645 km/h
- prędkość startu z katapulty: 378 km/h
- pułap max: 3 tys. m
- zasięg: 240 km
- ciężar ładunku wybuchowego: 850 kg (materiał wybuchowy pod nazwą „Amatol 40”: 50% di-nitroanizol lub dinitrobenzol, 35% azotan amonu, 15% heksogen) po 18 lipca 1944 był to dwukrotnie silniejszy trialen (kompozycja trotylu, heksogenu i pyłu aluminiowego)

Relacja Benedykta Reszka

„Był lipiec może sierpień 1944 r.- zaczął p. Reszka - Staliśmy wtedy w południe (mniej więcej między godziną 12.00 a 13.00) z kolegami w Borowym przy Urowskich (obecnie ul. Jana Pawła II 6). W pewnej chwili usłyszeliśmy dźwięk nadlatującej maszyny. Nasze głowy zwróciły się w kierunku naszego jeziora „Gwiazda”. Zobaczyliśmy jak nadlatuje na nas jakiś dziwny samolot. Leciał od strony jeziora, nad wyspą na stawie młyńskim. Zapamiętałem, że miał nietypowe, takie krótkie skrzydła. Przeleciał niemal nad nami i prawie nad szkołą. Poleciał w kierunku na Rosocha.

Za chwilę, po ułamku sekundy, nastąpiła ta eksplozja. Ze strachu padliśmy wszyscy na ziemię - półprzytomni od potwornego wybuchu. Z okien domów w Borowym poleciały szyby. Wiedziałem, że to nie bombardowanie i że nie mogła to być zwykła bomba. Bomby spadały kiedyś koło Gerarda Rutzy, więc akustyka ich wybuchów była mi znana. Pozostały po nich jeszcze dziś widoczne leje. Jak później opowiadał mi B. Fryda - ten wybuch co nas tak powalił słyszany był w Dretyniu oraz w Żolnie. Dziś myślę, że taki efekt mógł powstać jedynie z bardzo dużego ładunku, możliwe, że tonowego. Gdy minęło pierwsze zszokowanie, podnieśliśmy się i pobiegliśmy zobaczyć miejsce eksplozji... Nie było klasycznego leja. Czyli musiało rozsadzić go w powietrzu. Pewnie dlatego

wybuch był jeszcze bardziej donośny. Odłamki spadały głównie za Owczą Górą, tam gdzie kończył się las i zaczynało pole w pobliżu Ostrowskich. Rozrzut był stosunkowo duży gdzieś ok. 1 km. Niektóre fragmenty blach miały wielkość około 20 cm. Co większe pozbieraliśmy, były z duraluminium lub innego lekkiego metalu, miały odciśniętą jasnożółtą. Dla nas był to nowy niespotykany materiał dlatego mógł się przydać w gospodarstwie. To co zebrałem ojciec dobrze schował. Na drugi dzień przyjechało wojsko niemieckie i dokładnie wszystko wybierało. Potwierdziło to nasze przypuszczenia że spadło coś nietypowego gdyż po normalnej bombie wojsko nie zbierało pozostałości. Dziś nie ma żadnych materialnych śladów tej historii. W miejscu gdzie znaleźliśmy części rośnie las...

Wie pan, że w Borowym lądował awaryjnie niemiecki samolot wojskowy? Nie pamiętam tylko dokładnie kiedy to było ale myślę, że jesienią 1942 lub 43. Musiał mieć awarię silnika; gdyż słychać było nietypowe przeraźliwe wycie, zrobił kilka okrążeń nad wioską, a następnie wylądował na Klasztorze na polu Czarnowskich. Miał szczęście zatrzymał się tuż przed ścianą lasu. Był dwumiejscowy, pilotów też było dwóch pozwolili nawet wejść do kabin. Skorzystałem i ja. Ale była atrakcja. Przyjechała ekipa z Luftwaffe zdemontowali maszynę i w częściach załadowali na platformę. Pamiętam, jak wieźli w kierunku Upiłki kadłub i skrzydła, siedziałem wtedy w klasie przy oknie. Zrobiło to na mnie i kolegach wielkie wrażenie. Jeszcze długo wspominaliśmy to przymusowe lądowanie. Niestety nie wiem jaki był to typ samolotu. ...tu nastąpiła przerwa opowieści. Pan Reszka musiał już kończyć bo właśnie zbierał się na wczasy.

Czy było to V-1?

W 2007 r Detlev Paul, Volker Pelz i Michel van Bestem z Holandii przez ponad tydzień przebywali w Polsce. Poszukiwali miejsc związanych z bronią odwetową. Ponieważ tak się złożyło, że na

szlaku ich wędrówki znalazło się Drawno gdyż w miejscowym Munlager składowano rakiety V-2. Miałem okazję razem z moim przyjacielem Mariannem Twardowskim ich poznać. Z Drawna pojechali do Borów Tucholskich szukać zapomniany poligon, który po ewakuacji w lipcu 1944 r. Blizny stał się wiodącym poligonem raketowym. Był to Heidekraut („Wrzos”) - tak brzmiał jego niemiecki kryptonim. Znajdował się w okolicy m. Suchom. Cele niemieckich rakiet wystrzeliwanych z niego leżały w rejonie Konina i Sieradza. Co ciekawe, umiejscowiony był stosunkowo blisko od Borowego Młyna. Czyżby stamtąd mógł przylecieć ów widziany przez dzieci w Borowym dziwny samolot?

Wysłałem maila do Paula Detlev. (Detlev razem z Wolfgangiem Gückelhorn napisali książkę „V1 Eifelscherck” i w 2007 r. „V2 gefrorene Blitze”). Jest specjalistą od V-1 i V-2. Odpisał mi tego samego dnia. Stwierdził, że ze względu na brak drastycznych skutków wybuchu (ofiary w ludziach, pożarów, dużych zniszczeń) oraz na brak dokładnej daty jest bardzo trudno ustalić jakiego obiektu dotyczyło to zdarzenie. Nie wyklucza jednak latającej bomby V-1. Jednocześnie stwierdził, że gdyby były jakieś części po tym „dziwnym samolocie” chętnie je zweryfikuje. Niestety wiadomo że części nie zachowały się. W kolejnych mailach Paul Detlev napisał: „W związku z pytaniem o krótkie skrzydło odpowiadam: otóż V1 miała rozpiętość ok. 5,40 m. Skrzydło więc wystawało tylko 2,40 m. Z aluminium wykonano niewiele części V-1, materiał ten był, tak jak dziś, bardzo drogi i mógł być użyty tylko do bardzo ważnych i lekkich części. V1 nie mogła eksplodować sama w powietrzu, dopiero, wtedy gdy ją trafiono. Poszczególne egzemplarze V1 nie były próbowane na poligonie „Heidekraut” w Borach Tucholskich, także nie eksperymentowano z nimi w Łebie. Zresztą w lipcu - sierpniu 1944 było już tam za późno na eksperymenty. Sądzę, że ten V1 nadleciał z Peenemünde lub Zempin (oba miejsca z wyspy Uznam). W Peenemünde V-1 sprawdzana była jeszcze w styczniu/lutym 1945!”.

Podsumowanie

V-1 miała zasięg bojowy do 240 km, czyli niemal pasuje. Pasuje także kierunek nadlotu, gdy przyłoży się linijkę na wskazane przez p. Reszkę punkty linijka nachodzi na wyspę Uznam. Wiadomo że próby z V-1 trwały, że strzelano na wschód wzdłuż wybrzeża i że dość często odnotowywano poważne zboczenia z kursu. Potwierdził to również Paul Detlev. Lot był długi wiec mogło skończyć się paliwo lub zadziałał czasowy detonator samoniszczący. Na swoje wymiary i ich proporcje w stosunku do całości (długość na rozpiętość) skrzydła w V-1 były raczej „typowe” ale w odniesieniu do samolotów, które dość często przelatywały nad Borowym wrażenie chłopca, że były krótkie było oczywiste. Wśród pozostałości nie mogło być większych blach aluminiowych. Niestety w V-1 aluminium jeśli występowało to raczej sporadycznie. Była za to lekka blacha stalowa, którą z aluminium nawet w dzisiejszych czasach pomylić jest łatwo. Reasumując należy stwierdzić, że choć nie ma 100 % pewności, że dzieci latem 1944 r. widziały nad Borowym Młynem V-1 to, wszystkie znane przesłanki wskazują, że to co eksplodowało w okolicy Owczej Góry latem 1944 było słynną latającą bombą V-1. /-/

Gdynia, 2008.10.19

Szanowny Wasta Talewski

Spotkaliśmy się na X Zjeździe Kaszub w Gdańsku. Wspominał Wasta, czy nie podjąłbym się wyrzeźbienia Światowida. Decyzja miała zapadnąć. Podałem mój adres i numer telefonu. Ale jak to nieraz bywa, zapiski gdzieś giną. Gdyby sprawa była aktualna to informuję. Mam kłodę czereśniową dwumetrowej długości i ponad 30 cm średnicy. Zdaję sobie sprawę, że czereśnia to nie lipa. Domyślam się miejsca, w którym stałaby rzeźba. Będzie to zapewne pod „chmurką”. Pozostaje sposób konserwacji. Zatem jeśli sprawa jest nadal aktualna to proszę o kontakt.

Do napisania listu skłoniła mnie jeszcze inna sprawa. Jestem zainteresowany prenumeratą czasopisma „Naji Goche”. Okazjonalnie bywam w Chojnicach, kiedy uczestniczę w konkursach organizowanych przez Muzeum. Wtedy udaje mi się kupić w księgarni. Tak było tej wiosny. Posiadam podwójny nr 34/35. Czytało to pismo już kilkoro zainteresowanych. Jest wśród czytelników p.dyr. Janina Borchmann z P.B.Gm. w Bolszewie pw. Wejherowo. Prosiła, żebym pomyślał także o niej. Stąd moja prośba.

Pani dyr. Janina Borchmann to prawdziwa siłaczka Kaszubskiej Kultury Ludowej. Skupiła w bibliotece twórców ludowych. W każdy miesiąc dwóch kolejnych chętnych prezentuje swoją twórczość. Dwie regionalne stacje telewizyjne i miejscowe gazety dokumentują wystawy. Aktualnie wystawia Zbyszek Formella obrazy kapliczek i krzyży przydrożnych. Tego lata wyrzeźbiłem naturalnej wielkości rzeźby Kaszubów w stroju ludowym. Kaszubka trzyma chleb a Kaszub butelkę miodu pitnego. Są to tak zwane „Witacze” – gospodarze. Jest też trzecia rzeźba wykonana 6 lat temu, przedstawia Kaszuba w dawnym stroju. Temat mojej wystawy: „Dawniej i dziś strój ludowy na Kaszubach w dniu otwarcia poparty krótkim wykładem. Wystawa jak każda inna wzbudziła bardzo duże zainteresowanie. Satysfakcja byłaby większa gdyby moje rzeźby znalazły nabywców.

Serdecznie pozdrawiam
Edward Jastrzębski

**Internetowe
archiwum
Naji Goche:**

www.najigoche.kaszuby.pl

Sprawdź!!!



Gołębia Góra - V Przystań Papieska



Zbigniew Talewski

„...proszę was: wchodźcie w nowe tysiąclecie z księgą Ewangelii! Niech nie zabraknie jej w żadnym polskim domu! Czytajcie i medytujcie! Pozwólcie, by Chrystus mówił! „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego...””

(Jan Paweł II – Pelplin 6 czerwca 1999 r.)

Kronika budowy i uroczystości poświęcenia

Obelisk został wzniesiony dzięki wspólnej inicjatywie gminy Bytów i Czarna Dąbrówka. Uroczystość jego oddania i poświęcenia odbyła się 16 października 2006 r. w 28 rocznicę powołania ks. apba Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową.

Postawiono go na środkowym parkingu przy prawym brzegu Słupia, obok mostu drogowego szosy Bytów - Lębork. Gospodarzem tego miejsca jest Nadleśnictwo w Bytowie.

Administracyjnie teren ten wchodzi w skład gminy Czarna Dąbrówka i znajduje się w obrębie

parafii w Nożynie. Od strony gminy Bytów, najbliższą miejscowością jest Gostkowo, które wraz z znajdującym się tu kościołkiem należy do parafii św. Filipa Neri w Bytowie.

Głaz na Obelisku pochodzi z terenu parafii w Pomysku Wielkim.

Architekturę przestrzenną obelisku zaprojektował Leszek Neubauer architekt miejski w Bytowie. Prace budowlane i kamieniarskie w tym inskrypcje wykonał - Juliusz Maniecki kamieniarz, z Bytowa.

Napis na kamieniu głosi:

„Papieski Szlak Kajakowy Rzeką Słupią V (nr kolejny obelisku – red.) Na pamiątkę pobytu w 1964 roku Ks. Abp Karola Wojtyły z Rodziną na duszpasterskim spływie kajakowym rzeką Słupią. Mieszkańcy Gmin Bytów i Czarna Dąbrówka. Gołębia Góra 2006 r.”

Gospodarzami uroczystości poświęcenia byli Stanisław Marmułowski Burmistrz Bytowa i Wojciech Gralak Wójt Gminy Czarna Dąbrówka, którzy ją wspólnie prowadzili.

Oraz wspólnie z dr Stanisławem Jank radny powiatu słupskiego, pomysłodawca oraz ks. Stanisławem Szarowski, proboszczem parafii w Rokitach – Dziekanem Dekanatu Łupawa, dokonali aktu jego odsłonięcia. A z kolei ceremonii poświęcenia dokonał ks. Sylwester Bąk, proboszcz parafii p. w. św. Antoniego Padewskiego w Nożynie. W tym podniosłym momencie, *bytowska grupa śpiewacza „Anioły Nadziei”* wykonywała ukochaną

pieśń Jana Pawła II - „Barکہ” oraz jednocześnie wypuszczone zostały gołębie - symbol pokoju.

Ważną chwilą uroczystości było wręczenia okolicznościowych Medali Szlaku Papieskiego, którego dokonali gospodarze obu gmin. Znakami tymi uhonorowani zostali członkowie Komitetu Honorowego, którzy patronowali całemu przedsięwzięciu oznaczenia szlaku, a także ci, co czynnie zaangażowali się w powstanie tej piątej „papieskiej przystani” w Gołębiej Górze.

Medale otrzymali: Piotr Ołowski Wojewoda Pomorski, Jan Kozłowski Marszałek Województwa Pomorskiego (*obaj z powodu innych w tym czasie obowiązków nie byli obecni*), dr Stanisław Jank, Jerzy Jobczyk Przewodniczącego Rady Powiatu Bytowskiego, Kazimierz Kerlin Przewodniczący Rady Miejskiej w Bytowie, Łucjan Kłeczek Przewodniczący Rady Gminy Czarna Dąbrówka, Michał Świątek Brzeziński Starosta Bytowski, ks. Romana Spichalski Dziekana Dekanatu Bytowskiego, proboszcz parafii p.w. św. Katarzyny w Bytowie, ks. Stanisław Szarowski Dziekan Dekanatu Łupawa, proboszcz parafii świętego Andrzeja Boboli w Rokitach, ks. Krzysztof Szary, proboszcz parafii św. Filipa Neri w Bytowie, ks. Sylwester Bąk proboszcz parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Nożynie, Wacław Turzyński Nadleśniczy Nadleśnictwa Bytów, Leszek Kuliński wójt gminy Łęka Kobylnica, Jerzy Talewski wójt gminy Kołczygłowy, Eugeniusz Pryczkowski, redaktor TVP/Gdańsk, autor cyklicznego programu o Kaszubach „Rodna Zemla”, Leszek Neubauer architekt miejski w Bytowie, Juliusz Maniecki kamieniarz, który przygotował obelisk, Zbigniew Talewski z Fundacji „Naji Gochë”, Andrzej Rusiecki Komendant OSP w Czarnej Dąbrówce.

Zostali nimi także uhonorowani burmistrz Bytowa Stanisław Marmułowski oraz Wojciech Gralak wójt gminy Czarna Dąbrówka, zostali one im wręczone im dr Stanisława Janka inicjatora budowy Obelisków Papieskich.

Do zebranych zwrócił się dr Stanisław Jank, który w swym wystąpieniu podkreślił, że *„to nasze dzieło upamiętnienia pobytu ks. apba. Karola Wojtyły na duszpasterskim spływie kajakowym rzeką Słupią w 1964 roku, które dokonujemy dzisiaj w kolejną rocznicę powołania ks. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową jest złożeniem przez nas Kaszubów, kolejnego hołdu wdzięczności za zmiany, jakie dzięki Jego inicjatywie i nauce, jako papieża Jana Pawła II, dokonały się na świecie.”*

Należy także odnotować, że w uroczystości udział wzięli kapłani z okolicznych parafii, byli to poza wyżej wymienionymi: ks. senior Józef Pałka z Rokit kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej Kartuskiej, ks. Wojciech Bernard Hapka proboszcz parafii w Pomysku Wielkim, ks. Stanisław Roszak wikariusz parafii św. Filipa Neri w Bytowie, byli również liczni reprezentanci bytowskich urzędów i instytucji, samorządowcy, leśnicy, przedstawiciele organizacji społecznych, a wśród nich Maria Prądzynska –prezes Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego w Bytowie.

W części artystycznej z koncertem wystąpił zespół „Anioły Nadziei” z Bytowa, którym opiekuje się i prowadzi go, pani Beata Borzyszkowska.



Ks. dziekan Stanisław Szarowski z autorem

Rys geograficzno – historyczny oraz społeczny miejsca i gmin (Bytów i Czarna Dąbrówka) wzniesienia Obelisku (FRAGMENTY)

Rezerwat Przyrody „Gołębia Góra”

Gołębia Góra jest rezerwatem krajobrazowo - leśnym o powierzchni 6,95 ha. Obejmuje on swoim zasięgiem skarpe doliny Słupi. Osobliwością tego rezerwatu jest starodrzew sosnowy o wieku powyżej stu sześćdziesięciu lat. Wysokość tych drzew wynosi ponad trzydzieści metrów, zaś kora tych wiekowych sosien, posiada rzadko spotykany, łuskowaty wzór.

Przez teren rezerwatu prowadzi **Ścieżka przyrodnicza „Gołębia Góra”** - jej długość wynosi 3 km i znajduje się na niej 7 przystanków. Pokonując trasę ścieżki możemy podziwiać fragment doliny Słupi, wciętej głęboko w wysoczyznę morenową, której krawędź opada w kierunku rzeki. Stoki porośnięte są lasami mieszanymi. Rozciągające się tu także mokradła są ważnym godowiskiem ptaków, zwłaszcza żab. Można tu spotkać 9 gatunków ptaków, czyli 50% żyjących w Polsce. Trzy z nich zaliczane są do rzadkich i nielicznych, są to - traszka grzebieniasta, grzebiuszka ziemna i ropucha paskówka. Z kolei w dorzeczu Słupi, gdzie występują korzystne do życia i rozwoju znalazły warunki, cenne gatunki: ryb, ptaków, gadów, ssaków. Ścieżka ta wiedzie także do starej siedziby Nadleśnictwa Gołębia Góra (stojący tam budynek został wzniesiony w latach 70-tych XIX w.), tu też możemy obejrzeć zabytkową pompę wodną.

Rezerwat Gołębia Góra, jak i Bytowskie Lasy administracyjne są przez Nadleśnictwo Lasów Państwowych w Bytowie, którym kieruje Nadleśniczy inż. Wacław Turzyński.

Nadleśnictwo Lasów Państwowych w Bytowie

Obszar Nadleśnictwa Bytów obejmuje ok. 28 tys. ha w tym ok. 26 tys. ha powierzchni leśnej. Bory sosnowe zajmują ok. 80% powierzchni, a na żyzniejszych siedliskach występują lasy mieszane z bukiem i dębem. Nadleśnictwo w obecnym kształcie powstało w 1984r., w wyniku połączenia byłych Nadleśnictw: Bytów, Borzytuchom oraz Gołębia Góra. Na podstawie materiałów, jakie się zachowały (tj. poniemiecki map z 1766r., 1843r. i 1926r.) wiadomym jest, że ok. 25% obecnej powierzchni Nadleśnictwa to były lasy królewskie (państwowe), a ok. 50% to były lasy prywatne dużych i mniejszych własności ziemskich; ok. 20% to zalesienia porolne z przełomu wieków XIX i XX i lat 20-tych XX wieku, oraz ok. 5% to zalesienia powojenne.

Nadleśnictwo położone jest na południowo-wschodnim krańcu Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku. Bezpośrednio graniczy ono z RDLP Gdańsk (min. z NDL Lipusz) i Toruń (NDL Przymuszewo). Pomimo skrajnego położenia i częstych zmian granic (w latach 1973-1984), zawsze należało ono do dyrekcji szczecińskiej. Na jego terenie są 26 leśnictw oraz 1 gospodarstwo szkółkarskie.

Utworzono tu także część Parku Krajobrazowego - Dolina Słupi i sześć rezerwatów przyrody: Grodzisko Borzytuchom; Gołębia Góra; Gniazdo Orla Bielika; Jeziora Małe i Duże Sitno; Jezioro Cechińskie Małe; Jezioro Głębocko. Są także trzy pomniki przyrody: - brzoza brodawkowata w leśnictwie Świerkówko; - dąb szypułkowy w leśnictwie Świerkówko; - głaz narzutowy w leśnictwie Zielony Dwór.

Również na terenie Nadleśnictwa występują liczne jeziora m.in. Jasień (pod ochroną są tam stanowiska lęgowe ptaków - orla bielika i bociana czarnego), Jeleń, Skotawsko oraz rzeki Kamienica, Słupia, Jutrzenka, Bytówka, Skotawa i Łupawa.

Lasy Nadleśnictwa są bogate w zwierzętę: jelenie, dziki, sarny, lisy i różnorodne ptactwo oraz zasiedlone tu bobry

Bytów

Gmina bytowska położona jest w zachodniej części województwa pomorskiego, na terenie powiatu bytowskiego. Jest gminą miejsko-wiejską w skład, której wchodzi miasto Bytów. Jej powierzchnia wynosi 19.744 ha w tym grunty rolne obejmują obszar 7.609 ha (38,5%) a lasy 7.612 ha (38,5%). Miasto Bytów zajmuje 872 ha (4%). W skład gminy wchodzi 15 sołectw i 33 miejscowości. Zamieszkuje ją 24.094 osób w tym w Bytowie 17.451 a w gminie 6. 643.

Bytów jest miastem powiatowym- siedzibą starostwa.

Powiat bytowski położony jest w południowo-zachodniej części województwa pomorskiego, na malowniczych terenach Kaszub. W granicach powiatu znajduje się 10 gmin (Borzytuchom, Tuchomie, Kołczygłowy, Czarna Dąbrówka, Parchowo, Studzienice, Lipnica, Trzebielino oraz gminy miejsko-wiejskie Bytów i Miastko) o łącznej powierzchni 2193 km kwadratowych. Wśród 76,5 tys. mieszkańców powiatu są Polacy, Kaszubi, Niemcy i Ukraińcy. Każda z tych nacji tworzy kulturę tych ziem. Kulturowanie własnych tradycji sprawia, że Bytowszczyzna jest bardzo różnorodna kulturowo i posiada specyficzny charakter.

Na obszarze powiatu znajduje się Park Krajobrazowy - Dolina Słupi, który pokrywa swoją działalnością gminy: Bytów, Borzytuchom, Czarna Dąbrówka oraz Kołczygłowy. Zajmuje on tu ze strefą ochronną 12,2 tys. ha. Tj. ok. 16% powierzchni powiatu.

Miasto i gmina Bytów

W podziale fizyczno geograficznym gmina Bytów leży we wschodniej części Pojezierza Bytowskiego, pomiędzy dwiema rozległymi równinami - Równiną Polanowską od północy i Równiną Charzykowską od części południa. Teren gminy jest usiany pagórkami moreny czołowej, bezodpływowymi zagłębieniami, przecięty doliną rzeki Bytowy, a od południowego zachodu wyniesiony w postaci Góry Siemierzyckiej (256,4m n.p.m.) koło Rekowa. Jest to najwyżej wyniesiona nad poziomem morza część Pojezierza Zachodniopomorskiego. Na wzniesieniu tym w 2005r. ustawiono **drewnianą wieżę widokową (wys. 16m)**. Z jej wysokości można zachwycić się **wspaniałymi widokami tej części bytowskiej gminy, – jakimi są fragmenty Kaszubskich Gochów.**

Podobna wieża widokowa znajduje się na niedalekiej Górze Lemana (teren gospodarstwa agroturystycznego Klemensa Lemana) w Piasznicy gm. Tuchomie na Gochach.

Bytów jest malowniczo położony wśród morenowych wzgórz, lasów i jezior lobeliowych. Większość jezior na terenie gminy to zbiorniki, które powstały w wyniku wytopienia się brył pozostałego

lądolodu. Największym i zarazem najgłębszym zbiornikiem jest Jezioro Jeleń o powierzchni 79 ha i głębokości max. 32,2 m.(jezioro leży w granicach miasta Bytowa).Kolejne jeziora to: Duża Boruja, Mądrzechowskie, Niezabyszewskie, Głębocko, Pyszne i Wiejskie. Ze względu na przebiegającą przez gminę Bytów strefę wododziału, występuje tu również wiele bezodpływowych zagłębień, często głębokich i wypełnionych wodą lub torfem. Najcenniejszymi elementami środowiska przyrodniczego gminy są oligotroficzne jeziora lobeliowe i torfowiska. Jednym z rejonów ich koncentracji są okolice Rekowa, gdzie jest pięć takich jezior Czarńnik, Duża Boruja Mała Boruja, Płoczyca i Rekowskie.

Gmina bytowska niemal w całości leży na terenie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, łącznie z jego otuliną. Na terenie Gminy znajdują się 4 rezerwaty przyrody: „Gołębia Góra”, „Bukowa Góra nad Pysznem” (jest to - rezerwat leśny, o powierzchni 6,18 ha, położony na południowy wschód od wsi Sierzno), Jezioro Głębocko - jest to rezerwat wodno-florystyczny, o powierzchni 24,32 ha, utworzony w 1976 roku, znajduje się na południe od wsi Pomysk Wielki oraz „Las nad Jeziorem Mądrzechowskim”, - stanowiący rezerwat leśny, o powierzchni 25,34 ha, który utworzony został w 1998 roku, położony on jest ok. 2,5 km na południe od Bytowa./.../

Atrakcje historyczne i turystyczne miasta i gminy Bytów

Są nimi przede wszystkim: zamek pokrzyżacki, kościół św. Jerzego, gotycka wieża kościoła p.w. św. Katarzyny, klasycystyczny budynek Poczty Konnej z przełomu XVIII i XIX wieku. Z tego samego okresu granitowy most kolejowy nad rzeką Borują a na nim herby Rzeszy, Prus, Pomorza, Bytowa i niemieckich kolei. A na terenie gminy: dworek Styp-Rekowskich w Płotowie, cmentarz leśników w rezerwacie Bukowa Góra nad j. Pyszno./.../

Z kart historii Bytowa

Rok 2006 był rokiem Jubileuszu 660-lecia Bytowa. To Święto Miasta było obchodzone w sposób szczególny. M.in. odbył się Wielki Turniej Rycerski „Gryfa Pomorskiego” a podczas świątecznych uroczystości zasłużonym Bytowanom, nadano tytuł - Honorowego Obywatelstwa Miasta Bytowa. Z kolei zasłużonym i przyjaciołom Bytowa otrzymali medale 660-lecia. Kulminacją tych uroczystości była wielka inscenizacja bitwy przy udziale całego rycerstwa, które z całego Pomorza, zjechało na tą okoliczność do Bytowa.

Początki bytowskiego grodu sięgają wczesnego średniowiecza. Jego założycielem był najprawdopodobniej człowiek o imieniu Byt, od którego miasto wzięło swoją nazwę. Najstarszy zapis nazwy miasta w formie „Butow” pochodzi z 1321 r. W tymże roku Bytów stał się prywatną własnością zachodniopomorskiego rodu von Behr. W jego rękach zamek, miasto i okoliczna ziemia pozostawały do 1329 r., kiedy odkupił je Zakon Krzyżacki.

Z 1335 r. pochodzi pierwsza informacja o parafii w Bytowie, którą można uważać za jedną z najstarszych na Pomorzu. /.../

Postacie (niektóre) historyczne związane z Ziemią Bytowską i Bytowem.

Jan Bauer - urodził się w 1904 roku na Warmii. Był nauczycielem. W 1928 roku przybył do Bytowa na polecenie Polskich Towarzystw Szkolnych w celu zorganizowania szkolnictwa polskiego na tym terenie. Za działalność na tej niwie został aresztowany w 1929 roku i po kilku dniach wypuszczony, stał się bohaterem tutejszych Polaków. Uwikłano

go w proces rodziny Cysewskich i w 1931 roku został skazany na rok aresztu. Po odbyciu wyroku musiał opuścić ziemie nadgraniczne. Zamieszkał w Berlinie, w którym zaraz po wybuchu wojny został aresztowany i w 1940 roku został zamęczony przez hitlerowców w Moabicie.

Szymon Krofey był ewangelickim pastorem w II połowie XVI wieku (około 1570 roku) w Bytowie oraz nauczycielem w miejscowej szkole, a później rektorem szkoły. Jego ojciec - Wawrzyniec Krofey na początku XVII wieku był sołtysiem w Dąbiu k/Bytowa. Sołtysami byli również jego przodkowie. Z piastowaniem tej funkcji wiązało się posiadanie sporego gospodarstwa.

W 1586 roku Szymon Krofey, dzięki poparciu ówczesnych książąt zachodniopomorskich Barnima X i Jana Fryderyka, wydaje w Gdańsku „Duchowne pieśnie D. Marcina Luthera y nyszych nabożnich mężów z niemieckiego w Sławieński język wilozone...” i prawdopodobnie w tym samym roku „Mały Katechizm”. Obie pozycje w przekładzie na język słowiański (polski) dla kaszubskiej ludności wyznania ewangelickiego, zamieszkującej w tym czasie wschodnią część państwa Gryfitów (m.in. okolice Bytowa). Do pojawienia się „Duchownych pieśni...” pastory posługiwali się tzw. Biblią radziwiłłowską.

Szymon Krofey zmarł nie później niż w 1589 roku.

Do dziś nazwisko znanego Bytowiaka wymienia się przy okazji wykładów o historii kaszubskiego piśmiennictwa. W Bytowie pamięć o nim przetrwała w nazwach ulicy i placu. Pielęgnować ją również miejscowy oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, który ufundował poświęconą Szymonowi Krofeyowi tablicę. Umieszczona ona jest na cerkwi św. Jerzego, nazywanej dawniej „kościółkiem kaszubskim” z racji ewangelickich kaszubsko-polskich nabożeństw, które odbywały się tu do połowy XIX wieku.

Jan Styp-Rekowski - urodził się 01 lipca 1874 roku w Płotowie w rodzinie Jana Franciszka Styp-Rekowskiego. Ożenił się z Weroniką z domu Bruska z powiatu chojnickiego czyli, jak mówiono wówczas, „z Polski”. Jeszcze jako kawaler brał udział w ruchu społeczno-politycznym i ekonomicznym. Piastował liczne funkcje publiczne m.in. przez długie lata był sołtysiem,

członkiem zarządów towarzystw - kościelnego, szkolnego i rolniczego. Był ławnikiem w sądzie w Bytowie, a przez jedną kadencję, z ramienia Polskiej Partii Ludowej radnym Sejmiku Powiatowego w Bytowie.

Przed wszystkim jednak potrafił ze swego domu uczynić prawdziwą twierdzę polskości, z dumą zarazem nosząc miano Kaszub. W 1918 roku cała rodzina Styp-Rekowskich znalazła się w kręgu najgorętszych agitatorów powrotu Kaszub Zachodnich - człuchowskich, bytowskich i lęborskich - do Polski. Niestety, tak się nie stało. W 1929 roku Jan Styp-Rekowski wraz z innymi działaczami wywalczył prawo do otwarcia polskich szkół podstawowych we wsiach: Płotowo, Rabacino, Oslawa Dąbrowa i Ugoszcz.

We wrześniu 1939 roku został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. Przeszedł przez Dachau, skąd został zwolniony w wyniku starań syna Marcelego. Zmarł w parę miesięcy po powrocie do domu, 12 czerwca 1942 roku.

Józef Styp-Rekowski - syn Jana Styp-Rekowskiego, urodził się w 1902 roku w Płotowie. Niestrudzony bojownik o polskość Ziemi Bytowskiej. Wyświęcony w Pelplinie na księdza. W 1926 roku w kościele św. Mikołaja w Niezabyszewie odprawił swoją mszę prymicyjną. Przed I wojną światową był działaczem i organizatorem życia Polaków w Niemczech. Od 1926 był członkiem Związku Polaków w Niemczech. W latach 1933-1939 kierował Związkiem Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. W czasie II wojny światowej był więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen-Oranienburg i Dachau. Po wojnie od 1951 roku był honorowym prezesem, a od 1964 prezesem Związku Polaków w Niemczech. Zmarł w 1969 roku, został pochowany w Zakrzewie.

W 1994 roku z inicjatywy bytowskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wmurowano w kościele w Niezabyszewie tablicę pamiątkową na jego cześć.

Bytowskie (miasta i gminy) kościoły i parafie

Parafia Świętej Katarzyny Aleksandryjskiej i Świętego Jana Chrzciciela

W jej skład wchodzi część miasta Bytowa, oraz miejscowości: Dąbki, Dąbrówka Bytowska, Chomicze, Grzmiąca, Mądrzechowo, Nieczulice, Wiątkowo, Udorpie, Żabinowice. W Dąbrówce Bytowskiej jest kościół filialny p.w. Świętego Wojciecha. Parafia liczy około 12 tys. wiernych.

Proboszczem jest ks. Roman Spichalski, dziekan Dekanatu Bytowskiego. Kapelan honorowy J. Św.; kanonik honorowy Kapituły Kolegiackiej Kamieńskiej.

Obecny eklektyczny kościół parafialny pod wezwaniem św. Katarzyny wybudowany został w latach 1847-54 na podobieństwo kościoła św. Mateusza w Berlinie. Był to wówczas kościół ewangelicki pw. Św. Elżbiety. Katolikom został przekazany po II wojnie światowej w 1945 roku, gdy ich obok stojący kościół pw. Św. Katarzyny został spalony. Ponadto w związku z opuszczeniem miasta przez ludność niemiecką liczba ewangelików zmalała w mieście prawie, że do zera.

Parafia i kościół p.w. św. Mikołaja Biskupa w Niezabyszewie.

Obejmuje ona miejscowości: Płotowo Duże, Płotowo Małe, Rekowo, Sierzno, Dągowie. W Rekowie jest kościół filialny pw. Św. Antoniego. Liczba wiernych w parafii wynosi 1600. Proboszczem parafii jest - ks. Tadeusz Łukaszewicz.

Parafia Świętego Filipa Neri w Bytowie
Obejmuje ona miejscowości: część Bytowa, Dąbie,

Gostkowo, Osiedle Rzepnica, Rzepnica. Liczba wiernych 7000

Proboszczem parafii jest ks. Krzysztof Szary Cor. Superior Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri.

Kościół parafialny został wybudowany współcześnie, na przełomie lat 70/80 tych XX wieku. Na terenie parafii jest kościół filialny p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gostkowie, Posługę kapłańską sprawują w nim ks. Stanisław Roszak Cor.

Gostkowo leży przy trasie do Lęborka, w odległości 7 km od Bytowa. 3 km przed mostem na Słupi w Gołębiej Górze. Nazwa wsi została utworzona od skrótu przezwiskowego Gostek. Dzięki odkryciom archeologicznym wiemy, że okolice wsi zamieszkałe były już około 2700 lat temu. Odkryto tu 5 cmentarzyisk kultury wschodnio-pomorskiej oraz cmentarzysko okresu późno-lateńskiego i wczesno-średniowiecznego. Znalezione tu kilkadziesiąt bogato wyposażonych grobów ciałopalnych (skrzynkowych) i szkieletowych.

Pierwsza wzmianka historyczna o Gostkowie pochodzi z 1412 roku, kiedy to Gostkowo jako wieś rycerska uzyskała od Krzyżaków lokację na prawie niemieckim. W 1423 roku burmistrzem Bytowa był niejaki Bartek z Gostkowa. W 1438 roku założone zostały Wielkie i Małe Gostkowo. W 1607 roku książę Franz I (*Franciszek I Gryfita*) oddał je w lenno rodzinom Vitzow (*Zitzewitz*), Puttkamer i Lubuhn. W 1658 roku mieszkali tu rodziny Pirchow, Puttkamerów, Vitzowów, Schuricków i Zirsonów, a także Jarcke i Palbitzke. Z rodziny Jarcke wywodzi się feldmarszałek Hans David Ludwig hrabia York von Wartenburg (1759 - 1830). W XVIII wieku znajdowały się tu kuźnia, księżęca gospoda i młyn wodny.

We wsi jest klasycystyczny dwór z początku XIX wieku. Jest nim murowany pałac z charakterystycznymi frontowymi podcieniami, stojący w otoczeniu parku o powierzchni 0,75 ha, w którym zachowały się okazy rzadkich drzew. Dwór był przez wieki siedzibą rodziny Pirchow o dziwacznym herbie i jeszcze dziwniejszym zawołaniu. Otóż dwupolowy herb składał się z wizerunku: nagiej, czerwonej dziewczyny trzymającej lisa za ogon. Rycerskie zawołanie Pirchow brzmiało zaś: „*Jo czarta, jakże te pchły gryza...*”

W 1918 roku majątek przeszedł w ręce Puttkamerów, jednego wówczas z najważniejszych na Pomorzu rodów. Po II wojnie światowej pałac stał się własnością PGR-u.

W 1926 roku dobudowano część zachodnią budynku, a w latach 70-tych przebudowano wnętrze pałacu. Z jego dawnego wyposażenia i sprzętów znajduje się w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie tylko XVIII-wieczna szafa gdańska. Ta dwudrzwiowa szafa wykonana została w 1773 roku w pracowni gdańszczanina Johanna Christiana Augerera, jest ona jednym z najcenniejszych zabytków kultury materialnej w bytowskim muzeum. Obecnie pałac przeszedł w ręce prywatne. Oprócz budynku głównego zachowała się z pozostałości Pirchow kuźnia o konstrukcji szkieletowej.

Gostkowo obejmuje częściowo teren rezerwatu leśno-krajobrazowego Gołębia Góra.

V Obelisk Papieski jest oddalony od Gostkowa 3 kilometry na północ, drogą Bytów - Lębork

Gmina Czarna Dąbrówka

Powierzchnia gminy wynosi: 298,3 km² tj. 29830 ha w tym :grunty orne - 8754; (35%) lasy - 16053 (55%); pastwiska i łąki - 1593; sady - 20; tereny inwestycyjne - 18 ha. Gminę zamieszkuje



Moment odsłonięcia Obelisku

5715 osób, gęstość jej zaludnienia wynosi 19 osób na 1 km².

Gmina graniczy z gminami: Borzytuchom, Bytów, Cewice, Dębica Kaszubska, Parchowo, Potęgowo, Sierakowice

W skład Gminy wchodzi 20 sołectw: Bochowo, Czarna Dąbrówka, Jasień, Jerzkowice, Kartkowo, Karwno, Kleszczyniec, Kłosy, Kotuszewo, Kozy, Nożyno, Nożowo, Mikorowo, Mydlita, Otnoga, Rokicity, Rokity, Unichowo, Wargowo

Ponadto jest 31 miejscowości niesołeckich: Będzieszyn, Bochońko, Brzezinka, Ceromin (Sieromino), Dąbie, Dąbrowa Leśna, Dęby, Flisów, Glińnica, Drązkowo, Jaszewo, Kostroga, Kozin, Lipieniec, Łupawsko, Nowe Karwno, Obrowo, Osowskie, Owsianka, Podkomorki, Podkomorzyce, Połupino, Przybin, Przyłaski, Rokicki Dwór, Rudka, Skotawsko, Soszyce, Święchowo, Wargówko, Zawiaty

Gmina Czarna Dąbrówka położona jest w północnej części województwa pomorskiego w granicach powiatu bytowskiego. Została ona utworzona w 1973r. w wyniku połączenia gromadzkich rad narodowych: Jasień, Rokity, Mikorowo, Nożyno. Gmina ma charakter typowo rolniczy. Obszar Gminy jest bardzo urozmaicony. Występują tu charakterystyczne wzgórza morenowe pokryte lasami, które zajmują powierzchnię 167,71 km², co stanowi 56% obszaru, a wody zajmują powierzchnię 12,99km², co stanowi 4,35% powierzchni gminy. Mają na jej terenie swoje źródła m. in. Skotawa, Bukowina, Słupia i Łupawa. Ponadto jest tu 26 jezior. Wśród nich wyróżnia się rynnowe jezioro Jasień o powierzchni 587 ha, składające się z dwóch akwenów, na których znajduje się 7 wysp. Jest to miejsce łęgowe kormoranów, orla białego, czapli i łabędzi. Znajdują się tu także 3 jeziora lobeliowe: Pomysko, Oborowo Małe i Modre, dwa rezerваты przyrodniczo-leśne i kilka pomników przyrody. Ponadto występują tu także liczne skłony i wzniesienia terenu, co dodatkowo czynią krajobraz gminy niezwykle różnorodny i urokliwy

Przez gminę prowadzą liczne szlaki turystyczne – piesze, rowerowe oraz kajakowy rzeką Łupawą aż do Smołdzina do Krainy Słowińców. Dla większości wytrawnych kajakarzy, do niezapomnianych przeżyć należyć będą również spływy przełomowymi odcinkami płynących tu rzek - Bukowiny i Skotawy.

Znaczną część gminy zajmuje obszar chroniony „Dolina Słupi”

Ciekawostki gminne

Atrakcyjne miejsca i ciekawe zabytki wiejskiej architektury są rozmieszczone równomiernie na całym terenie Gminy, a do najciekawszych należą:

- zabytkowe kościoły - pod wezwaniem Bożego Ciała z 1699 r. w Jasieniu, pod wezwaniem św. Kazimierza z 1815 r. w Mikorowie,
- unikalne w skali Pomorza wczesnośredniowieczne, rzędowe cmentarzysko szkieletowe odkryte w 1997 roku w Mikorowie,
- rynnowe jezioro Jasień, składające się z dwóch akwenów o powierzchni 587 ha z 7 wyspami - jest to miejsce łęgowe kormoranów, orla białego, czapli i łabędzi,
- wiejska galeria „HEPS” i małe muzeum regionalne państwa Haponiuk w Kleszczyniu,
- ponad 500-letni dąb szypułkowy - pomnik przyrody w Mikorowie
- wodna elektrownia,
- ruiny mostu kolejowego

Osiągnięcia

Gmina może poszczycić się licznymi sukcesami

Za prowadzone inwestycje na rzecz ochrony środowiska w zakresie gospodarki wodno - ściekowej i gospodarki odpadami od roku 1999 została trzykrotnie nagrodzona przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. W roku 2003 uzyskała główne wyróżnienie w I Edycji Wielkiego Konkursu NFOŚiGW „Nasza Gmina w Europie”

W 2006 roku Gmina uzyskała wyróżnienie w rankingu „GMINA-MANAGER 2006” na najlepiej zarządzaną gminę w woj. pomorskim w kategorii gmin wiejskich - znajdując się w grupie 10 wyróżnionych gmin województwa pomorskiego.

Gmina od jesieni 2000 roku współpracuje ze Stowarzyszeniem gmin z rejonu Pontgibaud we Francji. Rejon Pontgibaud położony jest w Masywie Centralnym w okręgu Parku Wulkanicznego, 20 km od Clemont-Ferrand i zamieszkuje go 6 tysięcy ludzi. Głównym zajęciem mieszkańców tego rejonu jest rolnictwo (hodowla krów i owiec).

Podpisane porozumienie otworzyło drogę do wspólnych inicjatyw samorządów, organizacji społecznych, szkół, stowarzyszeń i klubów sportowych, a tym samym dostęp do europejskich funduszy pomocowych.

Parafie, sołectwa i niektóre miejscowości wchodzące w ich skład

Czarna Dąbrówka - kościół i parafia pw. Św. Stanisława Kostki

W schematyzmie Diecezji Koszalińsko - Kołobrzeskiej z roku 1987 odnotowano, że parafia Kozin erygowano 1.X.1935 roku. Od tego momentu Czarna Dąbrówka, jako filia należała do parafii Kozin. 25.01.19678 r. przeniesiono siedzibę Parafii z Kozina do Czarnej Dąbrówki. Początkowo parafia należała do Diecezji Gorzowskiej, potem do Koszalińsko - Kołobrzeskiej, a od 25.03.1992 r. należy do Diecezji Pelplińskiej. Obecnie parafia liczy 1430 osób, należy do powiatu bytowskiego i do Dekanatu Łupawskiego.

Parafia obejmuje wsie: Czarą Dąbrówkę, Jerzkowice, Podkomorzyce i Karwno gdzie znajduje się kościół filialny pw. MB Nieustającej Pomocy. Liczba wiernych wynosi 1.490. Proboszczem jest - ks. **Wojciech Szmieichel**

Kościół p.w. św. Stanisława Kostki w Czarnej Dąbrówce wybudowany został w 1936 roku. Wzniesiono go w stylu neoromański, ma czterosobczną wieżę i iglicę.

Czarna Dąbrówka (kaszb. *Czôrnô Dąbrówka*) - jest siedzibą gminy Czarna Dąbrówka i sołectwa, w którego skład wchodzi również Podkomorzyce i *Podkomórki* oraz osada leśna Święchowo. Zamieszkuje ją 1112 osób.

Wieś położona jest na Wysoczyźnie Polanowskiej, w pobliżu rz. Łupawy, tuż obok granicy otuliny Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”. W kierunku południowo-wschodnim znajduje się jezioro Jasień. Krzyżują się tu drogi: Bytów-Lębork oraz Sierakowice - Słupsk Przez Czarą Dąbrówkę przebiegała trasa linii kolejowej Lębork-Bytów-Miastko (obecnie nieistniejąca).

Jest to dawna siedziba szlachecką lokowana przez Krzyżaków w roku 1346, jako Damerkow. Do połowy XIX mieszkała tu drobna szlachta kaszubska, różniąc się jednak od większości panów – drobnej szlachty kaszubskiej, m.in. dlatego, że byli wyznania ewangelickiego. Kaszubi tego wyznania zamieszkivali Czarą Dąbrówkę do 1860 roku, kiedy to nastąpiła całkowita germanizacja jej mieszkańców.

Wielokrotne pożogi pozbawiły ją zabytków architektonicznych i normalnej zabudowy. Dopiero wieś zaczęła się rozwijać w okresie międzywojennym. Należała ona w tamtym okresie, jak większość terenu obecnej gminy do Niemiec.

We wsi przy drodze do Bytowa stoi wybudowany na początku XX wieku, bezstylowy architektonicznie, pałac poniemiecki.

Karwno – to mała popegeerowska wieś położona na zachód od Czarnej Dąbrówki, na północnym stoku Doliny Łupawy. Jej nazwa była już wzmiankowana w 1371, roku jako *Karwen*. Wieś założona, jako dobro rycerskie w końcu XV wieku należała do rodziny Pirschów, później kupiła ją rodzina Goldbrechtów. Z kolei w 1784 roku majątek ten wraz z młynem na rzece Łupawa nabyli Wobeserowie. Od drugiej połowy XIX wieku do 1945 roku Karwno należało do gdańskiej rodziny Hennebergów. Od 1845 r. działała tu przez kilkadziesiąt lat huta szkła..

Największą atrakcją tego rejonu jest jezioro Karwno.

W niewielkiej odległości od jeziora w osadzie Fiszów można skorzystać z nauki jazdy konnej oraz wypadów konnych w teren.

Rokity – parafia i kościół p.w. św. Andrzeja Boboli

Parafia m.in. obejmuje wsie: Jasień, Łupawsko, Mydlite, Otnogę i Soszyce nad rz. Słupią w gm. Parchowo, gdzie posadowiono Obelisk nr 4 Przystani Szlaku Papieskiego Słupią. Parafia liczy 2.168 wiernych. Proboszczem jest ks. kanonik Stanisław Jerzy Szarkowski dziekan Dekanatu Łupawskiego.



Obelisk święci – ks. Sylwester Bąk – proboszcz z Nożyna.

Kościół parafialny w Rokitach zbudowany został w 1907 roku. Jest w nim cenny świecznik z XIX wieku. Jak odnotowują dokumenty w 1871 roku w Rokitach należących wówczas do powiatu słupskiego mieszkało 74 katolików. W Jasieniu znajduje się kościół filialny pw. Bożego Ciała.

Rokity (kaszb. *Wiôłgié Rokitki*) – są zarówno wsią parafialną jak i sołeczką. Zamieszkuje w niej około 500 osób. Położone one są około 5 km na wschód od Jasienia, przy drodze z Sierakowie do Czarnej Dąbrówki. W czasach niemieckich wieś zwana była Wielkimi Rokitami, dla odróżnienia od położonych w pobliżu Rokitek i Rokicin. W XIV wieku miejscowość ta należała do rodziny Rokitków, później gospodarowali tu Pirchowowie i Münchowowie. Po roku 1920 znaczna część gruntów znalazła się po polskiej stronie granicy, przebiegającej 2 km na wschód od Rokit. Do dziś stoi tam charakterystyczny polski budynek graniczny – murowany parterowy dworek z kolumnami przy frontowym wejściu.

Jasień (kaszb. *Jasén*) – jest wsią sołeczką położoną nad wschodnim brzegiem jeziora o tej samej nazwie w otoczeniu lasów i wyniesień morenowych dochodzących do 165 m n.p.m. Przez Jasień przechodzą szlaki turystyczne: żółty – z Kozina nad jezioro Jeleń k/Bytowa i niebieski z Jasienia do Dębicy Kaszubskiej.

Pierwsze wzmianki o Jasieniu – dawniej Jessona, Gessyna, Jessina pojawiają się w 1335 r. Do 1381 r. była to własność opactwa oliwskiego, później wieś została wykupiona przez Krzyżaków. Jako pierwszy właściciel wzmiankowany jest Receolaud de Jassona. Od XV wieku do końca XVII miejscowość znajdowała się w rękach rodziny von Wusow. W roku 1699 Mikołaj Wawrzyniec von Wusow buduje tu kościół, który wzniesiony zostaje na terenie parku dworskiego. W 1764 r. majątek Jasienia wraz z ościennymi folwarkami sprzedany został Lorenzowi Heinrichowi von Puttkammerowi.

W 1810 został zburzony poprzedni, wybudowany tu w XVII wieku kościół, który odbudowano po wprowadzeniu reformacji. Ten przysadzisty drewniany kościółek jest charakterystyczny dla protestanckich świątyń Pomorza Zachodniego. Jest inny w swej formie od murowanych i jasnych kościołów północnych i środkowych Kaszub. Posiada on barokowy wystrój wnętrza.

Zbudowany jest w stylu szachulcowym z muru pruskiego, ze sklepieniami z lunetami, a dach pokryty jest trzciną a wieża gontem. Kościół wyposażony jest w barokowe ołtarze – główny i boczny oraz także z tego okresu chrzcielnice. Najstarszy, bo z XVII wieku jest jego dzwon. Dzisiaj stanowi on cenny zabytek i stanowi największą atrakcję tego terenu.

Oprócz kościoła największym magnesem ściągającym do Jasienia jest Jezioro Jasień. Jest to jezioro rynnowe o powierzchni 587 ha z 7 wyspami. Składa się ono z dwóch akwenów: Północnego, wąskiego otoczonego zarośniętym lasem, morenowymi wysoczyznami, które są źródłiskiem rzeki Łupawy i Południowego z czterema wyspami, będącego miejscem lęgowym wielu gatunków ptaków. Jezioro to stwarza możliwości uprawiania sportów wodnych oraz wędkowania.

Okoliczne lasy przez długie lata dostarczały zajęcia popielarzom, a w 1852 r. istniała tu huta szkła.

Tradycje folkloru kaszubskiego kultuwuje działający od wielu już lat, kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Jasień” działający przy Wiejskim Domu Kultury prowadzony przez pp. Agnieszkę i Bronisławę Stalców.

We wsi był do niedawna, barokowy dwór z XVIII w., przebudowany w XX w, który w 1994 r. całkowicie spłonął. Pozostał za to spichlerz szachulcowy z XIX w. oraz park w stylu angielski.

Jasieński kościółek pod wezwaniem Bożego Ciała i wieś należą do parafii w Rokitach.

Wieś jest siedzibą sołectwa Jasień w którego skład wchodzi również miejscowości Łupawsko, Przyłaski, Będzieszyn i Ceromin.

Łupawsko. Wieś usytuowana jest nad malowniczym jeziorem Jasień wśród lasów i wyniesień morenowych dochodzących do 140 m n.p.m. Leży ona na przeciwległym brzegu do wsi Jasień. Wieś za sprawą trzech dużych ośrodków wczasowych jest typową wsią letniskową ożywającą latem. Zimą mieszka tu jedynie pięćdziesięciu mieszkańców. Wieś ta niegdyś było osadą rybaków i pracowników leśnych. Powstała w XVII wieku. Na południowy zachód od Łupawski jezioro Jasień łączy się z Jeziorami Obrowskimi. W pobliżu Jeziora Małego Obrowskiego, na północ od szosy do Bytowa, u podstawy dawnego nasypu kolejowego znajduje się urzekające swym pięknem Jezioro Modre, o

toni niezależnie od pory roku i dnia przypominającej kolor szmaragdów.

Otnoga (kaszb. *Ôtnoga*) – wieś leży na północno-wschodnim krańcu Parku Krajobrazowego Dolina Słupi, jest siedzibą sołectwa Otnoga, w którego skład wchodzi również Dąbie i Zawiaty leżące nad jeziorem Jasień. Do roku 1945 wieś znajdowała się w granicach III Rzeszy. Obowiązująca do 28 grudnia 1937 roku oficjalna nazwa miejscowości *Wott-nogge* została przez nazistowskich propagandystów niemieckich zweryfikowana w ramach szerokiej akcji *odkaszubiania i odpolszczania niemieckiego lebensraumu*, jako zbyt *kaszubska* lub nawet *polska* i w 29 grudnia 1937 r. przemianowana na *nowo wymyśloną i bardziej niemiecką* nazwę – *Mühlental*.

Mydlita (kaszb. *Bùkòłt*) – jest wsią sołeczką, położona jest na pograniczu Pojezierzy Kaszubskiego i Bytowskiego, mieszka w niej 162 osób.

Nożyno – kościół i parafia p.w. Św. Antoniego Padewskiego. Parafia m.in. obejmuje wsie: Nożyno, Kartkowo, Kleszczyniec i Unichowo w obrębie którego jest teren rezerwatu Gołębiej Góry w jej części, gdzie nad rz. Słupią postawiony jest Obelisk Kajakowego Szlaku Papieskiego nr 5. Liczba wiernych 1.100. Proboszczem jest – ks. Sylwester Bąk, wicedziekan Dekanatu Łupawskiego.

Nożyno (kaszb. *Nožëno*) – wieś położona jest nad rz. Skotawą. Mieszka w niej 312 osób. Najstarsza wzmianka o parafii Gross Nossin – wówczas w Diecezji Kamieńskiej w formie *Nusyn* – pochodzi 1315 roku. Kościół był znany z 1539 r. choć przypuszcza, że był tu już wcześniej. W 1638 roku świątynia w Nożynie uległa spaleni. W XVII – XVIII panował tu jak w całym Dystrykcie kaszubskim – protestantyzm. Na początku XVIII wieku Nożyno wchodziło w skład tzw. okręgu wendyjskiego, gdzie nabożeństwa kaszubskie i polskie odbywały się w każdą niedzielę. Jak odnotował prof. Kazimierz Ślaski w opracowaniu „Przemiany narodowościowe na Pomorzu Zachodnim” w Nożynie, nabożeństwa w mowie kaszubskiej zaprzestano w 1790 roku. Na wschód od wsi położone są dwa piękne jeziora Skotawskie połączone nitką Skotawy.

Przed i po wojnie Nożyno było wsią gromadzką obecnie jest wsią sołeczką. Miejscowe Publiczne Gimnazjum jedyne w gminie, od maja 2006 roku nosi imię Jana Pawła II

Unichowo (kaszb. *Wùnszëwë*) (niem. *Wundtichow*) – położona jest na północno-wschodnim obrzeżu Parku Krajobrazowego Dolina Słupi przy skrzyżowaniu dróg Bytów – Słupsk i Bów – L. Ileszka w niej 322 osób. Od Nożyna oddalone jest 6 km. Nie tu zabytków, gdyż osada rozwinęła się na przełomie XIX i XX wieku, po wybudowaniu w/w bitych dróg. Spośród niewielkich chłopskich domów ze względu na ciekawie ukształtowany kształt dachu na podobieństwo odwróconej łodzi zwracają uwagę trzy domostwa przy wyjeździe ze wsi w kierunku Czarnej Dąbrówki.

Na południowy wschód od wsi, w pobliżu głębokiej doliny Słupi zlokalizowane są aż trzy rezerwaty florystyczne mianowicie: „Sitno Duże i Małe” oraz „Gołębia Góra”. Rezerwat „Sitno Duże i Małe” obejmuje zarastające, śródleśne jezioro o interesującej florze, otoczone 100-letnim sosnowym lasem.

Kleszczyniec Wieś leży 3 km na południe od Czarnej Dąbrówki, przy drodze do Czarnej Dąbrówki do Bytowa. Znajduje się tu nietypowa wiejska galeria HEPS. Powstała ona w roku 1991 w zabudowaniach państwa Biernatów. Przez cały rok obejrzyć można tu obrazy ich zięcia. Jerzego Haponiuka z



Gospodarze uroczystości i zarazem przewodniczący budowy Obelisku – pierwszy z prawej; Stanisław Marmułowski, (ówczesny) Burmistrz Bytowa i Andrzej Gralak – wójt gminy Czarna Dąbrówka – otrzymujący od dr Stanisława Janka – Medal Papieskiego Szlaku Kajakowego Słupia.

Rumi, zbiory staroci z okolicznych wsi oraz obrazy i zdjęcia wykonane przez wnuka i wnuczkę p. Biernatów.

Mikorowo – kościół i parafia p.w. Świętego Kazimierza z 1815 roku. Obejmuje m.in. wsie i sołectwa: Mikorowo, Kozy, Kozin. Liczba wiernych - 781. Proboszczem jest - ks. Bolesław Konewka.

Pierwszy kościół był tu już w XV wieku. W XVII – XVIII wieku parafia wchodziła w skład Dystryktu kaszubskiego panował tu protestantyzm. Kazania w języku kaszubsko – polskim były tu głoszone do 1795 roku. Obecny kościół jest z XIX wieku, j(1815) jest on typu ryglowego. W świątyni zachował się ołtarz z tego okresu. W Kozinie jest kościół filialny z 1746 r. p.w. Narodzenia NMP.

Mikorowo (kaszb. *Mikrowò*) – jest atrakcyjnie położona wsią nad jeziorem Mikorowo i w pobliżu położonego dalej na południu jeziora Kozinińskiego. Wieś nazywano w 1301 r. – Micorowe, 1330 r. – Micorow oraz Michrowo, Michorowo. Prawdopodobnie nazwa jej pochodzi od Michora lub Mikora, jej była niemiecka nazwa to - Microw.

Wieś wzmiankowana była już w 1301 r. Była wtedy w posiadaniu właścicieli ze Sławna. Kolejny dokument również z 1301 r. mówi o tym, że należało ono do rodziny von Schwave. W roku 1330 wzmiankowany jest niejaki Wojsław z Mikorowa. Kim był i co robił - nie wiadomo. W roku 1480 osiedliła się tu rodzina Grumbkowów. Prawdopodobnie to oni ufundowali kościół w Mikorowie. Wiadomo bowiem, że pierwszy kościół istniał tu już w roku 1491 i był on właśnie pod patronatem Piotra von Grumbkow. Historia wspomina o dwóch proboszczach z tego okresu byli to: Mateusz Eustachiusz i Jan Polak W 1504 r. wieś była w posiadaniu słowiańskiego lecz zgermanizowanego rodu Zitzewitz. Od 1527 r. Mikorowo stanowiło własność lenną rodziny von Puttkammer. W roku 1732 wieś nabył Christian Erns von Munchow, potomek radcy książąt pomorskich - Petera von Munchow. Wszyscy jego synowie otrzymali tytuł hrabiowski. W tym to okresie powstał we wsi piękny pałac. W 1784 roku we wsi był folwark, karczma i kuźnia (obecnie mieści się ona przy plebani). Po śmierci Wilhelma Karla von Munchow ostatniego z tej rodziny, majątek mikorowski kupił Franz von Mitzlaff. Ostatnią panią na tych dobrach była Ellen von Mitzlaff z domu Heymann. Jednocześnie Mikorowo było miejscem oporu przeciw germanizacyjnej polityce pruskiej administracji kościelnej w XVIII wieku. Ostatnie kazanie po kaszubsku wygłoszono tu w 1795 r. W latach 1778 -1779 miały tu miejsce rozruchy związane z obsadzeniem w tutejszym kościele niemiecko - języcznego pastora. Sprzeciw społeczny w tym względzie odbił się głośnie echem. Wieś zamieszkała była wówczas przez liczną lecz i biedną

szlachtę kaszubską. Jedyne duże majątki należały do rodziny Massowów.

Konsekwentna polityka właściciela tego majątku przeciw drobnej szlachcie kaszubskiej, poparta przez ówczesne władze ze Słupska doprowadziły do wyparcia stąd języka kaszubskiego w połowie XIX wieku. Nastąpiła całkowita germanizacja wsi. W początkowym okresie wieś zamieszkiwana była przez uwłaszczonych chłopów. W 1939 roku w Mikorowie było 51 gospodarstw. Do sierpnia 1945 r. we wsi nie było jeszcze osadników polskich. Zaczęli napływać dopiero z początkiem 1946 r. Nowi osadnicy to ludność pochodząca z polskich województw centralnych i południowych oraz repatrianci z za Bugu. W listopadzie 1945 r. powołana została Gminna Rada Narodowa w Mikorowie. W 1946 r. powstała w tu szkoła podstawowa. W 1954 r. w wyniku reform podziału administracyjnego kraju Mikorowo stało się gromadą. Od 1 stycznia 1973 r. wieś należy do gminy Czarna Dąbrówka.

Poza zabytkowym kościołem jest tu także unikatowe w skali Pomorza wczesnośredniowieczne rzedowe cmentarzysko szkieletowe oraz ponad 500 letni dąb, który jest pomnikiem przyrody.

Kozy (kaszb. *Kozé*) –wieś jest siedzibą sołectwa Kozy w którego skład wchodzi również miejscowość Kozin. Na zachód od miejscowości znajdują się jeziora Mikorowo i Kozie. W Kozach znajduje się piękny pałac po dawnych właścicielach majątku Kose oraz Klatt, a naprzeciwko pałacu, po drugiej stronie ulicy nekropolia z grobami rodziny von Klatt. Przed wojną, niedaleko wsi istniała cegielnia i wiele mniejszych folwarków. Poza pałacem we wsi znajduje się piękne, lecz trudne do odwiedzenia ze względu na brak porządnej drogi jezioro Kozy. Pierwsza, jak w przypadku Mikorowa, wzmianka o wsi pochodzi z roku 1301. Wówczas właścicielem jej był Mateusz ze Sławna. Później majątek znajdował się w rękach Pirchów, Münchowów i Somnitzów. W roku 1717 wieś zamieszkiwało także dziewięć rodzin gburskich i piętnaście rodzin parobków. W 1781 roku wieś przeszła w ręce Massowów.

Kozin W roku 1781 ówczesny folwark Kozin, zwany Kozinińskim Młynem przeszedł podobnie jak Kozy i Mikorowo w ręce von Massowów. Powstała tu mała huta szkła oraz tartak. Dla robotników w nim zatrudnionych wybudowano małe osiedle. Wówczas też wzmiankowane jest w Kozach i Kozinie istnienie karczmy oraz szachulcowego zboru wystawionego jeszcze w 1746 roku staraniem Münchowów. Pod koniec XIX wieku w Kozach i Kozinie mieszkali głównie Niemcy Kaszubi. Zapotrzebowanie na tanich pracowników rolnych doprowadził do powstania tu sporej kolonii Kaszubów przybyłych z okolic Kartuz. Po wytyczeniu

nowych granic i odrodzenia się państwa polskiego w roku 1920 najbliższym dla mieszkających tu katolików był kościół katolicki w Lęborku. Szczególnie nieprzychylną postawę względem Kaszubów przejawiał ówczesny zarządca Kóz i Kozina, radca dąlowy Schlieker. Dopiero w roku 1931 udało się miejscowym katolikom wybudować kościół filialny. Ze względu na postawę właściciela stanął on na śródleśnym wzgórzu, ponad 3 km od wsi. Stojący tu pałac z wieżą pochodzi z drugiej połowy XIX wieku. Przed wojną w Kozach działał zajazd, a Jezioro Kozinińskie stanowiło miejsce niedzielnego wypoczynku.

W Kozinie jest szkółka unikalnych drzewek, a nieopodal wsi ruiny wiaduktu kolejowego.

Publiczne Gimnazjum imię Jana Pawła II w Nożynie Gm. Czarna Dąbrówka

„ Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” - Jan Paweł II

Te słowa Wielkiego Polaka, papieża na co dzień, jako motto, towarzyszą uczniom Nożyńskiego Gimnazjum. O Papieżu i jego naukach przypomina uczniom także hymn szkoły napisany (także z jego muzyką) przez ks. Hieronima Chamskiego.

Muzyka i słowa ks. Hieronim Chamski

Patronie nasz

Nie mamy lękać się w życiu niczego,
Kiedy otwarte są drzwi Chrystusowi.

„Bóg i Ojczyzna” - hasłem każdego,
Kto krzyżem pierś swą odważnie zdobi.

Refren:

Patronie nasz, my Twoim śladem
chcemy się pisać, aż po zwycięstwo.
Tyś dla nas jest żywym przykładem,
ślij z nieba nam błogosławieństwo.

Niech zstąpi Duch Twój” - zawołałeś z nami,
Więc niech się spełni nam prorocza mowa.
Idziemy razem życia drogami,
Bo pamiętamy te wielkie słowa.

Refren:

Podmuchał wiatru już zamknięta księga...
Zaszkliły światu się wzruszeniem oczy,
Choć pękła życia Twojego wstęga,
To jednak duch Twój dziś z nami kroczy.

Refren:

Z kroniki Szkoły:

* 7 kwietnia 2005r. odbył się w naszej szkole uroczysty apel ku czci zmarłego przed pięcioma dniami Ojca Świętego.

Wtedy też narodził się pomysł, aby patronem Gimnazjum w Nożynie został jeden z największych autorytetów wszech czasów, nasz wielki rodak, Papież Jan Paweł II.

* 16.01.2006r. miał miejsce poranek, poświęcony Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, przygotowany przez p. Mirosławę Puttkammer, p. Hannę Zwolską, p. Ilonę Szycę oraz p. Macieja Horbacza.

W tym dniu pani dyrektor Halina Hinc złożyła na ręce Wójta Gminy Czarna Dąbrówka p. Wojciecha Gralaka oficjalny wniosek o nadanie szkole imienia Jana Pawła II. Zaproszeni goście mieli okazję obejrzeć nowo otwartą izbę pamięci. Po uroczystości odbyło się pierwsze spotkanie Komitetu do Spraw Nadania Imienia Gimnazjum w Nożynie. /-/



Wyróżnieni Medalami Papieskiego Szlaku Kajakowego Słupią

Kaszubi z Gochów? Pierwsze słyszę!



Wiesław Wiśniewski Słupsk

Wyrażone w tytule zdziwienie jest autentyczne. Wyraził je nie byle kto, lecz dr Zbigniew Bajka, jeden z pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, a ściślej – Ośrodka Badań Prasoznawczych przy tej szacownej uczelni. Rzec miała miejsce zaledwie kilkanaście lat temu, kiedy gościliśmy w Słupsku prasoznawców z głównych ośrodków naukowych z okazji przyznania wychodzącemu tutaj tygodnikowi społeczno-kulturalnemu „Zbliżenia” lauru krajowego pierwszeństwa wśród czasopism regionalnych.

Stare dzieje, można powiedzieć; od lat nie wychodzi tamten tygodnik, czasy się zmieniły diametralnie, a czy wiedza o Kaszubach z Gochów też? Na pewno tak. Do Krakowa, Katowic, Warszawy i kilku innych wielkich ośrodków zapewne dotarła za pośrednictwem naszych ówczesnych gości, którym sporo wtedy powiedzieliśmy i pokazaliśmy, i którzy z wdzięczności za pokazanie tej urokliwej krainy zobowiązali się opowiedzieć o niej innym. Myślę jednak, że na optymizm za wcześnie. Kiedy byłem niedawno w Bukowinie Tatrzańskiej przekonałem się, że pewien „cepr”, który mylił górali tatrzańskich z beskidzkimi potraktowany został przez miejscowych jak ignorant i nieuk. Ale dla nich Kaszub to Kaszub i tyle. Gochy? A cóż to takiego?

Pocieszam się wszakże, że ogólnie rzecz biorąc wiedza o Gochach jest daleko bardziej powszechna niż kilkanaście, a nawet kilka lat temu. A to dzięki kilku wręcz bezprzykładnym zapaleńcom z Fundacji na rzecz rozwoju społeczno – kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów „Nazi Gochë”, i wydawanemu przez nich piśmie o tym samym tytule. Takich jak pan Zbigniew Talewski – rodowity Kaszub z Gochów, mieszkawiec Słupska i Borowego Młyna równocześnie oraz jego najbliżsi współpracownicy.

Nim jednak przejdę do zasadniczego tematu mojego felietonu, chciałbym jeszcze na chwilę zatrzymać się na samej nazwie „Gochy”, gdyż nigdzie dotąd nie znalazłem przekonującego tzn. udokumentowanego lub w pełni uzasadnionego opisu jej genezy. W obszernej literaturze niemieckiej poświęconej Kaszubom, na temat nazwy Gochy znalazłem jedynie następujące, powtarzające się w kilku miejscach określenie. „Gochy” ist eine Name, den selbst die Kaschuben nur schwer erklären können. In Wissenschaft wird er von Wort „Jochy” abgeleitet, mit dem früher arme und sandige bezeichnet wurden”.

Otóż mam poważne wątpliwości czy wspomniane w powyższym cytacie, choć nie wymienione z nazwy źródła naukowe istnieją, bowiem jeżeli chodzi o niemieckie słowo „Joch” to oznacza ono fragment zaprzęgu konnego i w żaden sposób nie kojarzy się z biedą i piaskami. Jeżeli przyjmujemy, że źródłosłów słowa „Gochy” jest polski, to można jedynie ewentualnie dopuścić następującą interpretację: sami mieszkańcy tej części Kaszub podzielili ją na: Bory, Zabory i, uwaga! Piochy. W zderzeniu z niemieckim środowiskiem językowym owe Piochy są nie do wymówienia. Proszę spróbować – każdy

Niemiec poproszony o wymówienie słowa Piochy, powie raczej Gochy lub coś podobnego. Przy czym, łączenie określenia „sandige” (piaszczyste) z biedą, jak to uczynił niemiecki interpretator jest wyrażną nadinterpretacją, gdyż nie ma podstaw materialnych. Wprawdzie istnieje polskie uszczypliwe określenie Kaszub jako „piaski, laski i karaski”, ale bez rozróżnienia poszczególnych elementów krajobrazu pod względem ekonomicznym. W tej sytuacji, „Piochy” czyli z niemiecka „Gochy” oznaczałyby tereny mniej zalesione niż pozostałe części Kaszub. I to wyjaśnienie nie jest wcale bezpodstawne.

Spotkałem również niedawno twierdzenie, że nazwa ta pochodzi od słowa „goszec” czyli mówić niezbyt dobrze po kaszubsku. Muszę przyznać, że taka interpretacja nie byłaby pozbawiona podstaw, ale pod pewnym warunkiem. Musielibyśmy wtedy przyjąć, że to nie chodzi o słowo „goszec” lecz „głoszec”, czyli głosić, mówić, docierać ze zrozumiałym słowem. W ten sposób wielu wybitnych badaczy kultury mniejszości słowiańskich (m.in. Hilferding) wyjaśnia pochodzenie słowa „Słowińcy”. Według tych badaczy nazwę tę przyjęli sami mieszkańcy słowiańskiej enklawy w rejonie Objazdy, Gardna Smoldzina, Kluk i kilku innych miejscowości otoczonej żywiołem dawno zgermanizowanym. Nawiązywała ona nie do słowa Słowianin, jak by się wydawało, lecz stanowiła antynomii słowa Niemiec. Słowiniec to człowiek, który posługuje się ludzkim, czyli zrozumiałym słowem w odróżnieniu od Niemca, który takim słowem nie włada, czyli dla tego pierwszego jest niemową.

Jednym słowem – geneza nazwy Gochy może być różnie interpretowana, a ta odrobina tajemniczości, jaka ją otacza czyni ją tylko atrakcyjniejszą i budzi zainteresowanie. Co do wyłącznej wiarygodności tego a nie innego poglądu nie należy się przesadnie upierać, gdyż nie jest to jedyne przykłady nie rozwiązanych zagadek lingwistycznych na Kaszubach. Umysłowa i duchowa stolica Kaszub południowych – Pelplin, w różnych źródłach historycznych określana jest aż siedmioma, wprawdzie podobnymi, ale przecież różnymi nazwami. Mnie najbardziej przekonuje notatka, że nazwa ta pochodzi od starosłowiańskiego słowa – papla oznaczającego topolę. Co wcale nie oznacza, że krakowskim targiem powinniśmy uzgodnić zmianę Pelplina na Topolewo.

Tak sobie właśnie rozmyślałem jadąc niedawno do Tuchomia na „II Spotkania na Gochach”. I aczkolwiek program spotkań nie

zapowiadał nic nowego, tzn. żadnych „rewelacyjnych” tematów czułem się jak przed premierą wyjątkowego wydarzenia. Tak się bowiem w przeszłości stało, że moje pierwsze przed wielu, wielu laty zderzenie z krainą pradawnych Stolemów omotało mnie jakąś czarodziejską pajęczyną szczególnej nadwrażliwości na krajobraz oraz jej społeczny i kulturalny klimat. Na pewno nie małą rolę odegrała również późniejsza lektura książek Derdowskiego, a zwłaszcza genialnego kaszubskiego pisarza Aleksandra Majkowskiego z fenomenalnym „Życiem i przygodami Remusa” w polskim przekładzie Lecha Bądkowskiego. To była przysłowiowa kropka nad „i” mojej prokaszubskiej świadomości, jakiej podstawy już we wczesnej młodości wyniosłem z lektury publicystycznej spuścizny Jana Karnowskiego, Wacława Wojciechowskiego, Michała Szuci i innych młodo-Kaszubów oraz moich wczesno-reporterskich rozmów z



dziesiątkami rodowitych Kaszubów, głównie właśnie na Gochach.

Każdy, kto będąc zainfekowany takimi kaszubskimi „wirusami” trafia, choćby co jakiś czas na Gochy, ma zagwarantowane owe dziwne skurcze serca, które wywołuje tu niemal każdy fragment krajobrazu, nie mówiąc o znakach upamiętniających owe legendarne „remusowe” oraz inne, realne, osadzone w dawnej i całkiem niedawnej przeszłości – krzyżach, kapliczkach, tablicach pamięci, pojedynczych mogiłach i całych cmentarzach.

Tak było i tym razem. Jak się później przekonałem, główny organizator i gospodarz oraz nasz przewodnik w spotkaniach z kaszubską przeszłością Gochów, pan Zbigniew Talewski – świadomie tak ustawił program. Jego istotą miało być w głównej mierze odnowienie wrażeń i śladów uciekających z naszej pamięci, zaś dla młodych uczestników „spotkań” – zainfekowanie mikroba miłości do ojczystej historii, prawdopodobnie takie, jakie dotknęło kiedyś mnie.

I było. A więc najpierw tryptyk patriotyczny: wizyta w jedynym tego rodzaju na Gochach muzeum szkolnictwa polskiego i walki o dostęp do języka ojczystego pod zaborami w Płotowie; następnie – krótka uroczystość na rodzinnym cmentarzu Styp-Rekowskich, rodu, który wydał kilka pokoleń bojowników o polskość Kaszub, z których wielu opłaciło swoją postawę męczeńską śmiercią; i na końcu – spotkanie z przedstawicielem równie legendarnej rodziny kaszubskich patriotów, wielkim działaczem społecznym, Stanisławem Szrederem, którego ojciec za odmowę współpracy z Niemcami i popieranie Polski został przez nich ścięty w słynnej hitlerowskiej katowni Moabit pod Berlinem.

Dramatyczne losy rodu Styp-Rekowskich, Szrederów i kilku innych na Gochach są powszechnie znane i choć powinno się do nich wracać przy każdej okazji do nich muszę to zrobić przy innej okazji. Chciałbym jedynie w tym miejscu odnieść się do coraz częściej spotykanych zniecierpliwionych głosów niektórych działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego: - Dość tego płacziwego „polażenia” na Gochach, dość tego obnoszenia ran i krzywd doznanych od naszych zachodnich sąsiadów, których teraz zwłaszcza nie powinniśmy drażnić ciągłym przypominaniem przeszłości. Dla autorów tych głosów mam następującą odpowiedź: - Jeżeli tak myślisz przyjacielu, to już nie jesteś Kaszubą. A jeżeli chcesz swą utraconą kaszubskość odzyskać, przyjeżdż na Gochy, odwiedź te miejsca i tych ludzi i przemysł całą sprawę – masz jeszcze szansę.

Tu bowiem nikt nie myśli o podtrzymywaniu antyniemieckich nastrojów. Przeciwnie, zwłaszcza w tej części Gochów, których mieszkańcy wywalczyli sobie korektę granic wyznaczonych w Traktacie Wersalskim i na 20 lat znaleźli się pod administracją II Rzeczypospolitej nie mieli złudzeń co do różnic cywilizacyjnych dzielących nasze państwa, mimo, że leżąca za miedzą niemiecka republika wajmarska przeżywała ostry kryzys. Różnic, które dopiero teraz są niwelowane. Tu nikt też nie zapominał krzywd wyrządzonych Kaszubom przez władze PRL-owskie; odbierania ich ojcowizny – zwłaszcza jezior, które stanowiły ich źródło utrzymania od pokoleń oraz co bardziej rozległych pastwisk, na których mogli trzymać owce. Trudno również tak zupełnie zapomnieć pogardę ze strony powojennych przybyszów, obsadzanych tu na wszystkich możliwych stanowiskach. To ciągle jeszcze uwiera i boli. Ale mimo wszystko, to nie da się porównać

do krzywd wyrządzonych przez bismarkowską Halkę i hitlerowskie Niemcy. Mój, nieżyjący już od wielu lat przyjaciel, stary Kaszuba ze wsi Ciemno pod Tuchomiem, kiedy którejś nocy dyskutowaliśmy na temat poczucia odrębności narodowej Kaszubów jako potomków historycznych Pomorzan, którzy przez stulecia mieli własne państwo powiedział znamienne słowa, które mówią więcej niż całe tomy rozpraw: - Mimo wszystko wolę polonizację niż germanizację. Bo ta pierwsza to tak jakbyś mazurowi wmawiał, że jest kujawiakiem, ale ta druga gorzej – że jest Turkiem, Arabem lub kimś równie od nas etnicznie odległym.

Kolejny człon „II Spotkań na Gochach” to ludzie stanowiący uosobienie kaszubskiej spuścizny obyczajowo – kulturowej i dzisiejszego dorobku kulturalnego. Tak się dobrze złożyło, że w salach Muzeum Zachodnio Kaszubskiego w bytowskim Zamku prezentowana jest wystawa bogatego dorobku najbardziej wszechstronnego twórcy ludowego tej części Kaszub, Józefa Chelmowskiego z Jagli koło Brus.

Z konieczności pośpieszenie zwiedziliśmy tę wystawę. Zdążyliśmy jedynie stwierdzić, że jej bogactwo, podobnie jak całej twórczości, głęboko osadzonej w „Remusowej” wizji świata tego wszechstronnie utalentowanego artysty poraża umiejętnością uchwycenia syntezy kaszubskiego ducha oraz myśli, pragnień i nadziei tego ludu. Na wystawę tę będę jeszcze wracał wiele razy.

Następnie byliśmy świadkami niezwykle wzruszającego wydarzenia – spotkania szerokiej reprezentacji kilku pokoleń mieszkańców Gochów pod domem nieżyjącej od kilku lat kaszubskiej pisarki Anny Łajming. To spotkanie zostało już szczegółowo opisane na tych łamach, więc nie będę nieudolnie naśladował tamtych opisów. Podzielię się tylko następującą refleksją. Miałem szczęście poznać panią Annę kiedy mieszkała w Słupsku, brać udział w jej nielicznych spotkaniach autorskich, jako redaktor drukować fragmenty jej twórczości w redagowanych przeze mnie pismach. Do dziś pozostają pod wrażeniem jej szczególnie dla mnie i moich przeżyć bliskiej książki „Czerwona róża” i co jakiś czas wracam do jej lektury. Ale dopiero teraz, ale kiedy wraz z członkami kaszubskiego zespołu folklorystycznego z Karsina-Wiela śpiewaliśmy dla niej kaszubskie pieśni, słuchaliśmy wierszy pisanych o niej przez ludzi wśród których mieszkała i którzy ją kochali i niezmiennie czczą pamięć o niej, uświadomiłem sobie nie tylko jak ważna była jej twórczość dla nich. Ale i o tym, jak oni potrafili być wdzięczni swoim twórcom, w jak głęboką wrażliwość na literackie piękno zostali przez naturę wyposażeni.

Potwierdziło tę wrażliwość również kolejne spotkanie, a mianowicie - z członkami koła literackiego z Bytowa, któremu przewodzi od lat bytowski poeta, pisarz i plastyk, niezmordowany bojownik o poszanowanie ludzkich praw i godności, Wacław Pomorski. Był to urzekający wieczór poetycki z bar dziej współczesnymi odniesieniami, ale z podobnym jak u Anny Łajming potencjałem duchowych uniesień.

„Spotkania na Gochach” to piękna inicjatywa kaszubskich działaczy społeczno-kulturalnych, regionalistów i miłośników Kaszub nie koniecznie wywodzących, podobnie jak niżej podpisany - z kaszubskich rodów. Jest oczywiste, że może się ona realizować dzięki nie tylko duchowemu wsparciu władarzy tamtych gmin, i działających na ich terenie instytucji. To dzięki ich wspólnemu wysiłkowi Gochy żyją całym bogactwem kaszubskiego dziedzictwa. Jestem pewien, że duchy Sotlemów są z Was dumne! -/-



Ewangelicy na Gochach Benedykta Reszki



**Ks. Władysław Szulist
Lipusz**

Benedykt Reszka obdarzył nas pierwszą pracą o ewangelikach nie tylko na Gochach, ale także na terenie Kaszub, gdyż dotychczas nie mieliśmy takiej pozycji.

Jakie są pozytywne cechy tej publikacji? Autor urodził się w Borowym Młynie, szkołę średnią skończył w Bytowie, a studia pedagogiczne w Gdańsku i Katowicach. Jako pochodzący z Gochów znał je dobrze i stąd był jak najbardziej predestynowany do jej napisania.

Jego uwagi nie uszedł fakt, że niektórzy ewangelicy mówili po kaszubsku z sąsiadami Kaszubaми. Tego rodzaju przykłady znajdujemy również w przeszłości w Egiertowie i twórczości Anny Łajming.

Na s. 72-73 czytamy o osuszaniu bagien Rosocha, na których powstały liczne łąki, co jest dobrym przykładem pruskiej gospodarki rolnej.

Tego typu prace melioracyjne czy osuszanie jezior znajdujemy z tego czasu m.in. w Śluzie k. Tusków, Lipuszu, Bałachach, Chwaszczynie czy - na Karwieńskich Błotach.

B. Reszka oddał właściwy szacunek ks. F. Perschemu, którego zaproszono na uroczystości 50 lecia ewangelickiej gminy w Borowym Młynie. Co więcej, o jego uwolnienie w czasie pierwszego aresztowania starali się Artur Rohde z Upilki i Schil z Parszczenicy. Przy drugim aresztowaniu, które miało nastąpić, tenże Rohde 8.8.1940 r. ostrzegł ks. Perschego, który zdołał zbiec. Takich ostrzeżeń ze strony niektórych Niemców na Pomorzu Gdańskim było więcej. Niektórzy Niemcy bronili przed władzą hitlerowską polskich księży. Nawet niemieccy księża spowydali polskich partyzantów jak n.p. K. Reich z Żarnowca, Reiche w Sierakowicach i Stein z Kościerzyny.

Wyrazem obiektywizmu autora jest podany fakt o ewangelickim nauczycielu, który zbyttno karał chłostą polskie dzieci.

Po I rozbiore Polski i włączeniu powiatu człuchowskiego do Prus, zaczęli na Gochy napływać osadnicy, głównie rzemieślnicy



(s.45,85). To prawda, ale wypada dodać, że to byli Niemcy i działo się to w ramach pruskiej kolonizacji Fryderyka Wielkiego. Gospodarczo te tereny nieco się ożywiły, ale wiadomo także, że Niemcy później wchodzili w posiadanie młynów, tartaków, leśnictw, karczm, funkcji sołtysów i w ten sposób polski areał ziemski znacznie się kurczył. Pozycja Niemców stawała się coraz silniejsza, bo panujący byli Prusakami, a lepsze stanowiska i urodzajniejszą ziemię siłą rzeczy obejmowali w swoje posiadanie. Również zgodny z prawdą jest fakt (s.133), że Fryderyk starał się o kształcenie i wychowanie swoich poddanych, przy czym wypada nadmienić, że z tym szła równolegle germanizacja polskich dzieci.

W tej publikacji czytamy, że na temat wojny i czasów powojennych nie zamierzał pisać w omawianej książce, bo dał temu wyraz w publikacjach „Czas zła” i „Ich losy”, a także dali ją inni jak Teofil Cichosz, Marian Fryda i Alfons Kiedrowski.

Przedmiotem „Ich losy” stały się biografie powołanych do Wehrmachtu, udział w polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, rozstrzelanych na miejscu, zabranych do obozów w Stutthofie i Potulicach, pracujących u niemieckich bauerów i wywiezionych za Ural.

Osobną grupę stanowili Kaszubi biorący udział w ruchu oporu m.in. Franciszek Golis, Józef Oliik, Bronisław Rutza, Jan Topka, Klemens Gawron i Alfons Fryda.

Te liczbę można by jeszcze uzupełnić o dalsze nazwiska jak F. Borzyszkowski rozstrzelany koło Męcikała. Paweł Jakusz z okolic Swornegaci, Leon Cupa, Antoni Swierczyński z Parszczenicy - zmarły w Stutthofie, Makary Kiedrowski, Józef Wielewski, Mieczysław Ryngwelski, Lipiński z Osowa, Ksawery Kiedrowski, Edmund Kempieński, Marceli Gliwa, Bernard i Maksymilian Hapkowic, nauczyciel Stomiński z Lipnicy, Bolesław Machut i wielu innych (Por. Borzyszkowscy i Borzyszkowscy, Bąk - Karsin 2004; Chojnice dzieje miasta i powiatu. 1971: K. Ciechanowski, Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945, Warszawa 1972; E.A. Cysewski. Był tak czas kiedy las był moim domem, Gdańsk 1972 s.71.



Ostatnie groby ewangeliczne na cmentarzu w Borowym Młynie. (Fot. B. Reszka)

Do oddziału partyzanckiego przeniknął fałszywy kapłan, który nawet odprawiał msze i spowiadał. Okazał się zdrajcą i został zlikwidowany. Może nim. był Japana nazywany także Pupilkim (J. Weltrowski, Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941-1943, Tczew 1995 s.60; Chojnice 1939-1945, Chojnice Komitet Redakcyjny...s. 57, 66. Prowincja Maryi...s. 126.)

Na s. 64-65 B. Reszka pisze o kłopotach, które spotkały rodzinę Bartz po II wojnie światowej ze strony polskiej, których jednak nie można oddzielać od niemieckiego ludobójstwa stosowanego względem Polaków w czasie II wojny światowej, zamordowanych na miejscu, w obozach koncentracyjnych, w partyzantce, wypędzonych do Generalnego Gubernatorstwa i na pracy przymusowej w gospodarstwach niemieckichbauerów. Wówczas inaczej się patrzy na niemieckie cierpienia. Wtedy przypomina Niemcom, że to oni wywołali II wojnę światową i jej nieszczęścia, które spadły na całą Europę.

Do książki wprowadzono pojęcie władzy nazistowskiej (s.159). Ze swej strony dodałbym, że Hitlera w 1933 r. poparli nie tylko naziści, ale według bpa Kallera na Warmii udzieliło mu głosu 75% katolików, czyli poważna większość narodu i to ma swoją tragiczną wymowę. Podobnie większość Niemców w Rzeszy w 1933 r. opowiedziała się za nim. Dlatego nie należy się dziwić, że w 1945r. antyniemieckie nastawienie było w całej Polsce i ich losowi prawie nikt nie współczuł.

Autor konkluduje na s. 95, że „w Borowym Młynie już od dawna panują dobre stosunki między ewangelikami i katolikami, panuje pokójowa i przyjacielska atmosfera”. Nie przeczę, że w niektórych przypadkach tak mogło być, ale biorąc pod uwagę całe Kaszuby, często bywało inaczej, zwłaszcza, gdzie Kaszubi byli podwładnymi niemieckich właścicieli czy urzędników. To samo odniósłbym do zdania, że ewangelicy z czasów swej młodości bardziej trzymali się swojej wiary (s. 100) i byli bardziej pobożni niż katolicy - gdy autor wspomina o swojej matce.

Ewangelickie cmentarze w Polsce po II wojnie światowej spotkał smutny los, uległy, bowiem poważnej dewastacji i to jest prawda. Nie można tu wykluczyć celowej dewastacji, by niszczyć to wszystko, co było germańskie, gdy wszyscy byli jeszcze pod wrażeniem spustoszenia, jakiego dokonali Niemcy na ziemiach polskich łącznie z rozbijaniem kaplic przydrożnych, ścinania krzyży i zamykanie polskich napisów na nagrobkach.

Ząb czasu też zrobił swoje - a wiadomo, że cmentarze, które nie mają opiekunów, ulegają dewastacji i naturalnemu niszczeniu, a to dotyczyło także inne cmentarze jak żydowskie, menonickie - prawosławne i jeszcze innych wyznań.

Nasuwa się tu pytanie, jaka jest zaleta tej książki? Po pierwsze, że w ogóle, się ukazała drukiem i można ją traktować jako materiał do ewentualnej przyszłej monografii protestantyzmu na Pomorzu Gdańskim.

Autor korzystał z wielu materiałów archiwalnych, których sporo zamieścił w tej publikacji, podobnie i zdjęć fotograficznych, szczególnie kościołów, osób, nagrobków i krzyży ewangelickich, co trzeba zaliczyć na jego korzyść. Te materiały uzupełniają spisy ewangelickich parafian i pastorów.

Na s. 274-285 zamieszczono ostre kolorowe zdjęcia świadczące o dalszych walorach tej pracy. Kilka polskich i niemieckich map, poczynawszy od Atlasu Schröttera aż do współczesnych daje lepsze rozeznanie w treści tej publikacji jak i na

omawianym terenie. Załączone niemieckie streszczenie (s.231-242) ułatwia korzystanie niemieckim czytelnikom z tej książki, podobnie i indeks nazwisk i miejscowości, poza polskimi sponsorami druk wsparła także Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, co ma również swoją wymowę.

Autor korzystał z niemieckich opracowań i statystyk ludnościowych m.in. Dabinusa, w których istniała tendencja do powiększania liczby Niemców i pomniejszania stanu Polaków oraz wprowadzała sztuczny podział na Polaków, Kaszubów i Niemców. Np. dla Konarzyna Dabinus podał 36 Niemców, 47 Kaszubów i 20 Polaków, a faktycznie było raczej 17 osób niemieckich, 14 Polaków i 72 Kaszubów, a w Gemel (Jemioli) zamiast 64 -Niemców było ich najwyżej 14.(M.Fryda, Kaszubsko-niemieckie relacje na pograniczu na przełomie XVIII i XIX w. na przykładzie parafii Konarzyny (w). Z dziejów kultury Pomorza XVIII-XX wieku pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 2001 s.20-21.)

Omawiana pozycja nie jest monografią, a raczej materiałem do przyszłej syntezy ewangelików na Gochach.

B. Reszka zatytułował swoją książkę „Ewangelicy na Gochach” i takiej nie ma na Pomorzu Gdańskim. Niektórzy czytelnicy mogliby sądzić, że niewiele ewangelików było na tym terenie, tymczasem na obszarach wiejskich po lewej stronie Wisły były ziemie, gdzie zamieszkiwało ich o wiele więcej. Nasuwa się tu propozycja dla autora, by także wydał również publikację „Katolicy na Gochach” jako zrównoważenie pierwszego tytułu.

Do tego ewentualnego tytułu proponowałbym rozwinięcie tematu o obronie granicy państwowej w 1919 r., przy której zasłużyli się ks. Franciszek Gabrych z Brzeźna, ks. Bernard Gończ, Józef Spiczak-Brzeziński, Ks. Jakub Zieliński, ks. Alfons Schulz, ks. W. Rygielski z Brzeźna, ks. Niklewski wikary z Borzyszków, ks. L. Reimer, proboszcz z Borzyszków, Paweł Olik, Marcin Breski i Franciszek Myszk (Borzyszkowy i Borzyszkowscy, Tuchomie 99 s.112, 116, 125; Kurier Bytowski 6.12.2001; M. Cyrzan, Brzeźno Szlacheckie, s.133, W. Szulist, Studia Pelplińskie 35:2004 s.177-178).

Gochy nie pozostawały na uboczu, gdy wybuchł strajk szkolny w 1906/7 i wówczas domagano się nauczania religii w języku polskim, Brały w nim udział m.in. dzieci z Konarzyna, Borowego Młyna, Brzeźna, Borzyszków, Karpna, Kiedrowic, Zapcienia, Mielna, Nierostowa, Upilki, Prądzony, Swornegaci (Rocznik Gdański 1998 z. 1 s.104; Chojnice dzieje miasta i powiatu...s.171.)

Jeszcze głębszego rozpracowania domaga się okres II wojny światowej jak partyzantki, wysiedlenia m.in z Żych, eksterminacja księży... Należy tu wymienić ks. A. Schulza, który zginął 25.5.1940 r. w Stuthofie, B. Gońca w Sachsenhausen +12.7.1940r., P. Gabrycha +20.11.1942r. w Dachau, Józefa Czapiewskiego +18.4.1940r. w Stuthofie, Władysław Brzósowski +1.11.1939 r. w Dolinie Śmierci w Chojnicach, Jan Gajkowski z Zapcienia, wyzwolony w Dachau 29.4.1945r., Władysława Rolbieckiego z Konarzyna, zwolnionego ze Stuthofu 15.3.1941 r. Kapelan

sióstr w Lipnicy ks. Bernard Cysewski został zwolniony z Dachau 16.4.1941r. Gdy chodzi o eksterminację z Gochów w czasie II wojny światowej warto zaznaczyć że tylko z Brzeźna Szlacheckiego zginęło 48 osób (H. Cyrzan, Brzeźno Szlacheckie, Gdańsk 2007 s.26).

Na terenie Gochów w czasie II wojny światowej funkcjonował tylko jeden stały ksiądz S. Felchner zwolniony z obozu 11.11.1940r., który przebywał w Stuthofie i Sachsenhausen, godząc się na podpisanie niemieckiej listy, narodowościowej i w ten sposób Borzyszkowscy doczekali się swego proboszcza. Kazimierz Raepke podaje datę powrotu ks. S. Felchnera z obozu na 9.11.1940r. (Borzyszkowscy i Borzyszkowscy, Tuchomie 99 s.52). Wspomina, że o jego zwolnienie starali się Hans i brat Karol Ziegert, pastor gminy ewangelickiej, rodem z Parszczenicy, tamże s.54).

Do Konarzyna i Swornegaci w czasie wojny dojeżdżał ks. A. Skierka z Sępólna, a Johannes Grunzewski do Brzeźna z Miastka (Studia Pelplińskie 38:2007).

Cenna jest statystyka wyznaniowa przytoczona przez B. Reszkę z 1753r. (s.43), ale niemniej interesujący jest rejestr mieszkańców parafii borzyszkowskiej sporządzony w 1662r. (J. Kowalkowski, Spis ludności parafii borzyszkowskiej w powiecie człuchowskim /w/ Borzyszkowscy i Borzyszkowscy, Tuchom 99, s.25-42), przez ks. Krzysztofa Prądzńskiego, gdzie podano imiona i nazwiska mieszkańców poszczególnych miejscowości z ich stanem społecznym jak szlachcic, owczarz, parobek, czeladnik, ogrodnik, komornik, dziewczka, żebrząca, poganiacz, kowal Niemiec, chałupnik, Brzeziński komornik i inny Brzeziński w chałupie, Brzeziński ogrodnik, kilka żebraczek. Ta statystyka wprowadza nas jasno w rozwarstwienie społeczne wsi i trzeba ją będzie uwzględnić w przyszłej monografii gminy Lipnicy. Ta statystyka uszła uwagi B. Reszki.

Bliscy Gochom są wybitne jednostki jak prof. Zygmunt Trzebiatowski, były prezes PAN i prof. Edmund Wnuk-Lipiński (Naji Gochë styczeń-luty 2003 s.33).

Gochy tak zwarta nie tylko jednostka gminy Lipnica, ale także kościelna czeka na swoją monografię, gdyż ma w sobie sporo właściwych dla tego terenu elementów pod względem językowym, etnograficznym i historycznym i stąd zasługuje na taką publikację, zaś pozycja B. Reszki może do tego wnieść się przyczynić. /-/



Kościół ewangelicki w Borowym Młynie przed zburzeniem w 1967 r. (fot. A. Ulatowski).

Rok obrzędowy w kaszubskiej wsi Kiedrowice



Tomasz Łacki
Kiedrowice

ADWENT

Před Wigilią Bożego Narodzenia rozpoczyna się adwent. Jest to okres, który trwa cztery tygodnie, czas, w którym ludzie wyciszają się, zastanawiają się nad własną egzystencją, skupiają się na życiu religijnym, przygotowują się bowiem na przyjście na świat Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Wówczas na Kaszubach panuje całkowity zakaz wykonywania jakichkolwiek prac polowych, ponieważ ziemia jest martwa i nie wolno jej ruszać. O zakazie takim, na ziemi wejherowskiej, innej części Kaszub, wspomina Jan Perszon:

„W okresie adwentu utrzymuje się i jest pieczołowicie przestrzegany, zwłaszcza przez starszych rolników, zakaz pracy na roli. ..., powszechne jest przekonanie o zgubnych skutkach złamania tego odwiecznego nakazu. Gdyby uśpioną ziemię orać – będzie chorować i nie wyda na przyszły rok plonu”.

Adwent wraz ze swym przyjściem żegna czas zabaw i potańcówek. Po raz ostatni można się zabawić w dzień świętego Andrzeja, potocznie zwanego andrzejkami. Wówczas cała kaszubska młodzież wybiera się na zabawy lub modniejsze teraz dyskoteki. Dawniej andrzejkowe potańcówki odbywały się w miejscowych karczmach. W dzień świętego Andrzeja istotną rolę odgrywały i odgrywały w dalszym ciągu wróżby, dzięki którym możemy poznać swą przyszłość, na przykład przybliżony termin ślubu. Do najpopularniejszych wróżb zalicza się niewątpliwie lanie wosku. Również bardzo znaną i lubianą przepowiednią przez kaszubskie dziewczyny jest układanie w izbie w szeregu obuwia. Ta panna, której but jako pierwszy przekroczy próg drzwi, w niedługim czasie wyjdzie za mąż. Inną ciekawą wróżbą jest włożenie pod poduszkę w andrzejkową noc (przed snem) kartek z imionami mężczyzn. Następnego dnia rano należy losowo wyciągnąć jedną z kartek. Imię, które wylosowała, będzie nosił jej przyszły mąż. Niestety z przykrością muszę stwierdzić, że zainteresowanie wróżbami stopniowo zanika. Zapewne spowodowane jest to inną formą spędzania wolnego czasu przez dzisiejszą młodzież. Młodzi Kaszubi wolą telewizję, komputer.

Jak już wcześniej wspomniałem, okres adwentu to czas zastanawiania się nad sobą i swoim postępowaniem. Wielu Kaszubów czyni to podczas porannych mszy, zwanych roratami. W naszej parafii nabożeństwo takie odbywa się o godzinie szóstej rano. Tak wczesną porę Jan Perszon tłumaczy tym, że roraty są odtworzeniem sytuacji, w jakiej znajdowali się ludzie przed przyjściem na świat Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

„Ludzie żyli wtedy w mroku grzechu i śmierci, a przez Maryję otrzymali Tego, który jest światłem na oświecenie pogan”.

Bardzo pięknym i lubianym przez wszystkich Kaszubów, zarówno dawniej jak i dziś, jest zwyczaj obchodzenia po domach gospodarzy tak zwanych *gwieźdzków*. Jest to spora grupa osób, dzieci (dawniej brali w tym udział także dorośli) przebranych za babę, dziada, diabła, trzech króli, śmierć, która w każdym budynku przedstawia inscenizację, starannie wcześniej przygotowaną. Przynoszą ze sobą bardzo wiele skrupulatnie wykonanych przez siebie rekwizytów, które podwajają efekt wystawianego przedstawienia. Należą do nich: kosa, wyglądająca niemalże jak prawdziwa czy też żłobek z Dzieciątkiem Jezus w środku. Mimo że ludzie wnikliwie przyglądają się *gwieźdzkom*, nie rozpoznają ich, gdyż ich doskonale przebranie uniemożliwia im to. Urozmaicheniem szopki jest doniośle brzmiący śpiew kolęd.

Zwyczaj ten, praktykowany na badanym przeze mnie terenie, spotyka się z niebywałą radością ludzi odwiedzanych przez kolędników. Pierwotnie obdarowywano ich jajkami i słodyczkami. Dziś przeważnie otrzymują pieniądze.

Jak wyglądają obecnie kaszubszy kolędnicy, przedstawiają fotografie.

BOŻE NARODZENIE

Po okresie adwentu następują święta Bożego Narodzenia, przez Kaszubów nazywane *Go-dami*. Są to dwa, a licząc wieczerz Wigilii trzy dni, które uzyskały bogatą oprawę wierzeń, zwyczajów i symboli. W dzień gwiazdki zarówno gospodyni jak i głowa rodziny bardzo szybko wykonują swe prace, aby wieczorem skupić się tylko i wyłącznie na wieczerzy wigilijnej i śpiewaniu kolęd. Przed świętami Bożego Narodzenia należy oddać wszystkie pożyczone przedmioty, spłacić długi, ponieważ zbliża się Nowy Rok kalendarzowy. Ponadto każdy gospodarz winien mieć w swych oborach i budynkach gospodarczych nienaganny ład i porządek, gdyż Kaszubi wierzą, że

jaka Wigilia, taki cały przyszły rok. W dzień ten nie pożyczka się niczego – aby w roku następnym uniknąć klótni sąsiedzkiej. Po południu zdoła się choinkę, która ma charakterystyczny świąteczny zapach. Dawniej przyozdabiano ją orzechami, suszonymi jabłkami a nawet malowanymi jajkami. Dziś wszystko to wypierają lampki, bombki i różnego rodzaju łańcuszki. Z informacji, które uzyskałem od moich rozmówców, a oni z kolei od swoich przodków, wynika, że zamiast dzisiejszej choinki w rogu izby stawiano przystrojony snop słomy, z którego każdy gospodarz po Wieczerzy Wigilijnej kręcił sznury. Z tak przygotowaną słomą udawał się do swego sadu i opłatał nią pnienie drzewek owocowych. Miało to w znacznym stopniu zwiększyć przyszłoroczne zbiory. O wstawieniu do izby snopa słomy zamiast choinki wspomina także Jan Perszon:

„Niektórzy mieszkańcy kaszubskich wsi pamiętają zwyczaj wstawiania do izby przed wieczerzą wigilijną snopa zbożowego. Miało to zapewnić błogosławieństwo nowo narodzonego Jezusa dla przyszłorocznych zbiorów”.

Strojenia choinki dokonują zwykle najstarsze dzieci (stanu wolnego) z rodziny. Po wykonaniu wszystkich prac przyozdobienia drzewka, przystępuje się do przygotowania wieczerzy wigilijnej. Pierwotnie na Kaszubach Wigilia odbywała się inaczej niż dziś. Nie było dwunastu potraw, obowiązywał ścisły post. Władysława Knosala twierdzi, że:

„Wieczerza wigilijnej na Kaszubach bytowskich nie urządzano. Obywano się skromną i postną kolacją”.

Ważnym elementem wieczerzy wigilijnej dla każdego Kaszuba – chrześcijanina jest podzielenie się opłatkiem. W zwyczaju jest, że obrzęd rozpoczyna najstarszy członek rodziny. Po zakończeniu kolacji gospodarz zanoszą opłatek koniom, krowom i psom. Dawniej nie było opłatków robionych specjalnie dla zwierząt. Wówczas gospodarz zanosił okruszki zebrane ze stołu. W ten dzień zwierzęta traktowane są w szczególny sposób. Dostają lepszy pokarm, są dokładnie myte i czyszczone. Istnieje wiara w to, że o północy zwierzęta przemawiają ludzkim głosem, ale pod żadnym pozorem nie wolno ich podsłuchiwać, gdyż może się to skończyć nawet śmiercią podsłuchującego. Jeden z moich informatorów opowiadał taką historię:

„Pewien gospodarz był bardzo ciekawy, czy w wieczerz wigilijnych zwierzęta rzeczywiście przemawiają ludzkim głosem. Udał się więc do obory i nasłuchiwał. Krowy faktycznie przemówiły:



- Szkoła, że za parę dni będziemy musieli pożegnać naszego gospodarza. Jest dobrym człowiekiem, ale jego ciekawość wpędzi go do grobu".

W przeciągu tygodnia gospodarz zmarł.

Po wieczerzy przystępuje się do śpiewania kołęd i rozdawania podarków. Z reguły czyni to sąsiad, który wciela się w postać świętego Mikołaja. Przed północą wszyscy wybierają się na pasterkę. Stary kaszubski zwyczaj nakazuje, aby pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia spędzać w domu w gronie najbliższych, natomiast w drugi należy odwiedzać rodzinę i najbliższych znajomych, często z butelką wódki za pazuchą. Według najstarszych Kaszubów z naszej społeczności, święta te są swoistą prognozą pogody na cały przyszły rok, łącznie ze szczegółowym uwzględnieniem lata. Ryszard Kukier pisze:

"Z pierwszym świętem łączą się w okresie bożonarodzeniowym wróżby o pogodzie na cały rok, zwłaszcza na okres lata, z drugim zaś kojarzy się przeważnie troska ludu o zabezpieczenie się przed grzmotami i uchronienie zwierząt gospodarskich przed chorobami, ptactwa zaś przed pomorami".

Pogodę na badanym przeze mnie terenie przepowiadają także inne przysłowia związane ze świętami. Przytacza je również Jan Perszon:

"Boże Narodzenie Jasne, to lato będzie kwaśne bądź Wigilia Jasna, stodoła ciasna".

Zapowiedzią przyszłorocznej pogody dla kaszubskiego rolnika jest dwanaście dni po Go-dach. Każdy dzień symbolizuje odpowiednio miesiąc.

Po świętach Bożego Narodzenia następuje czas odwiedzin kapłana, czyli kołęda. Warto przyjrzeć się temu bliżej, ponieważ kiedyś związanych z tym było wiele wierzeń i zwyczajów, przeważnie dziś już niepraktykowanych. Wizyty kapłana obawiały się bardzo dzieci, ponieważ dokładnie sprawdzał ich wiedzę z zakresu wiary, co czyni się i dziś. Pamiętam, że gdy byłem małym chłopcem, straszono mnie, głównie czynił to dziadek, że jeżeli nie będę czegoś wiedział, to ksiądz uderzy mnie sarnią nogą, którą ma przy sobie podczas kołędy. Dzieci w obawie przed karą pilnie czytały Pismo Święte. Ważną rolę odgrywała woda święcona. Kiedy ksiądz wyszedł z budynku, gospodarz brał wodę, której duszpasterz nie wykorzystał i święcił nią zwierzęta, aby były odporne na wszelkie choroby i zarazy. Ten, który jako pierwszy zajął miejsce, na którym

siedział kapłan, w przyszłości miał być bogatym człowiekiem. Jeżeli była to dziewczyna, to wkrótce znajdzie swoją drugą połowę i wyjdzie za mąż. Często także na miejsce księdza siadało dziecko, które miało problemy w szkole, miało to pozbawić je kłopotów z przyswajaniem wiedzy. Zwyczaj ten nie są już dziś aktualne. Można o nich posłuchać podczas wspomnień starych Kaszubów.

SYLWESTER I NOWY ROK

Ostatni dzień starego roku kojarzy się zapewne każdemu z wielką krzątaniną, robieniem porządków i przygotowywaniem się do nadejścia Nowego Roku. Tak jest i również w Kiedrowicach i pobliskich wsiach. Zarówno gospodarze jak i gospodynie sprzątają swoje zagrody i mieszkania. Podczas wykonywania porządków przestrzega się jednak (kiedyś bardziej skrupulatnie) tego, aby nie wymiatać za próg mieszkania śmieci, ponieważ przyniesie to pecha w nadchodzącym roku, a wypędzi istniejące w budynku szczęście. Przesady takie obowiązują również na innych terenach Kaszub o czym pisze Jan Perszon:

"Przy zmiataniu należy jednak uważać na śmieci; nie wolno ich wymiatać ani wyrzucać za próg, na zewnątrz, bo szczęście mogłoby opuścić dom".

Podobnie jak przed wigilią Bożego Narodzenia, tak i przed końcem starego roku należy oddać wszystkie pożyczone przedmioty i narzędzia oraz spłacić wszystkie długi, by w niedalekiej przyszłości uchronić się przed brakiem czegośkolwiek. Według najstarszych Kaszubów mieszkających na badanym terenie ważnym było, aby przekraczając próg Nowego Roku, mieć zapas pieczonego chleba, aby go nigdy nie brakowało. Pierwotnie bardzo przestrzegano tego zwyczaju. Między świętami Bożego Narodzenia a Sylwestrem kobiety z danej wioski spotykały się u gospodyni, która posiadała piec i jedna po drugiej piekły chleb. Grupowe wykonywanie tej pracy miało na celu zapewne oszczędność opału, gdyż nie trzeba było za każdym razem rozgrzewać pieca na nowo, a z drugiej strony kobiety miały okazję, by poplotkować. Dziś chleb kupuje się już w piekarni. Nic więc dziwnego, że zwyczaj ten zanikł. Wyżej opisane prace porządkowe wykonuje się z uśmiechem na twarzy, ponieważ według Kaszubów – jaki pierwszy dzień Nowego Roku,

taki cały rok. Należy więc wszystko doprowadzić do porządku, zadbać, by w tym dniu niczego nie zabrakło. Bardzo ważnym było i jest i dziś, aby stary rok pożegnać w kościele. Dziękuję się przez to Bogu za otrzymane łaski, zdrowie i zebrane plony. Tyczą się tego również pierwszy dzień Nowego Roku, w którym to Kaszubi także udają się do Domu Bożego, aby prosić Pana o dostatni urodzaj i błogosławieństwo w rodzinie. Dawniej na przełomie starego i Nowego Roku ważną rolę odgrywały wróżby. Panny pragnęły poznać imię swojego przyszłego ukochanego oraz przybliżony termin ślubu.

Na Kaszubach wieczór sylwestrowy kojarzy się każdemu z różnego rodzaju figlami i psotami. W noc tę wyjmuje się gospodarzom bramy wjazdowe i zanosi się je na lód okolicznych jezior. Niejednokrotnie zdarzało się tak, że gospodarz miał we wjeździe zupełnie inną bramę, na przykład sąsiada. Wyprowadza się również wozy ze stodoły na pola, w miejsca, gdzie trudno je odnaleźć. Kominy zastawia się szybami. Najmniej lubianym przez rolników żartem jest przeprowadzanie zwierząt gospodarza do jego sąsiada. Przysparza to im wielu problemów, poszukiwań i pracy. Na psoty wyrządzone podczas tego wieczoru nie ma się prawa gniewać żaden poszkodowany. Jest to jedyna noc w roku, w której młodzi bez żadnych konsekwencji mogą psocić starszym.

Na badanym przeze mnie terenie Nowy Rok przyjmowany jest z wielkim krzykiem, wyciem syren strażackich i pokazem sztucznych ogni. Dawniej tłukło się szkło, rzucano metalowymi przedmiotami tak, aby było głośno. A wszystko to po to, by pożegnać stary i powitać Nowy Rok! Pierwotnie noc sylwestrową spędzano w domach, w gronie najbliższych osób. Dziś coraz bardziej popularne stają się zabawy i dyskoteki. Z informacji, które uzyskałem od moich rozmówców, dowiedziałem się, że dawniej w ostatni dzień roku gospodarze odwiedzali swoje sady, gwizdząc przy tym i stukając kłopotkami, co miało wypędzić czarownice i diabły przybywające wraz z Nowym Rokiem oraz zapewnić dobry urodzaj owoców. Urodzaj plonów przepowiadano także z pogody, jaka panowała w dzień Nowego Roku. Podobnie było w części Kaszub, o której pisze Władysław Knosała:

"Wiatr zapowiadał obfitość owoców, gwiazdy jasno świecące wieczorem – bogatą nośność kur. Jeśli pierwszego stycznia słońce zaświeci choćby tylko tak długo, by jeździec mógł wskoczyć na konia, to będzie urodzaj lnu". I-I



Oddział Wydzielony „Kościerzyna”



Mjr Andrzej Szutowicz
Drawno

Zarys historii

Utworzenie jednostek Obrony Narodowej

Powstanie jednostek Obrony Narodowej rozpoczęło pismo Ministra Spraw Wojskowych z 5 grudnia 1936. Formowanie pierwszych batalionów ON rozpoczęły w 1937 r. poszczególne Dowództwa Okręgów Korpusów. Batalion ON był podstawowym pododdziałem piechoty w tej formacji. Jego liczebność zależna była od typu do jakiego został zakwalifikowany („I”, „II”, „III”, „IV” i „S” - forteczny). Bataliony ON przewidziane były do krótkotrwałych działań obronnych w korzystnych warunkach terenowych przy wsparciu wojsk regularnych. Nie przewidywano dla nich samodzielnych działań operacyjnych. Bataliony typu „I”, były najlżejsze, liczyły ok. 400 żołnierzy, najsilniejsze, typu „IV” miały ich znacznie więcej, ok. 700 - 800 żołnierzy. Uzbrojone były w różnorodną nie zawsze nowoczesną broń. W jednostkach Obrony Narodowej brakowało pistoletów dla kadry oficerskiej (w zamian przydzielone zostały karabinki) i hełmów a w szczególności wzoru polskiego (często wykorzystywano charakterystyczne hełmy francuskie), brakowało armat przeciwpancernych, karabinów maszynowych jak również polskich karabinów (używano modeli francuskich Berthiera). 31 maja 1939 r. gen. bryg. Kazimierz Sawicki został mianowany generałem do spraw jednostek ON i szefem Biura do Spraw Jednostek Obrony Narodowej jednocześnie pełnił dotychczasowe stanowisko dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Do końca wojny obronnej 1939 zmobilizowano około 83 batalionów ON (łącznie 1 600 oficerów i 50 000 podoficerów i szeregowców).

Struktura osobowa

Służbę w jednostkach Obrony Narodowej pełnili ochotnicy narodowości polskiej (nieobjęci powszechnym poborem), rezerwiści bez przydziału mobilizacyjnego i osoby bezrobotne.

Żołnierze ON byli w ciągłej gotowości do działania. Aby utrzymać ich wysoką mobilność byli powoływani na wszelkiego rodzaju ćwiczenia, często zarządzano wobec nich zwykłe zbiórki sprawdzające stawiennictwo. Nie było to trudne, gdyż starano się aby żołnierz danego pododdziału mieszkał ok. 6 km od siedziby dowództwa kompanii. Dowódcami poszczególnych kompanii i batalionów byli na ogół żołnierze zawodowi działający w strukturze przysposobienia wojskowego (PW) lub wychowania fizycznego (WF). Pozostałe etaty zajmowali oficerowie i podoficerowie rezerwy. Gro batalionów zorganizowano na bazie miast powiatowych, stąd nazwy tych miast pojawiły się w nazewnictwie formowanych tam jednostek. Tak było w przypadku batalionu ON „Kościerzyna”.

Umundurowanie

Umundurowanie formacji Obrony Narodowej odpowiadało umundurowaniu wojsk regularnych (z małymi różnicami) - żołnierze przechowywali mundury w swoich domach, broń i pozostałe wyposażenie złożone było na najbliższym posterunku Policji Państwowej bądź w najbliższej jednostce wojskowej.

Pomorska Brygada ON, utworzenie batalionu kościerskiego

Dowództwo Pomorskiej Brygady ON utworzono w Toruniu latem 1937 r. Podporządkowane zostało d-cy Okręgu Korpusu Nr VIII w Toruniu. Do końca grudnia sformowano sześć batalionów ON tej Brygady w tym batalion ON „Kościerzyna” (początkowo występował jako „kościerski” a od września 1937 r. jako „kościerski”). W planie mobilizacyjnym „W” oznaczony został jako batalion piechoty Nr 84 gdyż zakładano, że wejdzie w skład rezerwowego pułku piechoty. Jego pierwszym dowódcą był mjr Mazurkiewicz. Na początku 1939 r. Dowódzenie przejął oficer z 66 kaszubskiego pp kpt. Stanisław Borowski. Dowództwo batalionu, pluton zwiadu, pluton łączności, patrol sanitarny, kompania ckm, dwa plutony I kompanii piechoty, dwa plutony 3 kompanii były organizowane w Kościerzynie. Trzeci pluton I kompanii organizowany był: w Skorzewie (dwie drużyny) i w Nowej Wsi (trzecia drużyna). Trzeci pluton 3 kompanii zorganizowano w Wielkim Kłinczu (dwie drużyny) oraz w Podlesiu Wielkim (trzecia drużyna). Plutony 2 kompanii organizowały się, pierwszy w Lipuszu, drugi w Kaliszu, trzeci i jego dwie drużyny organizował się w Łubianie, a trzecia drużyna w Kornym (wg K Marchewicza kompania lipuska była 3 - cią, jej plutonami mieli dowodzić ppor. rez. Szalewski, ppor. rez. Hubert Kreft, kpr. pchor. Rozdecki).

Dowódcą Brygady został płk Tomasz Mazurkiewicz, który równolegle pełnił obowiązki kierownika Okręgowego Urzędu WF i PW oraz referenta DOK Nr VIII. W maju 1938 Brygada podporządkowana została pod względem inspekcji gen. dyw. Władysławowi Bortnowskiemu. 2 kwietnia 1939 z Pomorskiej Brygady ON wyodrębniła się Chełmińska Brygada ON. Bataliony: „Kościerzyna”, „Starogard”, „Czersk” i „Tuchola” (wszystkie typ II) oraz sformowane wiosną tego roku: bataliony ON „Świecie” (typ IV) i „Koronowo” (typ S) weszły w skład nowej Pomorskiej Brygady ON w z siedzibą dowództwa w Świeciu. (d-ca płk Tadeusz Majewski, szef sztabu mjr dypl. Edmund Michalski). 23 marca 1939 r. Brygada została podporządkowana Armii „Pomorze” (d-ca gen. dyw. Władysław Bortnowski). W lipcu 1939 r. w rejonie Kościerzyny przystąpiono siłami batalionu ON „Kościerzyna” do budowy umocnień polowych. Wykonano przeszkody z drutu kolczastego, stanowiska dla broni maszynowej oraz wykopano ciąg okopów. Na drogach przygotowano wykonane z szyn i drewnianych bali zapory przeciwczołgowe. Pozycje osłaniania Kościerzyny stanowiły umocnienia w rejonie Lipusza oraz ciąg umocnień biegnących od Wieprzycy do jeziora Górczyn i od jeziora Sudomie do Lisach. Istotą tych umocnień było przygotowanie rejonu Kościerzyny do krótkotrwałej

obrony, mającej na celu opóźnienie działań nieprzyjaciela. Na dzień 24 sierpnia obsada stanowisk etatowych batalionu była następująca: adiutant - por, rez. Paweł Chmielecki, oficer do specjalnych poruszeń - ppor. rez. Bolesław Brzozkowski. Oficer gospodarczy ppor. rez. Dąbrowski. Lekarz ppor. rez. lek. med. Trawicki. Dowódca I kompanii - kpt. Bańkiewicz, dowódcy plutonów: 1/1 - ppor. rez. Tadeusz Meyza, 2/1 - ppor. rez. Hubert Kreft, 3/1 kpr. pchor. rez. Jan Szalewski. Dowódca 2 kompanii - kpt. Kazimierz Nowicki. dowódcy plutonów: 1/2 - ppor. rez. Jasiewicz. 2/2 - ppor. rez. Jan Pawełski, 3/2 - kpr. pchor. rez. Hoppa. Dowódca 3 kompanii kpt. Steczyszyn, dowódcy plutonów: 1/3 - ppor. rez. Marceł Wielewski. 2/3 - ppor. rez. Krzyżan. 3/3 - kpr. pchor. rez. Rozdecki. Dowódcą kompanii ckm był - por. Marian Jackowski. a jego dowódcami plutonów byli: ppor. rez. Kurowiak, ppor. rez. Chmara, ppor. Staroszczyk. Ponadto plutonem łączności dowodził - ppor. rez. Berent zwiadu - ppor. Władysław Rólski. Były jeszcze pododdziały moździerzy, i saperów i ppanc lecz nazwisk ich dowódców nie ustalono.

Oddział Wydzielony „Kościerzyna”

Z chwilą utworzenia Grupy Osłonowej (GO) „Czersk” (d-ca gen. Stanisław Grzmot Skotnicki) na bazie Pomorskiej Brygady ON i Pomorskiej Brygady Kawalerii zorganizowano podległe dwa Oddziały Wydzielone (OW) „Kościerzyna” i „Zgrupowanie Chojnice”. Dowódca Pomorskiej Brygady ON płk Tadeusz Majewski został d-cą „Zgrupowanie Chojnice”. Natomiast na dowódcę OW „Kościerzyna” wyznaczono dotychczasowego z-cę dowódcy 8 psk ppłk. Jerzego Stanisławskiego. W skład OW „Kościerzyna” weszły: batalion ON „Kościerzyna”, 3 bateria 11 dywizjonu artylerii konnej, 1 pluton 1 szwadronu 16 pułku ułanów, pluton Żandarmerii, kompania Straży Granicznej (SG) i pociąg specjalny. Kompania Straży Granicznej powstała w marcu 1939 r. w Inspektoracie SG Kościerzyna z 20-osobowych plutonów wzmocnienia SG. utworzonych przy podległych Inspektoratowi komisariatach granicznych. OW „



Dowódca batalionu ON „Kościerzyna” kpt. Stanisław Borowski.

Kościerzyna" otrzymał zadanie utrzymać możliwie jak najdłużej rejon Kościerzyny, ubezpieczać kierunek

Bytów-Kościerzyna, następnie wycofując się w kierunku Starogardu miał opóźniać posuwanie się przeciwnika. Jednocześnie OW „Kościerzyna” był jednym z elementów osłony 27 DP, która rozmieściła się w lasach na południowy zachód od Starogardu.

Mobilizacja i ostatnie dni pokoju

W marcu 1939 roku batalion ON Kościerzyna został zmobilizowany wg etatu pokojowego i przez dwa tygodnie obsadzał bliskie przedpole granicy z Wolnym Miastem Gdańsk w rejonie Żukowa.

Według pierwotnych planów operacyjno-mobilizacyjnych batalion ON „Kościerzyna” w przewidywanej wojnie z Niemcami po czasowym wycofaniu się wojska polskiego z Pomorza miał zaszyć się w Borach Tucholskich i rozwinąć tam działania partyzanckie. Plany te jednak zostały zaniechane. 24 sierpnia 1939 r. zaalarmowano wszystkie bataliony ON, jak się okazało powodem nie były ćwiczenia, nie chodziło także o sprawdzenie stawieństwa i rutynowe przeliczenia. Powód był głębszy. 25 sierpnia wyszło zarządzenie MSWojsk. w sprawie wykonywania alarmu bojowego przez jednostki ON (L.dz. 25/mob.). Żołnierzy nie rozpuszczono już do domów.

Ppłk. Staniszewski w nocy 30/31 sierpnia zajął wyznaczony mu rejon na przedpolu Kościerzyny, który stanowił skraj prawego skrzydła „Armii Pomorze”. Na swoim prawym skrzydle Oddział sąsadował z batalionem ON „Kartuzy”. Na południowy zachód znajdowała się Pomorska Brygada Kawalerii lecz nie było z nią bezpośredniej styczności. Natomiast od wschodu z kierunku Wolnego Miasta Gdańsk nie było żadnej osłony.

Pluton 1/16 pułku ułanów oraz 1 i 2 kompanie batalionu ON „Kościerzyna”, dwa plutony ckm, pluton p.panc. i pododdział moździerzy zajęli rubież na południe m. Lisaki- Sycowa Huta, jeziora Sudomie – Łubiana, Wieprznica. Na rozwidleniu dróg z Kościerzyny na m. Korne i Rybaki stanowiska zajął 3/11 dak. 3 kompania jako odwód OW zajęła rejon Strzelnicy k. Kościerzyny, tam też stanowisko dowodzenia ppłk. Staniszewskiego.

Wojna - 1 września 1939

Od wczesnych godzin rannych lotnictwo niemieckie prowadziło rozpoznanie sił polskich w rejonie Kościerzyny. Niemiecka Straż Graniczna uderzyła na polskie placówki w Skwierawach i w Nakli. Obróńcy uzyskali pomoc ze strony plutonu zwiadu OW „Kościerzyna” który wyparł Niemców z Nakli, jednak w rejonie Skwieraw które były w zasięgu czołowych pododdziałów 368 pp 207 DP pluton nie podjął walki i wycofał się bez styczności z nieprzyjacielem w kierunku Lipusza. Ostatecznie Niemcy zajęli Naklę i w godzinach popołudniowych patrol 368 pp pojawiły się w okolicach m. Gostomko i Lipusz. Ok. godz. 13.00 ppłk Staniszewski został poinformowany przez dowódcę GO „Czersk” o podporządkowaniu OW „Kościerzyna” batalionu ON „Gdynia II” (dowódca mjr Sikorski) z Łądowej Gdyni Wybrzeża. Batalion ten niemal natychmiast otrzymał od ppłk Staniszewskiego rozkaz przejścia z rejonu Kartuz (gdzie przebywał) do Kościerzyny.

Zadanie to zaczął realizować o godz.16.00. Około godz.19.00 plutonu zwiadu OW „Kościerzyna” wraz z kompanią Straży Granicznej przegrupował się z Lipusza do Kościerzyny. W godzinach wieczornych w rejon Lipusza podszedł polski patrol w sile plutonu kolarzy lecz nie napotkał tam nieprzyjaciela i przed północą powrócił do Kościerzyny.

Dramatyczna noc 1/2 września

Około godz. 23.00 OW „Kościerzyna” otrzymał od gen. Grzmot-Skotnickiego rozkaz nakazujący opuścić zajmowane stanowiska i przegrupować się w rejon Wierzchucina.. Batalion ON „Kościerzyna” otrzymał zadanie przejścia w rejon Olpuch, tam po załadowaniu na transport kolejowy miał być przegrupowany w nakazany rejon. Pozostałe pododdziały tj. batalion ON „Gdynia II”, 3/11 dak, pluton 1/16 puł. mieli wykonać marsz samodzielnie. Mając na uwadze możliwość dotarcia do Kościerzyny Batalionu ON „Gdynia II” ustalono początek wymarszu OW na godzinę 1.00. Jednak realizację rozkazu rozpoczęto niemal natychmiast. Jeden z plutonów 2 kompanii batalionu ON „Kościerzyna” opuścił z wyprzedzeniem miasto by przed przybyciem sił zasadniczych batalionu zorganizować ochronę i zabezpieczenie wyznaczonego rejonu załadunku na stacji Olpuch. W ramach realizacji zadań pododdział saperów, wsparty kolejarzami, dokonywał niezbędnych niszczeń obiektów infrastruktury kolejowej Kościerzyny. Następnie pociągiem specjalnym ruszył w drogę niszcząc obiekty na szlaku kolejowym.

Między godzinami 1.00 a 2.00 OW „Kościerzyna” opuszczał miasto, pododdziały szły w kolejności; jako straż przednia 1 kompania, za nią 3 kompania i kompania SG. Kompania ckm została rozdzielona, a jej plutony przydzielono do pozostałych kompani, Kolumnę zamykała

artyleria OW (3/11 dak. i pluton p.panc batalionu ON „Kościerzyna”) osłaniana przez pluton 1/16 pułku ul.. Wymarsz rodzimego batalionu wywołał ekscesy. Na ulicę Kościerzyny wyszli mieszkańcy głównie kobiety z dziećmi, które z płaczem błagały by nie opuszczać miasta. Wznoszono agresywne okrzyki również te sugerujące zdradę. Odbiło się to na morale żołnierzy, często ojców, mężów i bliskich zostawianych osób. Gdy ostatnie jednostkowi opuszczały miasto do Kościerzyny weszły przednie straż gdyńskiego batalionu.

Niestety batalion ON „Gdynia II” spóźnił się, stąd w Kościerzynie pozostał oficer łącznikowy by przekazać rozkaz dalszego marszu poprzez Starą Kiszewę do Wierzchucina. Batalion po przybyciu do Kościerzyny niezwłocznie ruszył śladem 3/11 dak.

Gdy batalionu ON „Kościerzyna” dotarł do Olpuch, na miejscowej stacji kolejowej czekały już podstawione wagony. Niemal z marszu rozpoczęto na nie ładowanie pododdziałów.

Drugi dzień wojny

O godz. 5.00 załadowany transport ruszył, za nim podążał pociąg specjalny, którego saperzy dokonywali niszczeń obiektów kolejowych. Po drodze transport został zauważony przez niemieckie lotnictwo rozpoznawcze i ostrzelany z broni pokładowej. Co nie przyniosło większych strat. Tuż przed Wierzchucinem nastąpił poważniejszy atak bombowy, który nie tylko spowodował duże straty ludzkie

ale wśród wielu żołnierzy wywołał szok nerwowy. O godz. 7.00 batalion wyładował się w lesie między Wierzchucinem a Lniano. 1 –szy pluton 3 kompanii został wydzielony do obrony sztabu GO „Czersk”. Pozostałe pododdziały OW „Kościerzyna” kontynuowały marsz na południe. Słabnące tempo batalionu ON „Gdynia II” spowodowało, że poruszał się samotnie zachodnim skrajem Borów Tucholskich. W tym czasie GO Czersk razem z 9 i 27 DP otrzymała zadanie wykonać o świcie 3 września natarcie na siły niemieckie zgrupowane w rejonie lasów Świekatowa. W ramach tego zadania pododdziały OW „Kościerzyna” tj batalion ON „Kościerzyna” i kompania SG OW „Kościerzyna” zostały włączone do zgrupowania piechoty płk. Majewskiego, które miało nacierać z rejonu na południe od Błędzimia. Planowano, że batalion ON „Gdynia II” i 3/11 dak. po przybyciu wejdą w skład odwodu.

Rozkaz do przegrupowania na pozycje wyjściowe został wydany między godz. 16.00-17.00. W ramach jego realizacji batalion ON „Kościerzyna” opuścił zajmowany rejon Wierzchucina i ok. godz. 18.00 na przesmykach między jeziorami Szewnik i Branickie rozpoczął luzowanie zajął tam obronę frontem na południe, zamykając przesmyk między jeziorem, którym przebiegała szosa Lniano - Łowin. 24 p.p., który pośpiesznie opuszczał swoje stanowiska i pozostawił swoich rannych lekarzowi batalionu który nie posiadał medycznych środków do udzielenia im niezbędnej pomocy.

Dzień trzeci

Zmieniająca się sytuacja i opóźnienia wywołane zmęczeniem wojsk spowodowały, że w godz. 1-2 zmieniono zadania i zrezygnowano z planowanego natarcia. Oddziały GO „Czersk” otrzymały rozkaz przejścia na południe. Zgrupowanie płk Majewskiego postanowiono skierować na Świecie. Jednak na wniosek d-cy 9 DP, Dywizji tej został podporządkowany batalion ON „Kościerzyna” i pozostał na swych pozycjach na przesmyku jezior Szewnik i Branickie. 9 DP wraz z innymi oddziałami Armii Pomorze znajdującymi się w tym regionie znalazła się w okrążeniu, jej dowódca płk. Werobiej w godzinach porannych 3 września został odcięty od swoich sił i praktycznie przestał dowodzić.

W tym czasie batalion ON „Kościerzyna” został przez Niemców wyparty z zajmowanych stanowisk i wycofał się w rejon lasu przy szosie Błędzim- Bramka. Poranne bombardowanie które nieprzyjacieli przeprowadził na siły batalionu wywołało chaos w jego szeregach. Tylko dzięki energii dowódców plutonów a w szczególności kpt. Baśkiewicza kryzys opanowano.

Rankiem dotarła do Wierzchucina 3/11 dak. nie było już tam oddziałów GO Czersk i bateria utraciwszy kontakt z dowództwem Oddziału Wydzielonego „Kościerzyna” kontynuowała marsz na własną rękę.

Brak łączności z przełożonymi oraz ogólna dezorientacja spowodowała, że ppłk. Staniszewski zwołał oficerów batalionu i zaproponował by batalion pozostał na miejscu i zorganizował obronę do samego końca. Sprzeciwili się temu kpt. Stanisław Borowski i uznał, że batalion powinien się przebić ku Wiśle. Projekt ten poparli inni oficerowie, a ppłk. Staniszewski rzekł się dowództwa. Batalion ruszył ku Wiśle w kierunku Bukowca i z marszu natarł na

Przemilczana historia

Kamienny obelisk, który stoi na Gołębiej Górze, nad rzeką Słupią (piszemy o uroczystościach jego poświęcenia w tym numerze NG) najpierw był niemieckim pomnikiem z cmentarza, następnie chwalił PRL, a teraz upamiętnia spływ, w którym brał udział 44 lata temu, wtedy jeszcze arcybiskup, Karol Wojtyła.

Wzdłuż Słupii ustawiono 10 takich głazów. Tylko jednak pochodzenie tego z Gołębiej Góry budzi kontrowersje. Jego zapomnianą przeszłość odkryli teraz historycy amatorzy. Ołbrzymi głaz przez blisko 30 lat stał na skwerze w Pomysku Wielkim, wsi oddalonej sześć km od Bytowa. Tam upamiętniał 30 lat PRL, a jeszcze wcześniej stał na niemieckim cmentarzu. -Pod tym obeliskiem są też płyty cmentarne. Wszystkie pochodzą ze starej nekropolii ewangelickiej. Przekuwane były tylko napisy. Trochę to nie tak. Nie można wszystkiego przemilczać – mówi bytowanin, który zbadał przeszłość pomnika, ale chce pozostać anonimowy.

Historię kamienia pamięta Piotr Szkoła, w latach 70. przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Pomysku Wielkim. - Kamień przywieziono w 1975 roku z pobliskiego Żukówka -mówi. - W którym miejscu był tam ustawiony, nie pamiętam. Były na nim niemieckie napisy.

Zamazano je, a na kamieniu umocowano marmurową tablicę z napisem „XXX lat PRL”. Do podstawy pomnika wykorzystano płyty z nagrobków starego ewangelickiego cmentarza w Pomysku. Kiedy zmienił się ustrój, tablicę usunięto, a głaz poszedł w zapomnienie. Okazały kamień wykorzystano ponownie w 2006 roku. Zdobi go już inna tablica. Teraz upamiętnia kajakową wędrowkę Jana Pawła II.

-Wiem, że kamień pochodził z Pomyska. Stał tam w środku wioski. Nie wiem jednak, w jakim celu go tam ustawiono i jaka była jego przeszłość - mówi teraz były burmistrz Bytowa, Stanisław Marمولowski.

- Sam pomysł przeniesienia kamienia nie wyszedł z urzędu - zapewnia Marcin Chac, zastępca kierownika Wydziału Spraw Rolnych i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Bytowie. - Rada Sołecka Pomyska nie miała żadnych sprzeciwów. Ustawiliśmy go w Gołębiej Górze. W Pomysku, gdzie poprzednio stał, powstanie plac zabaw.

Obelisk zostanie na swoim obecnym miejscu, ale jego powikłanej historii nie można przemilczać i o niej pamiętać.

Obelisk na Gołębiej Górze ma bardzo bogatą przeszłość.

(Leszek Literski, Dziennik Bytowski 28.05. 2008 r.)

znajdujących się tam Niemców, których wyparł z tej miejscowości. Atakowany przez samochody pancerne i lotnictwo batalion wycofał się w rejon Bramki. Około godz. 13.00 rozpoczął marsz na Przysiersk, który ze względu na znajdujących się tam Niemców postanowiono ominąć. Batalion wycofał się i zajął rejon w lesie pod Bramką, tu podczas odpoczynku zakopano dokumentację OW „Kościerzyna”. Wieczorem dowódca batalionu osobiście próbował rozpoznać drogę ku Wiśle i wpadł w niemieckie ręce.

Gdy do późnych godzin popołudniowych nie powrócił, dowództwo po nim przejął kpt. Baśkiewicz (d-ca 1 szrej kompanii), który zdecydował się na marsz wzdłuż szosy Franciszkowo-Terespol. Do batalionu dołączyli rozbitkowie z 27 DP, 9 DP i 1 batalionu strzelców. Przed Przysierskiem doszło do starcia z wrogiem, po początkowym sukcesie Niemcy opanowali sytuację i doszło do spontanicznej walki, gdzie wszyscy w sposób żywiołowy atakowali niemieckie stanowiska. Bez powodzenia. Batalion zmuszony był „odskoczyć” od nieprzyjaciela.

Noc spędzono w lesie na południe od Przysierska

3 września ok g 16.00 batalion ON „Gdynia II” znalazł się w rejonie m. Osie. Podczas podchodzenia do rz. Czarna Woda (Wda) polski pluton saperów wysadził dosłownie przed nosem batalionu znajdujący się tam most. Batalion zmuszony był rozpocząć forsowanie rzeki, które zrealizowano, niestety nie udało się przerzucić na drugi brzeg taborów. Na drugim brzegu batalion natknął się na patrol czterech czołgów który bez walki wycofał się. Wieczorem podczas podchodzenia do m Osie okazało się, że przebywa już w niej nieprzyjaciel. Batalion wycofał się do lasu gdzie spędził noc 3/4 września

Koniec jednostek OW „Kościerzyna”

4 września batalion „Gdynia II” po obejściu m. Osie skierował się na Wschód. Wyniki przeprowadzonego rozpoznania stwierdziły, że z wszystkich stron znajdują się siły niemieckie. 5 września w rejonie leśniczówki Kwiatki dowódca batalionu rozwiązał go.

4 i 5 września kpt. Baśkiewicz z batalionem ON „Kościerzyna” podejmował kolejne próby przebicia się. Do Wisły dotarli nieliczni, którzy podjęli próbę jej przepłynięcia. Wielu utonęło. Reszta batalionu dostała się do niewoli. 3/11 dak. razem z innymi z rozbitymi oddziałami 9 DP udała się w kierunku Grudziądza. W rejonie Grupy weszła w skład zaimprovizowanego oddziału płk Alikowa (Alików Mikołaj d-ca artylerii dywizyjnej 9 DP) i 4 września podzieliła jego los.

Niuanse organizacyjne

W literaturze podaje się, że batalion ON „Kościerzyna” był batalionem typu II (pomorski), stąd jego struktura powinna być zgodna z etatem dla tego

typu batalionów. Etat ten wykazywał dowództwo, a w nim poczet dowódcy, oddział łączności (3 x patrole telefoniczne, 3 x patrole sygnałów optycznych, drużyna kolarzy) sekcja sanitarna (oficer lekarz, 2 podoficerów sanitarnych plus 4 sanitariuszy), drużyna gospodarcza. Następnie 3x kompanie strzeleckie (poczet dowódcy, sekcja granatników, drużyna gospodarcza, 3 x plutony strzeleckie po trzy drużyny (w 1 drużynie był rkm). pluton karabinów maszynowych (spotyka się, że ckm) i broni towarzyszącej (poczet dowódcy, 3 x drużyny km, działon moździerza). Stan osobowy batalionu ON typ II liczył 557 (560) żołnierzy tj 16 oficerów, w tym 12 oficerów rezerwy, 126 (123) podoficerów, w tym 115 podoficerów rezerwy, 418 szeregowców rezerwy. Uzbrojenie miało być następujące: 34 pistoletów (4 of. sł stałej i 28 dla rezerwy), 333 kb, 164 kbk, 6 granatników wz. 1936, 9 rkm, 3 ckm, 1 moździerz piechoty wz. 1931. Na etatowe wyposażenie pododdziału składały się: 40 koni taborowych, 12 wozów, 10 biedek, 3 kuchnie polowe, 1 samochód ciężarowy, 4 motocykle, 22 rowery.

Analiza przedsięwzięć realizowanych przez batalion w ostatnich dniach sierpnia i 1-2 września nasuwa wniosek, że struktura organizacyjna batalionu uległa zmianom zbliżającym ją do przewidzianej dla typu IV. W batalionie ON „Kościerzyna” znalazły się dotychczas nie występujące plutony; ppanc. (dział ppanc.), zwiadu (oddział zwiadowców), pododdział saperów czy składająca się z trzech plutonów kompania ckm. Niestety w literaturze występują różnice dotyczące organizacji i nazewnictwa pododdziałów batalionu które trudno jest skorygować. Dlatego problematyka ta nadal czeka na wnikliwego badacza.

Krótki wojenny żywot OW „Kościerzyna” potwierdza, chaos dowodzenia związkami taktycznymi na Pomorzu. Zaangażowanie i ofiarność młodych oficerów, podoficerów i szeregowych którzy często bronili swojej ojcowizny marnowali Ci którym najbardziej ufano czyli przełożeni z „ciężkimi pagonami”.

Na tym smutnym pomorskim tle błyszczy ppłk dypl. Jan Maliszewski i jego brzeski 35 pp. o którym piszę w tym numerze NG - w cyklu – „Kampania wrześniowa w okolicach Tucholi”. I/-

Zdjęcia; Żr. Konrad Ciechanowski, Armia „Pomorze”, Wyd. MON, W-wa 1982



Defilada kompanii kościerskiej batalionu ON „Kościerzyna”. Na czele prowadzi adiutant batalionu por; rez. Paweł Chmielecki.

Wspomnienie o pradziadku



Tomasz Marcin Cisewski
Chojnice

Aleksander Cisewski

Aleksander Cisewski/Cisewski urodził się 9 stycznia 1877 roku w miejscowości Leśna Huta w pow. starogardzkim, ochrzczony został w parafii Łąg. Był synem Leonarda i Scholastyki zd. Cwiklińskiej. Jego ojciec był robotnikiem. Wcześniej rodzina mieszkała w miejscowości Strych w parafii Zblewo (więcej na temat historii rodziny T.M. Cisewski *Przedstawiciele rodu Cis(s)ewskich [w:] Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich* pod red. J. Borzyszkowskiego i C. Obracht-Prondzyńskiego, wyd. Instytut Kaszubski, Gdańsk 2006, s. 199-202, T. M. Cisewski *Cisowscy, Cisewscy, Cysewscy. Dziedzice Wieka i ich potomkowie XVII-XX w. [w:] Zeszyty Chojnickie nr 22*, pod red. J. Knopka, Chojnice 2007, s. 130-138.

Losy Aleksandra (pradziadek autora) między 1877 a 1909 r. są nieznane. Na pewno w 1909 roku mieszkał razem z żoną Jadwigą z domu Wohlann w Królewcu, bo tam urodził się syn Brunon Aleksander. Tam też urodziła się Jadwiga Eryka w 1911 roku, a w 1913 Hildegarda Maria. Następnie rodzina przeniosła się do Elbląga - tam zmarła Jadwiga - żona Aleksandra. Jadwiga zd. Wohlann była córką Carla Friedricha Wohlanna urodzonego w 1847, w rodzinie ewangelickiej, w miejscowości Rogehnen i Anny zd. Sommerfeld urodzonej w 1852, w rodzinie katolickiej w miejscowości Guttstadt.

W lutym 1925 roku wdowiec, kupiec Aleksander Cisewski, w Czarnej Wodzie, ożenił się z panną, krawcową Martą Szopińską urodzoną w 1891, pochodzącą z Czerska z ul. Tucholskiej.



Marta Cisewska z d. Szopińska

Marta była córką cieśli Macieja Szopińskiego i Anastazji z domu Pawłowskiej. Rodzina Szopińskich już wówczas była silnie zakorzeniona w Czersku. Po drugiej stronie ulicy mieszkał brat Macieja - Wincenty, niedaleko, bo przy ulicy Młyńskiej Marianna Lipkowska z d. Szopińska, zapewne siostra Macieja. Henryk Cisewski (dziadek autora) wspominał że Franciszek Szopiński, tzn. dziadek Marty, pełnił funkcję kościelnego w Czersku. Najstarsza metryka, jaką udało mi się odnaleźć, dotycząca Szopińskich w Czersku pochodzi z roku 1742, wówczas jeszcze nazwisko to zapisywano w księgach kościelnych Szopa, Szopik. Niewątpliwie rodzina Szopińskich zasługuje na odrębne opracowanie i wyrażam nadzieję, że wkrótce to nastąpi.

Przed tym małżeństwem Aleksander wraz z dziećmi mieszkał w Czarnej Wodzie.

Tam był właścicielem oberży. Według ksiąg wieczystych Aleksander Cisewski, kupiec w Czarnej Wodzie, nabył tę oberżę od Bogusława Zaremby i Heleny z d. Grabowskiej na podstawie kontraktu sprzedaży z 3 października 1919 r. Za miedzą mieszkał brat Aleksandra - Jan. Udało się dowiedzieć, że zawsze w soboty odbywały się zabawy i było bardzo wesoło. Jak podaje „Lud Pomorski” z dnia 21 lutego 1928 r.: „W niedzielę, dnia 5 lutego, urządzili tutejsi pracownicy zakładów firmy Brambach na sali p. Cysewskiego wspólną zabawę karnawałową połączoną z przedstawieniem amatorskim...”. Tekst zakończono stwierdzeniem, że bawiono się wesoło i humorystycznie blisko do rana.

W 1928 r. Aleksander oberżę sprzedaje, a kupuje ją Antoni Drewek, kupiec z Legbąda. Wcześniej (na przełomie 1924 i 1925 r.) z tej nieruchomości wydzielono działkę o powierzchni blisko 15 arów i stała się ona własnością Jana (brat Aleksandra). Jednocześnie nowa nieruchomość została obciążona hipoteką na rzecz Brunona, Jadwigi i Hildegardy łącznie w kwocie tysiąca pięciuset złotych, każdy z nich miał zostać zaspokojony po uzyskaniu pełnoletności, przy czym córki ewentualnie wcześniej w razie zamążpójścia.

Z ksiąg wieczystych wynika, że wszyscy zostali zaspokojeni, przy czym należy wyjaśnić, że Jadwiga i Hildegarda nie musiały zostać spłacone wcześniej, bo za mąż nie wyszły ani wtedy ani później. Wspomniana powyżej spłata miała być schedą spadkową po matce Jadwidze Cisewskiej z d. Wohlann.

W Czersku Aleksander prowadził sklep kolonialny.



Na pewno w okresie powojennym prowadził działalność w domu przy ulicy Tucholskiej. Przez pewien czas wynajmował też lokal przy ulicy Młyńskiej, obecnie ulica 21 Lutego.

W 1930 roku urodził się mój Henryk Aleksy (dziadek autora) - jedyne dziecko z tego małżeństwa.

Henryk Cisewski

Aleksander był członkiem Zrzeszenia Kupców Samodzielnych. W 1949 roku, gdy Zrzeszenie obchodziło 30-lecie istnienia w Czersku m.in. Aleksander Cisewski otrzymał dyplom za wieloletnią przynależność do tej organizacji. W czasie uroczystego, jubileuszowego spotkania, które odbyło się 23 października 1949 r. Pan Jerzy Rogański (wówczas Sekretarz Zrzeszenia w Czersku, dziś honorowy obywatel miasta Czersk) wygłosił referat zatytułowany „Rys historyczny Zrzeszenia Kupców Samodzielnych w Czersku od r. 1919-1949”. Z tegoż referatu dowiadujemy się, iż pierwszym prezesem (polskiego zrzeszenia kupieckiego) w Czersku był Jan Raczkowski, a współzałożycielami byli kupcy: Maciejewski, Ostrowski, Sadowski, Pertek, Manikowski, Piepke, Marmurowicz, Kalinowski. Warto tutaj jeszcze zacytować ostatni akapit tegoż referatu: „A zatem trwajmy na posterunku, udoskonalajmy nieustannie poziom naszych usług dla dobra szerokich warstw społeczeństwa i rozkwitu Rzeczypospolitej i z tym hasłem rozpoczniemy 31 roku historii działalności Zrzeszenia, którego najważniejsze fragmenty, czerpiąc źródła li tylko z ustnych zapodać żyjących świadków starszego okresu, starałem się jak najwierniej oddać”. Chciałbym na łamach „NG” podziękować Panu Jerzemu Rogańskiemu za życzliwe przyjęcie i darowanie wyżej wspomnianego referatu. Składki członkowskie wynosiły 200 złotych miesięcznie w 1950 r. W tymże roku Aleksander Cisewski w wieku 73 lat zakończył działalność zawodową. Zmarł 4 kwietnia 1961, w wieku osiemdziesięciu czterech lat. Marta Cisewska zd. Szopińska zmarła 29 października 1974 roku. -/-



KOLCE SYBERYJSKIEJ RÓŻY



Stanisław Janke

Otrzymałem wiadomość, że w Kartuzach mieszka człowiek, który przeżył owojeńną wywózkę na Syberię. Rozpocząłem poszukiwania dysponując nader skromną informacją: nazwisko - Knut, adres - ulica Ogrodowa. Ulicy o tej nazwie w Kartuzach już nie ma, teraz nosi ona imię Marchlewskiego, działacza komunistycznego. Przy tej ulicy odszukałem dom Franciszka Knuta, który, jak się okazało, był na Syberii, ale teraz nie może mi opowiedzieć o przeżyciach z tamtego czasu.

Milczy nie dlatego, że się boi, ale z powodu utraty mowy. Stracił ją po ciężkim ataku choroby układu krążenia. Już przychodzi do zdrowia i zaczyna odzyskiwać głos, a tymczasem zaproponował mi, z pomocą rodziny, bym porozmawiał z jego bratem Teofilem, który również przeżył syberyjską gehennę i od czternastu lat mieszka w Polanowie, w małym miasteczku w województwie koszańskim.

Teofil Knut z Kartuzami związany był w okresie młodości. Przez pięć lat terminował tu w zakładzie fryzjerskim Teofila Pałasza. Ojciec był leśnikiem w Wygodzie nie opodal Mojusza. Kilka lat przed wojną przeprowadzili się do leśniczówki w Płecnie pod Chojnicami. W lutym 1939 roku Teofil Knut został powołany do wojska. Służył w 3 batalionie artylerii przeciwlotniczej w Gdyni. W pierwszych dniach września 1939 roku walczył pod dowództwem płk. Stanisława Dąbka o Kępę Oksywską. Po zakończeniu heroicznej obrony 19 września został wzięty do niewoli niemieckiej i osadzony w obozie pod Stargardem Szczecińskim. Początkowo pracował w pobliskich majątkach ziemskich, później Niemcy skierowali go do pracy we fryzjerni w koszarach wojskowych.

- W tych koszarach - wspomina - pracowała grupa polskich cywilów z Bydgoszczy. Byli hydraulikami. Pewnego dnia spotkałem ich w ubikacji i zapoznałem się z nimi. W sobotę 15 czerwca 1941 roku przynieśli cywilne ubranie, w które się przebrałem i wyszedłem razem z nimi do pracy. Zaprowadzili mnie na dworzec kolejowy, wykupili bilet, a ja wsiadłem do pociągu i bez żadnych komplikacji przyjechałem do domu. Ukrywałem się u znajomych w Płecnie i okolicy. Żyłem w ciągłym napięciu i strachu. Gdy w lagrze spisywali adres ostatniego miejsca zamieszkania, podałem prawdziwy -- Chojnice, bo tam pracowałem jako pomocnik fryzjerski. Być może w Chojnicach szukali mnie, ale do Płecna nie przyszli. Później czułem się coraz pewniejszy i przed miejscową ludnością w ogóle się nie ukrywałem. Ufałem, że mnie nie zdradzą.

W tym czasie zapisał się do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Do „Gryfa” należał również Franciszek i pozostali bracia - Jan i Marceł, dziś już nieżyjący. Gdy rodzice Knutów zostali zmuszeni do podpisania listy trzeciej grupy narodowościowej, bracia w obawie przed

powołaniem do Wehrmachtu zaczęli ukrywać się w lesie. Teofil Knut również poszedł do lasu. Wszyscy należeli do oddziału partyzanckiego „Szyszki”, którym dowodził Jan Szalewski „Soból”. Jan Knut, najstarszy z braci, był dowódcą jednej z grup tego oddziału. Ukrywali się w bunkrach usytuowanych w okolicach leśnictwa Gieldoń pod Chojnicami. W leśnym ukryciu przeżył, jak mówi, trzy zimy. Gdy zbliżał się front przebywał z braćmi w okolicy Gutowca. Było to w lutym 1945 roku.

- Stacjonowaliśmy w leśnej dolinie z paroma innymi grupami - opowiada. - Któregoś popołudnia zaczął się kolejny atak wojsk rosyjskich i wszyscy w obawie przed przypadkowym trafieniem położyliśmy się na ziemię. Leżeliśmy płacikiem przez parę godzin, a wokół nas rozpryskiwały się gałęzie i wióry. Uspokoiło się, gdy nastąpiła szarówka. W nocy nasi podczołgali się do drogi zobaczyć, co się dzieje. Przyszli z wiadomością, że są tam jeszcze niemieckie patrole. O świcie goliłem właśnie Jana, gdy usłyszeliśmy: „Chłopaki, Ruski są”. Powiedziałem wtedy: „Poczekajmy jeszcze, na razie wszyscy ogolmy się i odpowiednio ubierzmy”. Brat jednak nie chciał czekać, szybko ubrał kurtkę i popędził do nich. Rosyjski znał dobrze, bo przed wojną przebywał w Łucku na Wołyniu. Po chwili przyprowadził trzech oficerów rosyjskich, a ci zaprowadzili nas wszystkich do sztabu. Tam wypytawali, skąd się wzięliśmy w lesie i kazali zdać broń. Zostaliśmy zaprowadzeni przez żołnierzy do wioski Kwieki. We wiosce powiedzieli nam, że mamy poszukać sobie na nocleg jakieś mieszkanie. Jeden z kolegów wtedy rzekł: „Ja mam tutaj swój dom. Matkę i brata zabili Niemcy, dom jest pusty, tylko w jednym końcu mieszka samotna kobieta”. Zaprowadził nas do tego domu. Zajęliśmy jeden pokój, a w drugim urządzili się Rosjanie. Kolega w obecności rosyjskiego żołnierza powiedział, iż ta kobieta, zdradziła Niemcom, że matka i brat współpracowali z partyzantami, i Niemcy wywieźli ich do lasu i zabili. Rosjanin słysząc to natychmiast podał mu pistolet i powiedział: „Skoro tobie wyrządziła krzywdę, wyprowadź ją na gnój i zabij”. On oczywiście odmówił. Nie miałby sumienia, gdyby tak postąpił.

- W tym domu, w Kwiekach, spisali nasze dane i nagle, pod wieczór, przepędzili z pokoju i kazali nocować w chlewiku. Nanieśliśmy sobie do tego chlewika słomy i chcieliśmy się położyć, ale znowu nastąpiła zmiana decyzji: mamy iść do Czerska; a to było jakieś siedem, osiem kilometrów. W Czersku zaprowadzili nas do jakiegoś dużego domu i kazali dokładnie opróżnić kieszenie. Pozabierali wszystko. Gdy pytaliśmy dlaczego to robią, odpowiadali oschle: „Takoj prikaz”. Przesiedzieliśmy tam cały dzień. Drugiego dnia przyszedł jeden z oficerów i powiedział, że mamy pójść na podwórko, ogolić się i umyć. Potem oddali nam wszystkie rzeczy, które zabrali i powiedzieli: „Jesteście wolni. Idźcie do domu i czekajcie na polskie przedstawicielstwo”. Chcieliśmy, by dali nam jakieś papiery, zaświadczenia, że nas zwolnili, ale oni powiedzieli, że żadnych dokumentów nam nie trzeba, bo drogę mamy wolną i nikt nas nie zatrzyma. Grupkami, po kilka osób, udaliśmy się do domów. W naszej grupie było pięć osób - nas czterech braci i jeden kolega. Szliśmy

do domu i oddychaliśmy z ulgą. Nareszcie wolni. Najstarszy brat miał zaszytą w kurtce paczkę papierosów. „Te papierosy zapalimy dopiero wtedy, gdy odzyskamy wolność” - mawiał. Uszczęśliwieni paliliśmy te papierosy, kiedy raptem, jakieś pięć kilometrów przed domem, przypędzili na koniach dwaj rosyjscy żołnierze. Zatrzymali nas i kazali zawrócić. Zaczęliśmy się tłumaczyć, że niedawno zostaliśmy zwolnieni, ale to nic nie pomogło. Powiedzieli, że przyszedł inny rozkaz i nie mamy dyskutować. Poprowadzono nas do Śliwie, gdzie zatrzymano już wcześniej sporo ludności cywilnej. Cywilów zostawiono, a nas, partyzantów, przewieziono pod strażą samochodami do Chełmna. Tam byliśmy więzieni pięć dni. Później przewieziono nas do Działdowa, gdzie zastaliśmy olbrzymią rzeszę ludzi w podobnej jak my sytuacji. W nocy, a zawsze o tej porze nas przemieszczano, zostaliśmy przewiezieni na pierwszą stację za Działdowem. Tam stały wagony towarowe i do nich nas zapędzili. W wagonach były drewniane piętrowe prycze. Położyliśmy się na nich tak jak staliśmy, bez żadnego przykrycia. Był wtenczas mróz i gdy zasnąłem, twarz przynarzała mi do tej pryczy. Odczuwam to do dzisiaj. Transport ruszył nazajutrz przed południem. Na jednym z postojów ujrzeliśmy stogi ze stoma. Pozwolono nam tę słomę zebrać i wyłożyć nią prycze.

- Było to jeszcze na polskich terenach, gdy aptekarz z Czerska i jeszcze jeden zgłosili, że są chorzy i zostali przeniesieni do specjalnego wagonu-lazaretu. W tym wagonie powiększyli dziurę, która służyła ludziom do załatwiania się i uciekli. Po tym wydarzeniu pociąg zatrzymywał się nocą w polu, a Rosjanie otwierali wagony i strzelali na oślep. Wielu wtenczas zginęło. Jak już przyszła noc, a transport zatrzymywał się, każdego z nas ogarniała trwoga. W tym transporcie jechałem razem z najstarszym bratem. Pozostali bracia zatrzymano w Działdowie i oni jechali później. Podróż w tamtą stronę trwała osiem tygodni i była jednym wielkim koszmarem.

- Przywieziono nas do miejscowości Róża na Niżynie Syberyjskiej. Gdy wyszliśmy z wagonów, kazano ustawić się w szeregu, a Rosjanin, przechodząc obok nas, zaczął wywoływać niektórych, by wystąpili. Wywołał brata, a ten dał mi znak, bym dołączył. Przystąpiłem do niego, Rosjanin spostrzegł to, ale nic nie powiedział. Brat chciał, byśmy się nie rozłączali, bo razem zawsze łatwiej. Grupa wywołanych z szeregu została zatrudniona przy sprzątaniu transportu. Wyciągaliśmy z wagonów trupy. Ułożyliśmy je potem w trzech wagonach. Tych zmarłych i zabitych zrzucano później w jedno miejsce i przysypano śniegiem. Gdyśmy sprząтали wagon, w którym przewożono chorych, spostrzegliśmy staruszkę, Rosjanina, wygarniającego z zabrudzonej wydzieliny słomy resztki sucharów. Żołnierze przeganiali go kolbami. Spytałismy go, po co to zbiera, a on powiedział: „Sup, sup”. Chciał z tego ugotować zupę. Wtedy z całą jaskrawością uzmysłowiliśmy sobie, co to jest kraj komunistyczny.

- W Różę zakwaterowali nas w starych, zapadających się ziemiankach. Były długie i ciasne, a każda mierzyła co najmniej sto metrów. Wokół tego obozu były różne fabryki, młyny, cegielnie i

Gabi

Agata Szulc
SP w Lipnicy

Wyróżnienie otrzymane w ramach konkursu
„Moja Mała Ojczyzna” Borowy Młyn 2008 r.

kopalnie. Ziemia tam była czarna i żyzna. Jak spadł deszcz, to płatami lepiła się do butów. Spaliśmy tylko na żerdziach, bez przykrycia. Kąpiel była raz w miesiącu i wtedy także zapędzano nas do odzwazawienia. Do jedzenia dostawaliśmy tylko trochę kaszy i chleb z żytnich plew, czasami trafiło się coś z amerykańskich konserw. Ci, którzy byli więzieni w Stutthofie, mówili, że nawet tam nie było takiego lichego jedzenia. Głód, choroby i odmienny, surowy klimat przyczyniały się do dużej śmiertelności. A zmarłych tam nie grzebano, tylko wyrzucano na gnojowisko.

- Po jakimś czasie zostaliśmy przebadani przez dwie felczarki. Wtenczas też przyznawano kategorii zdrowia od I do V. Do tej ostatniej zaliczono w ogóle niezdolnych do pracy. Tych z I i II zatrudniono w kopalni. Brat i ja otrzymaliśmy III kategorię, czyli byliśmy zdolni do prac na powierzchni. Wywieźli nas do innego obozu, w pobliżu Róży, gdzie stały trzy ogrodzone baraki. Tam już były trochę lepsze warunki. Grupa, do której nas przydzielono, miała za zadanie wybudować nowy lagier. Niewysoki Rosjanin ze szramą na twarzy, o przenikliwym wzroku, wywołał mojego brata i wyznaczył go na „komandira” grupy. Wybrał także pięciu innych, a wśród nich również mnie. Jako funkcyjni stanowili coś w rodzaju sztabu i mieszkaliśmy w jednym pokoiku. W tym obozie pracowało bardzo dużo kobiet z Bydgoszczy i Działdowa. Ścinały w lesie drzewa, rąbały na bale, które na plecach przynosiły do obozu. Z tych bali budowały baraki. Ja początkowo nic nie robiłem, „bo nie mieli dla mnie narzędzi. Później chodziłem każdego rana do pracy w pobliskiej fryzjersi wojskowej, w koszarach dla żołnierzy, którzy trzymali straż w obozach. A tych lagrów było tyle, że jak okiem sięgnąć wszędzie się je widziało. W koszarach, w kuchni, pracowały Polki i czasami coś lepszego podsunęły mi do jedzenia. Jesienią wszyscy mieliśmy nieco lepsze jedzenie. Wtedy już była kapusta, liście z buraków, kartofle. Sami to wszystko zasadziliśmy. Żołnierze pilnowali tych pól, by miejscowa ludność nie wybrała z ziemi właśnie co zasadzonych kartofli. Ci ludzie byli bardzo biedni. Najgorzej żyło się samotnym mężczyznom, często specjalistom w fabrykach i kopalniach, którzy pochodzili z innych regionów. Przeważnie mieszkali w budach, które sami zbili z różnych kawałków drewna i dykty. Jedzenie, porcje przydzielonej kaszy, gotowali na ognisku, w puszkach po konserwach.

- Pamiętam, że któregoś dnia położono w wolnym pomieszczeniu baraku osiemnastoletnią ciężką chorą dziewczynę. Felczarka, rosyjska Żydówka, i sanitariuszka, Rosjanka, co chwilę do niej zaglądały. Pomyślałem sobie - jakie to one są opiekuńcze i troskliwe. Nagle usłyszeliśmy niesamowity krzyk. Gdy przybiegliśmy; zobaczyliśmy, jak te dwie wydierały sobie brudne majtki nieżyjącej już dziewczyny. Zglądały do niej, bo czekały na jej śmierć. W tym obozie była też inna chora dziewczyna, Niemka. Dziewczyna brudna i zaniedbana, a na głowie miała kołtun. W kołtunie wszy - niczym rój pszczoł. Felczarka nie chciała się zgodzić na ścięcie tego kołtuna, bo wierzyła, że jak się go zetnie, to dziewczyna umrze albo ją pokreśli. By ją przekonać powiedziałem, że tak wielu ludzi tutaj umiera, iż możemy i tę dziewczynę poddać śmiertelnej próbie. Mężczyźni wynieśli chorą na dwór, wykopali dołek, a ja ubrałem się w pożyczony od kolegi płaszcz ze skaju i ściąłem ten kołtun. Wrzuciłem go do tego dołka i zakopałem. Później ta

dziewczyna, gdy ją wykapano i przyszła do zdrowia, wypiękiała, była jak lala.

- Od jakiegoś czasu mówiono, że nas „Wypuszczają, bo Mikołajczyk przyjechał do Polski i bardzo się tego domaga. Pewnego dnia znalazłem się z bratem w grupie, którą zaprowadzono do wioski. Kazano nam czekać przed szkołą. Przez okna widzieliśmy, że tam za drzwiami stało dwóch roslých mężczyzn i bili tych, którzy tam wchodzili. Gdy ja zostałem wywołany, cały się trząsałem ze strachu. Nikt mnie jednak nie uderzył. W pokoju były stoły, a za nimi siedzieli Rosjanie. Kilku ich było. Zdziwiłem się, gdy powiedzieli: „Parzałsta, siedidsia” i podali herbatkę. Musiałem podać imię i nazwisko, datę urodzenia, miejsce zamieszkania. Gdy spytali, ile mamy w gospodarstwie krów, odpowiedziałem, że sześć. Oni na to: „Teraz macie dwie”. „Koni?” Odpowiedziałem: „Dwa”. Oni: „Żadnych już nie macie”. I jak się później przekonałem, tak rzeczywiście „było”. Dokładnie wiedzieli, co mieliśmy. W szkole podzielono nas na trzy grupy: internowani, jeńcy wojenni i robotnicy. Ja należałem do internowanych. Kilka dni trzymano nas w niepewności. Parę razy robili zbiórki i rozgłaszali, że pojedziemy do domu, a potem to odwoływali. Wreszcie zaprowadzili nas do pociągu. Po pięciu dniach podróży znaleźliśmy się w następnym lagrze, w którym więziono jeńców niemieckich. Tam zostałem poddany dwutygodniowej kwarantannie, w specjalnie do tego urządzonym baraku. Po tej kwarantannie co jakiś czas zabierali do lekkiej pracy. Któregoś dnia wywołano mnie i kazano pójść do pracy we fryzjersi lagrowej. W tym lagrze były gabinety lekarskie różnych specjalności i gabinet dentystryczny prowadzone przez Niemców. Dentystką była Rosjanka, a jej pomocnicą Polka. Tu nie można było narzekać na brud i złe jedzenie i tu już przypadków śmiertelnych nie było. Trzy miesiące spędziłem w tym obozie nim zostałem przetransportowany do punktu zbiorczego w okolicach Czelabińska, u podnóża Uralu. Wracając sam, bo brata przetrzymano jeszcze w obozie. Na gwiazdkę 1945 roku byłbym już w domu, ale nasz pociąg do Czelabińska spóźnił się o jeden dzień i później musieliśmy długo czekać na następny. Z Cze-iabińska ruszyliśmy dopiero po świętach Bożego Narodzenia. Do Polski przyjechalśmy 22 lutego. W Terespolu ludzie czekali na nas z koszami pełnymi kanapek oraz z kawą, mlekiem i herbatą. Żołnierze dziellili się z nami papierosami. W Warszawie mieliśmy przesiadkę. Tłok był na peronie i w pociągu, do którego mieliśmy wsiąść. Wtenczas był bardzo duży ruch, bo ludzie przemieszczali się w różne strony. Gdy strażnicy kolejowi dowiedzieli się, że wracamy stamtąd, zaczęli wołać: „Opuszczać przedziały, AK jedzie!” . Ludzie wychodzili bez szemrania i robili nam miejsce.

- Gdy wróciłem, najmłodszy brat, Marceli, był już w domu. Najstarszy przyjechał w czerwcu 1946 roku. Franek miał wrócić w tym samym czasie co ja, ale go cofnęli. Był w młynie księgowym i bez niego nie mogli sobie dać rady. Jeszcze półtora roku go trzymali.

Dziś Teofil Knut prowadzi spokojny żywot emeryta. O swoich przeżyciach przed czterdziestu laty opowiada bez emocji. Nie żali się i nie próbują oskarżać winnych. Pragnie przede wszystkim, by nie zapomniano o wielu bezimiennych, których prochy przykrywa czarna syberyjska ziemia

(1990 r.)

Bęło sódmegó lepińca. W Lëpnice mieszkało dzéwczã z psem. Dzéwczã bëło 13 lat stòri i nazewãło sã Jagòda, a pies miòł niecali rok i wszétcë wòlãłë na niego Gabi. Jagòda miãła włosë dludze do pasa, a w nich jedno czerwone pasemko. A Gabi bëła baro malinkò, całò biòłò blòs le z jednim czòrnnim uchem.

Jako że Gabi mieszkała na dwòrze, Jagòda wiedzno chòdzëła ją wëpuszczëwac. Jaga bëła baro zdzëwionò, czëj jednego razã ókòzało sã, że Gabi ni ma. Przece ona nigdë nie ucekała, lëdała swojò checz. Muszało sã cos stać.

Jagòda zacząła rozwieszëwac w całi Lëpnicë karteczczë. Bëło na nich nòpisòne: PÒSZÈKIWANÒ SU CZKA GABI! Bëło tam też zdjãce psa, a pod nòpisem numer telefònu.

Po kilku gòdzënach Jaga uczëła wëcy sirenë i óbòczëła gdzës pod lasem gãsti dim. Chutkò tam pònëkała na kole. Czëj dotarła na mòl uzdrzała, że z pòlacy chòczë uceklë domòwnicë. Czësto kròtkò kòł ni stòjało zòplòkane dzéwczã, chtërne trzëmało kota z też smutnëmà óczama. Jagòda podeszła blëzi, bë sã spëtãc, co sã stàło z ji kòtim. Dzéwczã rzekò, że to je kotka i tidzëń temu urodzëła trze mòle kòcãta, chtërne óstałë w pòlãce sã chëczë. Jaga baro sã urzasła. Ódziń bëł jej prawie ugaszony.

Czëj rodzëna ópówiedzała ó kotach starzòkò, ti ód razã wlezlë bënë, zëbë za nima pòszëkac. Po piãcu minutach wëszlë z chëczë nie le z trzëma kòtama, ale i z Gabi. Chiżë wezwano weterinarza, zëbë óbezdrzòł kòcãta.

Gabi nót bëło przeprowadzëc masaż serca, ale sã udało ją uretac.

Ókòzało sã, że Gabi jako pies chutkò wëczëła niebezpieczëstwo i ju przed pożarëm bëła kòł chëczë, a pòzni óslòniãła kòcãta swoim całëm i prze tim nawdëchała sã wiele dimu. Wnetka pòswiãcela swòj i zëce dlò kotów.

Jako nòdgròdã Gabi i Jagòda ótrzimalë jednegò z kotów. Bëła to kotka, chtërna Jaga nazwãła Lusìa. Gabi opiekòwała sã Lusiã jak własnym szczeniãczim. Ale to nie bëł kuńc nòdgròdów. Gabi i Jagòda pójacuchã do telewizëji, gdzë Jaga opowiadãła, jakò ji suczka je ódwołnò.

Gabi i Jagòda zëłë jész ze sobã czilenòsçe ładnëch lòt. Gabi, tak jak Lusìa, wëdała na swiat pòtomstwo. Zdëchła ze staroscë, a zòdnegò z ji szczeniãt nie zabito.



VOLKSDEUTSCHE W OFLAGU II B ARNSWALDE

(Czyli o tych którym miało być lepiej)



Andrzej Szutowicz Drawa

Volksdeutsche

Tym określeniem nazywano Niemców mieszkających poza granicami Rzeszy. W okupowanej Europie cieszyli się pewnymi względami i przywilejami. Z drugiej strony musieli wypełniać wobec państwa Niemieckiego obowiązki do służby wojskowej włącznie.

Od 2 września 1940 roku volksdeutsche mogli się stać przedstawiciele innych narodów, niekoniecznie z niemieckim rdzennym pochodzeniem.

W świadomości społecznej Polaków podpisanie tzw volkslisty wyrażającej akces przynależności do narodu niemieckiego poczytywane było jako zdrada. Z drugiej strony w stosunku do rodzin, które tej listy nie podpisały, na terenach Kaszub, Śląska, Wielkopolski Niemcy stosowali daleko posunięte represje. Wysiedlenie do Generalnej Guberni należało do najłagodniejszych.

Wielu Kaszubów, Ślązaków, Wielkopolan nie godząc się na przyjęcie niemieckiej narodowości wylądowało w obozach koncentracyjnych lub nawet zostało rozstrzelanych. Mając na uwadze zagrożenie i chcąc uchronić ludzi od niepotrzebnych cierpień, rząd londyński zezwolił Polakom z wspomnianych dzielnic na podpisanie volkslisty. Oblicza się, że do końca wojny podpisało ją ponad 2.000.000 obywateli II RP. Mimo zgody wręcz agitacji Londynu jeszcze na długie lata tzw volksdeutsche uchodzili w opinii społecznej za zdrajców. Również jako tacy rozpatrywani byli przez władze PRL. Rehabilitacja przyszła w 1950 r.

Jeżeli „akces przynależności do narodu niemieckiego” w obliczu zagrożenia bytu najbliższych znajduje pełne zrozumienie to w sytuacji żołnierzy jeńców z pobitej armii polskiej wyrażona wola „bycia Niemcem” spotykała się nawet u samych Niemców z pogardą. Problem volksdeutsche istniał w większości oflagów. Dotyczył również Oflagu II B w Choszcznie.

Volksdeutsche w Oflagu II B

Głównym motywem podpisania volkslisty była chęć wyrwania się z niewoli. Lecz o dziwo Niemcy jakby wyczuwając tę intencję zbyt nie do zwalniania się nie kwapili. Volksdeutsche jeszcze przez długi okres pozostali jeńcami. Przypadkiem szczególnym jest postać gen.bryg. Brunona Olbrycha. Ten uznawany za twórcę prasy obozowej, propagator idei kształcenia i jeden z animatorów „Teatru Symbolów” w Oflagu II B wyrażał tezę, że dla

wydostania się na wolność należy wykorzystać wszystkie możliwości z volkslistą włącznie.

Stąd w notkach biograficznych generała często spotyka się wzmiankę o tym, że wykorzystując niemieckie brzmienie swego nazwiska wyraził akces podpisania listy. Czy w jego przypadku to poskutkowało? Faktem jest, że z niewoli został zwolniony poprzez szpital w Warszawie, do którego trafił prosto z obozu. Ostatecznie volkslisty nigdy nie podpisał. Lecz uprzednio wyrażona chęć oraz autentyczna chęć robiła i Olbrycht mógł cieszyć się wolnością. Związał się z podziemiem i czynnie działał w AK-owskiej konspiracji (był dowódcą dywizji AK). A po wojnie też dość sprytnie przystosował się do PRL-owskiej rzeczywistości.

Na początku 1940 r. zwolniono z obozu ppor.11p.ul. Wojciecha Boruta, który trafił do Oflagu II B z końcem 1939 r. Co ciekawe przybył tam w ubraniu cywilnym. Volksdeutsche w Oflagu w Choszcznie byli także; por. Jan Wagner, Maj – Majewski, ppor. Aleksander Dębowski, ppor. lek. wet. Józef Sobaciński i inni. Dziś trudno jest o pełne zestawienie, gdyż z listy volksdeutsche wywiezionych przez Niemców z Gross Born nie wszyscy wywodził się z Oflagu II B Arnswalde. Jednak ze względu na tragiczne losy członków konspiracji Oflagu II D warto wymienić tych oficerów co do których nie ma wątpliwości iż byli volksdeutsche także i w tym obozie; mjr art. Edward Szczepański, bracia; kpt. 65 p.p. Eryk Kustosz i ppor. rez Edward Kustusch, ppor. rez. Adam Tarnowski (od 1942 roku działał na rzecz Niemców w rejonie Szczecina a korespondencję z rodziną w Warszawie prowadził przez pocztę Oflagu II D), rtm. Lipowski, chor. Michał Krause (szpicel Abwehry były żołnierze poznańscy składnicy intendendury), por. rez. Kapolka, nauczyciel z Pszczyny ppor. rez Dembski.

Volksdeutsche społeczność obozowa nie tolerowała, powszechnie nimi pogardzała. Nazywano ich „foksami”. Stanowili swoiste oboze getto. Byli skazani tylko na siebie, zerwano z nimi wszelkie stosunki społeczne, towarzyskie, koleżeńskie. Nie mogli uczestniczyć w działalności kulturalnej i edukacyjnej. Obowiązywał ich zakaz wstępu do teatru, biblioteki, czytelnicy, kół zainteresowań i innych instytucji jenieckich. Nie otrzymywali prasy obozowej nie byli objęci jeniecką samopomocą. Wsiedleni mieszkali osobno dusząc się we własnym sosie. Wydaje się, że nienawidzili nawet samych siebie. Niemcy dali im pracę m.in. na poczcie w magazynach i u płatnika. Dawało to im pewną pozycję w obozie lecz jednocześnie wzbudzało większą nienawiść. Tym bardziej, że swoje czynności wykonywali z nadgorliwością wykazywaną często także w stosunku do Niemców. Marek Sadzewicz tak ich scharakteryzował: „Różne tam były typy. Niewielka grupa ale całą menażeria. Od zwykłego kretyna i wodogłowa, aż do elegancika, studenta o polskim nazwisku, który urodził się w Krakowie i zgłaszając się jako Volksdeutsch, nie umiał po niemiecku ani

słowa. Trzeba podziwiać wytrzymałość psychiczną tych typów. A może jakąś podludzką, kretynską obojętność”.

Najbardziej znanymi volksdeutsche Oflagu II B byli: por. rez. Wiktor Moj, ppor. rez. 57 p.p. Roman Heinrich Wojtkiewicz (ur. 22. 01. 1907 r. zam. Poznań ul. Żupańskiego 5 m. 5) i ppor. rez. Alojzy Warzecha. Moj zatrudniony był na poczcie, Wojtkiewicz jako pomocnik płatnika, a Warzecha w magazynie mundurowym. Wszyscy trzech wzbudzały powszechną nienawiść dlatego nic dziwnego, że starano się za wszelką cenę usunąć ich z tych funkcji. Dokonał tego płk Witold Morawski, który przekonał niemieckiego komendanta do dokonania tych zmian. Wszystkich trzech zastąpili polscy szeregowcy. Ostatecznie po jakimś czasie Alojzy Warzecha został zwolniony i założył mundur niemieckiej armii. Zwolniono także Wojtkiewicza (04.12.1943 r.), został niemieckim urzędnikiem cywilnym (płatnikiem, kasjerem?) w Oflagu II D Gross Born. Wśród choszczeńskich volksdeutsche był także chor. Korpusu Ochrony Pogranicza Rolbiecki. Ten sam, który zdradził Niemcom miejsce ucieczki Polaków z obozu. To dzięki niemu nie zrealizowano w pełni tego śmiałego planu, który gdyby się udał dałby polskim jeńcom czołowe miejsce w historii jenieckich ucieczek II wojny światowej. Wskutek tej zdrady po wydostaniu się 22 jeńców ucieczkę przerwano. Rolbieckiego potraktowano strasznie, został po prostu zapluty przez jeńców, w konsekwencji przeniesiono go do innego obozu dalsze jego losy są nieznane.

Przeniesienie volksdeutsche wcale nie oznaczało dla niego wyrwania się z matni potępienia. W nowym miejscu niezbyt długo mógł kryć się ze swoją przynależnością. Macierzysty obóz dbał o to, aby wieść o nim dotarła tam gdzie trzeba. Chociaż korespondencja między obozami była zabroniona to miano sposoby porozumiewania się i bardzo szybko za „nowymi” nadchodziła wiadomość VOLKSDEUTSCH. „I znowu - precz do getta zapowietrzonych” (M. Sadzewicz).

Solidarność jeniecka była niewzruszona volksdeutsch był wyklęty we wszystkich obozach. Z niewoli nigdy nie wyszedł por. rez. Wiktor Moj leży, gdzieś w rowie koło Czarnego.

Przypadek Wiktora Moja

Był Ślązakiem odznaczonym za odwagę wykazaną w powstaniu. Mimo, że z natury kłóliwy i ponury cieszył się szacunkiem współjeńców. Dlatego wieść o tym, że podpisał volkslistę zszokowała. Początkowo nie dawano temu wiary lecz fakty przekonywały. Moja przeniesiono do osobnego mieszkania, otrzymał także funkcję kontrolera paczek na poczcie obozowej. Ogłoszono to nawet w rozkazie komendanta nadając mu prawa urzędnika niemieckiego. Tak więc Moj

został swoistym urzędnikiem. Zamknięty w obozie w polskim mundurze (na rogatywce nie nosił orła) pedantyczny, bacznie czuwał by wszystkie przepisy były postrzegane. Pilnował by nie docierały do jeńców zabronione artykuły konsumpcyjne, przedmioty i listy. Każdy jeńiec otrzymywał raz w miesiącu dwie nalepki paczkowe, które po wysłaniu przychodziły razem z paczką. Bardzo szybko zorientowano się, że stemple na nalepkach dają się wyprać. Stąd wysyłano również te wyprane nalepki, a ilość paczek przychodzących systematycznie wzrastała (nauczono się konspiracyjnie drukować nowe nalepki). Moj rozszyfrował ten system. Gdy przychodziła paczka z zagranicy jeńiec musiał przy odbiorze oddać własną nalepkę. Gdyby nie Moj o tej praktyce dawno by zapomniano. Rewidując paczki miewał proszki z żywnością, kaszę z cukrem itp.

Paczki dla jeńców miały rangę wręcz kultową, nosiły w sobie wielki potencjał emocjonalny. Stąd nienawiść do Moja była powszechna. A ponadto okradał paczki uszkodzone. Był starszym między volksdeutscheami w jego mieszkaniu odbywały się ich odprawy. Trzeba przyznać, że Moj dzielił się z nimi tym co ukradł. Moj zaczął zagrażać konspiracji obozowej stał się wrzodem, który należało usunąć. Jego królestwem była poczta lecz kiedy wychodził na obóz stawał się zwykłym volksdeutchem, jednym z pogardzanych wyrzutków poza nawiasem społeczeństwa. Przebiegał chyłkiem do swego mieszkania szybko by nie zostać opłutym. Ryglował drzwi, gasił światło by nie obejrzał ceglówką. Nawet do latryny przemukał po kryjomu, gdyż mógł przypadkiem skapać się w kloakę (Sadzewicz). Moja zaczęli bać się także skorumpowani Niemcy więc stosunkowo łatwo przyszło płk Morawskiemu doprowadzenie do jego usunięcia z poczty. Stał się nikim.

Moj miał na Śląsku żonę z dziećmi. Powstaniec officer WP, który podpisał volkslistę zesłał na rodzinę powszechne potępienie środowiska. Dzieci zaczęły wstydić się ojca, a ponadto były narażone na szykany. Szanowana spokojna rodzina stała się wyklęta. Żona zaczęła przeklinać Moja. Konsekwencje volkslisty szły jednak dalej, synowie zostali wcieleni do niemieckiego wojska. Jeden zginął, a drugi wrócił bez nogi.

W przeciągu kilku miesięcy przystojny Moj zmienił się w wynędzniałego starca aż siadła mu psychika. Działo się to już w Gross Born. Pewnego dnia siwy w jednej koszuli biegł bezwładnie przed siebie co chwila padając na ziemię aż w okolicach drutów na wzniesieniu zakręcił się kilka razy i padł na ziemię. Jeńcy przyglądali się temu, ale nikt nie wołał o pomoc, nikt nie podszedł. Po jakimś czasie przyszedł żołnierz niemiecki z dwoma sanitariuszami z noszami. Sanitariusze z nieukrywanym wstrętem wrzucili ubabranego w błocie na nosze. Po obozie rozniosła się wieść „ Moja diabli wzięli”. Przewieziono go do szpitala w Czarnem (Stalag II B Hammerstein) tam umieszczono go z Polakami lecz Ci zorientowali się, że to volksdeutsch i zażądali jego usunięcia. Przeniesiono go do Francuzów, ale Ci go również wyrzucili. Trafił do Serbów, a Ci tak samo, wyrzucili Moja. Tak Moj umarł. Nikt nie chciał go grzebać. Aż przyszli włoscy i gdzieś go zakopali. Bez szacunku, bez modlitwy bo czegoż można było wymagać od włosowców w Stalgu II B Hammerstein.

Nienawiść do Moja przetrwała i mimo dziś innego spojrzenia na volksdeutscheów będzie trwała dopóty żyć będzie ostatni jeńiec Oflagu II B./-

Z kaszubskiej kuchni

Kazimierz Jutrzenka Słupsk

Ryby

Potrawy z ryb w kuchni kaszubskiej to podstawowy atrybut tego regionu. Duże ilości ryb zasalano w beczkach na zimę do smażenia na postne dni. Wyjęte z solanki, dobrze wymoczone smakowały jak świeże. Mniejsze ilości smażyło na bieżąco. Tam gdzie rybołówstwo było rozwinięte, tam i ryby stanowiły podstawę receptury kuchni kaszubskiej.

„Kiedy ryba ma być dobra ,powinna trzy razy pływać: w wodzie, maśle i w winie”

Śledź z ziemniakami w śmietanie

Składniki:

kilka śledzi solonych, 2 cebule, szklanka śmietany, cukier, pieprz, 8 dużych kartofli, ocet, koperki lub szczypiorek

Wykonanie:

kartofle wyszorować ugotować w łupinach, śledzie wymoczyć oczyścić pokroić w dzwonka, skropić octem, dodać pokrojoną drobno cebulkę, zalać śmietaną, doprawić do smaku solą, pieprzem, ugotowane kartofle przekroić na pół każdy położyć sosem i obłożyć śledzikami, posypać zielonym koperkiem lub szczypiorkiem.

„Kto przychodzi po obiedzie ten jada malowane śledzie”

Pulpety z dorsza w sosie chrzanowo-koperkowym

Składniki:

1 kg fileta z dorsza, 2 marchwie, 1 średnie cebule, 1 pęczek natki pietruszki i tyleż samo pęczek koperku, 4 łyżki chrzanu, sól, pieprz, majeranek, magii do smaku oraz 2 jajka, 4 łyżki bułki tartej, przyprawa „Ziarenka smaku”, 3 litry wody, 3 łyżki oleju, 3 łyżki mąki, 1 duża śmietana i 2 kostki rosółowe.

Wykonanie:

do zmielonego filetu z dorsza dodajemy: drobno startą marchew, posiekaną i podsmażoną cebulę, posiekaną natkę pietruszki, pokrojone drobno jajka, sól, pieprz, majeranek, bułkę tartą. Całość dobrze mieszamy i tak uzyskaną masę formujemy w kształcie kulek, po czym wrzucamy do uprzednio przygotowanego wywaru doprawionego trzema łyżeczkami „Ziarenek smaku”. Gotujemy aż do wypłynięcia pulpetów, które po wyłożeniu na talerz zalewamy sosem chrzanowo-koperkowym (zasmażkę z oleju i mąki zalewamy gorącym wywarem, mieszając dodajemy śmietanę i po zagotowaniu -chrzan i koperki). Danie można podawać z pieczywem lub ziemniakami, albo wybrać się na degustację do Tawerny Viking w Łebie przy ul. Powstańców Warszawy 4.

Przepis pochodzi z „Przewodnika turystyczno – kulinarnego Błękitnej Krainy’ LOT Ziemia Łęborska, Łębork 2007.

Zupy

Zupy gotowano bardzo syte i pożywne Zależnie od pory roku wykorzystywano produkty z pól, ogródek oraz lasu. Gotowano je z mięsa, z podrobów, z kości, z ryby, owoców. Zupy zabielało mlekiem, maślanką oraz śmietaną pochodzącą z własnego gospodarstwa.

Zupa rybna

Składniki:

1 kg ryb drobnych słodkowodnych (okonie, płocie, karasie) sól 1/4 l śmietany, 3 łyżki mąki, 4 l. wody, włoszczyzna, 2 cebule, 4 ziarna ziela angielskiego, 1 żółtko, 1 cytryna

Wykonanie:

ugotować włoszczyznę, dodać ryby, ziele angielskie i krótko gotować około, 10 min. by nie rozpadły. Ugotowane ryby wyjąć z wywaru. Ugotowany wywar precedzić by m. było ości. Obrane ryby wrzucić do wywaru zagęścić .Z mąki śmietany i żółtka robimy zawiesinę i dolewamy wolno do gotującego wywaru. Doprawić sokiem z cytryny’ koperkiem , solą i pieprzem. Można podawać z ziemniakami

Zupa ta zdobyła drugą nagrodę w konkursie kulinarnym „Nasze kulinarne dziedzictwo – smaki regionów” w Gdańsku oraz nominację do „Perły 2008”.

Więcej przepisów można znaleźć w książce pt. „Szlakiem kaszubskiej kuchni” /-/

Zygmunt Jan Prusiński

LIST OD KAZIMIERZA ŚWITONIA

Poniższy list ten otrzymałem
28.11.2008 r. – oto jego treść!

Szanowny Panie!

Pozwoliłem sobie przesłać Panu materiały naszego zarejestrowanego „Stowarzyszenia Pamięci Polaków Zamordowanych przez Niemców w KL. Auschwitz im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Katowicach”.

Przed 3-ma laty wpisał się Pan na listę założycieli tego Stowarzyszenia, ale ze względu na mój zły stan zdrowia nie byłem w stanie tego Stowarzyszenia zarejestrować.

Stało się to 20 października tego roku i dlatego zapytuję się Pana, czy nadal reflektuje Pan być członkiem tego Stowarzyszenia.

Proszę przed podjęciem decyzji, dokładnie się z przesłanymi Panu materiałami zapoznać.

Mam nadzieję, że nie zmienił Pan zdania o potrzebie działalności naszego Stowarzyszenia i dlatego proszę o odpowiedź. Jeżeli Pan nie chce uczestniczyć w tym działaniu, to proszę o przekazanie tych materiałów innej zainteresowanej osobie lub odesłać nam na mój adres.

Serdecznie pozdrawiam, z poważaniem.

Szczęść nam Boże w tym działaniu.

Kazimierz Świton

Katowice dnia 15.11.2008 r.

LIST OTWARTY DO KAZIMIERZA ŚWITONIA

Stowarzyszenie Pamięci Polaków Zamordowanych przez Niemców w KL. Auschwitz im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Katowicach
40-066 Katowice. Ul. Mikołowska 30/7.
Tel. 0-602-842-174
Kazimierz@Switon.pl

Szanowny Panie Kazimierzu, dziękuję za List.

Nasze Drogi spotkały się, kiedy był Pan w Słupsku na pl. Zwycięstwa przy ratuszu akurat na tradycyjnej manifestacji, co środę, (1999 – 2002) organizowanej przez Polską Partię Biednych. Jako przewodniczący PPB zapraszałem Pana do mikrofonu, żeby Pan od siebie coś powiedział zebranym mieszkańcom Słupska. Był Pan wówczas gościem legendarnego radiowca z radia City Jerzego Izdebskiego.

Panie Kazimierzu, ja dotrzymuję słowa. A jeżeli podpisałem tę Listę Założycielską tego Stowarzyszenia 3 lata temu, to wierny jej pozostaję.

Cieszę się że Stowarzyszenie Pamięci Polaków... zostało zarejestrowane w Sądzie Rejonowym Katowice – Wschód. Sygnatura sprawy: KA.VIII NS-Rej.KRS/020185/08/712.

Panie Kazimierzu, trafny jest Cel działania tejże organizacji; mam osobistą Satysfakcję, iż będąc „członkiem założycielskim” – mogę coś wnieść w tak oczywistej i ważnej sprawie.



Deklaruję wiernie służyć tym wszystkim założeniom, to oczywiście, jak i wspomóc od strony finansowej.

1. Krzewienie Idei Obywatelskiej i Patriotycznej przez podejmowanie w tej mierze praktycznej działalności.

2. Doprowadzenie do przekształcenia KL. Auschwitz Największego Cmentarza Narodu Polskiego w świecie w „Mauzoleum Męczeństwa Narodu Polskiego”.

3. Odkłamanie najnowszej Historii Rzeczypospolitej Polskiej.

Deklarację członkowską zaraz wypełnię, ale publicznie chcę oświadczyć, według podanego przez Stowarzyszenie Oświadczenia:

Oświadczam, że nigdy nie byłem ani nie jestem tajnym współpracownikiem komunistycznej Służby Bezpieczeństwa i WSI. Nie jestem i nie będę członkiem ani współpracownikiem żadnej organizacji, wrogiej Narodowi Polskiemu. Prawdziwość danych potwierdzam własnoręcznym podpisem – Zygmunt Jan Prusiński.

Panie Kazimierzu, życzę Panu zdrowia i wytrwałości w tak szlachetnych celach.

Z poważaniem

Zygmunt Jan Prusiński

Honorowy przewodniczący Polskiej Partii Biednych

Prezes Stowarzyszenia: Białe Blues Poezji Ustka. 28.11.2008 r.

Ps. Wszystkie dokumenty, które mi Pan załączył, postaram się w najbliższym czasie przekazać po redakcjach w kraju i za granicą.

* * *

Szanowny Pan Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Warszawie

Jak nam wiadomo, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest właścicielem terenu cmentarza zamordowanych Polaków na Żwirowisku – KL. Auschwitz w Oświęcimiu. Na terenie tym, największym cmentarzu Polaków na świecie, stoi Krzyż Papieski jako jedyny znak i pomnik pamięci zamordowanych tam Polaków.

Krzyż ten wymaga niezwłocznej konserwacji !!!

Od przeszło dwudziestu pięciu lat, kiedy został on postawiony przez byłych więźniów KL. Auschwitz nie był poddany żadnym zabiegom ochronnym. Warunki atmosferyczne dokonały zniszczenia drewna z którego jest on zrobiony.

My, Polacy, a szczególnie więźniowie KL. Auschwitz domagamy się od Ministerstwa Kultury niezwłocznego zabezpieczenia stojącego tam znaku naszej wiary.

Mamy nadzieję, że my Polacy możemy liczyć na Państwo Polskie, iż pamięta o zamordowanych w sposób bestialski w KL. Auschwitz naszych Rodaków i dokona zabezpieczenia tego Krzyża stojącego na największym cmentarzu Polaków na świecie.

Równocześnie domagamy się otwarcia ogrodzonego terenu Żwirowiska, abyśmy mogli my katolicy uczestniczyć w dniu 1 listopada 2008 roku, we Mszy Świętej sprawowanej pod tym Krzyżem w intencji brutalnie zamordowanych naszych Rodaków.

Z poważaniem

za Komitet Założycielski Stowarzyszenia Jan Ast, Józef Grzędziela, Kazimierz Świton Katowice dnia 5.09.2008r.

* * *

APEL DO POLAKÓW W KRAJU I NA OBCYZYNIE!

Okres liczony od 1939 roku jest 50-leciem zniewolenia Polaków, zaś lata od 1989 do dzisiaj

obejmujący 19 lat to czas kontrolowanej wolności w tworzeniu „prawd historycznych”, w którym budowano podstawy skłócenia Narodu Polskiego, powodując niemożność poznania prawdziwej historii tego bolesnego okresu, który był czasem patriotyzmu i męczeństwa Polaków.

Wrogowie Narodu polskiego posunęli się nawet do oskarżenia nas Polaków o wywołanie II wojny światowej, dokonanie wysiedleń, budowanie obozów zagłady i zaboru mienia. Protesty nas Polaków nie przynoszą żadnego skutku, gdyż toną one w nawale dezinformacji medialnej, także w naszym kraju są inspirowane tendencyjnie przez bogate centrale zagraniczne mające w swoich rękach środki przekazu.

II wojna światowa wymordowała 6 milionów Polaków !

Największym cmentarzem i pierwszym obozem zagłady dla Polaków był utworzony przez Niemców za pieniądze niemieckiego koncernu IG. Farben Industrii obóz KL. Auschwitz, gdzie od 1940 r. mordowane były elity intelektualne Polski. Teren ten jest cmentarzem setek tysięcy brutalnie zamordowanych Polaków.

Tak jak Katyń jest cmentarzem elity Wojska Polskiego i Policji wymordowane przez Sowietów, tak KL. Auschwitz jest cmentarzem intelektualnej elity Polskiej wymordowanej przez Niemców.

W 67 rocznicę śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego zamordowanego w KL. Auschwitz śmiercią głodową i zastrzykiem fenolu przez Niemców, powołano w Katowicach, „Stowarzyszenie Pamięci Polaków Zamordowanego przez Niemców w KL. Auschwitz im. św. Maksymiliana Marii Kolbego”.

Największym celem Stowarzyszenia jest utworzenie z KL. Auschwitz tej niemieckiej fabryki śmierci „Mauzoleum Męczeństwa Narodu Polskiego”.

Jak dla narodu Żydowskiego Pomnikiem Męczeństwa jest KL. Auschwitz-Birkenau, tak dla Polaków takim Mauzoleum Męczeństwa Narodu Polskiego jest KL. Auschwitz.

Oba obozy znajdują się w odległości 3,5 km od siebie i były utworzone przez Niemców dla zlikwidowania Polaków w 1940 roku w Auschwitz, a w 1942 dla Żydów w Auschwitz-Birkenau.

Nie wolno nam beczynnie patrzeć jak nasz Polski Największy Cmentarz Narodowy KL. Auschwitz beczeszczony jest przez wrogów nam osobników, a Żwirowisko na którym Niemcy mordowali zakonników Salezjańskich i Profesorów krakowskich jest zamknięte bez prawa wejścia Polakom, w celu pomodlenia się i złożenia kwiatów pod Krzyżem Papieskim.

Zwracamy się z apelem do Polaków w kraju i żyjących poza granicami naszej Ojczyzny, którym dobro Polski leży na sercu, a szczególnie do ocalałych więźniów KL. Auschwitz o włączenie się w działalność naszego powołanego w Katowicach Stowarzyszenia.

Komitet Założycielski:
Jan Ast, Józef Grzędziel,
Kazimierz Świtoń

Adres tymczasowy: 40-066 Katowice, ul.
Mikołowska 30/7
tel. 0-602-842-174,
adres e-mailowy:
Kazimierz@Switon.pl

Stowarzyszenie Pamięci Polaków Zamordowanych przez Niemców w KL. Auschwitz im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Katowicach

Deklaracja członkowska

Oświadczam, że zapoznałem/am się ze Statutem Stowarzyszenia i proszę o przyjęcie mnie w poczet członków Stowarzyszenia. W działaniu swoim będę się kierował/ła patriotyzmem i miłością do Boga i mojej Ojczyzny Polski.

Dane osobowe:

1. Nazwisko i imię

2. Data i miejsce zamieszkania

3. Adres zamieszkania z kodem

4. Nr telefonu i komórki

5. Zawód

6. Wykształcenie

7. Przebieg przynależności do organizacji (okresy i funkcje przeszłe i obecne)

8. Zobowiązuje się do przestrzegania Statutu Stowarzyszenia i będę regularnie płacił składki członkowskie. (wysokość wpisowego prosimy wpłacać w miarę swoich możliwości)

Oświadczam, że nigdy nie byłem/Am ani nie jestem tajnym współpracownikiem komunistycznej Służby Bezpieczeństwa i WSI.

Nie jestem i nie będę członkiem ani współpracownikiem żadnej organizacji, wrogiej Narodowi Polskiemu.

Prawdziwych danych stwierdzam własnoręcznie podpisać.

Dnia.....

podpis.....
Podpisy dwóch członków wprowadzających.

Dnia.....

Imię, nazwisko i podpis.....

Dnia.....

Imię, nazwisko i podpis.....

Do czasu możliwości założenia konta bankowego, wpisowe wraz z deklaracją proszę przysyłać na adres: Kazimierz Świtoń, 40-066 Katowice, ul. Mikołowska 30/7. Po kilku dniach proszę sprawdzić telefonicznie, 0-602-842-174 czy przesyłka została doręczona.

§ Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW ZK-P

Zmiana warty Parchowo

Parchowski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ma nowego prezesa.

Na spotkaniu 29.10. członkowie parchowskiego oddziału ZKP wybrali nowego prezesa. Został nim Adam Leik, wiceburmistrz Bytowa, a przez wiele lat mieszkaniec Golczewa w gm. Parchowo). - Do tej 1 pory znani byliśmy głównie z działalności Modraków. Mamy potencjał, który warto wykorzystać - powiedział nam nowy prezes. A. Leik dopiero zbiera pomysły na usprawnienie i rozwój ZKP. - Wybór był dla mnie zaskoczeniem. Jeszcze nie sprecyzowałem planów. Na pewno będę się starał zorganizować spotkania z ciekawymi ludźmi, twórcami kultury. Chciałbym również, aby w nasze szeregi wstąpili nowi członkowie. Kilka osób już się zadeklarowało - zdradza A. Leik. Planuje też nawiązać ściślejszą współpracę z by-towskim ZKP. - Umówiłem się już z Lianną Grosz, jej prezesem. Chcę się dowiedzieć kilku spraw, m.in. tego, czy warto, by Zrzeszenie miało osobowość prawną - wyjaśnia wiceburmistrz.

Dotychczasowy prezes Waldemar Kapiszka został wiceprezesem. - Bardzo się cieszę, że będę mógł korzystać z jego doświadczenia - kończy A. Leik.

(P.Cz.)

Słupsk

12 listopada 2008 nowe władze wybrał słupski O/ZK-P.

Nowym prezesem oddziału został przedsiębiorca Jan Dobrzyń (foto). Zastąpił on Jerzego Dąbrowę-Januszewskiego, który z powodu choroby nie może się aktywnie udzielać.



Z kaszubskiego śpiewnika

Dobëcé

śl.: Eugeniusz Pryczkowski
muz.: Jerzy Stachurski

Wstrzëmòwno

1. Wszë - tce niech wie - dżą co to są sta - lo wca - lo.
Sło - wò są Bò - szczë zmie - ni - lo

Ref. Je - zësk w żò - ro - tny są ù - ro - dzył sta - ni. Òn lë - dżóm prò - wdã je przë - szli pra - wic, òd zgù - bë sta - wic.
z Òj - co - wi wò - lë i z Nò - swiã - tsi Pa - ni, bë dë - sze mò - gic

Wszëtcë niech wiedzą, co to są stało
Słowò są Bòszczë zmieniło w cało.

Ref. Jezësk w żórotny są ùrodził stani
Z Òjcowi wòlë i z Nòswiãtzi Pani.
Òn lëdżóm pròwdã je przëszli prawic
Bë dësze mòglë òd zgùbë zbawic.

Niech ród są lëdże pò zemi kùńce
Bò wnet dobëcé tu do nas przindze.

Ref. Jezësk w żórotny...

Chto swòje Bògù òtemknie serce
Ten stanie w chwale, a zli mą cerpiec.

Ref. Jezësk w żórotny...

REGIONALNY MAGAZYN
SPOŁECZNO-KULTURALNY

Naji Gochë

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Zastrzega się również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów.

Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca: „Naji Goche” - Zbigniew Talewski
Biuro Promocji Pośrednictwa i Handlu,
77-138 Borowy Młyn, ul. Jeziorna 29, tel./fax
059 - 82 18 584;

oraz Fundacja na rzecz rozwoju społeczno-kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów, Gochów „Naji Goche”
77-138 Borowy Młyn, ul. Jeziorna 29.

Redakcja:

76-200 Słupsk, ul. Anny Gryfitki 5/4,
tel./fax 059 84 33 160, 601 503600,
e-mail: gochy@op.pl

www.najigoche.kaszuby.pl

Zbigniew Talewski - Redaktor Naczelny
Stale współpracują:

Piotr Bruski (Przytarnia), Andrzej Szutowicz (Drawno), Jan Maziejuk (fotoreporter Słupsk), Benedykt Reszka (Rumia/Borowy Młyn), Zbigniew Studziński (Wiele), ks. Władysław Szulist (Lipusz), Wiktor Zybajło (Człuchów).

W części swego nakładu Magazyn rozprowadzany jest bezpłatnie.

Wydano przy pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Świąt białych,
pachnących choinką,
skrzypiących
śniegiem pod
butami,
spędzonych
w ciepłej,
rodzinnej
atmosferze,
pełnych
niespodziewanych
prezentów.
Świąt dających
radość i odpoczynek,
oraz nadzieję
na Nowy Rok,
żeby był jeszcze
lepszy niż te,
co właśnie mija
wszystkim
Czytelnikom
i Przyjaciółom Fundacji
życzy**

*Zarząd i Redakcja
Naji Goche*





Kto nie słyszał o powstaniach śląskich? Wszyscy! Wszak to w ich wyniku ci, którzy po pierwszej wojnie światowej decydowali o granicach odradzającej się z niebytu po prawie dwieście lat trających zaborach Polski musieli dokonywać korekt na naszą korzyść. Dzieci uczą się o nich w szkołach, dorośli czytają książki i oglądają filmy. Już kilka lat po tych wydarzeniach wzniesiono pomniki i tablice pamiątkowe, przekazujące potomnym informację o tamtych wydarzeniach. I tak trzeba, bo naród który nie zna swojej historii, nie pamięta o bohaterach, którzy ją tworzyli popada w duchowy niebyt; traci poczucie własnej wartości i godności.

Mieszkańcy tej części Kaszub, które zwą się Gochami mają w swej historii rów-

nie zaszczytne co mieszkańcy Górnego Śląska, choć na mniejszą, stosowną do swej liczebności skalę – dowody bohaterstwa, i co ważne – skutecznej walki. Walki o prawo do swej nie tylko materialnej ojczyzny, ale i do zachowania jej historycznie i etnicznie uzasadnionej tożsamości narodowej i państwowej. I choć o tych wydarzeniach na Gochach sprzed blisko stu laty ciągle nie ma ani książek ani filmów, dopóki żyją ludzie którzy je pamiętają, i dopóki wiedza o nich przekazana dzieciom i wnukom porusza serca i umysły młodych – jak echo wraca i wracać będzie pamięć o tym tych latach i dniach.

Na Gochy Polska wkroczyła 2 lutego 1920 roku. Tak było dosłownie – wkroczyła do Upłiki nieopodal Borowego Młyna krokiem mierzowym, pierwszego, który tu dotarł polskiego oddziału Halerczyków w niebieskich mundurach (sztytety jeszcze wofrancji) i z białymi orzełkami na czapkach. Powitano ich tutaj z trudną do opisaną radością – ludzie płakali z radości, przez cały czas były dzwony. Z Borowego Młyna do Upłiki na spotkanie polskich żołnierzy ruszyła procesja mieszkańców wiedzioną przez księdza Bernarda Gocza, prawdziwego kapłana – patriotę, który całą swoją duszpasterską posługą na takie miano zasłużył, i przez to cieszył się ogromnym autorytetem. Cieszyli się wszyscy – i żołnierze i miejscowi.

Jednakże radość nie trwała długo, gdyż gdzieś tam daleko, w odległych stolicach toczyły się ciągle dyskusje między ustalonymi w Traktacie Wersalskim stronami, jak ma przebiegać granica oddzielająca odrodzone państwo polskie od Niemiec. Wkrótce też dotarła wiadomość, że część

ziemi Gochów ma pozostać w państwie niemieckim Termin wyznaczania granicy przez pełnomocników stron wyznaczona na 16 lutego.

Na wezwanie księdza Gocza nad jeziorem Gwiaźdzę, tuż za Borowym Młynem, gdzie miało dojść do spotkania pełnomocników zjawili się tłum rozsierszonych do ostateczności borowian. Rozpoczął się czynny opór – padły strzały (na szczęście w powietrze) były dramatyczne apele i lzy rozpacz – wyznaczanie granicy trzeba było przerwać.

Od tego momentu rozpoczęła się, jakbyśmy to dziś na-

zwali, dyplomatyczna faza walki o sprawiedliwe granice na Gochach. Wyposażone w odpowiednie dowody i dokumenty delegacje jeździły nie tylko do Warszawy i Torunia, gdzie rezydowała Międzynarodowa Komisja Graniczna pod przewodnictwem francuskiego generała Duponda, ale wszędzie, gdzie można było zyskać poparcie i pomoc. W maju tegoż roku, członkowie Międzynarodowej Komisji Granicznej, po wizycie w Borowym Młynie i rozmowach z jego mieszkańcami – podjęli decyzję o znacznej korekcie granicy polsko-niemieckiej. Zagrożona część Gochów pozostawała przy Polsce. Podobną korektę, w podobny sposób wywalczyli mieszkańcy kilku wiosek w pobliżu Konarzyna, których duchowym przywódcą był ks. dziekan Alfons Szulc.

Od tamtych wydarzeń minęło prawie 90 lat. Uroczystości, jakie ostatnio odbyły się w Borowym Młynie z tej okazji to nie pierwsze echo wojny granicznej na Gochach w roku 1920. W 1985 roku

odbyły się tutaj uroczystości, w trakcie których na gmachu miejscowej szkoły odsłonięto pamiątkową tablicę oraz przywrócić zniszczoną przez hitlerowców w 1941 roku figurę św. Jana Nepomucena, nową wyrzeźbił Józef Chelnowski z Jagli, jeden z najwybitniejszych twórców kaszubskich tego regionu. Na tablicy obok motto, które stanowią słowa kaszubskiego poety Leona Heykego: „Stol se cud, Kaszëbskò wstala” zamieszczono następujący tekst: „Na pamiątkę patriotycznego czynu mieszkańców Gochów w lutym 1920 roku, gdy sercem stanęli przy Polsce a granice odepchnęli na zachód – nie dali wydrzeć kaszubskiej ziemi – Ojczyzna o nich pamięta. Borowy Młyn 1985”.

Ostatnia uroczystość rocznicowa w Borowym Młynie, zorganizowana i prowadzona, podobnie jak ta przed laty, przez Zbigniewa Talewskiego i kierowana przez niego Fundację „Nazi Gochy” przy współudziale miejscowej parafii, władz gminy, zespołu szkół oraz licznych instytucji cywilnych i wojskowych – miała wyjątkowo podniosły charakter. Rozpoczęła się od udziału jej licznych uczestników – okolicznych mieszkańców oraz przedstawicieli wszystkich tutejszych organizacji i instytucji, a także – reprezentantów władz gminnych, powiatowych i wojewódzkich – w mszy św. w kościele p.w. Ducha Świętego. Wydarzenia sprzed lat w głęboko poruszającym kazaniu przypominał ks. proboszcz, Jacek Halman, który przypomniał również zebrany piękny sylwetkę duchowego przywódcy Kaszubów na Gochach z tamtych lat, księdza Bernarda Gocza. Artystycznym nawiązaniem do treści tego kazania był wzruszający występ uczniów miejscowego zespołu szkół, kierowanego przez pnia dyrektora Grażynę Burant – z patriotycznym programem w języku kaszubskim.

Tę część uroczystości dopełniło uhonorowanie grupy osób szczególnie zasłużonych dla szerzenia kultury kaszubskiej na Gochach na groda Fundacji „Nazi Gochy” w postaci statuetki p.n. „Bazylis” i specjalnego dyplomu. Wśród wyróżnionych znaleźli się m. in., znany naszym czytelnikom fotoreporter i fo-

tografik, red. Jan Maziejuk oraz autor rzeźb zdobiących okolice Borowego Młyna – Kazimierz Koska z Wodnicy.

Kulminacyjny moment uroczystości miał miejsce na wzgórzu za wsią, nad jeziorem Gwiaźdzę, tam, gdzie przed niespełna stuleciem rozegrała się pamiętna bitwa o granicę państwową w tym rejonie. Tutaj stanął wysoki obelisk ze stylizowaną postacią Chrystusa – Obrońcy, wykonaną w drewnie przez Kazimierza Kostkę. Rozpoczęte w opiekunów gęście nad Gochami ramiona Syna Bożego wiernie oddają myśl przewodnią kaszubskiego zadumania nad historią i teraźniejszością Gochów.

Były przemówienia, wieńce i wiązanek kwiatów oraz wzruszający moment, kiedy jedyny żyjący świadek tamtych wydarzeń, dziś 98-letni Franciszek Kleist, wspierany przez ks. Halmana i swoją prawnuczkę – dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, która uzupełnia obelisk. Całemu obiektowi nadano charakter „Leśnej strażnicy tradycji i patriotyzmu”. Opieka nad nim, uroczystym aktem wręczonym przez wnuka sędziwego pana Franciszka, pani dyrektor Burant przekazana została miejscowemu zespołowi szkół.

Tekst i zdjęcia:
Wiesław Wiśniewski



Młodzi budowniczowie borowiackiej Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu

Na zdjęciach przedstawiamy młodych Borowian zwłaszcza z Wierzchociny pracujących na rzecz budowy „Strażnicy...” i uczestniczących w uroczystości oddania jej do użytku są to: Artur Klajst, Kamil Hapka, Rafał, Szymon i Damian Kuliński, Jakub Bartszak (z Miastka), Sylwester Wiczek Wiktor Talewski, oraz Bartek Klajst.

Prezentujemy niektórych z nich podczas uroczystości, kiedy to pełnią „Wartę Honorową” przy oddawanym Obelisku i towarzysząc obchodzącemu w tym dniu (22.11.2008 r.) jubileusz 98-lecia Franciszkowi Kleistowi podczas ceremonii odsłonięcia przez niego ww. Obelisku: Wartę pełnili (na zdjęciu od lewej) Szymon Kuliński, Kamil Hapka, Wiktor Talewski i Artur Klajst. Przy obelisku (robi zdjęcie delegacji Wierzchociny składającej kwiaty) Rafał Kuliński.

Również pokazujemy tu tych, co odwiedzali plac budowy mianowicie Paulinkę Dalecką (w wózku) wraz z jej mamą Anną Dalecką (na zdjęciu jest też jej Tata Kazimierz). Budowę także z zainteresowaniem odwiedzali i inne dzieci oraz miejscowa młodzież, w tym dzieci jednego z aktywnych budowniczych Strażnicy – Lucjana Pych Lipińskiego - Agnieszka i Hubert z swoją mamą Marzeną i babcią Danutą Pych Lipińską.

/tz/ (Fot, Jan Maziejuk i Zbigniew Talewski)

